

Michelle Styles

*Gladiator*

## Od autorki

Od najwcześniejszych czasów etruskich gladiatorzy występowali podczas uroczystości pogrzebowych, aby oddać cześć zmarłym wojownikom. Dopiero w roku 105 p.n.e. walki gladiatorów oficjalnie urządzali dwaj rzymscy konsulowie. Kiedy Juliusz Cezar został edylem w 65 roku p.n.e., zmagania gladiatorów stały się widowiskiem.

Cezar jako pierwszy usiłował wykorzystać zmagania gladiatorów do własnych celów politycznych. Mające wspierać oprawę walki, które organizował dla uczczenia swego ojca, odbywały się w Circus Maximus albo w pośpiesznie wzniesionej drewnianej budowli przy forum. Ponieważ brak jednoznacznego świadectwa historycznego co do ich lokalizacji, doszłam do wniosku, że Juliusz Cezar wybrałby największą możliwą budowlę, zdecydowałam się więc na Circus Maximus.

Aby lepiej wyszkolić gladiatorów, a częściowo również po to, by uciszyć obawy senatorów przed powstaniem prywatnego wojska, Cezar kwaterował ich u klientów. Dopiero z 53 roku p.n.e. pochodzą pierwsze wzmianki o szkole gladiatorów, zajmującej odrębną nieruchomość w granicach Rzymu.

Mimo bogactwa i podziwu tłumów gladiatorzy, tak samo

jak aktorzy i prostytutki, mieli niższy status niż niewolnicy, dlatego żaden szanowany ród nie chciał być z nimi kojarzony. Taka plama na honorze mogła potem trwać przez pokolenia.

Dla mojej rodziny, która tyle zniosła, i dla Helen French; bez jej wsparcia i entuzjazmu nigdy nie napisałabym tej książki.

## Rozdział pierwszy

*Rzym, rok 65p.n.e.*

Kim jest ten człowiek? I co ważniejsze, skąd go zna?

Julia Antonia odważyła się jeszcze raz zerknąć na mężczyznę stojącego w portyku term. Jej uwagi nie przykuły ani muskularne i opalone nogi, widoczne poniżej bardzo krótkiej tuniki, ani szerokie ramiona, lecz twarz. Znała te rysy doskonale, jakby miała przed sobą starego przyjaciela, a jednak głos mężczyzny mówiącego coś do swego towarzysza słyszała bez wątpienia po raz pierwszy.

Gdy pochwycił jej wzrok, odniosła wrażenie, że przesywa ją spojrzeniem. Nieznaczenie skinął głową. Czyżby i on ją znał? Ciśniej otuliła głowę i ramiona rdzawą pallą i wygładziła fałdy zielonej stoli, aby upewnić się, że jest ubrana tak, jak przystało rzymskiej matronie.

Sabina Klaudia, jej macocha, wydała z siebie wysoki, gdaikliwy dźwięk, oznaczający zazwyczaj, że udało jej się cisnąć strzępy reputacji jakiejś niczego niepodejrzewającej matrony w wartki nurt opływającej Rzym rzeki plotek. Zafalowały palle przyjaciółek Sabiny, które pochylili się naprzód, żądne

najnowsze soczyste kąska, i Julia straciła nieznanego z oczu. Gdy wreszcie mogła zerknąć ponownie, po mężczyźnie nie było śladu, znikł na ruchliwym placu targowym, jakby nigdy go tam nie było.

Gdzie go wcześniej widziała? Rysy tego człowieka wydawały jej się znajome, a przecież byłaby gotowa przysiąc, że nigdy przedtem go nie spotkała. Musiałaby pamiętać ten niski, dźwięczny głos. Wbiła wzrok w miejsce, gdzie mężczyzna się znajdował, z nadzieją, że pojawi się odpowiedź. Inaczej pytanie mogło ją dręczyć przez wiele dni.

- Gdzie się podziała moja lektyka? Powiedziałam, że chcę zostać zabrana o piątej, nie o wpół do szóstej. - Zirytowany głos macochy wyrwał Julię z zamyślenia. - Co za czasy, że ani za pieniądze, ani za dobre *słowo* nie *można znaleźć pomocy*.

Towarzyszące jej harpie pomrukiem wyraziły poparcie dla tej opinii.

- Mam iść sprawdzić? Jeśli sędzić po odgłosach, zgromadziło się tam sporo ludzi. - Julia wskazała jedną z bocznych ulic. Nie miało sensu przypominać Sabinie, że lektykę wziął jej mąż, udający się do sądu, i obiecał ją jak najszybciej odebrać. - Lektyka mogła tam utknąć, a poza tym tak czy inaczej warto się dowiedzieć, skąd ta ciżba.

Oddaliła się, nie czekając na odpowiedź. Nie ulegała wątpliwości, że tymczasem Sabina Klaudia odwróciła się z westchnieniem do swoich przyjaciółek i zaczęła narzekać:

- Biedaczka, nie ma nawet kobiety, która by jej usługiwała, ale czego można spodziewać się po kimś, kto rozwodzi się z senatorem?

Kobiety przyznały jej rację i znowu popłynął strumień plotek o Julii, jej wadach i skandalu, jaki wywołała.

Julia wyprostowała się i przyspieszyła kroku. Nie żałowała rozvodu z Lucjuszem Grakchusem, który miał potrójny podbródek, tłuste palce składające się w twarde pięści i bardzo porywczy charakter. To prawdziwy cud, że wytrzymała z nim aż trzy i pół roku. Każdego wieczoru na klęczkach dziękowała Minerwie, że w końcu znalazła odwagę, by odejść.

- Przepraszam - zwróciła się do gońca, niosącego na głowie kosz pełen ryb. - Wiesz może, skąd tu tyle ludzi?

Goniec tylko zmierzył ją wzrokiem i bez słowa ruszył dalej. Julia skrzywiła się nieco, skonfundowana koniecznością wybrania między zaspokojeniem ciekawości, jaką budził w niej uliczny ścisk, a powrotem do bezpiecznej przestrzeni portyku. Dawno już nie widziała niczego równie interesującego, jak to zgromadzenie, może poza owym zagadkowym mężczyzną.

- Gladiatorzy - zabrzmiał głęboki męski głos gdzieś w okolicach jej prawego ramienia.

Odwróciła się błyskawicznie. Z bliska dobrze widziała, jak elegancka biała tunika opina szeroki tors, zupełnie jakby wiele godzin spędził w gimnazjonie lub na placu ćwiczeń. Szkoda, że pamięć nadal jej nie służyła. Julia przekrzywiła głowę.

- Gladiatorzy?

- Tłum czeka na ich przybycie. Juliusz Cezar jako edyl odpowiedzialny za zabawy publiczne gromadzi największą kompanię gladiatorów, jaką kiedykolwiek w Rzymie widziano. Wydaje igrzyska ku czci swojego niedawno zmarłego ojca. Dziś gladiatorzy mają kroczyć do grodu Romulusa.

- Naprawdę? - Julia poczuła, że traci humor. Całkiem zapomniała o tym zapowiedzianym na dziś widowisku. Wiadomość o nim z pewnością nie mogła poprawić nastroju Sabiny. Macocha nienawidziła igrzysk i miała za złe

ojcu Julii, że tyle czasu traci na ich obserwowanie. Była to zresztą chyba jedyna kwestia, w której Julia osiągała z nią namiastkę porozumienia. - Całkiem zapomniałam. Wszak nie wszystkich to tak bardzo interesuje. Czy i ty, panie, znalazłeś się tu z tego powodu?

- W pewnym sensie tak. - Uśmiech wyrażony kącikami ust odbił się także w jego oczach. - Wolałbym jednak porozmawiać o tobie, pani. Po co tu jesteś i czemu przyszłaś za mną?

- Nic takiego się nie stało - zaprotestowała Julia. - Chciałam się tylko przekonać, co to za zamęt.

- Ach, rozumiem. Czysty zbieg okoliczności. - Zaczepił kciuki o pas. - Próbujesz zwrócić moją uwagę, spojrzeniem wskazujesz miejsce, w którym chcesz się spotkać, a potem wszystkiemu zaprzeczasz. Zuchwałe to, ale intrygujące.

Julia się zakłopotowała. Czyżby jej zachowanie zostało niewłaściwie zinterpretowane? Przecież chciała tylko wiedzieć, skąd u niej wrażenie, że gdzieś już się spotkali. Teraz ma znakomitą okazję. Dowie się, skąd zna tego człowieka, a potem obróci wszystko w żart. Nie wydawało jej się sensowne wypierać się swojego zachowania. Z takimi metodami już zerwała.

- Czyżbym znała cię skądś, panie? - spytała szybko, nim opuściła ją odwaga. Musiała zaspokoić ciekawość. Zatrzymała wzrok na jaskrawoczerwonym płótnie osłaniającym kram targowy, żeby dłużej nie patrzeć w jego ciemne oczy. - Widziałam cię przed termami i odniosłam wrażenie, jakby nie było to po raz pierwszy, nie mogłam sobie jednak przypomnieć miejsca naszego wcześniejszego spotkania...

- Jestem Walens. - Mężczyzna nieznacznie się skłonił. - We własnej osobie. A ty, pani?

- Julia Antonia. Czy powinnam znać twoje imię? - Zdobyła

się na wymuszony uśmiech. - Może ujawnisz przede mną coś więcej na swój temat. Rzym jest wszak największym miastem świata, więc tylko niewielu wystarcza jedno imię.

- Jestem Walens Trak - oświadczył i przestąpił z nogi na nogę, trochę jak chłopiec złapany na wykradaniu ciastek miodowych, a nie doświadczony wojownik, mający za sobą więcej niż tuzin gladiatorских pojedynków. Nie tak miała potoczyć się ta rozmowa i nie tak ją sobie zaplanował, gdy usłyszał, jak kobieta zwraca się z pytaniem do gońca. Zauważył ją już wcześniej, a z jej reakcji wywnioskował, że odgadła, kim jest. Wnet jego zainteresowanie jeszcze wzrosło, uznał bowiem, że za nim poszła.

- Jeśli jesteś gladiatorem, to co tutaj robisz? Dlaczego nie tłoczą się wokół ciebie ludzie? Może należysz do nowicjuszy?

- Mam sprawę do załatwienia w imieniu właściciela mojego oddziału gladiatorów. Chodzi o dostęp do łaźni.

- No i...

Walens patrzył na stojącą przed nim młodą kobietę, na jej twarz do połowy przesłoniętą rdzawą pallą, i usiłował wymyślić odpowiedź, która tłumaczyłaby jego zachowanie. Na ogół kobiety niemal padały mu do stóp, gdy tylko zorientowały się, kim jest, i błagały o amulet dla swoich mężów i synów lub, co gorsza, oferowały mu swoje łóżce.

- Niektórzy twierdzą, że należę do najlepszych gladiatorów w swoim pokoleniu. - Walens starannie ważył słowa. Nie znośli się chełpić, wołał pokazać na arenie, jak włada mieczem, ale ta kobieta nie dała mu wyboru. - Z pewnością widziałas afisze, pani. Wiszą w całym Rzymie, od Forum Romanum po Circus Maximus. Figurki przedstawiające mnie i innych gladiatorów oferują sprzedawcy na rogach ulic.



Czekał na pierwsze oznaki zbliżającego się omdlenia, ale nic takiego nie nastąpiło, jedynie na pełne wargi kobiety wystąpił nieznaczny grymas. Po chwili lekko zmarszczyła czoło.

- Aha, to wszystko wyjaśnia. Bardzo mnie to intrygowało.  
 - W jej głosie pojawiły się oznaki ulgi. - Musiałam wiele razy widzieć te figurki. Teraz rozumiem. Wcale się nie spotkaliśmy, a ja niemądrze pomyślałam... Ech, nieważne. Zabawne jest tylko to, że właściwie nigdy im się nie przyglądałam. Wynika z tego, że człowiek zauważa dużo więcej, niż mu się zdaje.

Walens przypatrywał się z niedowierzaniem Julii Antonii. Dlaczego była zadowolona, że rozpoznała go dzięki figurkom? Stanowczo nie powinien był zaczynać tej rozmowy. Tyle że coś w tej kobiecie przykuwało jego uwagę - może ton głosu, a może dumne uniesienie głowy? Gdy poruszyła stopą obutą w sandałek, zorientował się, że jest w Julii coś wyzywającego. Poza tym od dawna nikt, a zwłaszcza kobieta o jej pozycji, nie odważył się odnieść do niego jak do istoty ludzkiej.

Przez ostatnie cztery i pół roku, odkąd jako gladiator wygrał pierwszą walkę, traktowano go albo jak boga godnego niedorzecznego kultu, albo jak niewolnika, dla którego nawet pogarda jest nadmierną łaską. Natomiast był człowiekiem, który robi to, co do niego należy. A ona jako pierwsza tak się do niego odniosła, przypomniała mu, że życie nie ogranicza się do areny.

- Myślałem, że poznałaś znak na mojej szacie, gdy spostrzegłaś mnie w portyku - spróbował jeszcze raz Walens. Pokazał jej symbol wyszyty złotą nicią na granatowej wełnie.

- Lew z włócznią - powiedziała, przyjrawszy się z uwagą.  
 - Przykro mi, ale nic to dla mnie nie znaczy.

- To znak szkoły Strabona. Jednej z najlepszych szkół gladiatorów w całej Italii.

Zaśmiała się w odpowiedzi.

Może teraz rozwiążą trudną sytuację, a jemu uda się honorowo wycofać z tej potyczki. Julia zrozumie, że ma przed sobą kogoś więcej niż osiłka zaczepiającego kobiety. Pojmie, że spotkała gladiatora, który po prostu się pomylił. Zdziwiło go, że jest to dla niego ważne, niewątpliwie jednak tak właśnie było.

- Zaczynam rozumieć, chociaż wydaje mi się to dość dziwne - powiedziała Julia.

Że też musiało jej się coś takiego przytrafić! Gladiator, w Rzymie będący niemal żywym bogiem, posadził ją o chęć flirtu. Nie musiała szczególnie wysilać umysłu, by wiedzieć, że dziesiątki kobiet oddałyby bez wahania swą najlepszą stołę, by znaleźć się na *je*) miejscu. Ona jednak zamierzała dać temu gladiatorowi nauczkę. Zresztą, czuła się dosyć głupio, że nie zorientowała się wcześniej, skąd zna jego rysy. Mogła tego wszystkiego uniknąć. Jak musiał wyglądać w jego oczach ten strój Junony?

- Co wydaje ci się dziwne? - spytał, krzyżując ramiona na torsie, tak że tkanina jeszcze mocniej opięła się na mięśniach.

- Wiem, że wiele kobiet szaleje za gladiatorami. Muszę jednak cię rozczarować. Przez dwadzieścia jeden lat, a tyle żyję, umiałam powstrzymać się przed takimi zachowaniami.

Miał taką minę, jakby jej nie dowierzał.

- Jak się okazuje, nie wszystkie kobiety są zainteresowane zmaganiem gladiatorów - dodała Julia. - Co do mnie, szłam poszukać lektyki mojej macochy.

- Nie interesujesz się igrzyskami? Nie wierzę.

- Czy to zbrodnia? - spytała Julia, której ta gra zaczynała się coraz bardziej podobać. Szczerość była wyzwalająca. Na twarzy mężczyzny malowało się najwyższe zdumienie. - Gdzie napisano, że każdy musi emocjonować się walkami?

- Oczywiście, że nie - odrzekł, przeczesując dłonią gęste, ciemne włosy. - Na bogów, to na pewno nie zbrodnia, choć jestem zaskoczony. Rzym oszalał na punkcie gladiatorów. Wygląda na to, że większość rozmów dotyczy właśnie igrzysk.

- Czyżby? Wydawało mi się, że Rzymianie rozprawiają raczej o poczynaniach senatu albo o armii i jej ostatnich zwycięstwach. Oprócz igrzysk jest też normalne życie. Mieszkam w Rzymie od urodzenia i nigdy nie czułam potrzeby obserwowania zmagañ na arenie.

Zapadło milczenie. Julia z najwyższym trudem powstrzymała się, żeby nie klasnąć z radości. Udało się! Ostatecznie uwolniła się od złych wspomnień z okresu małżeństwa i znów mówiła własnym głosem. Gladiator całkiem stracił kontenans. Była górą! Dowiodła samej sobie, że jest zupełnie nową Julią Antonią.

- Och, to były tylko żarty. Nie zamierzałem nikomu sprawić przykrości. - Uśmiechnął się czarująco. - Czy przyjmiesz przeprosiny, pani?

- Przyjmuję. - Uznała, że na tym zakończy rozmowę. Inaczej bowiem groziło jej, że ulegnie urokowi tego uśmiechu. - A teraz proszę mi wybaczyć, ale muszę wrócić do domu. Czekam na rozmowę, i to wcale nie o gladiatorach.

Zrobiła krok do tyłu, ale tak nieszczęśliwie, że poślizgnęła się i straciła równowagę, wypuszczając z rąk akcesoria z łaźni. Silne ręce chwyciły ją pod łokieć i pomogły jej wstać.

- Wszystko w porządku? - Twarz Walensa wyrażała szcze-

ry niepokój. Przez tę chwilę, gdy ją podtrzymywał, opierała głowę na jego torsie. - Sandał utknął ci między kamieniami.

- Nic się nie stało.

Julia poruszyła ramieniem i uwolniła się z rąk gladiatora. Przyklęła i zaczęła zbierać rozrzucone rzeczy: skrobaczkę, grzebień z kości słoniowej i cztery rzeźbione szpilki do włosów. Wsunęła wszystko z powrotem do torby niesionej na ramieniu. Gdzie podziała się piąta szpilka? Rozejrzała się dookoła, także w poszukiwaniu alabastrowego flakonika z pachnidłem. Gdy dostrzegła szpilkę, zrobiło jej się nieswojo. Z niewyraźną miną podniosła ją z sandała Walensa.

Nie miała pojęcia, dlaczego wydawało jej się, że ten dzień będzie różnił się od innych. Znowu zepsuła znakomitą pożegnalną ripostę. Chciała dać temu człowiekowi lekcję, a skończyła, dosłownie klęcząc u jego stóp. Tylko jej mogło się to zdarzyć.

Zerknęła w stronę portyku łaźni, ale Sabina ze świętą już znikła. Prawdopodobnie wróciła lektyka i macocha z niej skorzystała. Julia łatwo mogła sobie wyobrazić jej skrzekliwe zrządzenie, które niechybnie usłyszy po powrocie do willi.

- Zgubiłam alabastrowy flakonik, ale to wszystko.

Gdy spróbowała zrobić krok, syknęła z bólu. Silne ręce znów ją podtrzymały.

- Utykasz, jednak musiałaś coś sobie zrobić.

Nie czekając na odpowiedź, Walens ukląkł i palcami objął jej kostkę. Julia poczuła rozchodzące się po nodze ciepło. Powinna zaprotestować, ale nie zdołała. Gladiator odchylił dół jej szaty i zatrzymał dłoń nieco powyżej kostki.

- Pokaleczyłaś kolano czy to tylko problem ze stopą?

- Kolana mam całe, przecież nie upadłam, bo mnie złapałeś  
- wybąkała zmieszana.

- Rzeczywiście. - Obrzucił ją baczny spojrzeniem, a Julia odwróciła wzrok, udając nagłe zainteresowanie barwnym sukniem rozłożonym na straganie kupca bławatnego. - Chciałbym jednak wiedzieć, czy bardzo cię boli, pani.

Julia wolała nie myśleć o tym, jak dawno nikt nie interesował się jej samopoczuciem, nie mówiąc już o tym, że nikt jej tak delikatnie nie dotykał. Obcy mężczyzna okazał jej więcej troski niż Lucjusz przez cały czas trwania ich małżeństwa.

- Lekko skręciłam kostkę, ale nie ma się czym przejmować - powiedziała szybko. Gdy pochylił się nad jej sandałem, mimo woli zerknęła na czarne włosy u nasady szyi, widoczne powyżej tuniki. - Na pewno sobie poradzę. Nie chciałabym pozbawić jakiejś kobiety sposobności do umówienia się z tobą na schadzkę...

Walens nadal trzymał jej nogę. Zamiast cofnąć ręce, dotykał różnych miejsc powyżej i poniżej kostki i lekko przekrzywiał stopę, bardzo jednak przy tym uważał, by nie wywołać dodatkowego bólu. Julia znowu poczuła ciepło wędrujące po nodze. Trochę ją to doznanie niepokoiło, lecz zarazem podniecało.

Zaczęła rozumieć, dlaczego poeci piszą o nagłym zauroczeniu. Nigdy przedtem niczego podobnego nie przeżyła, a o tym gladiatorze nie wiedziała prawie nic. Patrzyła na niego i nie mogła zrozumieć, dlaczego jego bliskość tak bardzo na nią oddziałuje.

- Chyba mam ich na dzisiaj dość - zripostował. - Poza tym żal byłoby mi stracić okazję do trzymania w dłoniach tak zgrabnej kostki.

Uśmiech Walensa całkiem ją obezwładnił. Poczowała się nie

lepszą od tych wszystkich kobiet, które po walce tłoczą się przy wyjściu z areny, z nadzieją zerknięcia na swojego idola, a na jego widok natychmiast mdleją. Energicznie cofnęła stopę.

- Jesteś pochlebcą. Pierwszy raz w życiu słyszę, żeby ktoś chwalił moją kostkę.

- Może był na to najwyższy czas - zauważył ze śmiechem. - Jak poważne jest skręcenie? Czy ból się nasila, czy raczej słabnie?

- Nic mi nie jest.

Julia starała się nie zwracać uwagi na ból, ale robiło jej się ciemno przed oczami. Powtarzała sobie, że wytrzyma.

- Wydaje mi się, że to coś więcej niż skręcenie. Ledwie możesz oprzeć prawą stopę na ziemi. - Walens wstał i ujął ją pod brodę. - Aż pobiełały ci wargi. Ból musi być bardzo silny.

Zaparło jej dech w piersiach. Gladiator zdawał się pożerać ją wzrokiem. Mimo woli Julia pomyślała o pocałunku. Gdy sobie to uświadomiła, przywołała się do porządku. Głębiej ukryła twarz w fałdzie palli i spróbowała ratować resztki godności.

- Ból powoli mija. - Cofnęła się o krok z wymuszonym uśmiechem. Była rzymską matroną, a nie kurtyzaną czy prostytutką. - Od Forum Romanum dzieli mnie kilka ulic, a stamtąd już mam niedaleko do Subury i do domu. Jeśli będę szła powoli, powinnam sobie poradzić.

Wolała nie myśleć, ile kroków będzie musiała zrobić.

- Co takiego? I upaść po drodze? Subura jest oddalona od Forum Romanum ponad milę. Jak zamierzasz tam dokuścić? Będiesz łatwym łupem dla złodziei i rabusiów - oświadczył z powagą.

Zrobiło jej się przyjemnie, że nie jest sama i że ma jej kto pomóc.

- Co ty wyrabiasz, na Jowisza?! - rozległ się głos Sabiny

Nieoczekiwanie chwyciła za ramię Julię, która z najwyższym trudem utrzymała równowagę. To Walens dyskretnie podtrzymał ją od tyłu.

- Wreszcie dotarła lektyka. Twój ojciec jednak o nas pamiętał.

- Ja... no właśnie... - Julia była zła, że macocha zjawiła się, kiedy sprawy przybierały interesujący obrót.

- Szukałam cię wszędzie! - Głos Sabiny stał się nieprzyjemnie piskliwy. - Nie dość, że twój ojciec korzysta z naszej jedynej lektyki akurat wtedy, gdy obiecałam Livii spotkanie w termach, to jeszcze ty wypuszczasz się na przechadzkę nie wiadomo dokąd. A przecież trzeba wracać do domu. Jeśli nie obchodzi cię własna reputacja, to przynajmniej pomyśl o dobrym imieniu rodziny.

- Skręciłam nogę, a ten człowiek mi pomógł - wyjaśniła Julia. - Najwyraźniej byłeś zbyt zaafierowana, by to zauważyć.

Julia widziała, jak Sabina mruży oczy na widok krótkiej tuniki Walensa i kosztownego płaszcza zwisającego mu z ramienia.

- A to kto? - zapytała wyniośle.

- Gładiator Walens do usług, pani. - Nieznacznie się skłonił. - Ratowanie dam w tarapatach to moja specjalność.

- Julio, jak mogłaś? Gładiator! - Sabina nie kryła wściekłości. - Przecież obiecałaś, że więcej skandali nie będzie. Nie możesz dać Mettaliuszowi żadnego pretekstu, żeby mógł wykręcić się od małżeństwa.

Julia popatrzyła spod oka na macochę. Jeśli chciała uniknąć surowej nagany, musiała uciec się do przedstawienia ca-

łej sytuacji inaczej, niż naprawdę wyglądała. Nie wolno było wspomnieć o wcześniejszej rozmowie z gladiatorem.

- Walens mi pomógł, kiedy inni odwrócili się plecami.

- Daj spokój. - Sabina zrobiła zniecierpliwioną minę, a potem zwróciła się do gladiatora i wykonała gest, który miał mu dać do zrozumienia, by się oddalił. - Zresztą widzę, że już wszystko w porządku. Mamy do dyspozycji lektykę.

Zapadło milczenie.

- Czy chcesz coś za swój trud? - zapytała zniecierpliwiona Sabina. - Galla...

- Proszę schować pieniądze - odrzekł sztywno Walens. - To była zwykła grzeczność, jaką wyświadczyłbym każdemu.

- Dziękuję. Byłeś bardzo uprzejmy, a ja to doceniam - wtrąciła Julia, zawstydzona, że macocha traktuje Walensa z góry.

Ujął ją za rękę i przez chwilę zatrzymał w uścisku. Ich spojrzeń się spotkały, a Julia poczuła, że ogarnia ją fala gorąca.

- Musimy iść - odezwała się ponaglająco Sabina. - Czy zapomniałaś, ile spraw mam dzisiaj do załatwienia?

Julia cofnęła dłoń.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Po cóż innego są gladiatorzy? - Walens uśmiechnął się z przekąsem. - Jeśli znajdę twój flakonik, pani, postaram się go zwrócić.

Julia odpowiedziała uśmiechem i utykając, odeszła, podtrzymywana z obu stron - przez Sabinę i jej służącą. Nie zwracając uwagi na zrzęczenie macochy, Julia rozmyślała o Walensie i o tym, co się zdarzy, kiedy gladiator znajdzie flakonik z pachniałem i skorzysta z pretekstu, aby znów ją zobaczyć.



## Rozdział drugi

Walens przyglądał się odchodzącym trzem kobietom, póki nie znikły w ludzkiej ciżbie. Julia była z nich najwyższa, a palla na jej głowie ułatwiała mu podążanie za nią wzrokiem w tłumie. Niezwykła osoba. Woń jej pachnidła unosiła się w powietrzu, dyskretny zapach lawendy i róż, i jeszcze czegoś bardzo kobiecego.

Przesunął dłonią po włosach. Miał mnóstwo do zrobienia, musiał się przygotować do ostatniego wyzwania. Nie powinien tracić czasu na rozmyślenia o kobiecie, choćby najpiękniejszej i najbardziej interesującej. Jeszcze ta jedna walka na największej arenie świata i będzie mógł wycofać się z honorem. Nieraz widział, co działo się z tymi gladiatorami, którzy nie umieli w porę skupić się na swoim zadaniu.

Walens poprawił płaszcz na ramionach i pochylił głowę. W szparze między dwoma kamieniami dostrzegł flakonik. Podniósł go. Na wieczku wyskrobano inicjały LA. Julia Antonia? Zerknął tam, gdzie ostatni raz ją widział, wążac znalezisko w dłoni.

- Bardzo przepraszam, ale czy to jest znak gladiatora? - spytał nieśmiało chłopiec, ciągnąc go za płaszcz. - Widziałem

walki gladiatorów, kiedy byłem w zeszłym roku z ojcem w Kapui. To ci było widowisko. Jakim gladiatorem jesteś? Zbieram figurki. Mam Samnitę, a ostatnio mama kupiła mi Walensa Traka, który może poruszać rękami.

Spojrzał na zachwyconą twarz chłopca, a potem przeniósł wzrok w miejsce, gdzie przed chwilą znikła Julia. Schował flakonik. Później będzie okazja sprawdzić, czy fortuna mu sprzyja.

Julia przygryzała koniec ryłca, usiłując zdecydować, w jaki sposób opisać Klaudii spotkanie z gladiatorem. Klaudia bez wątpienia zasypałaby ją pytaniami, na które dobra przyjaciółka powinna odpowiedzieć. Problem polegał na tym, że Julia nie znała odpowiedzi. Wiedziała tylko, że jest trackim gladiatorem, ale nie miała pojęcia, czy walczy z małą, czy z wielką tarczą. O ile pamięć jej nie zawodziła, Klaudia była gorącą zwolenniczką tych, którzy mieli podłużne tarcze i niemal całe ciało okryte. Cóż, musiała jej wystarczyć informacja, że jest Trakiem. Westchnęła i zniechęcona odsunęła tabliczkę.

- Tak, Maron - zwróciła się do leciwego charta, który zaskowyczał ze swego miejsca przy piecu - jaki sens pisać, skoro nie mam pojęcia o tylu sprawach, które z pewnością zainteresują Klaudię.

Pies szczeknął i schował pysk między przednimi łapami. Julia parsknęła śmiechem.

- Właśnie coś takiego zrobię, kiedy Klaudia zażąda ode mnie szczegółów. - Ponownie ujęła ryłce i zaczęła pisać. Jednak na tabliczce nie pojawiły się jeszcze nawet trzy słowa, gdy na zewnątrz rozległo się głośne łomotanie i krzyki. - A cóż to za harmider, Maron? Czyżby wszystkie możliwe furie ściągęły na nasz dziedziniec?

Pokuśtykała do zasłony, ale nie zdążyła jej dotknąć, bo ukazała się rozgniewana Sabina.

- Coś ty narobiła! Tylko posłuchaj tych wrzasków! Poczekaj, niech no twój ojciec wróci do domu.

- Co się stało? - Julia skrzyżowała ramiona na piersi i obrzuciła macochę wyniosłym spojrzeniem. Usiłowała odgadnąć, czym zasłużyła na jej złość. Bezskutecznie. Sabinie jednak wyraźnie to nie przeszkadzało. - Odkąd wróciliśmy z term, siedzę w komnacie. Piszę listy i daję odpocząć nodze. Nie mam nic wspólnego z tym, co się tam dzieje.

Sabina kilka razy otworzyła usta i zaraz je zamknęła, upodabniając się do wyciągniętej z wody ryby, aż wreszcie wykrzyknęła:

- To ten gladiator! Stoi przed bramą! - Sabina wyciągnęła w stronę Julii palec w oskarżycielskim geście. - Nie pozwolę, żeby twoi nieokrzesani przyjaciele zastraszali stróża. Co to, to nie! Możesz rozmawiać z nim na placu targowym, ale od domu wara! Gladiatorzy są niżej najniższych, gorsi nawet od aktorów. A wiesz dobrze, ile razy broniłam wstępu aktorom, nie wpuszczam ich nawet dla rozrywki.

Walens tutaj! Julia starała się nie okazać, jakie wrażenie zrobiła na niej ta wiadomość.

- Prawdopodobnie znalazł mój flakonik z pachnidłem i chce go zwrócić, to wszystko. Nie ma powodu, żebyś z tego powodu urządziła awanturę.

- On sądzi, że zaprosiłaś go, aby tu zamieszkał - oznajmiła Sabina. - Ojciec będzie na ciebie wściekły, Julio. Aż boję się pomyśleć, co powie senator Mettaliusz, kiedy się o tym dowie. Jego propozycję małżeństwa stanowczo traktujesz zbyt lekko-myślnie. Wiele kobiet byłoby zachwyconych nadzieją przy-

mierzą ich rodziny z Mettaliuszem. To wschodząca gwiazda senatu.

- Gdzie jest ojciec? - spytała Julia zaniepokojona.

Czyżby powiedziała coś, co Walens mógłby potraktować jako zaproszenie? Wróciła myślą do ich rozmowy. Niczego takiego nie pamiętała.

- Przed dwoma godzinami poszedł do gimnazjonu. Może szczęście nadal będzie ci sprzyjać, ale sądzę, że masz niecałe pół godziny na pozbycie się spragnionego miłości gladiatora. Potem ojciec wróci, a w dodatku Mettaliusz jest zaproszony na kolację.

- Nikt mi nie powiedział, że Mettaliusz będzie z nami jadł posiłek. - Julia skrzywiła się i gorączkowo zaczęła szukać stosownej wymówki.

Ten dzień stawał się gorszy z każdym nowym słowem, padającym z ust uprzykrzonej macochy. Julia uprzytomniła sobie, że przecież może położyć się do łóżka, tłumacząc się skręconą kostką.

- Przesłał wiadomość tuż przed naszym wyjściem do term.. Życzę sobie, żebyś ładnie wyglądała, i nie przyjmuję żadnych usprawiedliwień. Ta ostatnia wymówka o chorym psie była zupełnie niedorzeczna. Twój ojciec wie, co jest najlepsze dla ciebie i dla rodziny. Pomyśl o władzy i wpływach Mettaliusza.

A może lepiej o jego nieświeżym oddechu i piskliwym głosie? Julia z najwyższym trudem powstrzymała się przed dopowiedzeniem na głos tych słów do tyrady macochy.

- Poza tym, jeśli będziesz mi się w tej sprawie sprzeciwiać, to... każę zabić tego twojego psa - oznajmiła dobitnie Sabina.

W tym momencie Maron obnażył kły i warknął, zupełnie jakby rozumiał ludzką mowę.

- Nie ośmielisz się. - Julia zacisnęła dłoń na psiej obroży.  
- Cicho, Maron, bądź grzeczny. Ona tylko żartuje.

- Obyś się nie pomyliła. - Sabina wskazała ramieniem wejście do komnaty. - Pozbądź się tego gladiatora, potem porozmawiamy. I nie zapominaj, co ostatnio się stało, kiedy koniecznie chciałaś być ode mnie mądrzejsza.

Julia zacisnęła usta. Aż za dobrze pamiętała. Sabina poszła do swojego zaufanego wróżbity, po czym wydała ją za męża za Lucjusza, zanim Julia zdążyła wypowiedzieć choćby słowo protestu.

Przykryła rozpoczęty list do Klaudii kilkoma zwojami, a na wierzchu położyła rylec. Stanowczo nie życzyła sobie, by Sabina czytała jej prywatną korespondencję.

Walensowi głowa wprost pękała z bólu. Gdy wreszcie zdołał odpowiedzieć na pytania rosnącego tłumu entuzjastów i spóźniony dotarł do tymczasowej kwatery gladiatorów, przekonał się, że powstanie Spartakusa wciąż ma swoje reperkusje. Oto senat wydał ustawę zakazującą kwatrowania więcej niż trzech gladiatorów w jednym miejscu, Strabon zaś zażyczył sobie, aby ten problem rozwiązać natychmiast.

Dlatego teraz stał z tabliczką w dłoni, a stopą uniemożliwiał stróżowi zatrząsnięcie masywnych dębowych odrzwi z okuciami. Na razie chciał tylko zostawić swoje rzeczy, znaleźć najbliższą publiczną łaźnię i odpocząć od wszystkich kłopotów tego dnia. Było mało prawdopodobne, aby ta rodzina dysponowała prywatną łaźnią, zważywszy na to, że sprawiała takie wrażenie, jakby jej głową był ekwita, a nie senator.

Wszystko wydawało się zupełnie proste, gdy opuszczał Strabona i Cezara. Niestety, w miejscu, gdzie zamierzał się za-

trzymać, najwyraźniej o tym nie wiadano. Deszczowe krople ściekały mu po karku, co wprawiało go w jeszcze bardziej ponury nastrój.

- Jestem tu oczekiwany - ponownie wyjaśnił zrzędliwemu stróżowi, który schronił się za stolikiem.

Walens tego nie rozumiał. Na Herkulesa, przecież specjalnie mówił cicho i spokojnie, a ten człowiek zachowywał się tak, jakby on groził mu pobiciem. Przecież chciał jedynie, aby zaprowadzono go do komnaty.

- Nic o tym nie wiem - odparł stróż.

- Wszystko w porządku, Klodiuszu. Ja się tym zajmę - rozległ się stanowczy, lecz bardzo melodyjny głos.

Zaskoczony Walens uniósł brwi. Julia Antonia. Jeszcze jeden znak od bogów.

Akurat w tym momencie przez chmury przebił się promień słońca, który padł na bramę i stojącą w niej postać, by chwilę potem zgasnąć. Kobieta wyglądała teraz jeszcze ładniej, niż zapamiętał. Nie miała na sobie wierzchniego okrycia, czarne włosy przypominały połyskiem skrzydła kosa, którym opiekował się jako chłopiec. Także jej ruchy były podobne: szybkie, raptowne, nerwowe. Tamten ptak najpierw dziobnął go w palec, ale kiedy matka pokazała Walensowi, że trzeba wykazać się cierpliwością, doprowadził w końcu do tego, że kos jadł mu okruchy z ręki.

- Wreszcie ktoś obdarzony zdrowym rozsądkiem. - Walens powiedział to żartobliwym tonem, ale kobieta nie odwzajemniła jego uśmiechu, a wręcz przeciwnie, stała się jeszcze bardziej nieufna. Musiał jednak istnieć jakiś sposób na przywrócenie nastroju swobodnej rozmowy, jaką toczyli na placu targowym. Zmarszczył czoło i sięgnął do pasa. - Znalazłem

twoje pachnidło, pani. Potoczyło się wzdłuż rynsztoku trochę dalej, niż szukałaś.

Wyciągnął flakonik przed siebie, jakby częstował ją okruszkami. Na ten widok jej twarz rozchmurzyła się i pojawił się na niej piękny uśmiech. Julia Antonia ostrożnie nastawiła rękę. Gdy odbierała flakonik, ich palce się zetknęły.

Walens pochwycił spojrzenie orzechowych oczu. Uśmiechnął się triumfalnie. Udało mu się ją oswoić.

Smukły chart wysunął pysk zza jej szaty i nagle skoczył jak szalony, wytrącając Walensa z zadumy. Pies zaczął go lizać po ręce, więc Walens odwzajemnił ten wyraz zaufania, drapiąc go za uchem. Zostało to przyjęte z entuzjazmem. Chart przewrócił się na grzbiet i wystawiwszy brzuch do pieszczoł, trącił pyskiem nogę Walensa.

- Maron, wracaj - poleciła Julia, ciągnąc psa za obrozę. - Bardzo przepraszam. Normalnie zachowuje się bardzo nieufnie wobec obcych, a zwłaszcza wobec mężczyzn. Nie rozumiem, co go opętało. Maron, siad!

Pies tym razem polizał sandał Walensa.

Gładiator znieruchomiał. Przez chwilę wydawało mu się, że zna tego psa. Podobnego zostawił u ojca, zanim wyruszył walczyć w Afryce Północnej przed ponad pięcioma laty. Nie, niemożliwe, to byłby nadmiar zbiegów okoliczności. Pokręcił głową. Chart musiał wyczuć woń pasztetu na jego dłoniach, i to cała tajemnica.

- Nic się nie stało - odrzekł. - Lubię psy, a najbardziej charty. Miałem takiego, kiedy byłem chłopcem. Czy Maron jest tu od szczeniaka?

Julia uśmiechnęła się, ale zaraz potem znów zeszytniała i upodobniła się do nieufnego kosa.



- Należał do mojego byłego męża, ale znudziły mu się humory pana, więc uznał, że woli być mój, i zaczął mnie przed nim bronić. Wszędzie za mną chodzi. Jeśli nie jestem akurat w termach, rzadko oddala się ode mnie na więcej niż kilka kroków.

- Mądry pies. - Walens zauważył, że policzki lekko jej poczerwieniały. Przyjrzał się Julii wprawnym okiem człowieka, którego życie często zależało od właściwego odczytania cudzych myśli.

Tymczasem Julia Antonia odrobinę się odprężyła. Wargi powoli zaczynały układać się w uśmiech, choć z oczu wciąż wyzierała nieufność. Walens wiedział jednak, że jeszcze chwila rozmowy, a sytuacja rozwinie się we właściwym kierunku. Będzie mógł powiedzieć, po co przyszedł, bo miał nadzieję, że Julia Antonia umie czytać.

Ostatni raz poklepał Marona.

- Mądry pies. Dobrze robisz, że trzymasz się blisko pani.

Julia przekrzywiła głowę i zerknęła na Walensa z nadzieją, że uda jej się dowiedzieć, dlaczego się zjawił. Nie mogło chodzić jedynie o zgubiony flakonik. Nie powinni też godzinami stać i rozmawiać o psie.

Granatowy płaszcz nieznacznie się poruszał, masywny tors gladiatora ledwie mieścił się pod białą, płócienną tuniką. Wilgotne ciemne włosy wiły się przy skroniach. Julia przeniosła wzrok na jego twarz i spojrzała w ciemne oczy, szybko jednak pochyliła głowę i całą uwagę poświęciła flakonikowi.

Wprawdzie Walens wyglądał tak, jakby był wolny od przesładowań furii i demonów, ale pozory czasem mylą. Na początku zdawało jej się przecież, że Lucjusz jest pocziwy

i opiekuńczy, a tymczasem po ślubie musiała znosić jego ataki niekontrolowanego gniewu.

Zaczęła bawić się zamknięciem flakonika. Miała nadzieję, że Walens ujawni w końcu powód swojego przybycia. Milczenie jednak się przeciągało. Znow zerknęła na jego barki i pomyślała p sile, która musi się w nich kryć. Z łatwością ciosem miecza może rozplątać człowieka na dwoje.

Przebiegł ją dreszcz. Może nie trzeba było do niego wychodzić? Klodiusz powinien załatwić sprawę. Przecież odsyłanie nieproszonych gości to jego praca. Niestety, Klodiusz zniknął.

Cofnęła się o krok, aby być bliżej domu, znow jednak z nadto obciążyla kontuzjowaną nogę i skrzywiła się z bólu.

- Zapomniałem zapytać o twoją kostkę - powiedział Walens, podtrzymując ją pod łokieć.

Natychmiast ogarnęła ją fala gorąca.

- Moja kostka? - Tego nie było w planach. Oddał jej flakonik, powinien więc przeprosić za najście i odejść. - Trochę lepiej. Pozwalam jej odpocząć.

- Czy kazałaś ją obejrzeć komuś, kto się na tym zna? Mogę wskazać...

- Nie ma potrzeby - odparła szybko.

Kątem oka dostrzegła macochę. Niewątpliwie trzęsła się ze złości. Julia pokręciła głową. Gdyby potrzebowała pomocy, sama by po nią poszła.

- To nie kłopot - nalegał Walens. - Właściwe leczenie jest bardzo ważne. W moim fachu wiele razy widziałem ludzi, którzy umierali, bo zawierzyli zaklinaczowi chorób lub wróżbicie, zamiast poradzić się medyka. Na szczęście w mojej szkole gladiatorów są ci, którzy sprawują dozór nad naszymi ćwiczenia-

mi. Mogę poprosić medyka, żeby obejrzał twoją kostkę. Świetnie zna się na złamaniach.

Julia potarła kark. Odprawienie tego człowieka wydawało się znacznie trudniejsze, niż początkowo sądziła. Serce podszeptywało jej, by przedłużyć spotkanie, ponieważ to, że ktoś troszczy się o jej samopoczucie, podniosło ją na duchu. Czy jednak warto było narażać się z tego powodu na gniew ojca?

W dodatku zaczynała boleć ją głowa. Mimo wszystko nie mogła pozwolić, by plątał jej się język. Musiała pozbyć się tego człowieka, nawet jeśli bardzo chciała, żeby został.

- Dziękuję za propozycję, ale wolałabym nie sprawić niepotrzebnego kłopotu.

- To żaden kłopot. Apoloniusz i tak później tutaj zajrzy. Musi pilnować, żebym stosował odpowiednią dietę. Prawdziwe problemy wywołałaby ta nowa ustawa senatu. Na szczęście Cezar zorientował się w sytuacji i uprzedził poczynania senatorów.

Odpowiednia dieta? Julia musiała przytrzymać się bramy, z wrażenia bowiem zakręciło jej się w głowie.

- Obawiam się, że źle usłyszałam. Dlaczego mielibyśmy zajmować się twoją dietą?

- Ponieważ właśnie tu się zatrzymam. - Walens popatrzył na nią tak, jakby była niespełna rozumu. - Wszystko zostało załatwione.

Julia wlepiła wzrok w postawnego gladiatora, nie wierząc własnym uszom. Już budziła się w niej nadzieja, że Sabina się myli. Tymczasem jednak słowa Walensa potwierdziły najgorsze obawy macochy. Najwidoczniej podczas spotkania przed termami poczuł się zaproszony. Koniecznie trzeba było wy-

jaśnie to nieporozumienie i pozbyć się natręta, zanim wróci ojciec. Walens musi zrozumieć, że to pomyłka.

- Słucham? To chyba jakiś kolejny nieudany żart. Trudno więc oczekiwać, że się uśmiechnę. Nie zapraszałam cię tutaj. Naturalnie jeśli chcesz otrzymać coś w zamian za zwrot flakonika. ..

Julia zaczęła grzebać w sakiewce. Zaraz jednak zaniechała poszukiwań. Nie mogła upodabniać się zachowaniem do machochy. To nie jest służący ani ulicznik, żeby dawać mu coś za drobną przysługę. To znany gladiator.

- Nie ma potrzeby. Bardzo się cieszę, że go znalazłem, a zwrócenie go to dla mnie prawdziwa przyjemność. - Walens lekceważąco machnął ręką, a potem zerknął na tabliczkę. - To jest willa prawnika Juliusza Antoniusza, prawda?

- Owszem. - Julia skrzyżowała ramiona na piersi i lekko rozstawiła nogi. Zanim przejdzie, będzie musiał usunąć ją siłą.

- A Juliusz Antoniusz jest klientem Juliusza Cezara, obecnego edyla odpowiedzialnego za igrzyska i zabawy publiczne, sponsorującego moją szkołę gladiatorów. - Walens rozwiął wywód powoli, jakby mówił do niezbyt rozgarniętego dziecka.

Julia Antonia głośno wypuściła powietrze z płuc.

- Cezar jest naszym dalekim krewnym, ale nie rozumiem, co to ma do rzeczy - powiedziała nieufnie.

To nie było zwykłe nieporozumienie. Machinalnie zaczęła bawić się niebieskimi kamieniami naszyjnika. Nie powinno jej dziwić, że Sabina przemilczała część prawdy i zleciła jej zadanie, którego sama bała się wykonać. Jeśli maczał w tym palce Cezar, odmowa była wykluczona. Cezar był najważniej-

szym patronem jej ojca i przysyłał mu ludzi, szukających porady prawnej. Ojciec zawsze naginał się do jego życzeń.

- Senat uznał dziś rano, że mieszkające razem duże grupy gladiatorów stanowią zagrożenie dla bezpieczeństwa miasta. Powołano się na bunt Spartakusa przed siedmioma laty. Cezar uważa to za atak na jego kompetencje jako edyla i widzi w tym próbę zdyskredytowania go przez rywali. Polecił więc twojemu ojcu udzielić gościny gladiatorowi na czas trwania igrzysk - wyjaśnił Walens, pokazując tabliczkę. - Tym gladiatorem jestem właśnie ja.

Julia wzięła od niego tabliczkę i rozpoznała bardzo charakterystyczne pismo Cezara. Przeczytała raz i drugi, po czym zerknęła na Sabinę, która z każdą chwilą wydawała się bardziej rozgniewana.

Nie tym razem, droga macocho, pomyślała Julia. Jeśli chcesz przeciwstawić się Cezarowi, rób to sama.

- Czy mój ojciec o tym wie? - spytała.

- Dano mi do zrozumienia, że tak - odparł Walens. - Cezar jest najsprawniejszym człowiekiem, u jakiego kiedykolwiek służyłem. W ciągu dwóch godzin, które minęły od uchwalenia ustawy przez senat, znalazł miejsce dla ponad stu ludzi. Nie widzę powodu, aby wątpić w jego słowa.

Julia była skonsternowana. Co robić? Widziała, że Sabina przygląda się im z dziedzınca i wykonuje coraz gwałtowniejsze ruchy ramionami. Niech ojciec sam zapanuje nad jej wrzaskami i piskami, kiedy wróci do domu, uznała Julia. To było zresztą do niego podobne: chcąc uniknąć konfrontacji z żoną, znikł, by przeczekać burzę, a kłopot pozostawił innym. Ojciec i Sabina irytująco podobnie zachowywali się w trudnych sytuacjach.

- Rozumiem, że...

- Czy jest jakiś problem? - spytał Walens. - Jeśli trzeba, wyślę posłańca do domu Cezara, aby wszystko sprawdził. Jestem jednak pewien, że nie zaszło nieporozumienie.

- Nie ma powodu kłopotać Cezara - powiedziała Julia zdecydowanie głośniejszym głosem, niż było trzeba. - Miałam już okazję poznać sposób jego działania. Jeśli Cezar życzy sobie, aby jego klienci gościli gladiatorów, w żadnym wypadku nie zamierzam tego kwestionować.

Kątem oka dostrzegła, że Sabina kuli się na wzmiankę o Cezarze. Wbrew pozie, jaką zwykła demonstrować, doskonale wiedziała, jak bardzo ich obecny dobrobyt jest uzależniony od utrzymania się w łaskach Cezara. Najbardziej drogocenna część wyposażenia domu, prywatna łaźnia z kosztowną mozaiką, powstała bezpośrednio dzięki wciągnięciu Juliusza Antoniusza w kilka lukratywnych procesów. Niewątpliwie też zlecenia skończyłyby się natychmiast, gdyby tylko ojciec odważył się sprzeciwić Cezarowi.

- Będzie dla nas wielką przyjemnością spełnić prośbę Cezara i udzielić ci gościny - oznajmiła, odwracając się z powrotem do Walensa.

- Wiedziałem, że jesteś kobietą nie tylko wykształconą, lecz także rozsądną.

Obecność słynnego gladiatora, bardzo przystojnego mężczyzny, miała wyraźny wpływ na samopoczucie Julii. Nie powinna próbować się oszukiwać. On nie uśmiechał się tak przez cały czas. To był uśmiech przeznaczony specjalnie dla niej.

- Dziękuję. Naprawdę dziękuję - bąknęła. - Potraktuję to jako komplement.

- Z takim zamiarem to powiedziałem.
- Najpierw kostka, a potem intelekt. Czy nic nieznaczące pochlebstwa zawsze przychodzą ci z taką łatwością?
- Nie mogę zgodzić się z tą opinią. Po prostu stwierdziłem to, co jest oczywiste. - Oczy mu zabłyśły. - W takich sprawach zawsze jestem szczery.

Julia udała, że ponownie czyta wiadomość wrytą na tabliczce. Nie umiała flirtować. Musiała zmienić temat, przestać myśleć o Walensie i zająć się tym, co należy, to znaczy zakwaterowaniem gladiatora.

Cezar nie dał żadnej wskazówki co do statusu gościa. Na pewno nie mogła ulokować go z niewolnikami, bo wtedy ryzykowałyby obrazę najważniejszego patrona jej rodziny. Chciała znaleźć sposób, który utrwaliłby ich dobrą reputację w oczach Cezara, a jednocześnie zrekompensował Walensowi nieprzyjazne powitanie.

Lekko uderzyła tabliczką o dłoń i nagle się uśmiechnęła. Już ona odoczy Sabinę nieuzasadnionych gróźb. Ucieszyła ją myśl, że zobaczy macochę mocno zakłopotaną.

- Klodiuszu, zaprowadź naszego gościa do najlepszego pokoju. - Julia postarała się, by było ją słychać na całym dziedzińcu. Z satysfakcją stwierdziła, że Sabina błędnie ze złości.
- Prośba Cezara jest dla nas rozkazem. Z pewnością nie zadawałyby sobie tyle trudu, gdyby nie chciał, abyśmy potraktowali Walensa jak gościa honorowego.

- Julio! - rozległ się donośny szept Sabiny, która już się zbliżała. Stukot jej sandałów niósł się echem po dziedzińcu.
- Czy dobrze słyszałam, że poleciłaś Klodiuszowi zaprosić tego gladiatora do naszej najlepszej sypialni? Dla kogoś takiego z pewnością wystarczyłyby stajnie.

- Życzenie Cezara, Sabino. - Julia zamachała jej przed nosem tabliczką. Niech jeszcze raz spróbuje ją straszyć zabiciem Marona! - Jestem pewna, że każdy inny wybór zostałby potraktowany przez Cezara jako obraza, a nie chciałabym powiedzieć ojcu, że uchybiłyśmy jego najwybitniejszemu patronowi. Ale jeśli wydajesz takie polecenie...

- Oczywiście. Naturalnie masz rację. - Sabina była skonfundowana. - Nie wiem tylko, co powiedzieć Mettaliuszowi Scypionowi? Miałam nadzieję, że zostanie u nas na noc...

Mettaliusz Scypion... Walens zamarł. Wypowiedziane głośno imię przywołało bolesną przeszłość. Oczami wyobraźni ujrzał forty i wydającego rozkazy młodszego trybuna, ciemną noc i zaczajonych ludzi, zasadzkę i wreszcie krzywonosego pirata, który go pojmał i napluł mu w twarz. A już myślał, że uwolnił się od straszliwych wspomnień, gdy ponad cztery lata temu pierwszy raz ujął miecz gladiatora.

- Mettaliusz Scypion, syn Mettaliusza Agryppy? - spytał Walens, starając się zachować obojętny ton.

- Właśnie on - potwierdziła Sabina. - Znasz senatora? Julia ma zostać jego narzeczoną.

- Spotkaliśmy się... kilka razy - odrzekł, zdając sobie sprawę, że jego słowa zostaną odniesione do ostatnich miesięcy, podczas gdy w rzeczywistości rozmawiali ze sobą przed pięcioma laty.

- To chyba stawia całą sprawę w *nowym* świetle, czyż nie? Chciałam powiedzieć, że jeśli masz przyjaciół wśród senatorów... - Wyciągnęła do niego rękę i zatrzepotała sztucznymi rękami. - Jestem Sabina Klaudia, żona Juliusza Antoniusza. Julia jest moją pasierbicą, jeśli jeszcze tego nie odgadłeś. Muszę za nią przeprosić. Bywa czasem nad-



miernie ostrożna i ma skłonność do pochopnego osądzania ludzi według ich pozycji, jeśli rozumiesz, o czym mówię. Jest trochę wyniosła.

- Czego nie można powiedzieć o tobie, pani - zauważył Walens, choć omal się przy tym nie wzdrygnął.

Sabina Klaudia należała do tych farbowanych blondynek, które miały na twarzy grubą warstwę pomady. Takie kobiety chciały za wszelką cenę dostać się na szczyt drabiny społecznej i korzystały z okazji, żeby zepchnąć niżej każdego, kogo uważały za przeciwnika lub rywala.

- Jestem też przekonany, że trudno dorównać ci taktem, pani - dodał z naciskiem Walens. - Po prostu uosabiasz ideał rzymskiej matrony, pani.

- Julio, dlaczego mi nie powiedziałaś, że twój gladiator jest taki spostrzegawczy, no i ma piękny italski akcent. Właściwie mógłby uchodzić za kogo innego - tokowała Sabina, ujmując Walensa za ramię. - Koniecznie musisz wypróbować naszą łaźnię. Jest zaopatrzona we wszelkie najnowsze udogodnienia. Można wziąć kąpiel w gorącej wodzie, sama dopilnowałam, aby była taka możliwość. Bez wątpienia właśnie z tego powodu Cezar przysłał cię do nas na kwatere. Wiedział, że możemy zapewnić ci odpowiednie warunki, w odróżnieniu od innych, których mogłabym wymienić.

Walens próbował się jak najdelikatniej uwolnić. Julia sprawiała takie wrażenie, jakby była bliska wybuchu złości. Na niego? Na macochę? Niepostrzeżenie skinął jej głową, ale Julia uciekła wzrokiem w bok.

- On nie jest moim gladiatorem, Sabino. Już ci wyjaśniłam, że prawie się nie znamy - powiedziała lodowatym tonem.

- To taka figura retoryczna, moja droga - odrzekła wynio-

śle macocha. - Przynajmniej miałaś dość rozsądku, żeby przypadkowo spotkać gladiatora z dobrymi koneksjami.

- Ja... - Julia określiła się na pięcie i oddaliła, kuśtykając.

Walens popatrzył za nią. Podobało mu się, że odchodzi z podniesioną głową i że nie zniżyła się do odpowiedzi macosze. Przed laty marzył o poślubieniu właśnie takiej kobiety: urodziwej, mądrej, dumnej.

- Wspomniałaś, pani, że Julia jest zaręczona z senatorem Mettaliuszem - zagadnął, zwracając się do Sabiny.

- Naturalnie nic jeszcze nie jest ustalone, ale żywimy nadzieją. Senator wydaje się sprzyjać temu pomysłowi.

- Sabina zniżyła głos do konfidencjonalnego szeptu. - W rzeczy samej Julii nie stać na kaprysy.

- Czyżby?

- Jestem pewna, że i tak o tym usłyszysz, skoro się u nas zatrzymujesz. Służba na pewno nie będzie trzymać języka za zębami. - Sabina westchnęła. - Julia odeszła od męża. Rozwiodła się z nim, twierdziła, że ją bił. Nawet zabrała mu psa. Jej ojciec był z tego bardzo niezadowolony. Naturalnie musiał ją przyjąć z powrotem pod swój dach. Nie mogła pozostać na ulicy, a to on ponosi za nią odpowiedzialność. Kiedy brali ślub, ostrzegałam go, że Julia jest kapryśnym, rozpieszczonym dzieckiem i może tak postąpić. I co? Czy mnie posłuchał? Czy wyrzekł się władzy na nią i wydał ją za mąż tak, aby miała męża raz na zawsze? Nie, on wolał ulec modzie. Teraz ma na głowie niezamężną dwudziestojednoletnią kobietę, owianą aurą skandalu. Najlepsze związki są już dla niej niedostępne. Jaki mężczyzna zechce mieć taką żonę?

Najwidoczniej Mettaliusz, pomyślał Walens, ale oparł się pokusie, by powiedzieć to na głos.

- Jeśli masz, pani, służącą, która zaprowadzi mnie do mojej komnaty i do łaźni, to nie będę cię więcej trudził. Za sobą mam męczący dzień. - Nieznacznie się przed nią skłonił.

- Liczę na to, że zjesz z nami posiłek. - Sabina przesłała mu kokieteryjny uśmiech. - Będzie wieprzowina. To moja specjalność, a przepis przechodzi z pokolenia na pokolenie. Senator zawsze mnie pięknie komplementuje za to danie.

- Niestety, nie. Przez kilka tygodni przed walką muszę przestrzegać ścisłej diety, jem głównie jęczmień i fasolę. - Walens skłonił się i postarał, by jego żal wydał się możliwie szczery. Nie przepadał za wieprzowiną nawet w czasach, gdy jeszcze nie był gladiatorem. - Przyzwyczyłem się jadać samotnie lub z towarzyszami ze szkoły gladiatorów. Cezar nie chce sprawić ci, pani, więcej kłopotu niż to konieczne.

- Wobec tego innym razem.

- Może, ale na pewno powiem o tym wcześniej, nie chciałbym bowiem stwarzać niepotrzebnych trudności - zastrzegł się Walens, ufając, że nie okazał zaniepokojenia.

Nie miał pojęcia, jak zareagowałyby, gdyby musiał spożywać posiłek w obecności Mettaliusza. Ponownie wróciły do niego wspomnienia z ostatnich dni spędzonych w Afryce Północnej. Walens zmarszczył czoło i postanowił skoncentrować się na nadchodzących igrzyskach. To było najważniejsze, a pomyślna przyszłość w znacznym stopniu zależała od całkowitego odcięcia się od przeszłości.



## Rozdział trzeci

Julia zbudziła się bardzo wczesnie. Do niewielkiego pokoju przedostały się odgłosy świadczące o tym, że służba jest już na nogach, a także turkot wozów przejeżdżających wąską drogą. Wlepiła wzrok w nierówny, pokryty tynkiem sufit i zaczęła rozmyślać o wydarzeniach poprzedniego dnia.

Ojciec pojawił się w domu niedługo po Walensie, czerwony na twarzy od wysiłku włożonego w ćwiczenia. Okazało się, że nie miał nic przeciwko goszczeniu gladiatora, a do gimnazjonu poszedł, aby przed przybyciem gościa poćwiczyć walkę na miecze.

Julia zachichotała, przypomniała sobie bowiem wyraz twarzy mocno skonfundowanej Sabiny, gdy ojciec bez końca perorował o zaszczycie, jaki wyświadczył mu Cezar, pozwalając gościć jednego z najwybitniejszych gladiatorów republiki.

Szczęście sprzyjało Julii. Po pierwszym daniu ojciec przyjął do wiadomości, że boli ją skręcona kostka, i pozwolił jej odejść. W gruncie rzeczy kostka już jej nie dokuczała, ale uniknęła zarówno jedzenia wieprzowiny, jak i dłuższego przebywania w towarzystwie Mettaliusza. Gorący spór na temat

zasług byłego dyktatora Sulli, toczony przez jej ojca z senatorem, którego strzępki słyszała przez okno swojego pokoju, wskazywał, że Julia może mieć nadzieję na uniknięcie niechcianego małżeństwa. Najwidoczniej Wenus, opiekunka rodziny Juliana, w końcu wysłuchiwała modlitw Julii.

- To był całkiem dobry dzień, Maron - powiedziała, usiadła na łożu i przykryta cienkim wełnianym kocem podciągnęła kolana pod brodę.

Nie usłyszała charakterystycznego skowytu, pies nie polizał jej też po twarzy. Wysunęła stopę spod koca, ale nie natrafiła w nogach łożka na psa.

- Maron! - zawołała, lecz nie doczekała się żadnej reakcji.

Rozejrzała się po komnacie. Psa nigdzie nie było. Zmarszczyła czoło, zastanawiając się, jakim sposobem mógł wydostać się z pokoju. Okno znajdowało się bez wątpienia zbyt wysoko nad ziemią, a do tego było za wąskie.

Nagle zaszeleściła zasłona, odgradzająca wejście do pokoju.

Zirytowana Julia przeczesowała włosy palcami. Już wiedziała, jak uciekł jej ulubieniec. Serce jej zamarło, gdy pomyślała o pomieszczeniach kuchennych. Jeśli Maron znowu zostanie schwytany na próbie kradzieży...

W tym momencie usłyszała podejrzanę odgłosy. Nie miała czasu porządnie się ubrać, pozostała w starej tunice. Powinna się pospieszyć, by złapać psa, zanim narobi poważniejszej szkody.

- Maron! Chodź tu, piesku! - zawołała najgłośniej, jak mogła w tych okolicznościach. Wolała, by macocha nie dowiedziała się o ucieczce Marona.

Zbiegła po schodach i zajrzała do obszernej kuchni, znajdującej się pod ziemią. Na przeciwległej ścianie wisiało kilka

królików, a na blacie obok ciast i owoców leżał duży kawał mięsa. Nie wypatrzyła psa, zobaczyła tylko plecy pomagającego w kuchni chłopaka, który, zajęty rozpalaniem ognia, kuczał przy piecu. Odetchnęła z ulgą. Ze strony kucharza nic psu nie groziło.

Szybko jednak ponownie zaniepokoiła się o pupila, ponieważ przyszło jej do głowy, że mógł pomylić sypialnię. A jeśli polizał po ręce Sabinę? Julia, przestraszona nie na żarty, poszła z powrotem na górę.

Zatrzymała się przed zasłoną, za którą znajdowała się sypialnia macochy. Nie, tam Maron za nic by nie wszedł. Nie był aż tak głupi; wyczuwał, że Sabina go nie lubi. Mimo to na wszelki wypadek Julia ostrożnie zajrzała. Wewnątrz panował niczym niezmacony spokój, słychać było tylko ciche pochrapywanie. Szybko się wycofała i zaczęła rozmyślać, gdzie mógł podziąć się pies.

Zauważyła, że zasłona, odgradzająca pokój gościnny, jest lekko odciągnięta. Zaparło jej dech w piersiach, gdy pomyślała o śpiącym tam mężczyźnie. Ciekawe, jak kładzie się do łóżka: w tunice czy nagi? Momentalnie skarciła się w myślach. Co też ona najlepszego wyprawia?!

Przez chwilę nasłuchiwała; doleciał ją rytmiczny stuk uderzającego o coś ogona. Zajrzała przez szparę.

- Maron, chodź tu - szepnęła.

Pies zerknął na nią ze swojego miejsca w nogach łóżka, ale się nie ruszył.

Julia szerzej odsunęła zasłonę i pstryknęła palcami.

- Maron, chodź tu, zanim zbudzi się cały dom!

Pies przeciągnął się, zeskoczył z łóżka i powoli skierował się w stronę swojej pani.

Julia wstrzymała oddech. Chwała Minerwie! Maron znajdzie się z powrotem w jej pokoju, zanim ktokolwiek zauważy, co się stało. Potem, w ciągu dnia, gdyby Walens wspomniał o nocnej wizycie, będzie go mogła przeprosić za zachowanie psa.

Skrzywiła się. Wspomni o tym niewątpliwie, najpewniej żartem. Powie, że nie dość, iż zostawiła flakonik na ulicy, to jeszcze podesłała mu psa do pokoju. A wszystko oczywiście po to, by podtrzymać znajomość. Policzki zapiekły ją ze wstydu.

- Chodź, Maron - szepnęła, gdy pies przystanął pośrodku ozdobnej maty, żeby podrapać się za uchem.

Julia przykucnęła i zaczęła pomału zbliżać się do psa, cmokając na niego zachęcająco.

- Czy coś się stało? - rozległ się głos Walensa. - Mam nadzieję, że nie zakłócę spokoju, pani.

Julia zamarła z wyciągniętym ramieniem i kolanem wspartym na centralnym motywie mozaiki, przedstawiającym tygrysa. Kątem oka zerknęła w prawo i dostrzegła gladiatora, stojącego z uniesionymi ramionami, jakby właśnie wykonywał jakieś ćwiczenie. Już wczoraj jego tunika wydała jej się krótka, natomiast ta, która teraz miał na sobie, pozostawiała jeszcze mniej pola do popisu dla wyobraźni.

Przesunęła wzrokiem po jego nogach. Mogła im się przyjrzeć od bosej stopy aż po udo. Zaszło jej w gardle, gdy uświadomiła sobie, że mężczyzna z jej nocnych marzeń nie umywał się do rzeczywistego Walensa...

- Nie, skądże - zaprzeczyła, chociaż nie była to prawda. Zakłócił jej spokój, i to bardzo poważnie. Nawet bijąca od niego woń drewna sandałowego drażniła jej zmysły. - Mój pies

w jakiś sposób dostał się do zajmowanego przez ciebie pokoju. .. Chciałam go zabrać, aby nie narobił szkód.

Wstała bardzo niezadowolona, że ma na sobie starą tunikę, którą dawno temu powinna wymienić na nową. Spróbowała nieco ją obciągnąć. Mogła pomyśleć, że mają gościa w domu, i odziać się nieco porządniej, ułożyć włosy. Teraz jednak pozostało jej tylko udawać, że nie jest ani trochę zakłopotana. Uniosła głowę.

- Przyszedł do mnie w nocy - wyjaśnił Walens, wruszając ramionami - i wskoczył na łożo. Sądziłem, że zawsze tutaj śpi. Pomyślałem nawet, że to twój pokój, pani.

Nagle zdradziecki Maron podszedł do gladiatora. Walens pochylił się i podrapał go za uchem.

- To jest sypialnia gościnna.. Ja śpię dwa pokoje dalej - powiedziała Julia, nie odrywając wzroku od pieszczącego psa Walensa. - Nie mam pojęcia, dlaczego on się tak zachowuje. Zazwyczaj nie odstępuje mnie na krok i jest bardzo nieufny wobec mężczyzn. Ojcu nie pozwala się dotknąć.

- Może wyczuwa, kto lubi zwierzęta. Pies, którego miałem w dzieciństwie, też przepadał za takim drapaniem.

Julia przyglądała się, jak gość głaszcze psa, a jednocześnie usiłowała pozbyć się niepożądanych skojarzeń. Te długie, kształtne palce mogłyby przecież dotykać jej ciała. Milczenie się przedłużało, ich spojrzenia się spotkały. Julia uświadomiła sobie, że musi jak najszybciej odejść, ponieważ inaczej skończy w objęciach Walensa i jak pospolita entuzjastka gladiatorów zażąda, żeby dzielił z nią łożo. Przywołała się w myślach do porządku.

- Bardzo za niego przepraszam. - Wskazała Marona, który tymczasem ułożył łeb na stopie Walensa.



- Nic złego się nie stało. Maron i ja zostaliśmy przyjaciółmi. Przyjemnie mi w jego towarzystwie. Jak już wspomniałem, ja też kiedyś miałem psa. Bardzo się ucieszyłem, gdy znalazłem śpiącego w nogach łóżka Marona. Nie sądziłem, że będziesz się martwić. Gdyby taka możliwość przyszła mi do głowy, odesłałbym go z powrotem.

- Nie chcę, żeby Maron sprawiał innym kłopoty - powiedziała Julia i gestem przywołała swojego ulubieńca. - Macocha nie przepada za zwierzętami. Zagroziła mi, że go odeśle, jeśli nie będzie przyzwoicie się sprawował.

Julia zdawała sobie sprawę z tego, że powinna jak najszybciej odejść. Wolała nie myśleć, jaka awantura by wybuchła, gdyby ktoś zastał ją w pokoju Walensa, w dodatku niekompletnie ubraną. Nikt nie uwierzyłby w jej tłumaczenia, a już z pewnością nie ojciec i macocha. A przecież oboje, zarówno Julia, jak i Walens zachowywali się nadzwyczaj poprawnie i niewinnie. Prawdę mówiąc, trudno jej było oderwać wzrok od imponującego gladiatora.

- To wiele wyjaśnia - stwierdził Walens. - Można dużo powiedzieć o człowieku na podstawie tego, jak traktuje zwierzęta.

- Ja też tak sądzę. - Pochyliła się i wyciągnęła ramiona ku Maronowi. - Faktem jest, że pies już wystarczająco nabroił. Nie powinien przeszkadzać.

- Może tu przebywać, kiedy tylko zechce - zapewnił z uśmiechem Walens, patrząc Julii prosto w oczy.

Odwzajemniła uśmiech i zakłopotana przestąpiła z nogi na nogę. Czy miał na myśli Marona, czy także ją? Mimo że zdawała sobie sprawę, na co się naraża, przedłużając to sam na sam z Walensem, chętnie podtrzymałaby rozmowę, ale za-

brakło jej konceptu. Nie mogła jednak wpatrywać się w niego i milczeć.

- Co robisz ubrany o tak wczesnej porze? - zaryzykowała w końcu, natychmiast jednak pożałowała tych słów. Szybko odwróciła twarz ku freskowi z motywem roślinnym, aby ukryć rumieniec. Dlaczego zawsze mówiła nie to, co trzeba? Mógł zrozumieć, że spodziewała się zastać go nagiego!

- Idę ćwiczyć - odrzekł Walens, wyjmując z kufra granatowy płaszcz i parę sandałów.

Zawiązał płaszcz pod szyją, a potem owinał łydki trokami sandałów.

- Poranne ćwiczenia zaczynają się wcześniej rano, ale lubię przyjść trochę przed czasem, żeby porozciągać ciało. Właśnie zbierałem się do wyjścia, kiedy się pojawiłaś.

- Wiesz, jak się stąd wydostać? - spytała odruchowo.

Natychmiast znowu pożałowała swojego długiego języka. Gladiator przyglądał jej się z wyraźnie rozbawioną miną. Musiał już chyba być pewny, że Maron nie pojawił się w jego pokoju przypadkiem.

Mimo to Julia brnęła dalej.

- Może jeszcze nie zauważyłeś, ale ta willa to istny labirynt. Na początku była niewielka, ale kolejni właściciele ją rozbudowali.

Julię irytowało, że mówi tak nedorzecznie. Chciałaby, aby i Walens coś powiedział. Podczas ich krótkiej znajomości udało już jej się na niego przewrócić, odmówić mu pokoju i nasać na niego swojego psa. Jeszcze trochę, a gladiator pomyśli, że brakuje jej piątej klepki.

- Nie kłopotz się, pani. Zdążyłem się zorientować - odrzekł Walens uprzejmym tonem. - Może jednak będziesz tak

dobra, pani, i pokażesz mi drogę. W ten sposób na pewno się nie zgubię i nie będę musiał zwracać się o pomoc do służby.

- Skoro tak, z przyjemnością cię poprowadzę. - Z dumnie uniesioną głową opuściła pokój, wpatrzona w lampę na korytarzu.

- Jeśli będziesz iść tak szybko, pani, to mogę się zgubić - ostrzegł Walens.

Bliskość przystojnego, emanującego męskością gladiatora wywarła na Julii piorunujące wrażenie. Odczuwała je całą powierzchnią ciała.

Podczas gdy szli, Walens przyglądał się z boku Julii. Ciemne, kręcone włosy opadały jej na ramiona, a cienka płócienna tunika opinała ciało w bardzo sugestywny sposób. Mógł w pełni radować się tym widokiem, zwłaszcza że znał drogę do wyjścia.

Pod wieloma względami byłoby mu łatwiej, gdyby Julia odnosiła się do niego z nabożnym podziwem, jak to czynili mężczyźni, lub okazywała mu jawny zachwyt i nie kryła pożądania, wzorem kobiet. Zdażył się do tego przyzwyczaić i potrafił sobie z tym radzić. Wielką satysfakcję sprawiło mu to, że Julia rozmawiała z nim jak równa z równym. Czuł się wtedy sobą, a nie znanym i podziwianym gladiatorem. Zapomniał już, jak żył, zanim zaczął występować na arenie i, ku uciesze możnych i plebsu, walczył na śmierć i życie.

- Jak dużo ćwiczysz? - spytała w pewnym momencie Julia.

- Przygotowując się do igrzysk?

W gruncie rzeczy Walens był zadowolony, że rozmowa ze szła na bezpieczny temat. To gwarantowało, że będzie mniej zwracał uwagę na takie szczegóły, jak kształt warg Julii lub falowanie cienkiej tuniki wokół jej ud.

- Tak, właśnie przed igrzyskami - potwierdziła Julia, odgarniając pukiel z czoła, a przy okazji odsłaniając większy skrawek gładkiej szyi.

Na wszelki wypadek Walens odwrócił wzrok.

- Niemal bez ustanku. Chodzi o osiągnięcie niezbędnej płynności ruchów. Walka gladiatorów to nie tylko wymachiwanie mieczem. Każdy ruch przeciwnika wymaga odpowiedzi. Publiczność, która przychodzi na widowisko, chce zobaczyć coś więcej niż dwóch amatorów rąbiących się na kawałki. W przeciwnym razie połowa ludzi wolałaby oglądać konkurs prządek.

Żart nie był najwyższych lotów, ale Julia się roześmiała. Zaryzykował kolejne spojrzenie na jej twarz, a gdy poczuł urzekający zapach jej pachnidła, uświadomił sobie, jak bardzo pragnie Julii.

- Będziecie ćwiczyć w pobliżu naszego domu? - pytaniem wyrwała go z zamyślenia. - Wiem, że mój ojciec chciał przyrzec się treningowi. Sam był w młodości zapalonym gladiatorem amatorem. W każdym razie zapewniał o tym wczoraj wieczorem Mettaliusza Scypiona.

Te niewinne słowa uświadomiły Walensowi, że nie może mieć Julii i że takie kobiety jak ona są poza jego zasięgiem. Los sprzyścił się przeciwko niemu. Czy Julia zwierzy mu się z uczucia, jakie żywi wobec Mettaliusza? Zacznie snuć marzenia o swojej przyszłości w roli żony senatora?

Wezbrał w nim gniew. Szkoda takiej pięknej i rozumnej kobiety dla Mettaliusza Scypiona, człowieka, który gubił się, gdy musiał jednocześnie poruszać nogami i mieczem.

- Czy twój narzeczony też z zapałem śledzi walki gladiatorów? - spytał, starając się nie okazać, jak bardzo irytuje go sama świadomość istnienia tego człowieka.

- Och, proszę tak nie mówić. On nie jest moim narzeczonym. To tylko pobożne życzenie macochy. - Julia położyła Walensowi rękę na ramieniu i spojrzała mu prosto w oczy. - Nie po to rozwiodłam się z mężem, żeby zawierać kolejne niechciane małżeństwo. Cokolwiek sądzi o tym Sabina, bez walki na pewno się nie poddam. Poza wszystkim ten człowiek śmierdzi czosnkiem.

- Bardzo przepraszam. - Walens pozwolił sobie śmieiej popatrzeć na urodziwą twarz Julii. Na szczęście to nie ona wybrała Mettaliusza.

- Przyjmuję przeprosiny. - Skłoniła głowę, ale obrzuciła go wyzywającym wzrokiem. - Jeśli chodzi o twoje pytanie, sądzę, że Mettaliusz uważa się za opokę igrzysk. Kiedy się go słucha, można by pomyśleć, że to jego gladiatorzy występują na arenie.

- Czy mówił coś o mnie? - zapytał Walens.

Julia zerknęła na niego spod rzęs.

- Mogłabym ci dokuczyć i powiedzieć, że nie, ale to byłoby nieuczciwe. Mettaliusz widział cię walczącego i był pod wielkim wrażeniem. Podobno jesteś jednym z najlepszych technicznie Traków. Perfekcja manualna, tak zdaje się to nazwał.

- Jestem zaszczycony, mając wśród zwolenników tak wybitnego senatora jak Mettaliusz.

- Mettaliusz nie jest bardzo... - Urwała w pół zdania i parsknęła śmiechem. - Och, zapomniałam, przecież wspomniałeś, że go znasz.

- Jestem zaszczycony - próbował obstawać przy swoim, ale ledwie to powiedział, zawtórował śmiechowi Julii. - Może trochę przesadziłem. Założę się, że znasz tego człowieka lepiej, pani. Poparcie senatora może okazać się bezcenne na arenie.

- Dlaczego?

- Patronami igrzysk są najczęściej właśnie senatorowie i dlatego to oni decydują o życiu i śmierci gladiatora. Dobrze jest więc mieć jednego czy dwóch po swojej stronie. Przede wszystkim zwiększa to stawkę za występ i zmniejsza niebezpieczeństwo utraty życia - wyjaśnił Walens.

Spostrzegł, że Julia poważnieje. Czy powinien był upiększyć prawdę na jej potrzeby? Patron igrzysk był panem życia i śmierci. Kciuk skierowany w górę lub w dół - tylko to miało znaczenie po walce. Tylko tego gladiator wypatrywał, wsłuchując się w ryk tłumu.

- Lepszy senator niż dyktator - stwierdziła lekko drżącym głosem Julia. Odwróciła się od Walensa i zaczęła nad czymś dumać. Zaraz jednak ponownie na niego spojrzała. - Byłam wtedy tylko dzieckiem, ale pamiętam terror Sulli, kiedy wszyscy staliśmy się kimś w rodzaju gladiatorów. Życie każdego zależało wyłącznie od jego kaprysu. Na szczęście przywrócono republikę i niech trwa jak najdłużej.

Walens bardzo chciał objąć ją i pocieszyć, ale zamiast tego zacisnął dłonie na pasie tuniki. Musiał skupić się na sobie. Skupienie się na Julii nie pomoże mu zwyciężyć w następnej walce na arenie. Przyspieszył kroku.

- Niech żyje i ma się jak najlepiej senat i Rzymianie, co do tego zgoda - powiedział. Znaleźli się na głównym dziedzińcu. - Nie wątpię, że z takimi ludźmi jak Juliusz Cezar republika przetrwa jeszcze następne siedem stuleci. To jest człowiek, który rozumie znaczenie dobrej rozrywki dla gawiedzi. A daleko zajdzie ten, kto ma gawieź po swojej stronie.

- Dla mojego ojca jego patronat to niewątpliwie uśmiech losu, ale świat rzymskiej polityki jest chyba jeszcze gorszy niż

arena. Wielu już było takich, którzy sięgnęli szczytu tylko po to, by natychmiast z niego runąć. Weźmy, na przykład, mojego stryjecznego dziadka Mariusza, którego opiewano jako zbawcę Rzymu i obsypywano zaszczytami. Nagle obwołano go zdrajcą, a Sulla zaszczył go na śmierć.

- Cezar jest rozsądnym graczem. On się utrzyma.

- Mam nadzieję. Nasza rodzina wiąże z nim największe nadzieje, jakie mogła żywić od wielu pokoleń. Potrzebujemy go wszyscy. Jego i jego wielkoduszności.

Walens zamknął oczy, przypomniał sobie bowiem, kiedy w ten sposób mówiono o nim. Wtedy to on był nadzieją swojej rodziny.

Z tego powodu upadek był szczególnie bolesny. Walens z trudem znosił świadomość, że zawiódł rodzinę, a także ludzi, których bezpieczeństwo właśnie od niego zależało. Ojciec miał rację, że odwrócił się do niego plecami i nie zapłacił okupu, którego żądali piraci.

Zapiał kogut i Walens zrozumiał, że czas odejść. I tak pozwolił sobie na zbyt długą zwłokę. Tym razem inni gladiatorzy dotrą na plac przed nim i zajmą się ćwiczeniami, zapominając, że kiedykolwiek wiedli życie odmienne od obecnego.

- Jestem pewien, że Cezar jest dobrym patronem dla twojego ojca - powiedział cicho - ale ze mnie będzie na pewno bardzo niezadowolony, jeśli spóźnię się na ćwiczenia.

Julia wbiła wzrok w dłonie. Przez chwilę zdawało jej się, że Walens zamierza ją pocałować, i z tą myślą zbliżyła się do niego bardziej, niż nakazywał to rozsądek. Teraz ogarnęło ją zakłopotanie.

- Musisz iść. - Dotknęła dłonią włosów i ta prosta czynność jakby nieco ją otrzeźwiła. Nabrała do płuc dużą porcję

rzeźwiącego porannego powietrza. - Niemądrze się zachowuję. Niepotrzebnie cię zatrzymuję pytaniami i rozprawianiem o republice, podczas gdy spieszysz się na ćwiczenia.

Odwróciła się, mocno trzymając Marona za obrożę. Postanowiła wziąć się w garść i nie ulegać urokowi Walensa. Jest dorosłą kobietą, a nie podlotkiem, który bawi się lalkami. Swoje lalki złożyła w ofierze Wenus w dniu, gdy poślubiła Lucjusza, i wtedy też na dobre pożegnała dzieciństwo.

Tłumaczyła sobie, że to naturalna reakcja na życzliwość i troskę, jakie okazał jej Walens, a jakich brakowało jej zarówno w domu męża, jak i rodzinnym. To nic poważnego, nic, czym należałoby się niepokoić. Za parę dni będzie się dziwić, co właściwie w tym człowieku widziała. To zwykły gladiator, jeden z wielu, wyłączony ze społeczeństwa ludzi godnych szacunku. Człowiek, którego profesją jest zabijanie, który prawdopodobnie nawet nie umie czytać i pisać. Rozmyślając o tym, wiedziała jednak, że się oszukuje i że takie kłamstwa nadają się wyłącznie dla Sabiny.

- Julio - powiedział z przejściem Walens i ujął ją za łokieć - było mi bardzo przyjemnie porozmawiać z tobą, pani. Dziękuję.

Poczuła, że uścisk jej dłoni na obroży psa słabnie, wciąż jednak patrzyła prosto przed siebie, na fontannę pośrodku dziedzińca, a nie na twarz Walensa.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Dziękuję, że zaopiekowałeś się Maronem. - Zdołała zachować obojętny ton, mimo że Walens delikatnie przesunął palcami po jej przedramieniu, co sprawiło, iż zrobiło się jej gorąco.

Nagle zdecydowała się i spojrzała mu w oczy. Chciała coś powiedzieć, ale nie znalazła słów. Twarz Walensa była tak bli-



ska, że czuła na policzku ciepło jego oddechu. Tym razem musi ją pocałować!

Pochylił się i zaledwie musnął jej wargi, ale Julia zapragnęła więcej. Pozwoliła się objąć. Gdy rozchyliła wargi, oboje zaczęli upajać się słodczą pocałunku.



## Rozdział czwarty

Pocałunek przyprawił Julię o rozkoszny dreszcz. Spleciona w uścisku z Walensem miała wrażenie, że od dawna na niego czekała. Chciała, by ta cudowna chwila trwała wiecznie.

Wreszcie Walens cofnął usta i delikatnie przesunął kciukiem po jej obrzmiałych od pocałunku wargach. Żadne z nich nie odważyło się przerwać milczenia. Stopniowo Julia zaczęła dostrzegać drobne szczegóły wokoło - wilgotną ziemię wokół stóp, ciepły oddech mężczyzny na policzku, dotyk jego dłoni na plecach, trzask drzwi w oddali - nie była jednak w stanie oderwać oczu od Walensa. Pragnęła następnego pocałunku.

Po raz drugi zapał kogut i czar prysł.

Odsuwając się od Julii, Walens odgarnął jej kosmyk z czoła. Rześkie powietrze poranka chłodziło ich ciała. Julia spróbowała zebrać myśli.

- Dlaczego mnie pocałowałeś? - szepnęła i ostrożnie obliżała wargi.

Nigdy przedtem nie doznała tak dojmującego pragnienia, by tulić się do mężczyzny, całować go. Był nawet czas, gdy podejrzewała, że coś z nią jest nie tak, ponieważ Lucjusz budził

w niej wyraźną niechęć. Teraz jednak rozumiała, że trzeba tylko znaleźć właściwą osobę, aby namiętność i pożądanie objawiły się z całą siłą.

- Na szczęście - powiedział. - Jeśli twój ojciec chce popatrzyć, to będziemy trenować na placu Cezara.

Przytknęła policzek do zimnego kamienia ściany. Miała nadzieję, że pomoże jej to ochłonać. Jednak na niewiele się to zdało. Smak pocałunków, bliskość Walensa, ten charakterystyczny zapach drzewa sandałowego nie pozwalały Julii zapanować nad pragnieniem. Chciała, żeby znowu wziął ją w ramiona...

Kogut zapał trzeci raz.

Julia przycisnęła dłonie do policzków. Co się z nią dzieje? Stała na dziedzińcu półnaga. Czyżby całkiem straciła rozum? Mimo wczesnej pory ktoś mógł ją zauważyć. W tym momencie usłyszała z oddali gdaczący głos Sabiny, domagającej się gorącej wody. Zrozumiała, że jeśli przypadkiem ktoś ją zauważył, jej zaręczyny z Mettaliuszem dojdą do skutku niezwłocznie.

Następnym razem, gdy się spotkają, będzie musiała wyraźnie dać Walensowi do zrozumienia, że nie ma do czynienia ze znużoną kobietą z Baj, z kurortu w pobliżu Neapolu, gdzie bogaci Rzymianie przyjeżdżali bawić się i ucztować. Reputacja miała dla niej wielkie znaczenie. Była trzeźwo myślącą, stateczną rozwódką, a nie oszalałą na punkcie rozkoszy cielesnych miłośniczką gladiatorów. Próbowała powiedzieć to na głos, ale wciąż miała na ustach smak pocałunku.

Gdy Walens dotarł do centrum Subury, niebo nad Rzymem pokrywały zapowiadające świt różowawe pasy. Mimo to wąskie uliczki tętniły już życiem, ludzie załatwiali poranne

sprawy swoich patronów. Duchota miejsc, gdzie ciżba tłoczy się wśród wysokiej zabudowy, ustąpiła natychmiast, gdy Walens wszedł na teren rozległej posiadłości Juliana. Starannie utrzymane ogrody, szemrzące fontanny, rzeźby przodków - to był zupełnie inny świat.

Stuki drewnianego oręża i łoskot padających ciał po-brzmiewały w uszach Walensa, gdy przystanął na głównym dziedzińcu i przykląkł, by rozsnuować sandały.

Ćwiczenia już się zaczęły.

Zaklął pod nosem. Powinien był iść szybciej, za bardzo jednak zajmowało go rozkoszowanie się smakiem ust Julii, który pozostał mu na wargach, i wspomnieniem bliskości jej gibkiego, kobiecego ciała. Niewiele brakowało, a znalazłby pretekst, by opuścić ćwiczenia. Ta myśl nim wstrząsnęła, skupił się więc na rozplątywaniu rzemienia.

- Spóźniłeś się. - Przygana, brzmiąca w głosie stałego partnera w ćwiczeniach, nie pozostawiała wątpliwości, że jest on niezadowolony. - Młóćmy już od godziny.

Gładiator o przydomku Tygrys otarł płóciennym ręcznikiem pot z poznaczonej bliznami twarzy i podszedł do kłęzącego Walensa. Jasne włosy kleiły mu się do czoła. Walens odsunął sandały, aby nie nakapał na nie pot ściekający z granatowej tuniki Tygrysa.

- Nikt nie zawiadomił mnie o zmianie godziny.

- Trudno mi w to uwierzyć. - Tygrys po przyjacielsku klepnął Walensa w ramię. - W tej szkole to ty wiesz wszystko, za nim jeszcze się zdarzy.

- Nie gadaj głupstw, nie jestem bogiem!

- Spróbuj powiedzieć to rzeszy swoich wielbicieli. Chciałbym, żeby tyle kobiet za mną wdychało. Gdziekol-

wiek się obróć, w tym okropnym mieście wszędzie sprzedają twoje figurki. Muszę poważnie zastanowić się nad sprzedażą swoich.

Do szkoły Strabona wstąpił z Tygrysem w tym samym czasie. Odkąd drugiego dnia starli się w walce aż do utraty sił, Tygrys był dla Walensa ze wszystkich ludzi najbliższym miłośnikiem przyjaciela. Na szczęście Tygrys miał uzbrojenie innego typu i rywalizowali jedynie podczas ćwiczeń. Nie groziło im, że spotkają się na arenie, zmagając się ze sobą na śmierć i życie.

- Powiedz mi, dlaczego się spóźniłeś.

- O ile mi wiadomo, kiedy odchodziłem wczoraj po południu, było ustalone, że zaczynamy godzinę po świcie - wyjaśnił Walens.

- Strabon przysłał do mnie posłańca z wiadomością. - Tygrys z wyraźnie zdziwioną miną podrapał się po ramieniu. - Może Strabon uznał, że nie musi cię zawiadamiać, bo i tak zawsze przychodzisz pierwszy.

- Dziś nie - odparł Walens z nadzieją, że w ten sposób położy kres wypytywaniu.

- A dlaczego? - spytał Tygrys. - Czyżbyś znalazł jakiegoś rzymskiego ptaszka, który mości ci gniazdko?

Walens zmierzył Tygrysa spojrzeniem, aby zyskać czas do zastanowienia, czy odpowiedzieć na tę zaczepkę. Przyjaciel uśmiechnął się jeszcze szerzej, po czym odezwał się ponownie.

- Ach nie, pomyliłem się. Zapomniałem o twojej naczelnej zasadzie. Nic nie może odrywać od pracy, ani służba, ani zwierzęta, a już w żadnym razie kobiety.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym pozostawić w żałobie żonę i dwoje dzieci.

Walens dostrzegł grymas na twarzy Tygrysa i zrozumiał, że

trafił w czuły punkt. W tej sprawie nie było między nimi zgody. Walens zacisnął usta. Nie zamierzał przeprosić.

Wyprostował się i podał płaszcz oraz sandały oczekującemu słudze. Ćwiczył tak samo, jak zawsze walczył, czyli na bosaka. W krytycznych chwilach łatwiej było wtedy utrzymać się na nogach. Zbyt wiele razy widział gladiatorów ginących na arenie dlatego, że, mając stopy obute w sandały, poślizgnęli się na plamie krwi lub na rozsypanej ziemi.

- Są w życiu ważniejsze rzeczy niż śmierć - powiedział Tygrys cicho, przesyłając Walensowi spojrzenie pełne wyrzutu.

- Maja jest zajęta - odrzekł Walens i pojednawczo klepnął Tygrysa po ramieniu. - Dlaczego miałbym szukać kogoś, kto nie jest najlepszy?

Tym pochlebstwem chciał odwrócić rozmowę od swojego życia prywatnego i skierować ją na ulubiony temat Tygrysa, jego żonę i dwoje dzieci.

- Tak, Maja jest wspaniałą kobietą. - Tygrys uśmiechnął się od ucha do ucha. - Mam szczęście. Tylko Parki wiedzą, co nas czeka, a umierając, przynajmniej będę przekonany, że mój czas na ziemi był odrobinę lepszy dzięki niej i naszym dzieciom. Powinieneś poszukać kogoś, Walensie, dla kogo byłbyś ważny jako mężczyzna.

, Tygrys poślubił Maję przed rokiem, gdy awansował na gladiatora pierwszej klasy, i przy każdej możliwej okazji wychwalał zalety dzielenia życia z żoną. Zazwyczaj Walens pozwalał mu się wygadać, tego dnia jednak wynurzenia Tygrysa mu przeszkadzały. Przypomniały mu bowiem o straszliwej pustce w jego życiu, chociaż wcześniej zdawało mu się, że poradził sobie z tym problemem. Teraz zrozumiał nagle, że zazdrości Tygrysowi jego radości bycia z Mają.

A gdyby tak mógł budzić się codziennie u boku kobiety podobnej do Julii? Rano witałoby go spojrzenie jej przepastnych oczu i to samo spojrzenie byłoby ostatnim wspomnieniem przed zaśnięciem. Zasypialiby w swoich ramionach, dając sobie nawzajem poczucie bezpieczeństwa.

Potrząsnął głową. Musiał mieć się na baczności. W atmosferze tego miasta było coś niepożądanego, a jego zauroczenie Julią niewątpliwie o tym świadczyło.

Przeszłość próbowała go spętać, podobnie jak jego najczęstszy przeciwnik, retiarius, który walczy na arenie, oplatając drugiego gladiatora siecią i atakując trójzębem. Nie powinien był przyjeżdżać do Rzymu, nie należało ulegać pokusie zdobycia majątku, a może nawet drewnianego miecza oznaczającego wyzwolenie od obecnego losu.

Walens uśmiechnął się z przekąsem i zerknął na niewielkiego lwa, którego miał wytatuowanego na ramieniu. Wyboru dokonano za niego, to Strabon nakazał mu jechać. On był tylko niewolnikiem, wprawdzie niewolnikiem posiadającym znaczny majątek, ale należącym do Strabona. Nosił więc jego znak.

- Może i tak, przyjacielu, ale po co kusić los? Mógłbym skończyć z kimś takim jak żona Hylasa, która rozchyła nogi na życzenie każdego mężczyzny, mającego choćby ziarnko piasku na stopach i miecz w dłoni.

Powiedział to znacznie dobitniej, niż zamierzał. Kogo chciał przekonać - Tygrysa czy samego siebie?

- Będę miał jeszcze dość czasu, aby nacieszyć się życiem, kiedy wywalczę drewniany miecz, mój rudijs.

- Wydajesz się pewny, że ci się powiedzie - stwierdził Tygrys. - Na palcach jednej ręki mogę policzyć gladiatorów, któ-

rzy w ciągu ostatnich siedmiu lat zdobyli rudius. Skapi patroni nie lubią rozstawać się z pieniędzmi, chociaż są gotowi skazać człowieka na śmierć, jeśli tylko tłum tego sobie życzy. Taka cena nie wydaje im się zbyt wysoka.

- Jestem gladiatorem pierwszej klasy. Jeśli nie ja, to kto? - spytał Walens, maskując determinację grymasem ust.

Musiał zdobyć drewniany miecz. Będzie walczył, póki mu się to nie uda. Chciał skończyć z tą profesją honorowo, a to oznaczało rudius albo śmierć. Wycofanie się ani wykupienie nie wchodziły w grę.

- Skoro o drewnianych mieczach mowa - powiedział Tygrys - są one jednym z powodów, dla których Strabon rozkazał wcześniej zacząć ćwiczenia. Chciał, żebyśmy w ciągu trzech pierwszych godzin przećwiczyli ceremonię inicjacji początkujących, tiros, aby cztery godziny po świcie Cezar mógł dokonać inspekcji.

Walens popatrzył na Tygrysa, podejrzewając go o żart. Osobiście był świadkiem przygotowania umowy. Strabon bardzo zdecydowanie obstawał przy zachowaniu właściwych godzin inspekcji. Nie chciał, aby amatorzy, nawet mający jak najlepsze chęci, przeszkadzali w ćwiczeniach. Walens zgadzał się z tą oceną w całej rozciągłości. Ranki były poświęcone ćwiczeniom, popołudnia - ceremoniom i prezentacjom.

- W umowie wyraźnie zapisano: żadnych inspekcji przed piątą godziną ćwiczeń - powiedział, ignorując znaczący ruch głowy Tygrysa.

- Cezar zażyczył sobie specjalnej prezentacji. Zrobiłem dla niego wyjątek - rozległ się za jego plecami szorstki, stanowczy głos. - Spóźniłeś się.

Walens odwrócił się do Strabona. Właściciel szkoły zęzo-



wał bardziej niż zwykle, a na poznaczonej szramami twarzy malował się gniew. Zanim Strabon założył przed dziesięcioma laty szkołę, był gladiatorem, a mówiono, że drewniany miecz wywalczył, zwyciężywszy na arenie buntownika Spartakusa. Teraz zamiast tarczy i krótkiego miecza miał w jednej ręce zwój, a w drugiej dzban przedniego wina.

Walens zacisnął usta. Nie zamierzał przeproszać za spóźnienie. Gdyby ćwiczenia zaczęły się o zwykłej porze, przyszedłby na czas lub w najgorszym razie stracił początek rozgrzewki. Strabon powinien był go zawiadomić.

Patrzyli na siebie bykiem, żaden nie odwracał wzroku. Strabon ruchem ręki odprawił Tygrysa.

- Spóźniłeś się - powtórzył. - Jeśli nie przedstawisz rozsądnego usprawiedliwienia, będzie cię to kosztować trzydzieści denarów.

- O ile wiem, ćwiczenia powinny rozpocząć się właśnie teraz.

- Czy dostałeś wiadomość, którą przesłałem ci wczoraj wieczorem?

- Nic do mnie nie dotarło. - Walens mierzył właściciela szkoły niezłomnym spojrzeniem.

Lanista, czyli trener Strabon, zmarszczył czoło i klasnął w dłonie. Natychmiast u jego boku pojawił się służący.

- Czy wczoraj wieczorem wysłałem zwój do Walensa?

- Wysłałeś, panie. Akwilia wziął go razem ze swoim.

- Czy jest tu Akwilia?

- Tak, panie. Ćwiczy na środkowym placu.

- Widzisz więc. Akwilia tu jest, a ty się spóźniłeś. Trzeba było przedstawić usprawiedliwienie, skoro dałem ci szansę. Następnym razem nie myśl za dużo, tylko pilnuj czasu. Już

miałem wysłać strażę, żeby cię sprowadziły, w razie potrzeby nawet w łańcuchach. - Strabon pokręcił głową. - Bardzo mi przykro, Walensie, ale to oznacza grzywnę. Gladiatorzy pierwszej klasy powinni świecić przykładem i przybywać na czas.

Nie czekając na odpowiedź, odszedł, a Walens wziął stepionny miecz i zaczął ćwiczyć z Tygrysem.

- Co go ugryzło? - spytał Walens, patrząc za właścicielem szkoły. - To spóźnienie było zupełnie nieszkodliwym przypadkiem, nieuchronnym następstwem zamieszania z kwaterami.

- Strabon ma pewnie dziesiątki problemów, a ciebie tu nie było, żeby je rozwiązać. Wykiłeś się trzydziestoma denarami, a on zdążył skazać dwóch gladiatorów drugiej klasy na chłostę i jednego początkującego na ziemiankę.

- Którego? - spytał Walens, przebiegając myślą listę tych, którzy mieli stanąć do swojej pierwszej walki na arenie.

- Leopardę. Zdaje się, że sprzeciwił się Akwili i odmówił występowania jako żywa przynęta do jego ćwiczeń z siecią. Akwilia zażądał od Strabona, aby go ukarał.

Leoparda. Walens znał go - Nubijczyk cechujący się kocią zwinnością ruchów. Miał wielkie możliwości, ale konieczność przebywania w celi, gdzie najmniejszy ruch sprawiał trudność, mogła odebrać mu siły. Walens dobrze pamiętał zaszczurzoną ziemiankę, w której musiał siedzieć, kiedy go pojmano.

- Strabon nigdy nie wysyłał do ziemianki za takie banalne przewinienie. Kim jest ten Akwilia, który nagle zaczął tutaj wszystkim kręcić?

- Pożyczony z innej szkoły. Retariusz pierwszej klasy, jeden z nielicznych.

Walens spojrział w miejsce wskazane przez Tygrysa i zacisnął dłoń na mieczu.

Na prawym przedramieniu Akwilia miał wytatuowany znak Aleksandra, a wokół placu ćwiczebnego chodził w taki sposób, jakby przebywał na pokładzie okrętu. Walensa ścisnęło w dołku. Nie musiał nawet słyszeć wysokiego głosu ani widzieć charakterystycznego zakrzywionego nosa. Natychmiast zorientował się, kim był Akwilia w poprzednim wcieleniu: piratem, który go pojmał.

- Jak nisko upadają potężni - stwierdził Walens, przyjmując na tarczę kolejne uderzenie Tygrysa.

- Znasz go?

Tygrys przerwał natarcie. Walens wyprowadził kontratak i wybił przeciwnikowi miecz z ręki, po czym podniósł go z piasku.

- Kiedy ostatnio go widziałem - odparł, podając Tygrysovi zamaszystym gestem miecz - sprzedał mnie afrykańskiemu handlarzowi niewolników, od którego kupił mnie Strabon. Wtedy był piratem.

Tygrys gwizdnął.

- Rzeczywiście, potężni upadają.

Akwilia, zupełnie jakby słyszał ich rozmowę, odwrócił się i utkwiał w nich wzrok. Walens wytrzymał jego spojrzenie. Jeśli bogowie zechcą, by spotkali się w walce, wtedy będzie mógł zemścić się za szesnastu członków swojego patrolu, którzy zginęli w jaskini piratów.

- Lepiej wróćmy do ćwiczeń. - Walens odwrócił się, celowo nie dając po sobie pokazać, że poznał Akwilię.

- Czyli nie powiesz mi, co się stało dziś rano? A przynajmniej dlaczego tak ładnie pachniesz?

- Masz omamy, Tygrysie - powiedział Walens i zablokował następny cios. - Myślę, że znowu punkt dla mnie.

Gdy przygotowywali się do następnej rundy, Walens uświadomił sobie, że myśli o Julii. Trzydzieści denarów nie było szczególnie surową karą za poznanie smaku jej ust. Gdyby miał decydować jeszcze raz, a wiedziałby o zmianie godziny, i tak wybrałby pocałunek.

Ta konstatacja zaskoczyła go i zarazem przestraszyła.

Wrzeczono potoczyło się po podłodze, gdy Julia czwarty raz tego ranka zerwała przędzę. Dzięki wieloletniej praktyce zwykle przędła równo i gładko, tego dnia jednak nieustannie wracała myślą do chwil spędzonych z Walensem.

- Maron, leżeć - zakomenderowała, gdy pies zaczął obwąchiwać wrzeczono.

Maron jeszcze raz z zaciekawieniem pociągnął nosem i wycofał się na swoje miejsce u jej stóp. Lekceważąc niechętnie spojrzenie macochy, Julia wstała i podniosła wrzeczono. Odwinęła kawałek przędzy, wzięła więcej wełny z kądzieli i znów wprawiła wrzeczono w ruch.

- Wygląda na to, że nagle wyszłaś z wprawy, Julio - powiedziała Sabina. - Nie zapominaj, że twój ojciec nie jest tak żądny jak Lucjusz, powinnaś więc pomagać w przędzeniu.

- Kiedy byłam żoną Lucjusza, również przędłam - odparła Julia, z trudem powstrzymując się od kąśliwej uwagi o strojach Sabiny, która miała zamiłowanie do luksusu i wybierała najprzedniejsze wełny oraz płótna. - Wydaje mi się, że wełna nie jest dobrze gręplowana, i stąd te kłopoty.

Przez chwilę Julia napawała się milczeniem i cieszyła się przędzą, powstającą w miarę obrotów wrzeczona.

- No, na mnie już czas - oznajmiła w pewnym momencie Sabina i zaczęła składać swoją robótkę. Julia zwróciła uwa-

gę, że macocha naprzędała mniej więcej połowę tego co ona.  
 - Umówiłam się z przyjaciółkami w termach. Flawia pewnie słyszała coś więcej na temat romansu, jaki Lucja Pulia ma ze swoim odźwiernym. Z tym, o którym wspomniałam wczoraj. Możesz się do nas przyłączyć.

- Chyba jeszcze pracuję. Sama powiedziałaś, że potrzebujemy nowych koców.

- Jak sobie życzysz, ale pamiętaj, że ci proponowałam. - Sabina opuściła pokój.

Po wyjściu macochy Julia odetchnęła z ulgą. Zaraz jednak usłyszała odgłos kroków. Czyżby Walens?

- Julio, wróciłam z cudownego południa - oznajmiła Klaudia, wchodząc do pokoju, otoczona wonną chmurą kosztownego pachnidła. Na obu *jej* ramionach dźwięcznie pobrzękiwały złote bransolety. Powitała psa drapaniem za lewym uchem, a wdzięczny Maron zaczął energicznie walić ogonem w podłogę.

- Jak tam, łajdaku? Znalazłeś jakąś smakowitą kość od szynki?

- Klaudio, daj spokój. Staram się zapomnieć o tym przykrym incydencie. Myślałam, że jeszcze jesteś w Pompejach, wylegujesz się w słońcu i napawasz widokami.

- Chyba żartujesz! - Gardłowy śmiech Klaudii wypełnił pokój. - Mam siedzieć w Pompejach, kiedy w Rzymie szykują się największe znane rodzajowi ludzkiemu igrzyska gladiatorów? Czy wiesz, ile wspaniałego ciała będzie do oglądania na uroczystym otwarciu? Kiedy ci ludzie wjeżdżają rydwanami, przeżąc mięśnie...

- Ach, więc to jest główna atrakcja igrzysk, a ja myślałam, że podobają ci się walki. - Julia energicznie przyspieszyła ruch wrzeczona i wprawną ręką wydłużyła watek.

Klaudia dumnie uniosła głowę.

- Jeśli chodzi o igrzyska, prezentuję jedynie zdrowy punkt widzenia wdowy. Musisz przyznać, że gladiatorzy wyglądają lepiej niż większość senatorów.

- O to nietrudno, Klaudio.

Obie parsknęły śmiechem i Julia uświadomiła sobie, jak bardzo brakowało jej Klaudii przez ostatnie sześć tygodni. Przyjaciółka pochyliła się i zatrzymała wrzeciono.

- Skończ już z tym przedzeniem. To mi płoszy myśli - oznajmiła, energicznie poruszając ramieniem z licznymi bransoletami. - Chciałam z tobą porozmawiać. Chociaż ty pewnie umiesz rozmawiać i praćć jednocześnie, to ja nie mogę słuchać tego turkotu. Bez czego tym razem nie może się obejść Sabina?

- Bez koców - odparła Julia, przerywając przedzę i obwiązując nią podstawę wrzeciona. - Zdaje się, że potrzebujemy ich więcej, a Sabina uważa, że panie domu powinny przy tym pracować, żeby dać dobry przykład służbie.

- Wnoszę, że Sabiny tu nie ma i pomaga z daleka.

- Kręci jęzorem jak dobre wrzeciono - odrzekła Julia, starając się zachować powagę. - Kiedy wróciłaś?

- Wczoraj wieczorem, a im mniej powiem o podróży, tym lepiej. Może wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale dlaczego muszą być takie kamieniste? - Klaudia dotknęła kolana Julii.

- A w ogóle to dość już o mnie. Opowiedz, co nowego tutaj. Czy udało ci się pozbyć tego okropnego Mettaliusza, czy też wróżbita Sabiny znów zadał cios? Muszę znać wszystkie szczegóły.

- Zamieszkał u nas gladiator - dodała Julia obojętnym tonem, gdy kończyła relację z wydarzeń ostatnich tygodni. - Walens Trak

Klaudia szeroko otworzyła oczy.

- Słyszałam, że Cezar zakwaterował gladiatorów u niektórych swoich klientów, ale całkowicie zapomniałam, że twój ojciec jest jednym z nich. A więc macie Walensa. Szczęśliwa z ciebie istota.

- Co ci o nim wiadomo? - spytała Julia, czyniąc wysiłek, by nie zdradzić nadmiernego zaciekawienia.

Zaczęła zwijać wełnę, aby podkreślić, że nie jest specjalnie zainteresowana.

Klaudia bacznie jej się przyjrzała spod przymrużonych powiek. Julia zmyliła rytm zwijania wełny, a na jej twarzy pojawił się rumieniec.

- Wiem, że nie entuzjasmujesz się igrzyskami - powiedziała Klaudia z błyskiem w oku. - Zatem prawdopodobnie nie zamierzasz oglądać jego sprawności fizycznej na arenie.

- Klaudio, on u nas mieszka i chcę być przygotowana do prowadzenia rozmowy przy posiłku i w innych podobnych okolicznościach. - Julia zrobiła wymowny gest, a przy okazji upuściła wrzeciono na podłogę. - Zapytałam z ciekawości, to wszystko. Interesuje mnie, na przykład, skąd pochodzi i temu podobne szczegóły. To na wypadek, gdybym potrzebowała tematów do rozmowy, bo jak wiesz, moja wiedza o walkach gladiatorów jest znikoma.

Klaudia uniosła starannie wyskubaną brew. Z uśmiezkiem igrającym na wargach pochyliła się, by poklepać Marona.

- Miałam przyjemność widzieć Walensa i jego nogi. Uważam, że powinnaś iść ze mną na ceremonię prezentacji, która odbędzie się na gruntach Juliana. Dostałam zaproszenie od Cezara. Dobrze zrobisz, jeśli najpierw obejrzysz wszystkich gladiatorów, zanim zdecydujesz, któremu kibicować.

Na głównym dziedzińcu tłoczyli się ludzie. Julia dostrzegła senatorów w białych togach, przemieszanych z ubranymi w krótkie tuniki kupcami. Było też zaskakująco dużo kobiet, w tym żon senatorów, eksponujących znacznie więcej ciała, niż Julia uważałaby za niezbędne.

Mimo że Julia z Klaudią przybyły jeszcze przed rozpoczęciem ceremonii, musiały stanąć z tyłu, przy olbrzymim posągu Wenus, bogini, od czasów Juliusza Cezara uważanej za założycielkę rodu julijskiego.

Chociaż głos Cezara niósł się po całym dziedzińcu wyraźnie, Julia nie mogła zobaczyć z jego postaci więcej niż ramię lub czubek głowy. Przez cały czas mocno trzymała Marona za obrożę. Gdyby przewidziała, że zbierze się tłum, zostawiłaby psa w domu, zamkniętego bezpiecznie w jej pokoju. Klaudia wdrapała się na cokół posągu, żeby lepiej widzieć, i stała na palcach, obejmując posąg Wenus w talii.

- Co właściwie Cezar rozdaje? - spytała Julia, usiłując dostrzec cokolwiek poza jaskrawoczerwoną parasolką matrony stojącej przed nimi. Ilekroć wydawało jej się, że już, już będzie miała dobry widok, parasolka zmieniała położenie.

- Posrebrzone uzbrojenie. Gladiatorzy będą w nich wspinać się na arenie.

- Czy tak jest zawsze? - Julia starała się prowadzić rozmowę z przyjaciółką mimo panującego wokół zgiełku.

Maron przywarł do jej nóg, przestraszony harmiderem i tłumem. Julia pochyliła się i podrapała go za uchem.

- Och, nie. Pierwszy raz o tym słyszę. Zwykle gladiator walczy w stroju, który zapewnia mu szkoła. - Klaudia zręcznie balansowała na jednej nodze. - Zdaje się, że teraz hełm



i miecz dostanie ten twój gladiator. Mają je już prawie wszyscy gladiatorzy pierwszej klasy. Chcesz popatrzeć?

- Jestem z Maronem - odrzekła z powątpiewaniem Julia, ale serce zabiło jej mocniej na myśl, że będzie mogła zobaczyć Walensa. Wolałaby jednak, żeby Klaudia nie nazywała go „jej gladiatorem”.

- Chodź tu szybko. Maron zostanie tam, gdzie mu każesz. To greczny i mądry pies.

- Potrafi nabroić.

Klaudia zeszła z cokołu, wzięła smycz od Julii i delikatnie popchnęła ją ku posagowi.

- Popilnuję psa. Zobacz, stoję tuż obok niego.

Wobec zdecydowanej miny Klaudii i coraz silniej odczuwanego pragnienia, aby zobaczyć Walensa, Julia ustąpiła. Nakazała psu zostać, a sama szybko wspięła się na cokół. Złapała Wenus za wyciągnięte ramię i popatrzyła ponad głowami tłumu. Teraz widziała wszystko znakomicie.

Odczuła dreszcz emocji, gdy na podium wstąpił Walens. Podmuch wiatru zmierzwił mu włosy. Przyjmując uzbrojenie z rąk Cezara, sprawiał takie wrażenie, jakby był panem ceremonii. Cezar wydawał się przy nim mały.

Oto gladiator u szczytu swoich możliwości, ucieleśnienie siły i dzikości, człowiek potrafiący owinąć sobie dookoła palca wielotysięczny tłum.

W chwili wręczania Walensowi ekwipunku widzowie uci-chli. Tylko gdzieś w oddali zaszeleścił zwój papirusu. Walens z godnością odebrał lśniący miecz i hełm, po czym zgromadzeni zaczęli wiwatować, wykrzykując jego imię.

- Zdaje się, że ma duże poparcie wśród zebranych - powiedziała Julia, nasłuchując przedłużającej się wrzawy, trwającej

jeszcze długo po tym, jak Walens zajął swoje miejsce w szyku gladiatorów.

- Owszem, a to jest bardzo ważne na arenie, ułatwia walkę - potwierdziła Klaudia. - Ma szansę na rudijs, którego odmówiono mu w Pompejach. Aż trudno było uwierzyć, że patron igrzysk zorganizowanych w kolebce gladiatorskiej tradycji może być takim skapcem, by ignorować życzenia tłumu, ale Krispan był do tego zdolny. Teraz nawet nie ma potrzeby pytać wróżów. Na pewno przegra w najbliższych wyborach.

Gdy entuzjazm nieco przygasł, zapowiedziano następnego gladiatora, Akwilię. Rozległy się grzecznościowe oklaski. Zanim ucichły, dały się słyszeć śmiechy i okrzyki niezadowolenia. Julia wspięła się na palce, usiłując dojrzeć Walensa.

- Julio, szybko, powiedz mi, co widzisz. Zdaje się, że na scenie jest jakieś zamieszanie, a ta kobieta ciągle macha parasolką.

Śmiechy się nasiliły.

- Coś się stało. Walens musiał wrócić na podium i coś podnieść - powiedziała Julia, wykorzystując wolną rękę do zrobienia daszku nad oczami. - Nie widzę co, jestem za daleko.

- Musisz być moimi oczami. Opisz wszystko dokładnie. Ta czerwona parasolka bardzo mi przeszkadza.

- Wiwaty nie są tak głośne jak dla Walensa, ale nie wydaje mi się, żeby coś było nie w porządku. Akwilia dostał trójzab i teraz schodzi z podium.

- Jeśli się trochę przesuniesz, to i ja będę widzieć. - Klaudia wspięła się na miejsce obok Julii i-zaczęła balansować na rogu cokołu. - Masz rację, nic się nie dzieje, ale teraz wychodzi Tygrys, jeden z moich ulubieńców. Ma wspaniałe nogi, a najbardziej podobają mi się jego kolana.

- Klaudio, jesteś niepoprawna - powiedziała Julia, ale została na miejscu, z którego mogła widzieć przynajmniej część pleców i ramię Walensa.

- Główne atrakcje chyba się skończyły - oznajmiła Klaudia stojąca w dość akrobatycznej pozycji. - Może uprzedzimy te dzikie hordy, które zaraz zaczną się cisnąć do wyjścia? Wątpię, czy mamy szansę podejść do gladiatorów w takim ścisłu.

Julia zerknęła na podium. Gladiatorzy defilowali, prezentując otrzymaną broń, a Cezar machał ręką do tłumu z bardzo łaskawą miną. I mężczyźni, i kobiety przepychali się już ku gladiatorom. Jej szanse na znalezienie się przy Walensie były bliskie zeru.

- Masz rację - powiedziała i, obrzuciwszy ostatnim spojrzeniem stojącego przed Cezarem Walensa, zeskoczyła zokołu. - Lepiej będzie, jak się wycofamy.

- Nie sądziłam, że przyjdzie aż tak wielu ludzi. Cezar z pewnością zyska dużą popularność dzięki tym igrzyskom - stwierdziła Klaudia. - Podczas następnych wyborów będzie niepokonany. Ciekawe, o jakie stanowisko będzie się ubiegał. Pomyśl tylko, ile musiała kosztować go ta ceremonia. Kto, twoim zdaniem, go finansuje? Krassus?

- Nie zastanawiałam się nad tym, ale pewnie masz rację. Maron... idziemy.

Julia spróbowała chwycić psa za obrozę, ale jej ręka zawiśła w powietrzu. Rozejrzała się dookoła. Nigdzie nie było ani śladu siwiejącego pyska lub machającego ogona. Julia strzeliła palcami i cicho gwizdnęła. Maron jednak się nie pojawił.

- Klaudio, Maron zginął. - Julia usiłowała nie wpadać w panikę. Musiało istnieć jakieś proste wytłumaczenie zniknięcia

psa. W duchu zaczęła się przeklinać za to, że uległa chęci obejrzenia Walensa.

- Zginął? Jak to możliwe? Przecież jest tu i siedzi jak przykładny, grzeczny piesek... - Klaudia wskazała na puste miejsce. - To znaczy przed chwilą siedział. Odwróciłam od niego wzrok tylko na moment.

Julia ponownie próbowała przywołać psa gwizdnięciem, tym razem głośniejszym. Nadal bez skutku. Ludzie pomału opuszczali dziedziniec.

- Musimy poczekać, aż tłum się przerzedzi. Postaraj się nie martwić. Czy kiedyś się zdarzyło, żeby Maron nie przybiegł? On jest do ciebie bardzo przywiązany.

- Sądzisz, że go znajdziemy, Klaudio? Nie wiem, co pocznę, jeśli stracę Marona...

- Nie ulegaj panice. Prawdopodobnie zgłodniał i ruszył za jakimś smakowitym zapachem w stronę kuchni. Tak jak powiedziałam, poczekajmy, aż trochę ludzi wyjdzie, wtedy go znajdziemy. Teraz i tak nie sposób donikąd się ruszyć.

Julia próbowała nie dopuszczać do siebie coraz bardziej niepokojących myśli. Klaudia zachowywała się rozsądnie, ale to nie był jej pies. Tymczasem Julia wyobrażała już sobie najgorsze, co mogło spotkać Marona.

Mamrocząc po nosie modlitwy do dowolnego bóstwa, które zechciałoby jej pomóc w odzyskaniu psa, rozpaczliwie rozglądała się dookoła.

## Rozdział piąty

- Przepraszam, zdaje się, że to twój łotrzyk - rozległ się znajomy głos za plecami Julii. - Postanowił wziąć udział w ceremonii, co bardzo nie spodobało się Akwili. Zdażyłem go jednak złapać, zanim poprosił Cezara o uzbrojenie dla siebie. Moim zdaniem, jest trochę za mały, żeby walczyć.

Odwróciła się, ale to, co zobaczyła, szybko zgasiło na jej wargach uśmiech. Walens stał w pełnym rynsztunku gladiatora, ze srebrnym napierśnikiem, skórzanym rękawem na prawej ręce, nagolennikiem na nodze i ściskającym tunikę skórzanym pasem nabijanym medalionami z brązu. W prawej ręce trzymał lśniący hełm przyozdobiony sceną batalistyczną.

Ogromnie różnił się od mężczyzny, którego całowała rano, a jednak niewątpliwie nim był. Zastanowiło ją, czy gdyby zobaczyła go teraz po raz pierwszy, miałyby śmiałość się do niego odezwać. Kiedy do niej podszedł z Maronem drepczącym u jego boku, sprawiał takie wrażenie, jakby był panem całego dziedzińca.

Za jego plecami dostrzegła grupę plebejuszy i jedną czy dwie matrony, znane Julii z widzenia bywalczyńie term, a teraz bardzo zainteresowane sceną, rozgrywającą się mię-

dzy nią a gladiatorem. Zdradziecki pies szedł krok w krok za Walensem.

- Dziękuję - powiedziała ledwie słyszalnym szeptem. Spróbowała powtórnie. - Dziękuję. Bardzo się o niego martwiłam. On dla mnie wiele znaczy.

- Przyszło mi do głowy, że możesz się niepokoić, pani, ale ten łąjdał dobrze wiedział, gdzie jesteś.

Wykonał gest i Maron w jednej chwili znalazł się przy swojej pani. Przypadł do jej stóp i mokrym nosem zaczął trącać sandały. Julia przyklękła i przytuliła twarz do jego sierści. Gdy już nacieszyła się odzyskaną zgubą, podniosła głowę i niebacznie popatrzyła na usta Walensa. Okazało się, że jej wargi wciąż pamiętają pocałunek.

Natychmiast znowu wtuliła twarz w sierść Marona. Lepiej, żeby Walens posadził ją o całkowity brak rozsądku w postępowaniu z psem, niż zwrócił uwagę na jej rumieniec.

- Maron, ty niedobry psie! - powiedziała, ujmując pysk w dłoń i patrząc ulubieńcowi w oczy. - Powinieneś siedzieć, gdzie kazałam.

- Musiał przestraszyć się tłoku - zauważył kojącym głosem Walens. - Dziwię się, że go tutaj przyprowadziłaś.

Julia podniosła wzrok i mimo woli zaczęła podziwiać zarys męskich barków.

Czy to możliwe, że Walens trzymał ją w ramionach tego ranka?

Przesunęła językiem po wyschniętych wargach z silnym postanowieniem, że nie pozwoli wytrącić się z równowagi. Wstała i spojrzała mu prosto w twarz, choć kolana pod nią się uginały.

- Biorę go ze sobą wszędzie, gdzie tylko mogę. Inaczej wyje, jakby go ścigały harpie, co bardzo złości Sabinę.

- Chyba nie mówisz o tym draniu. - Walens pochylił się i podrapał Marona za uchem. - On na pewno nic takiego nie robi.

- Och, gdybyś wiedział...

Rozpromienił się w uśmiechu i Julia pożałowała, że nie włożyła ciemnozielonej stoli z rozcinanymi rękawami i brązowymi broszami na ramionach. Klaudia zauważyła, że ten strój wydobywa plamki zieleni w oczach Julii. W taki upał mogłaby ją włożyć bez tuniki i pokazać spod stoli kawałek ramienia. Wyglądałaby jak kurtyzana, która stała teraz za plecami Walensa, i być może jego spojrzenie wyrażałoby coś więcej niż tylko sympatię.

Złapała się na tej myśli, wstrząśnięta do głębi. Stanowczo musi uważać i zachować większy dystans, bo inaczej lada chwila padnie mu do stóp.

Widząc kobiety tłoczące się, by obmacywać go wzrokiem, zrozumiała wreszcie, jak łatwo było popełnić omyłkę, która zdarzyła mu się poprzedniego dnia. Ile z tych kobiet chowało figurki Walensa w prywatnym kredensie obok słoiczków z maścią, garnuszków z białego ołowiu i pojemników wypełnionych osadem winnym?

Julia pochyliła głowę.

- Czy widziałaś całą ceremonię? - spytał, bynajmniej nie próbując się oddalić. Przeciwnie, przysunął się nawet nieco bliżej. - Wydaje mi się, że wypadła całkiem dobrze.

Wyciągnął ramię i ująwszy ją za nadgarstek, pomógł jej wstać. Julia natychmiast poczuła falę ciepła, promieniującą od miejsca, w którym jej dotknął.

- Przyszłam tu z moją przyjaciółką Klaudią, kuzynką Cezara. - Julia wskazała ręką Klaudię. - Ona jest wielką miłośniczką walk gladiatorów, prawdziwą entuzjastką. I zbiera figurki.

Walens uniósł brew i nieznacznie się skłonił. Julia zaczęła się zastanawiać, czy czerwonymi policzkami dorównuje przyjaciółce.

- Klaudia jest ulepiona z innej gliny niż ty, pani, prawda? Może we dwoje zdołamy cię nawrócić na igrzyska?

- Widziałam cię w Pompejach przed dwoma miesiącami - wtrąciła Klaudia, której wyraźnie brakowało tchu. Mocno ścisnęła Julię za ramię. - Wspaniale walczyłeś. Zwykle jestem za wielkimi tarczami, ale to, co robiłeś, było niesamowite! Zachwyciłeś mnie tym ostatnim cięciem miecza, którym wytrąciłeś retiariusowi trójzab z ręki i zmusiłeś go do błagania o łaskę. Byłam zdania, że należy ci się rudiusz za tę walkę...

-Dziękuję.

Ręką, trzymającą hełm, Walens wykonał gest pozdrowienia, niemal identyczny jak na Zakończeniu ceremonii. Julia odniosła wrażenie, że gladiator czuje się zakłopotany, choć naturalnie mogła się mylić. W każdym razie wolałaby, aby Klaudia przestała szczebiotać.

- Czy podobała ci się ceremonia prezentacji, Julio Antonio? - spytał, gdy Klaudia przerwała, by zaczerpnąć tchu.

Julia odsunęła zabłąkany kosmyk, aby zyskać na czasie, w głowie miała bowiem kompletną pustkę. Chciała powiedzieć coś do rzeczy, a nie okazywać zachwyty.

- Robiła duże wrażenie. Wszyscy będą wspaniale wyglądać w nowym rynsztunku - odparła zirytowana sztuczną swoją słów. To było jeszcze gorsze niż szczebiot Klaudivii.

- Z pewnością podczas otwierającej defilady, kiedy będziemy jechać rydwanami - odparł Walens. - Jestem jednak prze-



sądny, podobnie jak większość moich towarzyszy, i wolę używać wypróbowanego sprzętu, do którego mam zaufanie.

Mocniej zacisnęła dłoń na obroży Marona. Gorączkowo usiłowała wymyślić, co jeszcze może powiedzieć, w jaki sposób przedłużyć to spotkanie. Przecież za chwilę Walens odejdzie i Wenus raczy wiedzieć, kiedy nadarzy się następna okazja do rozmowy.

- Julio - odezwała się Klaudia, wrywając ją z zamyślenia - właśnie sobie przypomniałam, że muszę iść. Umówiłam się, a zupełnie wyleciało mi to z głowy.

Julia poczuła się tak, jakby wielki ciężar spadł jej z ramion. Widocznie jakieś bóstwo uznało, że kłopotliwych sytuacji jak na jeden dzień miała w nadmiarze, i postanowiło okazać jej litość.

- Jeśli chcesz...

- Nie, nie. Zostań i porozmawiaj z twoim gladiatorem. - Zanim Julia zdążyła zaprotestować, Klaudia uściskała przyjaciółkę i znikła, podzwaniając bransoletami.

Julia wbiła wzrok w sandały, żeby nie patrzeć Walensovi w twarz. Z pewnością miał na niej ten sam przyklejony uśmiech, co wczoraj. A ona niewątpliwie sprawiała wrażenie jednej z tych matron, które uganiają się za gladiatorami i płacą im za usługi.

Ogarnęły ją sprzeczne uczucia. Chciała przedłużyć spotkanie, a jednocześnie była na tyle zakłopotana, że najchętniej schowałaby się w mysiej dziurze. Nawet Maron, jej najlepszy przyjaciel, spiskował przeciwko niej.

- Cieszę się, że mam okazję z tobą porozmawiać - powiedziała w końcu, aby przerwać milczenie, które zapadło po odejściu Klaudii.

- Czy tak?

Julia uznała, że zapewne Walens ją toleruje, chciałby jednak jak najszybciej odejść do swoich zajęć. Dumnie się wyprostowała. Musiała mu to powiedzieć, zanim zrobi z siebie widowisko, nim pragnienie, które nie dawało jej spokoju, weźmie nad nią górę.

- Co do dzisiejszego ranka... - zaczęła. Okazało się jednak, że ponownie trudno jej było znaleźć odpowiednie słowa, pochyliła więc głowę i znów skupiła wzrok na sandałach.

- Chciałam powiedzieć... ja nie jestem kobietą, która zachowuje się w taki sposób. Jestem rzymską matroną wierną swoim ideałom.

O bogowie, w końcu jej się udało! Sądziła, że tym oświadczeniem poprawi sobie samopoczucie, stało się jednak wręcz przeciwnie.

W odpowiedzi Walens delikatnie ujął ją pod brodeę. Przez chwilę bacznie jej się przyglądał, a potem cofnął dłoń i jego twarz zmieniła się w nieruchomą maskę.

- Zapomnij o tym. Ja już zapomniałem - powiedział.

Odsunął się o krok z nadzieją, że to pomoże mu odzyskać spokój. Otaczająca Julię woń miodu i kwiatów była urzekająca i zarazem niebezpieczna dla postanowień, które powziął tego popołudnia. A jednak pożałował, że skłamał, gdy spostrzegł, że Julia poczuła się urażona.

W trakcie porannych ćwiczeń nie umiał uwolnić się od myśli o tej uroczej kobiecie. Lepiej było położyć temu kres, zanim cokolwiek na dobre się zaczęło. Na pewno nie potrzebował niczego, co odciągałoby jego uwagę od walki, a znajomość z Julią Antonią miałyby właśnie taki skutek.

Wbrew głosowi rozsądku i tak serce zabiło mu mocniej,

gdy ni stąd, ni zowąd zobaczył wskakującego na podium psa. Ceremonia nabrała dlań specjalnego znaczenia, gdy dowiedział się, że gdzieś w tej ciżbie ludzi znajduje się Julia i patrzy na niego.

Szczerze mówiąc, w pierwszym odruchu chciał nawet psa przegonić, ale ten chwycił za sieć Akwili i chciał się bawić. Nie mógł zostawić biedaka na łaskę i niełaskę tego nikczemnika. Postanowił więc psa odprowadzić i szybko odejść, ale na widok Julii w czerwonej szacie zmienił zamiar. Zapamiętał, jak wspaniałe kobiece kształty kryją się pod cienką warstwą tkaniny.

Teraz najchętniej cofnąłby swoje słowa. Jakże nieudolnie wyrażał myśli! Chciał ją pocieszyć, żeby się nie martwiła, a tymczasem okazał się grubianinem.

- Czy ktoś obejrzał twoją kostkę? - spytał.

- Już jest dużo lepiej - odrzekła lodowato.

Walens przeczesał włosy dłonią, rozdarty między postanowieniem, by skupić się bez reszty na swoim niebezpiecznym zajęciu, a pragnieniem, jakie budziła w nim Julia. Wolałby być zadowolony, że wyzwolił w niej złość.

- Nie o to pytałem. Czy postarałaś się, pani, żeby odpowiednio się tobą zajęto, tak jak rozmawialiśmy wczoraj?.

- Wygląda na to, że goi się sama - odrzekła i ciaśniej otuliła się pallą. - Nie widzę potrzeby szukania pomocy. Przepraszam, ale już...

Walens wyciągnął rękę, chwycił ją za ramię i przyciągnął z powrotem. Powinien był ją puścić i zostawić na łaskę Parek, na to jednak nie pozwalało mu sumienie.

- Jest tu medyk. - Walens wskazał miejsce, gdzie stał medyk ich szkoły, zajęty badaniem ramienia początkującego gladiatora, który rano otrzymał własny miecz. - Ocena, czy

twoja kostka wymaga dodatkowych zabiegów, zajmie mu dość słownie chwilę.

Spróbowała wyrwać rękę z uścisku i przesłała mu niechętnie spojrzenie.

- Myślę, że sama najlepiej wiem, w jakim stanie jest moja kostka. Jak widać, chodzę i nie mam z nią kłopotów. Jeśli więc mnie puścisz, odprowadzę Marona do domu.

Walens cofnął rękę, choć zadał sobie pytanie, czy nie zaprowadzić jej do medyka siłą. Chyba w życiu nie spotkał równie upartej kobiety. Dlaczego rezygnuje z czegoś, co byłoby dla niej korzystne?

- Nie pozwolę ci odejść, pani, póki nie pozwolisz, by medyk obejrzał twoją kostkę.

- A kto mi niby tak rozkaże? - odpaliła.

Walens przełożył hełm do drugiej ręki. Jego ciężar przypominał mu o obowiązkach.

- To dla twojego dobra, Julio.

- Myślę, Walensie, że sama wiem, co służy mojemu dobru, a kostka już mi nie dokucza. - Powiedziała to cicho, lecz stanowczo. - Przepraszam cię, ale muszę iść. Jeśli będę potrzebowała twojej pomocy, na pewno o nią poproszę.

Walens popatrzył na nią zdumiony. Julia niemal trzęsła się z oburzenia, a pallą zasłoniła prawie całą twarz. Co on takiego zrobił? Z jej zachowania można by wnioskować, że złożył jej nieprzystojną propozycję! Przesząpił z nogi na nogę, niepewny, jak powinien się zachować.

- Czyj jest ten pies? - usłyszał w tej chwili piskliwy głos Akwili.

Rozsierdzony gladiator z zakrzywionym nosem zmierzał w ich stronę. Idąc, uderzał siecią o udo.

Walensowi wystarczyło jedno spojrzenie na Julię, by zagrozić drogę Akwili. Dłoń położył na rękojeści miecza.

- Już o tym rozmawialiśmy...

- Ty się do tego nie wtrącaj - burknął Akwilia i odepchnął Walensa, który zatoczył się z głośnym przekleństwem. Powinien był przewidzieć taki rozwój sytuacji.

- To był zwykły przypadek. - Walens postanowił zachować spokój, a jednocześnie pokonać przeciwnika rzeczową argumentacją. Widział, jak Julia kurczowo chwyciła obrożę Marona.

- Tego psa nasłano na mnie celowo. - Akwilia z każdym słowem osiągał coraz wyższe rejestry. - Ktoś próbował mnie upokorzyć, a ja stanowczo chcę wiedzieć kto.

Walens zerknął na Julię, z całej siły trzymającą wiercącego się Marona. Na jej twarzy malował się strach. Tymczasem Maron ostrzegawczo warknął, a Akwilia uśmiechnął się pogardliwie. Uniósł się nad głowę. Walens stężał. Wiedział, że będzie miał zaledwie chwilę na działanie, jeśli Akwilia zaatakuje psa.

- On jest mój - bąknęła Julia. - To był przypadek. Walens ma rację, pies mi po prostu uciekł.

- Twój pies zakłócił ceremonię Cezara, a mnie, największego gladiatora tego pokolenia, wystawił na pośmiewisko całego Rzymu - wysyczał Akwilia.

- Można, jak sądzę, dyskutować, kto jest największym gladiatorem - odparła zadziornie Julia. - Nie słyszałam, żeby ktokolwiek wymieniał twoje imię.

Walens poczuł, że rośnie z dumy. Widział przecież po jej minie, że jest przerażona. Mimo to nie zawahała się sprzeciwić Akwili, inaczej niż wiele kobiet i w przeciwieństwie do licznych mężczyzn. Oto rzymska matrona z dawnych opowieści, kobieta honoru.

Akwilia wydał dziki okrzyk. Julia skuliła się i wsparła głowę na ramieniu Walensa. Na ten widok Akwilia zareagował pogardliwym śmieszkiem.

- Prawda wyjdzie na jaw - stwierdził. - Powiedz mi, jak długo należysz do tego... człowieka.

Jakim prawem Akwilia straszy Julię? Walensa rozsadzał gniew. Z całych sił starał się jednak utrzymać nerwy na wodzy.

Przez trzy miesiące niewoli u piratów widział nieraz, jak Akwilia zachowuje się wobec innych złapanych w tym samym czasie jeńców, jak upaja się ich strachem. Wtedy, uniósłszy się dumą, Walens bez zastanowienia zareagował. Odwet był natychmiastowy i okrutny. Dwaj legionieści, rekruci, będący ledwie od dwóch miesięcy poza Rzymem, za których jako trybun ponosił odpowiedzialność, przez jego lekkomyślne zachowanie zostali zabici. Klęcząc na pokładzie z ustami pełnymi krwi, Walens przysiągł sobie, że nigdy więcej nie okaże Akwili gniewu, i nie zamierzał złamać tej przysięgi teraz.

- Nie potrzebujesz psa, żeby wystawić się na pośmiewisko, zrobiłeś to sam, kamracie - wycedził Walens. Zanim odsunął się od Julii, dotknął znacząco jej ręki z nadzieją, że zrozumie jego gest, chciał bowiem, aby Akwilia jemu poświęcił całą uwagę. - Sam wiesz, co poszeptują ludzie: Akwilia jest niewiele lepszy od psa. Cezar musiał bardzo cierpieć, decydując, komu dać zbroję.

Walens wytrzymał mordercze spojrzenie Akwili, choć poczuł niemiłe mrowienie na karku. Mimo to spokojnie patrzył przeciwnikowi w oczy, na wszelki wypadek trzymając dłoń na rękojeści miecza. Teraz umiał walczyć.

- Za kogo ty się masz, gladiatorze? Ciekawe, czy gdyby

przyszło ci bronić swojej kochanki w walce, miałbyś tyle samo śmiałości, ile masz jej w słowach? - Akwilia splunął. - Tiro może być tylko widziany, ale nikt nie powinien go słyszeć, dopóki jego miecz nie spłynie krwią na arenie. - Grymas na twarzy Akwili dowodził, że miała to być obelga.

- To prawda. - Walens zmierzył go spojrzeniem od stóp do głów. - To już nie powinno trwać długo. Widziałem, jak walczysz.

- Uważaj! Jestem retiariuszem pierwszej klasy. Mógłbym zażądać, aby cię wychłostano za nieposłuszeństwo. - Akwilia strzelił palcami. - Może nawet to zrobię. Byłoby zabawnie popatrzeć.

- Jestem Walens Trak, gladiator pierwszej klasy, a nie nowicjusz tiro. - Skłonił się z całym ceremoniałem, ale nie odrywał przy tym oczu od ramion Akwili. Gdyby ten zdecydował się uderzyć, ruch zaczynał się właśnie od ramion i to stanowiło wskazówkę co do kierunku ataku. - Moim zdaniem, to ty powinienes uważać. Nie dowodzisz już okrętem. Trakowie znaleźli się w świecie gladiatorów przed retiariusami i Strabon szanuje ten porządek.

Walens czekał na reakcję Akwili, doskonale wiedząc, co przed chwilą zrobił. Według zwyczaju gladiator nie powinien wspominać tego, co działo się wcześniej. Ponowne narodziny gladiatora stanowiły część ceremonii inicjacyjnej. Potem istniały już tylko arena i igrzyska.

Akwilia uśmiechnął się, pokazując połamane zęby. Wyciągnął zza pasa zwój papirusu.

- Walens, ach tak. Mam dla ciebie wiadomość. „Ćwiczenia dziś rano zaczną się godzinę wcześniej, z rozkazu Cezara”.

- Zauważyłem. - Walensowi udało się zachować kamień-

na twarz. Nie okazał żadnej emocji. Nawet nie mrugnął. Nie mógł przecież dać Akwili satysfakcji i zdradzić swego gniewu. Postarał się nawet nieco rozluźnić. - Gdybyś doręczył mi ją wcześniej, mógłbym z niej skorzystać.

- Nie jestem chłopcem na posyłki. - W dłoni Akwili błysnęła sztylet. - Zwłaszcza nie dla Traka.

- Jesteś tym, kim jesteś dla Strabona - zripostował Walens. - Następnym razem kiedy rozkaże ci doręczyć wiadomość, zrób to o czasie.

- Chcesz mnie zmusić?

Walens powstrzymał się z największym wysiłkiem. Wiedział, że Akwili chodzi o sprowokowanie go do ataku na ślepo. Nie zamierzał dać mu tej satysfakcji. Zdjął rękę z miecza.

- Walczę tylko na arenie.

Za plecami Walens usłyszał, jak Julia głośno wciągnęła powietrze. Przemknęło mu przez myśl, że dookoła gromadzi się coraz więcej ludzi.

- A teraz, skoro...

Świsnęła sieć, ale Walens odskoczył, zanim uderzyła go w pierś, więc tylko opadła na ziemię.

- Głupio zrobiłeś, Akwilio. Nawet bardzo głupio. - Walens znów położył dłoń na rękojeści miecza,

Wyprostowany Akwilia leniwym ruchem ściągał sieć. Walens bacznie go obserwował, usiłując znaleźć jego słaby punkt.

- Kiedy z tobą skończę, wezmę twoją kobietę do łóżka. Będzie mi przyjemnie dać jej rozkosz.

„Równowaga, chłopcze”. Walens przypomniał sobie radę pierwszego trenera. „Przeciwnicy będą szukać sposobu, żeby cię z niej wytrącić, a kiedy stracisz panowanie nad sobą,



przegrasz walkę. Zostajesz przy życiu dzięki temu, że kontrolujesz sytuację".

Walens zerknął kątem oka na Julię. Nawet nie próbowała ukryć przerażenia. Jedną rękę kurczowo zaciskała na obrożu psa, drugą przyciskała do szyi. Twarz jej zbiełała. Zrozumiał, że dotarły do niej słowa wysyczone przez Akwilię. Coraz trudniej było mu panować nad sobą. Jak Akwilia śmie mieszać do tego Julię! Gladiatorzy chronią bezbronne kobiety.

Szybkim ruchem włożył hełm, opuścił przyłbicę i dobył miecza. Przyjął postawę do walki, każdy mięsień był teraz przygotowany do błyskawicznej reakcji. Oczy zasnuwała mu czerwonawa mgiełka.

Usłyszał kolejny głośny oddech Julii i znieruchomiał z uniesionym mieczem. Na agresję powinien odpowiedzieć kontrolowanym atakiem, a nie szarżą na oślep.

Tłumek wokół nich rozsunał się, aby mieli pole do zmagania. Usłyszał, że ktoś zaczyna przyjmować zakłady. Przez cały czas śledził wzrokiem Akwilię, szukając sposobu szybkiego powalenia go na ziemię.

- Z drogi, z drogi! - Strabon przepchnął się między dwoma gapiami i stanął przy Walensie. - Co tu się wyrabia, na Herkulesa?!

Słowa Strabona podziały jak kubeł zimnej wody. Walens wyprostował się i zdjął hełm. Mgiełka się rozviała. Popatrzył na Akwilię, którego sieć zwisała do ziemi. Na twarzy kapitana piratów malowała się jeszcze większa pogarda niż zwykle.

- Wygląda na to, że Akwilia nie lubi być posłańcem - wycedził Walens. - Właśnie dostarczył mi wiadomość, którą dałeś mu dla mnie wczoraj wieczorem.

Strabon zmarszczył czoło.

- Czy to prawda?

Akwilia wzruszył ramionami i unióśł obie ręce.

- Jestem gladiatorem pierwszej klasy, a nie chłopcem na posyłki. Kiedy widzę człowieka, przekazuję mu wiadomość. Wcześniej go nie spotkałem, dlatego zrobiłem to teraz.

Walens skrzyżował ramiona i zaczął w myślach liczyć. Doszedł do dwóch, gdy Strabon ze straszliwie wykrzywioną twarzą wybuchnął.

- Jesteś niewolnikiem! W tej chwili wraz ze swoim trójzębem należysz do mnie! - Strabon chwycił Akwilię za napierśnik i mocno nim potrząsnął. Potem go puścił, zrobił krok ku Walensowi, ale przystanął, tylko dłoń zacisnęła mu się w pięść.  
- Żadnemu z was nie wolno o tym zapomnieć. Macie walczyć wtedy, kiedy wam rozkażę.

- Zrozumiałem, lanisto. - Walens zwrócił się do Strabona, używając oficjalnego tytułu właściciela i trenera gladiatorów. Wsunął miecz do pochwy.

Akwilia tylko skinał głową.

- Uściśnijcie sobie dłonie - rozkazał Strabon. - Jesteście poza areną. Poczekajcie, aż tam się spotkacie.

Walens spełnił rozkaz Strabona, obiecując sobie, że jeśli Parki zetkną go z Akwilia na arenie, będzie to walka z jednym tylko zwycięzcą. Tłum przyjął uścisk dłoni wiwatem i ludzie zaczęli się rozchodzić.

- Akwilia, czterdzieści denarów za nieposłuszeństwo. Walens, twoja kara zostaje zmniejszona do dziesięciu. - Strabon klasnął w dłonie i pojawiło się dwóch trenerów. Wskazał Akwilię, który miał w kącikach ust ślady śliny. - Zabierzcie go gdzieś, żeby trochę ostygł. Walensie, mam nadzieję, że mogę ci zaufać.

Nie czekając na odpowiedź, Strabon odszedł. Walens zwrócił się ku Julii, która stała oparta plecami o posąg Wenus, blada jak ściana. Kurczowo ścisnęła Marona, który się wyrwał.

- On mówił o mnie takie straszne rzeczy - powiedziała. - Kłamstwa, które wszyscy mogli usłyszeć. Kłamstwa, które za godzinę będą powtarzane w całym Rzymie. To miasto uwielbia skandale.

- Usiłował mnie sprowokować - wyjaśnił Walens.

- Chciałeś z nim walczyć?

Walens wziął od niej psa i postawił go na ziemi. Jakoś oparł się pokusie wzięcia Julii w ramiona, zadowolony się odgarnięciem kilku kosmyków z twarzy. Wzruszyło go, że spróbowała się uśmiechnąć.

- Gdybym musiał, stanąłbym do walki. Ta mała konfrontacja niewątpliwie przypieczętowała mój los na tych igrzyskach - odparł, żeby przestać myśleć o jej wargach, które tymczasem odzyskały różowy kolor.

Łatwiej było jednak powiedzieć to na głos, niż o tym myśleć. Przed oczami miał zwodniczy obraz pokonanego Akwili i zdobytego za to drewnianego miecza. Zwycięstwo byłoby tym słodsze, że pomściłby nim śmierć towarzyszy. Niemal słyszał ryk rozentuzjzowanego tłumu. A co będzie robił potem? Nie istnieje nic poza areną. Odejdzie od tej zasady byłoby kuszeniem Parek.

Innej możliwości w ogóle nie rozważał. Zwycięży, ponieważ musi zwyciężyć.

. - Jak to? Dlaczego twój los jest przypieczętowany? - Julia skrzyżowała ramiona i popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek. - Wprawdzie wiem o igrzyskach niewiele, ale zdawało mi się, że pary walczących są zestawiane w da-

nym dniu. Odbywa się wielka ceremonia losowania kamieni z udziałem westalek.

Walens postanowił na jej użytek nieco upiększyć prawdę. Nie wierzył, że Parki mogłyby postawić na jego drodze Akwilię i nie pozwolić mu na zemstę.

- Sądzę, że spotkamy się z Akwilią na arenie. Strabon widział, jaki tłum się zebrał, i słyszał okrzyki. Teraz może być wściekły, ale kiedy ochłonie, dostrzeże w tym czysty zysk. Mimo nonsensu, jakim jest wyciąganie przeciwników z kapelusza w dniu walk, sądzą, że Parki już podjęły decyzję, a w każdym razie pomogły ją podjąć.

Julia wykonała gest zniecierpliwienia.

- Mówisz o tym tak, jakby to była zabawa dzieci. Tymczasem mogłeś zostać ranny. Ten człowiek jest groźny. Cała się trzęśłam.

- Julio, to jest moje zajęcie. - Walens spojrzał na nią z niepokojem. - Ilekroć wychodzę na arenę, mogę zostać zraniony lub zabity. Tacy ludzie jak Akwilia nie budzą we mnie lęku, już nie.

Popatrzył jej w oczy i uświadomił sobie, że skłamał. Całkiem obezwładniała go myśl, że Akwilia przypadkiem znalazł sposób na wytrącenie go z równowagi. Wiedział, że istnieje Julia.

## Rozdział szósty

Patrząc na Walensa, Julia usiłowała powstrzymać drżenie całego ciała. Teraz wydawało się, że przybrał swoje normalne rozmiary, ale gdy stał naprzeciwko drugiego gladiatora, sprawiał wrażenie pałającego gniewem giganta. Jak mogła wyjaśnić Walensowi, że ta konfrontacja wzbudziła jej trwogę? Obecność dwóch roślących, niebezpiecznych mężczyzn, którzy zdawali się całkiem nad sobą nie panować, sprawiła, że ogarnęło ją przerażenie. Nigdy nie znalazła się w takiej sytuacji.

Gdy przyglądała się tej scenie, powróciły bolesne wspomnienia z okresu małżeństwa z Lucjuszem; przypomniała sobie jego ataki wściekłości i agresji. Gdy odeszła od męża, złożyła ślub bogini Wenus, że nie chce mieć nic wspólnego z mężczyznami, którzy łatwo tracą nad sobą panowanie.

Popatrzyła na Walensa, który stał przed nią w pełnym rynsztunku: z mieczem, hełmem, tarczą. Próbowwała pogodzić się z myślą, że rano ten groźny mężczyzna trzymał ją w ramionach i całował.

- Arena jest dla mnie obcym miejscem. Takie zachowanie głęboko mną wstrząsnęło - powiedziała, z wielką uwagą dobierając słowa.

Walens ostrożnie się uśmiechnął.

- Warto było zobaczyć minę Akwili, kiedy Maron dobrał mu się do sieci.

- Zrobiłeś to celowo?

- Nadarzyła się okazja, uznałem więc, że poradzę sobie z konsekwencjami. - Spoważniał. - Nie miałem zamiaru narazić cię na niebezpieczeństwo, pani. Postanowiłem tylko dać nauczkę Akwili.

- Chciałeś walczyć z tym zwierzęciem? - spytała Julia, wciąż mocno przestraszona.

Walens zdawał się traktować zaistniałą sytuację dość lekko.

- Dlaczego?

Twarz Walensa odzwierciedlała sprzeczne uczucia, które go ogarnęły. Lekko rozchylił wargi, potem mocno je zacisnął. Zmarszczył brwi i spochmurniał.

- Dlaczego, Walensie? - zapytała ponownie Julia.

- Staczałem trudniejsze walki. - Chciał położyć dłoń na jej ramieniu, ale się odsunęła. - Z takimi brutalami zwykle jest łatwiej, gorsi są przebiegli spryciarze, którzy stosują różne sztuczki.

- Pewnie się do tego przyzwyczaiłeś - powiedziała z powątpiewaniem. - Może mężczyźni mają walkę we krwi. Kobiety tak się nie zachowują.

- Kobiety też występują na arenie.

- Chyba stroisz sobie ze mnie żarty. - Chciała, żeby Walens został z nią i rozmawiał dopóty, dopóki nie pozbędzie się lęku. Na szczęście pomału się uspokajała. - Kobieta nie walczyłaby publicznie. To byłoby haniebne.

- Poznałem kilka z nich - powiedział Walens. - Mówimy

na nie nówki, występują, żeby rozbudzić apetyty tłumu. O ile wiem, podczas igrzysk Cezar nakazuje wystąpić dwóm parom kobiet przed południową przerwą, i to przez wszystkie siedem dni.

Julia nie kryła zdumienia. Kobiety na arenie! Czyżby to był kolejny z jego żartów? Przyjrzała się bacznie Walensowi, ale twarz miał poważną.

- Czy one cokolwiek umieją? - spytała w końcu. - Nigdy nie przysłoby mi do głowy, że kobiety mogą walczyć publicznie. Arena wydawała mi się najbardziej męskim miejscem na świecie.

- Tak było, ale publiczność pragnie nowości, czegoś, co zaostrzy apetyt. A te kobiety, które widziałem, potrafią walczyć. Wszystkie, o ile wiem, zostały wzięte do niewoli podczas wojny. W niektórych krajach kobiety są od urodzenia ćwiczone do walki. Dzisiaj dostały uzbrojenie przed początkującymi mężczyznami.

Julia pokręciła głową.

- Nie widziałam. Byłam zajęta szukaniem Marona.

- Wydajesz się nieprzekonana. Czy chcesz, żebym cię przedstawił?

Julia przyjrzała mu się uważnie. Świat zdawał się w tej chwili ograniczać do nich dwojga. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że Walens rozmawia z nią tylko dlatego, że ma wyrzuty sumienia z powodu narażenia jej na napaść tego brutala.

- Kobiety wiele potrafią, jeśli mężczyźni dopuszczają je do głosu - stwierdziła stanowczo. - Znacznie więcej, niż tylko siedzieć w domu, prząść i dogadzać domowym bóstwom.

- Och, czyżbyś była jedną z niezależnie myślących kobiet? Powiniennem być się domyślić. - Lekko dotknął jej palli, której cienka tkanina przelała mu się przez palce niczym strużka wody. - Czy cały czas spędzasz na różnych grach w gimnazjonie przy termach?

Julia przymknęła powieki. „Niezależnie myśląca kobieta...”. Podobne określenie padło z ust Lucjusza, gdy wreszcie zażądała rozwodu. A potem zawołał, żeby przynieść mu bicz. Zadrżała na to wspomnienie i próbowała zapomnieć o bólu, jaki jej zadawał, gdy pozwoliła sobie zbyt dużo powiedzieć lub sprzeciwić się mężowi.

- Julio, czy dobrze się czujesz?

Otworzyła oczy i zobaczyła twarz Walensa tuż przy swojej. Położył ręce na jej ramionach.

- Wszystko w porządku. Uwierz mi, proszę - zapewniła, zakazując sobie przywoływać bolesną przeszłość. - Miałam trochę za dużo wrażeń, no i martwiłam się o Marona.

- Myślę, że powinnaś znaleźć się jak najszybciej w domu. - Walens klasnął w dłonie i pojawił się służący. - Sprowadź lektykę dla Julii Antonii.

- Mogę sama iść - zaprotestowała.

- Niedorzeczność. Zajmę się tobą, pani.

Zajmie się nią? Dobrze wiedziała, jak puste są to słowa, czym kończy się odmowa spełnienia polecenia.

Ogarnęło ją poczucie beznadziejności. Obiecała sobie, że nie pozwoli, by mężczyzna kierował jej losem. Po tym, co uczynił jej Lucjusz, musiała stanąć na własnych nogach. Wyjdzie za mąż wtedy, gdy będzie musiała, kiedy nie pozostanie jej nic innego. Natomiast już nigdy nie dopuści do tego, żeby mężczyzna zdobył nad nią władzę. Kiedyś



naiwnie sądziła, że mąż otoczy ją opieką, będzie się o nią troszczył. Jeszcze teraz kuliła się na wspomnienie tego, co zgotował jej Lucjusz.

- Sama się sobą zajmę - oznajmiła stanowczo.

Walens spiorunował ją wzrokiem, ale w końcu wzruszył ramionami.

- Chcę w ten sposób spłacić dług, jaki mam wobec ciebie, pani. Lektyka czeka.

Julia ujrzała krytą lektykę opatrzoną znakiem Strabona. Wołała nie myśleć, co powie Sabina, kiedy zobaczy, że jej pasierbica wróciła do domu w lektyce zamówionej przez gladiatora. A jak zacznie wrzeszczeć, co sobie pomyślą sąsiedzi?

Jeszcze bardziej przygnębiała ją myśl, że wydarzenia tego popołudnia znajdą się na ustach wszystkich. Po całym Rzymie lotem błyskawicy rozejdzie się wiadomość, że dwaj gladiatory omal nie stanęli do pojedynku z powodu jej psa. O bogowie, jej zaręczyny z Mettaliuszem mogą być uzgadniane właśnie w tym momencie.

- Nic mi nie jesteś winien - oświadczyła.

- Owszem, jestem. Dzięki twojemu psu, pani, zmniejszono mi karę o dwadzieścia denarów - odparł z uśmiechem, na którego widok Julia poczuła się nieco pewniej. - Zdecyduj, czy wsiadasz, czy mam przerzucić cię przez ramię i zanieść na miejsce.

- Nie odważyłbyś się.

- Chcesz się przekonać? - Skrzyżował ramiona i stanął z nią twarzą w twarz, obrzucając ją przenikliwym spojrzeniem. - Uważam, że w tym stanie - przestraszona i utykająca - nie powinnaś iść pieszo do domu. Jeśli jednak wolisz, żebym cię zaniósł...

Julia cofnęła się o krok i poczuła wciskającą się w uda krawędź cokołu, na którym stał posąg Wenus. Nie miała wątpliwości, że Walens mówi poważnie. Zaniósłby ją, nawet gdyby krzyczała, kopała i drapała. Dopiero wybuchłby skandal!

- Niech będzie, godzę się na lektykę, ponieważ jest to najlepszy sposób powrotu do domu ze względu na Marona. W ten sposób uniknę ewentualnych kłopotów. Aha! Dojdę do niej o własnych siłach.

- Niech cię bogowie prowadzą, Julio Antonio.

- Ciebie też, Walensie. - Odwróciła się i ruszyła za służącym.

Po powrocie Julia doszła do wniosku, że Junona, Minerva i Wenus trzymają nad nią pieczę. W domu nie zastała ani matki, ani ojca, a krótka rozmowa z odźwiernym Klodiuszem przekonała ją, że podczas jej nieobecności nie zajrzeli do domu nawet na chwilę.

Może uda się jakoś wykręcić, pomyślała Julia, zasiadając przy kołowrotku. Maron ułożył się na macie przy piecu i natychmiast zasnął.

- Julio! Julio Antonio! - rozległ się grzmiący głos ojca. - Chodź tu, moja córko!

Znała ten ton. Nie miało sensu się chować, a tym bardziej udawać, że nie słyszy. Owinęła więc przędzę na podstawie wrzeczona i odłożyła je na wełnę.

- Jestem, ojcze! - zawołała. - Zejść do ciebie czy poczekać tutaj?

- Czekam na dole - odparł Juliusz Antoniusz. Miał na sobie białą togę, którą nosił w sądzie. W ręku trzymał zwoje. Był wyraźnie rozgniewany.

Julia starała się wymyślić sensowne usprawiedliwienie tego, co stało się po południu. Czy powinna wspomnieć o tym pierwsza, czy poczekać, aż ojciec zacznie mówić? Może chce z nią rozmawiać o innej sprawie?

- Co ja słyszę?! Podobno pobiło się o ciebie dwóch gladiatorów! - zagrzemiał, gdy weszła do atrium.

Julia biła się z myślami. Jak to wytłumaczyć? Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że kolejny po rozwodzie skandal może sprawić, że ojciec się od niej odwróci.

- Dwóch gladiatorów? O mnie? Och, ojczu, dobrze wiesz, że po Rzymie krążą najróżniejsze plotki...

Ojciec przerwał jej gestem wyrażającym zniecierpliwienie.

- Całe Forum Romanum o niczym innym nie rozprawia. Moja córka w centrum bijatyki gladiatorów! Jak mogłaś publicznie ściągnąć na rodzinę taką niesławę?! Nie sądziłem, że możesz wykazać zainteresowanie tą wulgarną rozrywką. To niepodobne do mojej córki. Tak właśnie powiedziałem, ale Pabiusz Klaudiusz przysięgał, że chodzi o ciebie. A on zna cię przecież od urodzenia.

- Nie byłam w centrum, raczej po jednej stronie - bąknęła Julia, nerwowo mnąc tunikę.

- Nie bardzo rozumiem, co chcesz mi powiedzieć. Patrz na mnie, kiedy mówisz.

Julia zmusiła się do oderwania wzroku od sandałów.

- Powiedziałam, że nie byłam w centrum bijatyki! - odparła, podnosząc głos.

- Nie zaprzeczysz jednak, że bili się o ciebie?

- O mnie? Ależ skąd. - Julia pokręciła głową i dodała szybko, zanim opuściła ją odwaga. - Poszło im o Marona.

- O Marona?

Juliusz Antoniusz zmarszczył brwi i przeszył ją groźnym spojrzeniem. Julia zrozumiała, że nadzieja na zbycie incyden tu jakimś półsłówkiem lub wykręcenie się zręcznym kłami stewkiem znikła. Ojciec przybrał pozę, jaką niewątpliwie czę sto prezentował w sądzie.

Zaczęła tłumaczyć, co zaszło, w pośpiechu przekręcając słowa. Gdy wreszcie zrelacjonowała, co się wydarzyło, nicze go nie opuszczając, zawiesiła głos i czekała, co będzie dalej. Jeśli ojciec uzna, że sprowadziła hańbę na rodzinę, może ją wygnać z domu lub wymyślić jeszcze gorszą karę. Poczwała, że oblewa się zimnym potem. Wyrzucała sobie, że nie umknęła widząc zbliżającego się Walensa. Teraz liczyła na to, że zdoła przekonać ojca do swojej wersji wydarzeń, zanim Sabina wsączy mu do ucha historię krążącą w termach.

- Czyli wszystko przez psa, który uciekł kuzynce Cezara?

- Tak - potwierdziła Julia, nerwowo bawiąc się paskiem. Czuła, jak przy każdym obrocie mocniej wpija jej się w dłoń. Ojciec musi jej uwierzyć!

- A to szelma! - Na twarzy ojca wykwitł szeroki uśmiech. - Rozsądek nakazywał wymóc na tobie, abyś zwróciła go twojemu byłemu teściowi, zanim ponownie stanęłaś na moim progu. To senator Grakchus powinien opiekować się tym zwierzęciem, jeśli jego przybrany syn nie chce tego robić. Wiedziałem, że musi być jeszcze jakiś powód i że nie chodziło o niestosowne zachowanie mojej córki. Nigdy dotąd nie przysparzałaś mi zmartwień. W tej sytuacji muszę podarować psu największą kość, jaką tylko znajdę.

Słowa protestu zamarły Julii na wargach. Spojrzała na ojca niepewna, jak rozumieć jego słowa.

- Nie rozumiem. Chcesz nagrodzić Marona?

- Dzięki jego eskapadzie otrzymałem do poprowadzenia trzy sprawy. Wszyscy mówią o tym, co się wydarzyło po ceremonii, więc moja popularność na tym zyskała.

- To znaczy, że nie jesteś zły? - upewniła się Julia.

- Gdyby gladiatorzy rzeczywiście walczyli o ciebie, sprawa przedstawiałaby się zgoła inaczej. Po tym, co mi opowiedziałś, doszedłem do wniosku, że krążąca plotka nie ma nic wspólnego z tym, co rzeczywiście się wydarzyło. Przy okazji będzie można ludziom przypomnieć, czyj to pies. Imię Grakchusa powinno zamknąć usta miłośnikom skandali. Nie będą chcieli rozgniewać dwóch polityków z przeciwległych krańców politycznego spektrum: Cezara i Grakchusa.

Julię opuściło napięcie. Poczwała się tak zmęczona, jakby to ona musiała toczyć walkę z Akwilią.

- Od kogo te przesyłki? - spytała pełna podejrzeń.

- Cezar podał je przez specjalnego posłańca. Rankiem cisza, ale po południu znów jestem w łaskach. - Juliusz Antoniusz uśmiechnął się szeroko i poklepał zwoje. - Cezar jest zadowolony, że dzięki tobie, a właściwie dzięki psu, ludzie więcej rozprawiają o igrzyskach. O parze gladiatorów mówią wszyscy. Cezar chce mnie za to nagrodzić; on zawsze wie, komu powinien spłacić dług.

Wpatrując się w ojca, Julia zaniósła w myślach krótką dziękczynną modlitwę do Wenus. Kiedy skandal nie był skandalem? - zadała sobie w myślach pytanie. Odpowiedź była oczywista. Wtedy, gdy zapewniał ojcu pracę.

- Bardzo się cieszę, że Maron do czegoś się przydał - odzwała cicho, starając się nie okazać, jak wielką poczuła ulgę.

Stała, przestępując z nogi na nogę, i czekała, aż ojciec skinie głową, i w ten sposób ją odprawi, tak jak zawsze. Tymcza-

sem, ku zdumieniu Julii, ojciec, wskazując ruchem ręki ogród, zapytał:

- Przespacerujemy się? Może spędzimy trochę czasu razem. Mało cię ostatnio widuję.

Julia odetchnęła, uspokojona. To wszystko? Bez wybuchu? Bez grożenia wydaniem jej za mąż? Najwyraźniej ojciec czegoś od niej chce. Ale czego? Przynajmniej miała w ręku atuty.

- Spacer to wspaniały pomysł, ojcze.

Obeszli kilka razy dookoła otoczony murem ogród. Juliusz Antoniusz przystanął przy popiersiu zmarłej żony, matki Julii, ukrytym w małej niszy między dwoma przystrzyżonymi wawrzynami.

- Jaka jesteś do niej podobna - powiedział Juliusz Antoniusz, kładąc rękę na ramieniu popiersia. - Aż trudno uwierzyć, że jej cień wędruje po Hadesie już pięć lat.

- Pamiętam ją jako bardzo życzliwą osobę, wzór rzymskiej kobiecości. - Julia przesunęła dłonią po gładkim marmurze, dotykając wyrzeźbionego zarysu ust.

- Sabina chciała, żebym pozbył się tego popiersia, ale odmówiłem. Przeniosłem je do tej niszy, by nie było widoczne z domu.

- Czy Sabina przyjęła tę nowinę z typowym dla siebie spokojem i niewzruszoną miną? - Julia roześmiała się, zadowolona, że ojciec wbrew pozorom nie we wszystkim Sabinie ustępuje.

- Jej wrzaski było słychać aż po Awentyn. Potem nie odzywała się do mnie przez tydzień. W końcu poddała się, gdyż zrozumiała, że nie ustąpię. Kosztowało mnie to jednak fiole-tową stolę. - Juliusz Antoniusz zaśmiał się, a potem nagle spo-

chmurniał. Znowu położył dłoń na ramieniu popiersia. - Skoro już tu jesteśmy, muszę cię o coś poprosić.

-Tak?

Czy ojciec zapyta o Mettaliusza? Może dzięki nowo otrzymanym przez ojca zwojom zdoła go przekonać, że senator nie jest dla niej odpowiednim małżonkiem, że jego gwiazda w senacie gaśnie...

- Czy coś jest między tobą a tym gladiatorem?

Julia, przestraszona, ciaśniej otuliła ramiona pallą. Co odpowiedzieć? Gdyby była z nimi matka, Julia mogłaby wytłumaczyć całą sytuację i ona z pewnością by zrozumiała, ale ojciec? Przecież zmienił się od czasu śmierci matki, a reakcję Sabiny łatwo było przewidzieć. Czy mogła podjąć ryzyko? Spojrzała na surową minę ojca. Wiedziała, że potem na kolanach będzie błagać bogów o wybaczenie kłamstwa.

- Spotkaliśmy się raz czy dwa. Najpierw na targowisku, potem u nas w domu, a dzisiaj, kiedy przyprowadził Marona - odrzekła, starannie dobierając słowa i pilnując, by zabrzmiały przekonująco. - Nie powiedziałabym jednak, że coś nas połączyło.

Zaniosła szybkie podziękowanie Wenus, że nikt nie widział ich porannego pocałunku. Ponieważ Wenus była nie tylko opiekunką rodziny Juliusza, lecz także boginią miłości, niewątpliwie chciała pomóc w tej sytuacji.

- Czy jesteś gotowa przysiąc na cień swojej matki?

Julia spojrzała ojcu prosto w oczy.

- Nie zrobiłam niczego, co przynosiłoby mi wstyd albo sprowadziło niesławę na rodzinę. Z pewnością to wiesz, a ja jestem gotowa przysiąc na cień matki.

To była prawda. Nie splamiła honoru rodziny i w przy-

szłości nie zamierzała tego uczynić. Wiedziała, że ojciec błędnie zinterpretuje jej odpowiedź, lecz nie miała wyboru. Doskwierało jej poczucie winy. Gdyby spytał wprost, musiałyby wszystko wyznać. Istniała różnica między uniknięciem odpowiedzi na pytanie a celowym kłamstwem. Nauczyła się tego od ojca opowiadającego o różnych przypadkach prawnych.

Juliusz Antoniusz taksował ją wzrokiem, zdawało się bez końca. Julii zwilgotniały dłonie, zwalczyła jednak chęć otarcia ich o tunikę. Nagle ojciec rozchmurzył się i poklepał ją po ramieniu.

- Wiesz, co powie twoja macocha. Ona koniecznie chce przymierza z Mettaliuszem. Jej zdaniem, należy niezwłocznie ogłosić wasze zaręczyny. Zamierza nawet oficjalnie zwrócić się do wróża z pytaniem o właściwy dzień i godzinę.

Czyżby ojciec zgadł? A może udało jej się wywieść go w pole? Jego słowa powinny nieść pociechę, tymczasem Julia była jeszcze bardziej zaniepokojona. Usiadła na ławce i zapartryła się na popiersie. Stanowczy wyraz twarzy matki dodał jej odwagi. Mimo upływu pięciu lat ojciec wciąż musiał żywić uczucie do zmarłej żony.

- Jeśli Sabinie tak bardzo zależy na Mettaliuszu, powinna sama go poślubić.

Ojciec zrobił groźną minę.

Julia nie uległa panice. Wstała z ławki. Musiała działać.

- Ojczy, nie zamierzam być kozłem ofiarnym z powodu wymyślonego skandalu. W dodatku po to, by Sabina mogła zaspokoić ambicje towarzyskie.

- Mettaliusz przydałby się rodzinie, to prawda, ale skoro jestem w łasce Cezara, można spodziewać się, że pojawią się



inni, godni ciebie kandydaci. - Ojciec uściśnął jej dłoń i czule się uśmiechnął.

- Chcesz powiedzieć, że nie muszę poślubić Mettaliusza?

W oczach ojca pojawił się przekorny błysk. W tej chwili przypominał człowieka, którego pamiętała z dzieciństwa, a nie surowego mężczyznę znanego jej przez ostatnie lata.

- Twoja poranna eskapada zmieniła sytuację, Julio. Zamierzam grać na zwłokę. Zobaczmy, co wiatr przywieje. Mogą pojawić się na horyzoncie inne, bardziej korzystne przymierza. On myśli, że będzie mnie wypytywał o wojnę ze Spartakusem. I wychwalał tego dyktatora Sullę. W dodatku przy moim własnym stole! Za kogo ten Mettaliusz się uważa?

Julia uroczo dygnęła.

- Dziękuję, ojcze. Nie przyniosę ci wstydu.

Błysk w jego oczach zgasł i ojciec znów wyglądał jak człowiek, który poprzedniego wieczoru spożywał posiłek w gronie rodziny.

- Pamiętaj, jeśli znowu usłyszę, że publicznie pokazujesz się z gladiatorami, będę zmuszony do podjęcia bardziej zdecydowanych kroków.

Julia zmartwiała.

- Jakich kroków? - zapytała cichym głosem.

- Ponieważ nie wątpię, że jesteś godną szacunku matroną, tak jak była nią twoja matka, nie będę się do nich uciekał. Przepraszam cię teraz, podumaj sobie przy popiersiu matki, a ja pójdę się przebrać.

Julia przesunęła palcami po rzeźbie i zdobyła się na wymuszony uśmiech. Nie miała najmniejszych wątpliwości, co kryło się za groźbą ojca. W zamian za wolność zgodziła się zrezygnować z Walensa. Zresztą, jeszcze wczoraj nawet nie

zdawała sobie sprawy z jego istnienia. Bardzo starała się przekonać o tym samą siebie. Mimo to zrobiło się jej ciężko na sercu...

O zmierzchu Walens szedł przez cienisty ogród. Przystrzyżone krzewy wawrzynu rzucały długie cienie na starannie wygrabione żwirowe ścieżki. W zacisznym kąciku siedziała Julia, mając przed sobą popiersie kobiety o podobnych rysach twarzy. Zapatrzona w odległy punkt zdawała się nie dostrzegać tego, co się wokół dzieje.

- Julio! - zawołał z nadzieją, że jej nie przestraszy. Zamierzał ją jeszcze raz przeprosić, a potem odejść. Odszukał ją wyłącznie po to, by przekonać się, że bezpiecznie wróciła do domu i wypoczęła. To wszystko. Przecież dla niego najważniejsza jest arena, powtórzył sobie w duchu. - Julio, powinniśmy porozmawiać.

Drgnęła i odwróciła się ku niemu. W gasnącym świetle dostrzegł lęk w jej spojrzeniu. Walensowi zrobiło się przykro. Wszystkie jego postanowienia o zachowaniu dystansu legły w gruzach. Grzeczna przemowa, którą wymyślił, przestała być ważna. Szybko pokonał dzielącą ich odległość, znalazł się przy Julii i przesunął ją ku końcowi ławki, aby byli mniej widoczni dla postronnych osób.

- Co się stało?

Nieznacznie wzruszyła ramionami.

- Nic. Dlaczego miało się coś stać?

- Wyglądasz, pani, tak, jakbyś straciła ostatniego przyjaciela.

Walens wyciągnął ramiona, chcąc ją objąć, ale Julia wstała i odsunęła się. Opuścił ręce.

- Czasem tęsknię za matką. To jej podobizna. - Julia wskazała popiersie.

Walens zerknął na posąg, a potem znowu na Julię. Był pewien, że jej widoczny smutek nie wziął się jedynie z tęsknoty za zmarłą rodzicielką.

- Od dawna twoja matka nie żyje?
- Od pięciu lat. W Rzymie szalała wtedy zaraza.

Walens chwycił ją za ramię i zmusił, by na niego spojrzała. Stała sztywno wyprostowana. Gdy przesunął dłoń w górę jej ramienia, westchnęła i oparła się o jego tors. Walens pogłaskał ją po głowie, urzeczony zapachem, który pobudzał mu zmysły.

- Rozmawiałem z twoim ojcem o incydencie, jaki zdarzył się dzisiaj po południu podczas ceremonii prezentacji - powiedział z nadzieją, że to oderwie jego myśli od powabnego ciała Julii.

Natychmiast się odsunęła. Powiodła wzrokiem ku wejściu do ogrodu i zbladła.

- Rozmawiałeś z moim ojcem - powtórzyła.
- Tak. Sądzę, że i ty już to zrobiłaś. Przeprosiłem za kłopotliwą sytuację i opowiedziałem, jak znalazłem twojego psa na podium. Juliusz Antoniusz wydawał się niepokoić o ciebie i twoją reputację, ale zdałem mu realcję z przebiegu wydarzeń.

Julia poczuła gulę w gardle. Będąc przez chwilę w objęciach Walensa, żyła przeświadczeniem, że ten znowu ją pocałuje. Nic bardziej mylnego! Walens przytulił ją jak przyjaciel, a nie jak kochanek. W duchu przeklinała swoje zdradzieckie ciało.

Przecież dała słowo. Z tym mężczyzną nic nie może jej

łączyć. Już teraz dręczyły ją wyrzuty sumienia z powodu drobnego oszustwa, jakiego się dopuściła. Ojciec powiedział jednak „publicznie”, a zacisze ich ogrodu było miejscem prywatnym. Juliusz Antoniusz nigdy nie mówił niczego bez przyczyny. Zacisnęła dłoń z uczuciem ulgi. Ojciec nie zabronił jej widywać się z Walensem w ich domu. Gdyby chciał ich rozdzielić, zażądałby, aby Cezar usunął gladiatora. Martwiła się niepotrzebnie.

Przejęta niepokojem dopiero w ostatniej chwili zauważyła, że omal nie doprowadziła swojej fryzury do ruiny. Niewiele brakowało, by starannie upięty kok się rozsypał, a włosy opadły na ramiona. Zdecydowanie nie chciała, aby coś takiego zdarzyło jej się w obecności Walensa. Pospiesznie zaczęła poprawiać kok, wyjąwszy uprzednio przytrzymującą go szpilkę.

- Już wytłumaczyłam ojcu, co zaszło.

- Powiadomił mnie o tym, zanim udał się z twoją macochą na posiłek. - W oczach Walensa pojawił się przekorny błysk. - Był bardzo zadowolony, że nasze wersje do siebie pasują.

Julia upuściła szpilkę i pochyliła się, chcąc ją znaleźć. Nie odrywając wzroku od ziemi, spytała:

- A dlaczego miałyby nie pasować? Powiedziałam prawdę. Wasza kłótnia nie miała nic wspólnego ze mną, za to dużo z Maronem i jego ucieczką.

Dostrzegła szpilkę i szybko ją chwyciła. Walens przytrzymał rękę Julii.

- Czy powiesz mi, co cię dręczy? Powinnaś się chyba cieszyć, że twój ojciec tak lekko potraktował to zdarzenie. Słyszałem, co ludzie opowiadają na ulicach.

Julia cofnęła rękę i wstała, po czym wpięła szpilkę we włosy z taką złością, że aż skrzywiła się z bólu.

- Miałam męczący dzień i to wszystko. Omal nie straciłam psa, po raz pierwszy w życiu byłam świadkiem kłótni dwóch uzbrojonych gladiatorów, a na domiar złego ojciec zarzucił mi, że mam z tobą romans. - Zakończyła wypowiedź dramatycznym gestem i znieruchomiała w oczekiwaniu na odpowiedź.

Zirytowało ją, że Walens milczy. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Bardziej dręczy cię to, co zarzucił ci ojciec, czy to, że nie mamy romansu?

Co za arogant! Julia zacisnęła pięść.

- Jak śmiesz!

- Jeśli pragniesz romansu, Julio, można to jakoś urządzić. Oszczędzilibyśmy trochę czasu. Dobrze wiesz, że ciągnie nas ku sobie.

Julia zamknęła oczy, usiłując odpędzić myśli o porannym pocałunku, który poruszył ją do głębi. Po chwili uniosła powieki i przeszła Walensa wzrokiem.

- Wydaje ci się, że skoro dziś rano mnie pocałowałeś - powiedziała, krzyżując ramiona na piersi - a po awanturze, której sam byłeś sprawcą, wysłałeś mnie do domu lektyką, powinnam ci wskoczyć do łóżka.

- Już się tak zdarzało - odparł Walens, lekko się uśmiechając.

- O ty...! - Julia zamachnęła się, ale złapał ją za rękę, zanim zdążyła wymierzyć mu policzek.

- Zwracam ci uwagę, że poza areną nie należy odwoływać się do rękoczynów - powiedział surowym tonem Walens.

- Dobrze sobie. I to mówi gladiator.

- Robię to, co muszę, żeby przeżyć - odparł cicho.

- A czy rozmawiamy na ten temat? - spytała i chciała cofnąć rękę. Najchętniej odwróciłaby się i uciekła, ale nogi miały jak z waty.

- Nie, rozmawiamy o pożądanym - odrzekł szorstko. - O pragnieniu bliskości, które odczuwają mężczyzna i kobieta.

Znowu chciała poczuć smak jego ust. Przesunęła czubkiem języka po wargach i wydało jej się, że są nabrzmięte.

- Mylisz się - skłamała. - To nie ma nic wspólnego z pożądanym. Po prostu wykazałam dość rozsądku, by nie krzyczeć, kiedy gladiator mnie objął.

Uciekła spojrzeniem. Powinna odejść. Groziło jej zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Z domu raczej nie było ich widać, ale na ścieżce mógł w każdej chwili pojawić się któryś ze służących. Gdyby tylko nie ugiwały się pod nią kolana...

- Kłamiesz. Mam ci tego dowieść? - Jego głos rozbrzmiewał tuż przy jej uchu. - Takiemu wyzwaniu nie sposób się oprzeć.

Pocałunek miał niewiele wspólnego z delikatną poranną pieszczotą. Walens zawładnął ustami Julii gwałtownie, dając wyraz swojej namiętności. Przez ułamek sekundy miała ochotę go odepchnąć, ale gdy ich języki się zetknęły, zrozumiała, że to niemożliwe, i poddała się wszechogarniającemu szaleństwu.

Mocno przyłgnęła do Walensa, zapominając o całym świecie.

Wszystko skończyło się równie nagle, jak się zaczę-

ło. Walens odsunął się od Julii. Patrząc na jego falujący tors, zmierzwił włosy i oczy zamglone namiętnością, wyciągnęła szpilkę z włosów i swobodnie je rozpuściła.

Na twarzy wykwitł mu obezwładniający uśmiech.

- Traktuję to jako zaproszenie.

Julia wydała nieartykułowany dźwięk. Wiedziała, że tego pożałuje, ale w tej chwili ponad wszystko pragnęła zbliżenia i spełnienia.

- Proszę - szepnęła, nie wiedząc, czy życzy sobie, żeby przestał, czy wręcz przeciwnie.

Czuła na sobie jego spragnione spojrzenie i przez chwilę sądziła, że Walens znów weźmie ją w ramiona. On jednak tylko pokręcił głową i przeczesał dłonią włosy.

- Do uwodzenia wolę miękkie poślanie i bardziej odosobnione miejsce, Julio Antonio. Jeśli będziesz na to gotowa, wystarczy, że szepniesz słówko.

Nie czekając na odpowiedź, okręcił się na pięcie i odszedł. Julia cisnęła za nim szpilką do włosów. Jej piersi spragnione pieszczot nie chciały się pogodzić z nagłą odmową. Wiedziała, że gdyby Walens zerknął za siebie, rzuciłaby mu się w ramiona.

Walens usłyszał za plecami brzęk szpilki na żwirowej alejce, zdołał jednak powstrzymać się od spojrzenia w tamtą stronę. Zachłanny pocałunek miał być dla Julii nauką. Przerazić ją. Także dla niego nie powinien być niczym więcej. Arena go wzywała, nie stać go było na rozpraszenie się na inne sprawy. Tymczasem ilekroć zbliżał się do tej kobiety, poświęcał jej wszystkie myśli.

Skłamał. Gdyby ich pocałunek potrwał jeszcze chwilę, uwiódłby Julię tam, w ogrodzie, nie kłopotząc się brakiem

posłania. Jego dłonie wciąż pamiętały kształty jej ciała. Dlaczego bogowie zesłali mu tę kobietę, aby go dręczyła?

Przyspieszył kroku, bo druga szpilka trafiła go w ramię. Gdyby teraz się odwrócił, przerzuciłby sobie Julię przez ramię i zaniósł do łóża. I nie byłoby mowy o zmiłowaniu, póki oboje nie leżeliby bezsilni i w pełni sobą nasyceni.



## Rozdział siódmy

Przez następne dwa dni Julia trzymała się z dala od Walensa, a wieczorem przed położeniem się do łóżka po trzy razy sprawdzała, czy Maron nie zdołał ponownie uciec.

Po południu drugiego dnia uległa nieodpartej pokusie i ukryta za kolumną przyglądała się, jak Walens z kilkoma innymi gladiatorami ćwiczy na dziedzińcu. Z każdym ruchem tunika odsłaniała coraz więcej ciała. W promieniach słońca mięśnie lśniły od potu. W końcu Julia uznała, że czas dyskretnie się wycofać, ale nogi nie chciały jej posłuchać. Stała jak wrośnięta w ziemię.

Była przygotowana na raczej niemiłe wrażenia, tymczasem, ku swemu zaskoczeniu, z dużym upodobaniem obserwowała skrzyżowania mieczy i dramaturgię walki. Ilekroć Walens trafił przeciwnika, miała ochotę krzyknąć z radości, choć naturalnie by się nie odważyła.

Gdy któryś z gladiatorów popełnił błąd, Walens przerywał ćwiczenie i pokazywał, jak można było lepiej wykonać dane cięcie lub pchnięcie. Wreszcie ostatniemu z ćwiczących wybił miecz z ręki i wtedy nieoczekiwanie dostrzegł Julię. Nie

czekając na dalszy rozwój wypadków, zrejterowała do wnętrza domu.

Nie potrafiła zapomnieć o spotkaniu w ogrodzie i namiętym pocałunku.

Musiał wryć się jej głęboko w pamięć, bo w nocy wrócił do niej we śnie. Zbudziła się spragniona bliskości Walensa. Chciała znaleźć się w jego ramionach, całować go do utraty tchu... Odrzuciła koc, wstała i podeszła do wąskiego okna, by odetchnąć rześkim powietrzem.

Ogród był skąpany w księżycowej poświacie, osrebrzone krzewy wawrzynu rzucały cienie. Wydało jej się, że w mrocznym zakątku, gdzie stała nisza z popiersiem matki, widzi parę ludzi obejmujących się, tak jak ona z Walensem. Zamrugowała powiekami i para znikła.

Wróciła do łóżka, po drodze jednak zawadziła nogą Marona. Pies podniósł łeb, popatrzył na nią, przeciągnął się i podszedł do drzwi.

- No dobrze, niech ci będzie. Przecież to moja wina, że wstałam z łóżka. - Julia narzuciła na ramiona koc i wsunęła stopy w domowe sandałki. - Wyjdę z tobą, ale masz być grzeczny i nie uciekać.

Przynajmniej raz Maron zachowuje się jak przyzwoity pies, pomyślała Julia. Mokra od rosy trawa zwilżyła jej stopy, gdy spacerowała. Pies jej nie odstępował. Wkrótce znalazła się znowu w domu. Nagle z góry dobiegł ją stłumiony okrzyk. Walens! Nie mogło być inaczej. Maron krótko szczeknął i rzucił się ku schodom.

Julia pobiegła za psem, który w pewnym momencie stanął pod sypialnią gościnną i zaczął skamleć. Odciągnęła zasłonę i zajrzała do środka.

Pościel na łóżku była zmięta, a obok paliła się lampka oliwna. Walens rzucał na boki głową, kurczowo zaciskając dłoń na zdobionej haftem narzucie. Znow krzyknął i niewyraźnie wypowiedział kilka słów. Brzmiało to tak, jakby błagał o czyjeś życie.

- Walensie - powiedziała cicho Julia i potrząsnęła go za ramię. - To tylko sen, koszmarny sen.

Otworzył oczy i błyskawicznie wyciągając rękę, chwycił ją za gardło.

Koszmar znowu go męczył. Walens był zresztą na to przygotowany. Każdego wieczoru, gdy zamykał oczy, zastanawiał się, czy będzie dręczył go i tej nocy. Kiedy po dłuższym czasie koszmar nie nawiedzał Walensa, zastanawiał się, czy nie powinien zacząć spać bez światła. Wtedy koszmar powracał z porażającą mocą.

Wszystko zaczęło się całkiem niewinnie, od śmiechu i jasnego światła dnia. Potem nastąpiła napaść piratów. Znow widział, jak ośmiu jego ludzi pada, a reszta trafia do niewoli. Następnie przyszła męka przyglądania się śmierci pozostałych - najpierw dwóch, a potem ostatnich sześciu. Każni towarzyszył rehot Akwili. W dalszej części snu pojawiła się arena, a na niej ludzie, z którymi walczył i których pozbawił życia. Czasem w tym śnie parował ich ciosy, częściej z nogami wrośniętymi w ziemię czuł się całkiem bezbronny. Za każdym razem koszmar kończył się walką z przeciwnikiem bez twarzy. Wtedy Walens budził się raptownie, zlany potem, drżąc na całym ciele. Nozdrza wypełniała mu woń krwi i gnijącego ciała, w uszach miał krzyki konających, krzyki coraz bardziej przerażające...

- Walensie, Walensie, to tylko sen. Puść mnie!

Poprzez wycie tłumu i krzyki umierających usłyszał głos Julii. Raptownie otworzył oczy i opuścił ramię. Nie był jednak pewien, czy przed oczami ma wizję, czy rzeczywistość. Wprawdzie natrafił dłonią na ludzkie ciało, ale czy nie było to kolejne złudzenie? Taką Julię widywał już w snach, ale nigdy na jawie. Lekko wijące się włosy spływały jej na ramiona okryte grubym wełnianym kocem.

Owionęła go delikatna woń lawendy i róż, zrozumiał więc, że jest w świecie żywych i może bez obaw napawać się jakże mu miłym widokiem. Julia poruszyła się jednak i rozwiła czar chwili.

- Co tu robisz? - spytał zirytowany i tym, że jej obecność tak go cieszy, i reakcją swego ciała. - Szczelniej owinał się narzutą. - Powinnaś smacznie spać w swoim łóżku.

- Usłyszałam twoje wołanie - odpowiedziała wyraźnie zakłopotana.

Na jej delikatnej szyi widniały trzy ciemne pręgi. Walens przyglądał się ich stopniowemu blednięciu przerażony, że omal Julii nie skrzywdził.

- Powinnaś była nie reagować.

- Wzywałeś pomocy - szepnęła.

- Miałem zły sen. - Walens zmusił się do oderwania wzroku od jej szyi i zaczął patrzeć na kwietny fryz, obiegujący ściany.

- Tak przypuszczałam.

Znów zerknął na jej szyję, ale ciemniejsze ślady znikły. Wiedział, że to, co teraz powie, zabrzmi bardzo niemądrze.

- Myślałem, że jesteś kim innym. Gdybyś nie weszła, koszmar skończyłby się sam. Zawsze się kończy.

- Krzyk brzmiał bardzo niepokojąco. Wołałeś o pomoc.

Walens zmartwiał. Jak wiele ze swej przeszłości zdradził przez sen? Uważnie przyjrzał się Julii w świetle oliwnej lampy. Wydawało mu się, że w każdej chwili gotowa jest uciec. Na w pół odwrócona do wejścia mocno przytrzymała koc na ramionach.

Przebiegł w myślach listę powodów, dla których powinien trzymać się z dala od Julii. Wszystkie wydawały mu się bardzo ważne, kiedy się nad nimi zastanawiał. Teraz jednak, gdy stała przy jego łóżku, nagle straciły na znaczeniu.

- Czy wspominałem twoje imię?

Wiedział, że tak, bo wystarczyło, aby zamknął oczy, a natychmiast to sobie przypomniał. W koszmarnym śnie towarzyszyła mu świadomość, że musi ocalić swoich ludzi, lecz również wyrwać ze szponów Akwili Julię. Gdyby mu się nie powiodło, nie byłoby dla niej ratunku, zginęłaby jak inni.

- Nie. - Jej głos brzmiał cicho i znać było w nim wahanie.  
- Błagałeś o pomoc, dlatego przybiegłam.

Walens otworzył oczy i spojrzał jej prosto w twarz. A więc nie słyszała swojego imienia, ale i tak przyszła, usłyszawszy, że cierpi.

- Przykro mi, że cię przestraszyłem.

- Nie przestraszyłeś. - Ciepłe światło poranka uwydatniło aksamitną cerę Julii. Przesunął wzrok ku ustom i zapragnął znowu poczuć ich smak, zawładnąć nimi w namiętym pocałunku. - Nie spałam.

- Byłem żołnierzem - powiedział, gotów podjąć jakikolwiek temat, byle nie skupiać się na pożądanym. - Dawno, wiele lat przed tym, nim zostałem gladiatorem.

- Jako sprzymierzeniec? - spytała zaintrygowana.

Przechyliła głowę i Walens znów pomyślał o znajomym kosie, płochliwym, lecz zarazem ciekawskim. Nie mógł jej okłamywać. Postanowił uchylić drzwi do swojej dramatycznej przeszłości i zaraz potem mocno je zatrzasnąć. To przecież niczym nie groziło.

- Nie. Jako legionista.

Julia głośno westchnęła, najwyraźniej rozumiejąc znaczenie tej informacji. Żaden obywatel dobrowolnie nie złożyłby gladiatorskiej przysięgi, w myśl której godził się na palenie ogniem, zakucie w kajdany, chłostanie różgami i zabijanie mieczem. Po przyjęciu przysięgi i wytatuowaniu gladiator stawał się wyrzutkiem. Był poza nawiasem społeczeństwa, które obracało się do niego plecami. Gladiator nie mógł liczyć na prawa i przywileje, przysługujące obywatelom, chyba że wywalczył sobie i zdobył drewniany miecz. Jednak nawet wtedy nie miał wstępu do górnych warstw społeczeństwa. Rodzina, której jeden z członków był gladiatorem, nie mogła liczyć na pomyślną przyszłość nawet w następnych pokoleniach.

- Byłeś obywatelem Rzymu i żołnierzem, a teraz jesteś niewolnikiem. Jak do tego doszło?

- To długa i mało budująca historia młodego człowieka, który miał zbyt wysokie mniemanie o sobie i, podobnie jak Ikar, zanadto zbliżył się do słońca. - Walens wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu i opadł na poduszki. - Zajmowałem się głównie polowaniem, hazardem i szukałem towarzystwa rozwiązłych kobiet. Przeniesienie do Afryki Północnej dało mi szansę uwolnienia się od ciągłych napomnień, których nie skąpił mi ojciec.

-I co dalej? - Julia zbliżyła się o krok, a ponieważ z ramie-

nia zsunęła się jej tunika, oczom Walensa ukazał się kawałek jej piersi. - Dlaczego wystąpiłeś z armii?

Walensowi zaschło w ustach. Z trudem mógł zebrać myśli, zafascynowany skrawkiem ciała Julii, mimowolnie przez nią odsłoniętym. Wyobraził sobie, że całuje dolinę między piersiami, aby się przekonać, czy rzeczywiście tak jak w jego marzeniach pachnie latem. Z najwyższym wysiłkiem oderwał wzrok od Julii przeniósł go na sufit.

- W Afryce Północnej przyczyniłem się do śmierci moich ludzi. Zginęło szesnastu wyćwiczonych, wiernych żołnierzy, którzy pokładali we mnie więcej zaufania, niż powinni.

- Proszę, powiedz mi o tym. Chciałabym wiedzieć o tobie więcej. W jaki sposób zostałeś niewolnikiem? Wielu ludzi popełniało podczas wojny różne błędy i nie doznawało z tego powodu hańby.

Wbrew postanowieniu, drzwi do przeszłości, które długo trzymał zatrzaśnięte, nie zostały ledwie uchylone, ale stały otworem. Zdecydował się jednak na bezpieczne rozwiązanie: wyjawii Julii prawdę, ale niecałą. Nie mógł znieść myśli o tym, jak go oceni, gdy dowie się wszystkiego, jeśli pojmie, jak nisko upadł. Zresztą, z własnej winy.

Czy gdyby żył inaczej, słuchał rad ojca, spełniał jego nadzieje i oczekiwania, mógłby wrócić do rodzinnego domu? To pytanie wciąż go dręczyło i umacniało w postanowieniu, by odkupić swoje winy, zmusić ludzi, żeby znów dostrzegli w nim człowieka honoru. Chciał powrócić spomiędzy umarłych.

- Kiedy w Afryce Północnej pojмали mnie piraci, ojciec odmówił zapłacenia okupu, który zresztą był olbrzymi. Po-

dejrzwam, że z powodu mojej wcześniejszej rozrzutności. Ojciec nie chciał stracić znacznej części majątku. Potem dowiedziałem się, że ledwie wysłał list z odmowną odpowiedzią, adoptował na moje miejsce kogoś, kto najwyraźniej bardziej odpowiadał jego oczekiwaniom i wymaganiom. Kogoś mniej zainteresowanego szermierką, hazardem i kobietami. Pirat wpadł we wściekłość i dla rozrywki pozabijał moich ludzi. A ponieważ miał swoiste poczucie humoru, mnie sprzedał jako niewolnika.

Walens spochmurniał. Julia ujęła jego rękę, żałując, że nie znajduje słów, które przyniosłyby mu pokrzepienie. Najchętniej objęłaby go tak, jak matka obejmuje skrzywdzone dziecko. Kusiło ją, by odgarnąć mu z czoła niesforny kosmyk. Na wszelki wypadek, aby tego nie zrobić, mocniej splotła dłonie za plecami. Wiedziała też, że cokolwiek spróbuje powiedzieć, zabrzmi to nieodpowiednio.

Walens niewątpliwie wiele wycierpiał. Musiał bardzo przeżyć stratę rodziny. Ta określa przecież człowieka i jego status w społeczeństwie. Co gorsza, nie dość że Walens nie miał bliskich, to przestał być wolnym obywatelem Rzymu. Stał się niewolnikiem, zabawką w rękach możnych.

- Nie wiedziałam o tym - powiedziała, dokładniej okrywając ramiona kocem. - Jak ojciec mógł w ten sposób postąpić wobec syna, zapewne jedynego?

Milcząc, uśmiechnął się gorzko. Zaraz jednak twarz Walensa stała się równie beznamietna, jak oblicza posagów przy świątyni Jowisza na wzgórzu kapitolinijskim.

- Minęły ponad cztery lata - wyjaśnił - a wina leżała po obu stronach. Na arenie wywalczyłem sobie nowe życie. Mówi się, że przysięga gladiatora to jakby śmierć i ponowne na-



rodziny. Gdybym wiedział w swoim czasie to, co wiem teraz, ocaliłbym moich ludzi. Przede wszystkim nigdy nie znaleźlibyśmy się tam, gdzie nas pojmano.

Julia bardzo chciała pocieszyć Walensa, ale nie była pewna, jak on zareaguje. Nie zapomniała, że przez trzy i pół roku, które spędziła z Lucjuszem, ilekroć próbowała okazać mężowi zrozumienie, spotykała ją kara. Stała więc nieruchomo, tylko mocniej zacisnęła palce na kocu.

- Jeśli koszmar minął, to lepiej już pójdę - odezwała się po długiej przerwie, podczas której było słyhać jedynie pochrapywanie Marona. Pochyliła się i ujęła psa za obrozę, gotowa go przeciągnąć do swojego pokoju.

- Już wszystko dobrze, dziękuję. Przykro mi, że cię zbudziłem moimi krzykami.

Pokręciła głową. Jak mogła mu powiedzieć, że i tak nie pozwalało jej spać wspomnienie ich pocałunków.

- Zbudził mnie Maron - wyjaśniła, decydując się na półprawdę. - Chciał wyjść. Krzyki usłyszałam, wracając z ogrodu.

Na dźwięk swego imienia pies zaskomlał i kilka razy uderzył ogonem o ziemię, ale pozostał tam, gdzie dotychczas.

- Zostaw go tutaj, Julio. Wygląda na to, że już sobie wybrał miejsce.

Popatrzyła na psa leżącego jak zwykle z pyskiem schowanym między łapami.

- Nie wiem, dlaczego on to robi. - Julia zatrzymała spojrzenie na psie. - Maron, powinienes wiedzieć, że posłanie masz gdzie indziej. Walens nie chce nas tutaj.

Pochyliła się i pociągnęła psa za obrozę. Chart otworzył

jedno oko, po czym natychmiast je zamknął, a Julia poczuła, że i koc, i tunika zsuwają jej się z ramienia.

- Tego na pewno nie powiedziałem.
- Być może, jednak będzie lepiej, jak już pójdziemy.

Walens pochylił się ku niej, a wtedy narzuta zsunęła mu się z torsu i z szelestem opadła na podłogę.

- Czy musisz? - Teraz jego głos brzmiał zdecydowanie inaczej niż przed chwilą, gdy opowiadał swoją historię.

Julia zerknęła przez ramię, zastanawiając się, kiedy w wejściu do pokoju stanie ojciec. Potem spojrzała znowu na Walensa i poczuła, jak robi się jej gorąco, a nogi odmawiają posłuszeństwa.

- Muszę wrócić do swojej sypialni - szepnęła. - Ktoś może mnie tu zobaczyć.

Walens odrzucił prześcieradło i wstał, mając na sobie jedynie przepaskę na biodrach. Nagi tors i potężne barki lśniły w migotliwym świetle. Julia patrzyła przez chwilę, jak drga mu jabłko Adama, potem powiodła wzrokiem po muskularnym tułowi z płaskim brzuchem i pięknie rzeźbionych nogach.

Nie mogła zaprzeczyć, że ten widok budzi jej pożądanie. Dobrze pamiętała, jak niemal omdlała w ramionach Walensa, i ani na moment nie przestała za nim tęsknić.

- Mogłabyś zostać. - To nie było pytanie, raczej stwierdzenie.
  - Otrząsnąłeś się ze złych snów - zauważyła, owijając na palcu kosmyk, rozdarła między chęcią dotrzymania słowa danego ojcu a zaspokojeniem pożądania.
  - Może jednak grozi mi niebezpieczeństwo.
  - Jakiego rodzaju? Przecież powiedziałaś, że furie odeszły.
- Stał przy niej tak blisko, że widziała nawet drobną bliznę

nad jego lewą brwią. Pochylił się i dotknął palcem jej policzka. Poczwała tak przyjemny dreszczyk, że instynktownie przysunęła się bliżej. Musiała wyjść! Natychmiast! Nogi nadal nie chciały jej słuchać.

- Furie przepędziłaś na cztery wiatry, ale nie o takim niebezpieczeństwie mówię.

- Chyba nie rozumiem... - Miała wrażenie, że jej głos odbija się echem o ściany pokoju. - Nikt nie widział, że tu Wchodzę, i nikt nie zobaczył mojego wyjścia.

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że powinna jak najszybciej opuścić sypialnię Walensa. Dobrze pamiętała ostrzeżenie ojca; nie życzył sobie skandalu. Głupio zrobiła, że zajrzała do tego pokoju, a w dodatku stoi przy łożu Walensa. Od spojrzenia gladiatora zaczynały ją palić policzki.

- Jeśli musisz odejść, to czy pozwolisz się pocałować, abym bezpiecznie mógł przetrwać resztę nocy?

Nie czekając na odpowiedź, odnalazł jej usta i językiem zaczął pieścić wargi, które mimowolnie się rozchyliły.

Julia poczuła, że od torsu Walensa dzieli ją już tylko tunika. Podniosła rękę i nieśmiało dotknęła srebrzących się blizn na jego piersi. Pochwyił jej dłoń i uniósł do ust.

- Z areny? - spytała szeptem, widząc, że śladów cięć jest niemało.

Skinał głową.

- Honorowo zdobyte w walce.

- A to? - Julia wskazała tatuaż na prawym ramieniu, przedstawiający lwa z mieczem w łapie.

- To mój znak. Wypalono mi go, kiedy składałem przysięgę. On również jest honorowym świadectwem, chociaż długo myślałem inaczej.

Wsunał jej ręce pod tunikę i znieruchomiał. Jego twarz spochmurniała.

- A to co takiego, Julio? - spytał.

Odsunęła się poza zasięg jego rąk i skrzyżowała ramiona na piersi. Czyżby, podobnie jak Lucjusz, był zawiedziony? Poczowała ukłucie w sercu.

- Muszę już iść - szepnęła i ruszyła ku wyjściu. - I tak za długo tu jestem.

- Zostań - odparł półgłosem i chwycił ją za ramię. - Julio, kto cię bił? Kto zostawił takie piętno na twoim delikatnym ciele?

- Walensie, proszę, pozwól mi wrócić do siebie. Popełniłam błąd, przychodząc tutaj.

Próbowała uwolnić się z *jego* uścisku. Nie mogła odpowiedzieć na to pytanie. Nie była w stanie opowiedzieć mu o rozczarowaniu, jakie przeżył jej mąż, ponieważ nie wypełniła najważniejszego obowiązku żony, nie dała mu potomka.

- Potrafię poznać ślady bicza. Powiedz mi, kto cię bił. - Walens odwrócił Julię ku sobie. Twarz jej pobladła. - Nie skrzywdzę cię.

Milczała. Walens słyszał jedynie jej urywany oddech. Zdu miało go, w jak wielki wpadł gniew. Nie odczuwał go, odkąd zginęli ostatni jego ludzie w niewoli Akwili.

Zacisnął pięść i chętnie uderzyłby nią w ścianę a jeszcze lepiej wypróbowałby jej siłę na tym brutalu, który skrzywdził Julię, ale tymczasem nie mógł nic zrobić, skoro nie znał winowajcy.

- Kto cię bił, Julio? Ojciec?

Zdumiona szerzej otworzyła oczy.

- Ojciec? Skądże! Nikt- o tym nie wie oprócz ciebie... i człowieka, który to zrobił.

- To znaczy kogo? - Gdy dotknął jej ramienia, wzdrygnęła się, cofnął więc rękę. Nie mógł znieść myśli, że Julia się go obawia. - Nie jestem zły na ciebie. Po prostu chcę wiedzieć. Co za podlec i okrutnik tak cię bił?

Chciał ją wziąć w ramiona i obsypać pocałunkami, ale najpierw musiał zdobyć pewność, że nie zostanie znów odrzucony.

- Lucjusz - szepnęła Julia. - Nie dawałam mu przyjemności w łóżu. Próbowalam, ale moje ciało budziło w nim obrzydzenie. Poza tym nie mogłam zająć w ciąży. Modliłam się do Bona Dei, składałam ofiarę za ofiarą, ale mi się nie udało. A ilekroć okazywało się, że zawiodłam, jego pięści stawały się twardsze.

- O Hadesie! - zaklął Walens.

Dlaczego musiał to być jej mąż? Nic dziwnego, że Julia trzęsła się jak liść na wietrze. A on zachował się w niewybaczalny sposób. Omal nie stracił panowania nad sobą.

Nie był pewien, kogo w tej chwili bardziej nienawidzi: jej byłego męża czy siebie.

- Julio, uwierz mi, proszę. Nie będę cię do niczego nakłaniał wbrew twojej woli. - Podniósł z podłogi koc i okrył nim jej ramiona. - Myślę, że będzie najlepiej, jeśli wrócisz teraz do swojej sypialni.

Julia patrzyła, jak Walens bierze tunikę i podchodzi do okna. Było jej zimno. Nie powinna wyjawić mu tej tajemnicy. Wołała nie myśleć, co Walens teraz o niej sądzi, o kobiecie tak marnej, że mąż musiał ją bić.

- Staralam się. Chciałam być dobrą żoną, wzorem rzym-

skiej matrony... - Urwała, bo ścisnęło ją w gardle. Trudno jej było znaleźć słowa do wyrażenia tego, jak bardzo chciała mieć dziecko. A właśnie jej bezpłodność wzbudziła wielki gniew Lucjusza. Powtarzał, że inne kobiety rodzą dzieci, tylko nie jego żona, i oskarżył ją o praktykowanie czarnej magii. To było okropne, bo przecież o niczym bardziej nie marzyła niż o trzymaniu w ramionach dziecka.

- Tego jestem pewien. - Walens wciąż stał przy oknie z dłońmi zaciśniętymi na parapecie.

Głęboko odetchnęła i odezwała się ponownie.

- Na początku, kiedy stałam i czekałam na niego ubrana w szafranową stolę z ognistym welonem, w wonnym wianku z werbeny i majeranku, myślałam, że tak właśnie powinno być. Sabina zapewniła mnie, że wszystko ułoży się jak najlepiej. Ona, a wcześniej również jej matka brały ślub w ten sam sposób. Ale zanim jeszcze ucichły okrzyki „gorzko, gorzko”, wiedziałam, że ojciec bardzo mi zaszkodził.

- Jak to?

- Lucjusz zdobył nade mną władzę absolutną. Do niego należało wszystko, ja nie miałam niczego. Przy każdej okazji przypominał mi... - Głos jej się załamał.

Wolałaby zapomnieć, co stało się w małżeńskim łóżu i co działo się przez następne miesiące. Jak uniemożliwiła Lucjuszowi spełnienie jego małżeńskiego obowiązku, mimo że próbowała ze wszystkich sił. Przecież starała się leżeć nieruchomo, tak jak poleciła jej macocha.

- Myślałam, że Juliusz Antoniusz pozostał twoim opiekunem. Czy nie mogłaś wcześniej rozwieść się z Lucjuszem?

- Ojciec nie chciał o tym słyszeć. Uważał, że histeryzuję. Lucjusz zawsze był dla niego bardzo uprzejmy.

- Ale nie dla ciebie.

- W domu? Nigdy. Miał porywczy charakter, wybuchał gniewem natychmiast, gdy ktoś spróbował mu się sprzeciwić.

- Znowu zaczęło ścisnąć ją w gardle. - Nie podobałam mu się, uważał, że jestem zbyt pulchna.

Walens znalazł się przy Julii i wziął ją w ramiona. Tulił ją, głaskał po głowie, odsuwał włosy opadające jej na twarz.

- Jak to się stało, że jednak się rozwiodłaś? - spytał.

- Któregoś wieczoru po pobycie w łaźni weszłam do pokoju i zastałam go w naszym łóżku... z chłopcem. Pobił mnie, a ja w końcu się załamalam. - Julia z całej siły zacisnęła ręce. Nie miało sensu opowiadać Walensowi całej tej ohydnej historii. - Dostyc miałam siedzenia w więzieniu ze złotymi kratami. Pewnego razu Sabina wyjechała do przyjaciółki do Ostii. Skorzystałam z okazji i porozmawiałam z ojcem. Uwierzył mi. Nie był zadowolony z takiego rozwiązania, ale mogłam rozwieść się z Lucjuszem za jego zgodą.

Czekała, co powie Walens, on jednak patrzył na nią z nieprzeniknioną miną.

- Przepraszam - wyszeptała. - Pójdę już.

- Pragnę cię, ale nie w taki sposób, nie teraz - powiedział.

Julia nieznacznie skinęła głową. Może tak będzie najlepiej. Prosić nie zamierzała.

- Mówisz rozsądnie.

Uśmiechnął się.

- Nie rozsądnie, tylko egoistycznie. Chcę mieć dla ciebie dość czasu, a zaczyna świtać.

- Kiedy indziej więc - powiedziała i chciała szybko opuścić pokój, zdecydowana dopilnować, żeby „kiedy indziej” znaczyło „nigdy”.

On jednak chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. Przyłożył palec do jej warg i delikatnie obwiodł je dookoła.

- Do następnego razu.



## Rozdział ósmy

Gdy Julia otworzyła oczy, przez wąskie okno do pokoju sączył się słoneczny blask. Zbudziła się z bólem głowy, na wpół przytomna. Nagle usłyszała:

- Wiem, że jesteś w środku, Julio, zbudź się!

Klaudia. Julia usiadła oparta o poduszki i zaczęła się zastanawiać, która może być godzina. Przypomniała sobie, że długo nie mogła zasnąć, wracała myślą do rozmowy z Walensem i roztrząsała szczegół po szczególe. Najwidoczniej jednak w końcu zmorzył ją sen.

Obróciła głowę i znalazła na poduszce białą różę. Kiedy zdążył ją tu zostawić? Dotknęła płatków zaciekawiona znaczeniem tego prezentu. Kupid dał białą różę Harpokratesowi, bogowi milczenia, aby nie zdradził Wenus i nie wyjawiał jej miłostek. Czy ten kwiat świadczył o uczuciu, czy był prośbą, aby zachowała dla siebie historię życia Walensa?

- Julio! - zawołała ponownie Klaudia. - Wyjdiesz czy mam wejść? Temu mężczyźnie, którego schowałeś pod łóżkiem, powiedz, żeby wyskoczył przez okno.

Julia przycisnęła dłonie do zarumienionych policzków. Jak

czułyby się, gdyby Walens rzeczywiście był w pokoju i znów ją całował?

- Od kiedy to goszczę mężczyznę w sypialni? - odparła Julia podniesionym głosem.

Zasłona została gwałtownie odciągnięta i do pokoju wpadła Klaudia, starannie umalowana, ubrana w elegancką zieloną stolę, podkreślającą wszystkie krągłości jej zgrabnego ciała.

- Ja tam zaprosiłabym jakiegoś, gdybym mogła - powiedziała z szelmowskim śmiechem. - Na początek wzięłabym tego twojego gladiatora. Na Herkulesa, ależ on ma szerokie bary! A nogi! Wyobraź sobie, jak bezpiecznie musi czuć się kobieta w jego objęciach.

Julia wstała i całą swoją uwagę poświęciła ubieraniu się. Chętnie włożyłaby na siebie coś równie efektownego, jak Klaudia, ale zadowoliła się tuniką w odcieniu brązowym i dopasowanymi do niej pallą i stolą.

- Nie nazywaj go „moim gladiatorem” - zaprotestowała ciekawa, ile razy jeszcze będzie musiała poprawiać przyjaciółkę.

Uniesione brwi Klaudii dowodziły, że protest był chybiony. Julia ściągnęła pasek tuż poniżej piersi. Zdecydowanie chciała uniknąć plotek i skandalu. Sprawa bójkii o Marona powoli cichła, ale poprzedniego dnia i tak trzy osoby pytały ją o to w termach.

- Możesz mi wierzyć...

- Julio, przecież ja żartuję - powiedziała Klaudia i położyła jej rękę na ramieniu. - Jesteś taka naiwna: wszystko traktujesz ze śmiertelną powagą.

Julia nie wytrzymała spojrzenia Klaudii i, by ukryć zakło-

potanie, chwyciła słoiczek z osadem winnym. Gwałtownymi ruchami pędzelka zaczęła zdobić policzki.

- Mówiłam ci już o moim ojcu. Nawet taki żarcik może go nastawić przychylnie do planów Sabiny. Twierdzi, że odprawił Mettaliusza. Ale czy mogę mu wierzyć? Sabina dręczyła go o to przy obiedzie bez końca. Chce, żeby wyraził zgodę na jak najrychlejsze zaręczyny. Wyraźnie zasięgnęła rady wróża w świątyni Junony, a ten uważa, że znaki nam sprzyjają. Mój ojciec chce się jednak zwrócić do wróżbity Cezara. Mettaliusz trzyma się zwykle ze starszymi senatorami, a nie z Cezarem, istnieje więc pewna szansa, że augur Cezara odczyta znaki inaczej.

Klaudia pochyliła się i strzepnęła z policzka przyjaciółki grudkę osadu.

- Jeśli sytuacja jest taka jak w domu mojego brata, to przecież prawie nie widzisz tego gladiatora. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego przejmujesz się moją żartobliwą uwagą. Do twojego ojca dotarły plotki. Cały Rzym je powtarzał. Poczyniono wysokie zakłady, który z tych dwóch zwycięży na arenie.

- Walens znalazł Marona. Byłaś przy tym. Potem właściwie już go nie widziałam. - Drżącą ręką Julia odłożyła pędzelek. Wiedziała, że jeśli dalej będzie ozdabiać twarz, upodobni się do mima w teatrze. - Wcale nie jest taki znowu niezwykły.

Klaudia wyduła wargi. Julia zaniepokoiła się, czy nie przesadziła z zaprzeczeniami i nie obudziła tym czujności przyjaciółki.

- Przypuszczam więc, że masz pilniejsze plany i nie chcesz iść ze mną na ćwiczenia gladiatorów. Odbywają się

dzisiaj w Circus Maximus. Otwarcie igrzysk odbędzie się za tydzień i Cezar chce zobaczyć, jak przygotowani są jego zawodnicy.

Julię przeszył dreszcz. Zobaczyć Walensa, póki jeszcze żyje w jej pamięci ich nocna rozmowa! Musiała tam iść.

- Jeśli potrzebujesz towarzystwa... - Julia zaczęła obracać w palcach słoiczek.

- Umowa stoi. Wyjdziemy zaraz, jak tylko się wyszykujesz - zdecydowała Klaudia, klaszcząc w dłonie, co tak wystraszyło Marona, że uciekł pod łóżko. - Psa zostawimy tym razem pod opieką Klodiusza, tak będzie rozsądniej.

- Jeszcze nie wiem, czy pójdę. - Julia włożyła na szyję sznur niebieskich koralów i wsunęła na przegub prawej ręki dwie bransoletki, po czym przejrzała się, aby sprawdzić, jak wygląda jej twarz. Chyba nie mogła jeszcze bardziej się umalować, nie dając tym Klaudii powodu do snucia domysłów. - Mam dużo roboty z przedzeniem i kilka zwojów do przeczytania.

- Nie udawaj, że nie chcesz z bliska nasycić swoich oczu widokiem gladiatorów. Walens nie jest jedynym barczystym mężczyzną w tym towarzystwie. Kiedy rozpoczną się igrzyska, z naszych miejsc gladiatorzy będą wyglądać jak mrówki. Dadzą się odróżnić jedynie po hełmach.

- Kto powiedział, że będę obserwować igrzyska? - Nie byłaby w stanie przyglądać się, jak Walens walczy na śmierć i życie. - Mam naprawdę ważniejsze sprawy, na przykład przygotowanie nowych koców.

- Julio, uważasz, że przedzenie jest ciekawsze od oglądania igrzysk? Nie uwierzę. Znasz już kilku wybitnych gladiatorów.

- Jednego gladiatora - poprawiła ją Julia, próbując uwolnić się od wyobrażenia zakrwawionego Walensa leżącego na ziemi.

- Mam jeszcze kilka dni, żeby cię przekonać, i stanowczo zamierzam zarazić cię entuzjazmem. Powiedz, że dzisiaj ze mną pójdziesz. - Klaudia popatrzyła na nią błagalnie.

- Będziesz miała więcej tematów do rozmowy... ilekroć go spotkasz.

Julia wzięła czysty pędzelek i zaczęła nakładać na powieki proszek z muszli ostryg, dodający oczom blasku.

- Klaudio, czy sądzisz, że wśród gladiatorów są Rzymianie?

- spytała w końcu, uporawszy się z tym zadaniem.

Klaudia zmarszczyła czoło.

- W większości to niewolnicy. Może jest jeden zbrodniarz lub dwóch albo człowiek, któremu tak bardzo nie dopisywało szczęście i doskwierały długi, że podpisał umowę na walki gladiatorskie. Plotki o patrycjuszach, którzy stali się gladiatorami, są nieprawdziwe. Dlaczego o to pytasz?

- Zastanawiałam się, kim byli w przeszłości. To wszystko.

- Julia narzuciła pallę na głowę i starannie ułożyła jej fałdy. Potem zrobiła minę do lustra i odstawiła je na stół.

- Gladiatorzy są uczcą dla oczu - orzekła Klaudia z wyrazem twarzy dobrze poinformowanej osoby. - Dla innych części ciała też mogą być, jeśli ktoś ma szczęście. Natomiast ich przeszłość jest nieistotna.

-Walens...

- Julio - powiedziała surowo Klaudia - nie myśl sobie, że mnie oszukasz udawaną obojętnością. Pierwszy raz od czasu ślubu z Lucjuszem widzę, żebyś poświęciła tyle uwagi swojemu wyglądowi.

- Ja się tylko zastanawiałam, to wszystko. - Julia położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki i lekko ją uściśnięła. - W zeszłym tygodniu słyszałam podobną przemowę w nieco zmienionej wersji przynajmniej sześć razy.

- Będę powtarzać to w kółko, dopóki nie zaczniesz mnie słuchać. Gladiatorzy nie są z tej samej gliny, co ty i ja. Jeśli wdasz się z którymś w romans, a wiadomość o tym rozejdzie się, wpadniesz w tarapaty. Marcja Augustyna, córka konsula, postanowiła rzucić wyzwanie konwenansom i zamieszkała z gladiatorem. Teraz on nie żyje, a jej grozi banicja w Hiszpanii i zerwanie kontaktu z rodziną na zawsze. Spróbuj sobie wyobrazić: bez rodziny, bez przyjaciół, poza Rzymem. I z jakiego powodu? Dla kilku miłych chwil w łóżku z gladiatorem. Żaden mężczyzna nie jest tego wart.

Julia spojrzała na przyjaciółkę zadowolona, że historię ostatniej nocy zachowała dla siebie. Klaudia opacznie by wszystko zrozumiała.

- Czy pójdziemy nasycić oczy, jak to nazwałaś, czy raczej będziemy dalej czekać, aż pojawi się Sabina i wymyśli nam niecierpiące zwłoki zajęcie?

- Próbuję dobrze ci doradzić, Julio. - Klaudia zmarszczyła czoło. - Bardzo nie chciałabym, żebyś zachłysnęła się odzyskaną wolnością. Widziałam już takie przypadki w Pompejach. Mnie też omal się to nie przytrafiło. Wdowa czy rozwódka, wszystko jedno. Musisz przestrzegać obowiązujących w Rzymie niepisanych zasad.

- Jedno powiem ci jasno, Klaudio, moja przyjaciółko. - Julia ze stukiem odstawiła na miejsce alabastrowy słoiczek. - Jestem dorosłą kobietą i potrafię sama o siebie zadbać. Nie potrzebuję doradców i opiekunów.

Zimna woda z dzbana spływała po głowie i ramionach, dając ochłodę po porannych ćwiczeniach. Walens pozwolił, by parę kropli wpadło mu do ust. Smak wody był przyjemny, słodkawy.

- Trudno było tu ćwiczyć - stwierdził Tygrys, który również wylał na siebie dzban wody. Ciało lepiło mu się od potu. - Circus jest znacznie większy, niż mi się zdawało. Łatwo przestraszyć się tłumu.

- Owszem, Cezar wziął to pod uwagę - odrzekł lakonicznie Walens.

Podczas ćwiczeń mógł przynajmniej wyładować frustrację. W dalszym ciągu odczuwając gniew na byłego męża Julii, ćwiczył z większym zapamiętaniem niż zwykle. Może jednak mylił się, sądząc, że uczucie do kobiety odbierze mu chęć do walki i zaszkodzi koncentracji.

Tego ranka z pewnością było wręcz przeciwnie. Stojąc na arenie cyrku, wśród rzędów drewnianych siedzeń, był bardziej niż kiedykolwiek zdecydowany zasłużyć na drewniany miecz.

- Myślałem, że zabijesz Leopardę.

- To dobry wojownik. Niedługo bez wątpienia awansuje do pierwszej klasy i będzie cieszył się przywilejami, które to daje.

- Jeśli bogowie będą mu sprzyjać...

- Stajesz się filozofem, Tygrysie - zauważył Walens, napełniając po raz trzeci dzban.

- Pewnie dlatego, że tęsknię za Mają i dziećmi. - Również Tygrys ponownie nabrał wody do dzbana, wypił duży haust i otarł usta dłonią. - Wciąż o nich myślę. Chciałbym wiedzieć, czy Kryspus nauczył się liter i czy w ogrodzie wschodzi groch.

- Mówisz jak prawdziwy rolnik, Tygrysie.

- Kiedyś byłem rolnikiem, jeszcze przed wojną. - Szerokim gestem wskazał arenę. - Przed tym wszystkim.

Walens potarł kark. Musiał mocno wytrącić Tygrysa z równowagi, jeśli ten zaczął wspominać minione życie. Przez cztery lata Walens bardzo się pilnował, żeby nie dowiedzieć się, kim Tygrys był wcześniej, a teraz nagle złapał się na rozważaniach, dlaczego to oni właśnie zostali wybrani przez los. Wspomnienia były niebezpieczne.

- Przyszło dzisiaj dużo widzów - powiedział, żeby zmienić temat. - Cezar rozbudza apetyty tłumów, chce, żeby igrzyska przyniosły mu olśniewający sukces.

- To prawda, Była wśród nich twoja kobieta.

Walens zmartwiał.

- O jakiej kobiecie mówisz, Tygrysie? - spytał ze śmiechem. Doskonale wiedział, o kogo chodzi, ale niepokoiło go, że Tygrys tak łatwo się domyślił.

- O tej, o którą pokłóciłeś się z Akwilią. On wciąż kipi ze złości i przysięga dopaść i ją, i ciebie.

- To jest córka jednego z ważniejszych klientów Cezara - odparł Walens, uświadamiając sobie, że coraz bardziej niepokoi się o bezpieczeństwo Julii. - Akwilia nie odważyłaby się skrzywdzić kobiety o jej pozycji.

- Od kiedy to on dba o takie drobiazgi?

- O czym mówisz, Tygrysie? - Walens miał nadzieję, że jest to jeden z żartów przyjaciela. Prowokacja dla sprawdzenia, jak zareaguje.

- Nie słyszałeś? Nie wiesz, o czym gadają gladiatorzy?

- Nie lubię tracić czasu.

- Mimo wszystko powinieneś zwracać na to więcej uwa-



gi. - Tygrys przymrużył oczy. Wyglądał w tej chwili staro. - Akwilia ma opinię bezwzględego. Chce osiągnąć zwycięstwo za wszelką cenę. Instynktownie wyczuwa słaby punkt przeciwnika. Ma niezwykłą umiejętność rzuca-  
nia czaru, mówią o nim, że przemienia innych gladiatorów w kamień. Dwa miesiące temu podczas walki w Kapui Hylas nie zablokował prawie żadnego ciosu Akwili, stał z opuszczoną tarczą, a wiesz przecież, że ma opinię wyjątkowo zawziętego.

- Hylas miał tego dnia pecha i dał się zaskoczyć. Po prostu myślał o czym innym. Dwa dni wcześniej banda zbrojnych napadła w domu jego żonę, skatowała i zostawiła na śmierć. - Walens wbił wzrok w dłonie. - Myślę, że go rozumiem.

- To też mnie niepokoi.

- W naszym fachu arena musi być wszystkim. Dla gladiatora może istnieć tylko jego praca. - Walens zastanawiał się, kogo w tej chwili przekonuje, Tygrysa czy siebie.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo martwię się o Maję i dzieci. Czy zachowam się tak jak Hylas, kiedy stanę na arenie twarzą w twarz z Akwilią? Przecież to spotkało nie tylko Hylasa. Przed nim było siedmiu innych.

- Czy to znaczy, że przed walką napadnięto ich kobiety? •

Walens spojrzał przenikliwie na Tygrysa. Musiał zapewnić ochronę Julii. Wolałby sobie obciąć rękę, niż pozwolić, żeby włos spadł jej z głowy.

- Nie, wszyscy skamienieli, kiedy Akwilia przeszył ich wzrokiem. Zaczarował ich. Mówią, że ma magiczną moc od bogini, którą czci. Ona podobno jest demonem. Kiedy ostatnio retiarius doszedł do pierwszej klasy?

- Takie historie najlepiej opowiadać wieczorem przy piecu.
  - Walens roześmiał się, choć jego śmiech był wymuszony.
    - W to akurat wierzę. Maja i dzieci mnie potrzebują.
    - Walens klepnął przyjaciela po plecach.
    - Nie martw się. Czy kiedykolwiek przegrałeś walkę na arenie?
      - Poczekaj, przekonasz się, co się stanie, kiedy ktoś stanie się ośrodkiem twojego wszechświata.
      - Akwilia będzie walczył ze mną, nie z tobą - powiedział stanowczo Walens.
      - Może walczyć z każdym Trakiem pierwszej klasy...
      - Sądzisz, że po tych zakładach, jakie przyjęto, Cezar przepuściłby taką okazję? - Walens położył rękę na ramieniu przyjaciela. - Nie, mój drogi. Skończ z nieprzespanymi nocami. Maja jest bezpieczna i twoje dzieci też. Któregoś dnia, jeśli Fortuna pozwoli, będziesz martwił się tylko o to, kiedy dojrzeje jęczmień.
      - Modłę się do bogów, żebyś miał rację, ale Akwilia przysiągł zemstę tobie i twojej kobiecie za zniewagę, której doznał.
      - Akwilia powinien dorosnąć.
- W tym momencie usłyszeli radosny kobiecy śmiech. Walens odwrócił się i ujrzał Julię, która trzymając zieloną parasolkę, wesoło gawędziła z przyjaciółką. Ruszył w ich stronę, ale na szczęście w porę się opamiętał. Musiał chronić Julię przed niebezpieczeństwem, a na to był tylko jeden sposób: Akwilia powinien uznać, że Julia nic już dla niego nie znaczy. Wiedział, że będzie to bolesne, ale musiał to zrobić. Dla Julii.
- Byłaś w błędzie, Klaudio - powiedziała Julia, przysłaniając oczy dłonią i rozglądając się po posypanej piaskiem arenie.

- Dotarliśmy na czas. Właśnie jest przerwa. Wkrótce gladiatorzy znowu zaczną ćwiczyć.

- Dzięki Bona Dei. Wygląda na to, że straciłyśmy ćwiczenia gladiatorów trzeciej klasy i początkujących. Najlepsi jeszcze przed nami, a ci najbardziej mnie interesują. Zwróć uwagę na ich nogi i stopy. Z tego, w jaki sposób gladiator stąpa, można wiele powiedzieć na temat przebiegu przyszłej walki.

Julia patrzyła na gladiatorów, którzy wyszli na arenę: zaczęli od pozdrowienia, a potem rozdzielili się na pary. Wodziła wzrokiem po zawodnikach, póki nie dostrzegła szerokich barków Walensa.

Mogła go poznać jedynie po sylwetce i sposobie trzymania miecza. Charakterystycznym ruchem opuścił przyłbicę hełmu, noszącego ślady uderzeń, i przyjął postawę do walki.

- Czy mają prawdziwe miecze? - spytała Klaudię. - Zdawało mi się, że podczas ćwiczeń używa się drewnianych.

- Miecze są stępione, ale prawdziwe - odparła Klaudia. - Dzięki temu publiczność może ocenić dyspozycję zawodników przed igrzyskami. Czy zwróciłaś uwagę na cios, który zadał przed chwilą Tygrys? Tam, wśród gladiatorów drugiej klasy. To było wspaniałe.

- Nie bardzo wiem, jak potrafisz ich wszystkich rozróżnić. - Julia nie spuszczała wzroku z Walensa, który okrążał przeciwnika i od czasu do czasu przypuszczał próbne ataki.

- Wszyscy wydają mi się jednakowi. - Z wyjątkiem Walensa, pomyślała.

- Każdy nosi inny hełm. To właśnie jeden z powodów popularności figurek. Jeśli nauczysz się rozpoznawać hełmy,

poznasz, kto jest kim. Tygrysa widziałam już wcześniej, łatwo mi więc wyłowić go z tłumu, ma hełm w kształcie głowy tygrysa. A Walens jest... O tam! Retiarius, który z nim ćwiczy, nazywa się Hermes. Powinien być wyjątkowo szybki i zwinny, zobacz, na napierśniku ma wryte skrzydła.

Julia skinęła głową. Z areny dobiegał szczęk oręża, a gladiatorzy rozpoczęli swój dziwny taniec.

Julii wydawało się, że Walens porusza się mniej zręcznie niż podczas ćwiczeń na dziedzińcu domu ojca, które z ukrycia obserwowała. Serce podeszło jej do gardła, gdy Walens upadł na ziemię i musiał użyć tarczy, aby sparować ciosy przeciwnika nacierającego trójzębem. Przetoczył się po ziemi i poderwał na kolana.

Julia dostrzegła, że retiarius znów trafił Walensa, który się zachwiał. Chwyciła Klaudię za rękę i chciała odwrócić wzrok, ale potrzeba zobaczenia wszystkiego na własne oczy była zbyt silna.

Miała już niemal pewność, że Hermes pokonał Walensa, i wtedy nagle ten uniósł tarczę, a trójząb Hermesa wyleciał w powietrze. Walens natychmiast przystąpił do kontrataku i przytknął miecz do gardła Hermesa, a ten uniósł lewą rękę, dając znak, że uznaje się za pokonanego. Walka dobiegła końca. Walens zwyciężył.

Julia opadła na drewnianą ławę z mocno bijącym sercem. Ramiona jej drżały, jakby to ona właśnie stoczyła pojedynek.

- Dobra była ta walka - stwierdziła z uznaniem Klaudia i zakręciła parasolką. - Wspaniałe ruchy i wielkie umiejętności.

- Czy podczas igrzysk też będą walczyć tak zaciekle? - spytała pełna obaw Julia.

- Jeszcze zacieklej. Poza tym posługują się wtedy ostrą bronią. Dzisiaj tylko ćwiczą publicznie, żeby zachęcić widzów.

- Oczy Klaudii błyszczały z emocji. - Jeśli to wydało ci się emocjonujące, poczekaj, aż zobaczysz prawdziwe walki. Kiedy gladiatorzy wchodzi na arenę, podniecenie sięga szczytu. Widzowie zadają sobie pytania. Komu bogowie będą sprzyjać akurat tego dnia? Kto przeżyje, a kto zginie?

Julia znów spojrzała na Walensa. Klepnął właśnie niedawnego przeciwnika po plecach i zaczął pokazywać mu technikę ataku mieczem. Ku swemu niezadowoleniu, musiała przyznać, że widowisko jest bardzo interesujące.

- Powinnaś zrozumieć, dlaczego, moim zdaniem, Walens powinien otrzymać drewniany miecz. - Wydawało się, że Klaudia nie dostrzega rozterek przyjaciółki. - Zaledwie jednemu gladiatorowi na stu udaje się to osiągnąć, uniknąwszy poważnego zranienia. Podczas igrzysk widzowie na to czekają. Drewniany miecz jest w zasięgu Walensa, a jeśli będzie zrzęcznie posługiwał się prawdziwym, Cezar znajdzie się pod dużym naciskiem widzów.

- Kim są ci gladiatorzy bez hełmów? - zainteresowała się Julia, aby odwrócić uwagę Klaudii od Walensa.

- To są tak zwani rybacy, czyli retiariusowie. Walczą uzbrojeni w sieć i trójząb. Nie okrywają niczym głowy. Dlatego są jedynymi gladiatorami, których twarze są łatwo rozpoznawalne. Niektórzy właśnie z tego powodu poświęcają im szczególnie dużo uwagi - wyjaśniła Klaudia. - Mnie też podoba się zręczność, z jaką posługują się siecią. Podejmiemy bliżej?

Uwagę Julii zwróciło niechętne spojrzenie gladiatora, który niedawno pokłócił się z Walensem. Oburzyła się

w duchu, gdy spostrzegła, że celowo podstawił przeciwnikowi nogę. W tłumie widzów rozległy się okrzyki niezadowolenia, ale w odpowiedzi gladiator zarzucił na przeciwnika sieć, a jednocześnie go kopnął. Stanął nad nim, triumfalnie wymachując trójzębem. Części widzów jego popisy zdawały się podobać.

- Nie trzeba. Myślę, że stąd całkiem dobrze widać całą arenę. - Julia zadrżała na myśl, że ten człowiek bez zasad będzie najprawdopodobniej przeciwnikiem Walensa w walce na śmierć i życie.

- Jak wolisz, ale warto przyjrzeć się zręczności Akwili. Będzie na pewno trudnym przeciwnikiem dla twojego Walensa.

- Na miłość Junony, Walens nie jest moim gladiatorem! - Julia wiedziała, że rumieńce na jej policzkach nie są jedynie skutkiem intensywnego słońca. - On po prostu mieszka w domu mojego ojca. Mówiłam ci to już wiele razy.

- Pójdziemy z nim porozmawiać? - Klaudia chwyciła Julię za ramię. - Zdaje się, że już skończył. Popatrz, jest tam w gronie mężczyzn.

Julia przyjrzała się Walensowi, który śmiał się i wymieniał uwagi z grupą odzianych w togi zwolenników, a potem odwrócił się do gromadki oczarowanych uczniów, stojących razem z wychowawcą.

Natychmiast przypomniała sobie smak jego ust i cudowne uczucie, które ją ogarnęło, gdy trzymał ją w ramionach. On tymczasem demonstrował, w jaki sposób zadał ostatni cios mieczem. Trudno było zresztą powiedzieć, kto wydaje się bardziej urzeczony - chłopcy czy ich wychowawca. Nagle Walens odwrócił głowę, zupełnie jakby poczuł na sobie jej wzrok. Po-

machąta mu, ale zaraz opuściła rękę, gdy zauważyła, że Walens odpowiedział marsową miną i zwrócił się ku ciągnącemu go za tunikę chłopcu.

- Jest zajęty - powiedziała Julia, przysłaniając twarz palla, aby nie było widać rumieńca, po czym skwapliwie zajęła się wygładzaniem fałd na stoli. W myślach powtórzyła powody, dla których powinna trzymać się z dala od Walensa.

- Chłopcy już odchodzą. Ten potworek, ściskający mu dłoń, to mój kuzynek ze strony matki - odrzekła Klaudia. - Istne półdiabłę. Czy wyobrażasz sobie, że gdy matka wydawała przyjęcie na cześć potencjalnego patrona, wpuścił żaby do fontanny? Potem rozlały się i tak skakały po stole, że rozsypały pięknie ułożone ciasteczka. Chodź, przywitamy się z Walensem.

- Chyba to nie najlepszy pomysł. - Julia pozostała z tyłu.  
- Nie chcę, by pomyślał, że jestem jedną z tych kobiet, które tłumnie gromadzą się wokół areny.

- Przestań, Julio! Na pewno ucieszy się z widoku przyjaznej twarzy. Niepotrzebnie się martwisz. - Klaudia ostrożnie popchnęła ją naprzód.

Gdy podeszły, Walens odwrócił się do beczki na wodę i powiedział coś do jednego ze służących, a potem zainteresował się nadchodzącą grupą żołnierzy.

Julia czekała, aż żołnierze odejdą, by dać znać o swojej obecności. W końcu Walens odwrócił się do niej, ale nie odezwał się słowem. Julia odchrząknęła i powiedziała:

- Klaudia i ja uważamy, że walczyłeś wspaniale. To była prawdziwa przyjemność móc na ciebie patrzeć.

Policzki miała tak rozpalone, jakby ostatnią godzinę spędziła

dziła przed piecem. Zachowywała się dokładnie tak, jak przystało zadurzonej miłośniczce gladiatorских walk, rojącej sobie nie wiadomo co. Walens zdawał się jednak spoglądać gdzieś dalej. Może jej nie zauważył. Spróbowała ponownie, tym razem głośniej.

Walensie, nie przywitasz się ze mną?

Tym razem poruszył głowę, ale na jego twarzy malowały się niechęć i zniecierpliwienie. Popatrzył na Julię wyniośle.

- Przepraszam, nie zauważyłem. Julia Antonia i Klaudia Julia, jak miło was widzieć - powiedział, lecz jego ton sugerował coś przeciwnego.

- Klaudia uznała, że obejrzenie ćwiczeń gladiatorów może być ciekawym sposobem spędzenia popołudnia.

- Widziałyście mnie podczas walki?

- Tak. - Julia cofnęła się o krok. Czuła się coraz bardziej niepewnie. Próbowwała odgadnąć, co złego zrobiła. Nabrała tchu i spróbowała jeszcze raz. - Klaudia mnie namówiła. Jeszcze trochę i zrobi ze mnie prawdziwą entuzjastkę zmagających gladiatorów.

Skłonił się z galanterią i przesłał im zdawkowy uśmiech. Julia przekrzywiła głowę i spróbowała ocenić jego nastrój. Walens wydawał jej się zupełnie inny niż w nocy. Czyżby popełniła fatalną omyłkę? Starła się zapanować nad uczuciem rozczarowania, podczas gdy Klaudia szczebiotała o wspaniałych umiejętnościach Walensa i o mistrzostwie, z jakim odbił trójzab.

- Miałaś rację, a ja się myliłam. Walki są warte oglądania - powiedziała Julia, gdy Klaudia zrobiła pauzę na oddech.

- Cieszę się, że ci się podobało - odrzekł chłodno. Przez cały czas wodził wzrokiem po arenie. - A teraz proszę o wy-



baczenie, ale muszę porozmawiać również z innymi widzami. Obowiązek wzywa.

Skłonił się i już go nie było. Julia patrzyła za nim osłupiała. Twarz zakryła dłońmi, aby nie było widać malującego się na niej zawodu. Ostatniej nocy musiała wszystko zepsuć. Rozczarowała go, tak jak wcześniej Lucjusza.

- Oj nieładnie - orzekła Klaudia, wspierając się pod biodra.  
- Mój przynajmniej miło mnie pozdrowić, a powiedział nie więcej niż dwa słowa. Będzie miał za swoje, jak zacznę kibicować komu innemu.

Julia skuliła ramiona. Miała ochotę jak najszybciej stąd uciec. Zaraz jednak się wyprostowała. Przecież zachowała się całkiem stosownie. Walens postąpił nieładnie, ale właściwie nie zrobił niczego złego oprócz tego, że uraził

- To było bardzo udane popołudnie, Klaudio, ale myślę, że czas wracać do wrzeciona. Sabina potrafi gderać bez końca. Do term jednak z tobą nie pójdę.

- Myślałam, że poprobujemy się w gimnazjone w toczeniu koła i spróbujesz w końcu wyrównać wynik. Prowadzę szesnaście do czternastu.

Dalsze kilka godzin udawania, że wszystko jest w najlepszym porządku, słuchanie Klaudii rozprawiającej o zaletach i wadach rozmaitych gladiatorów - to przerastało siły

- Źle spałam w nocy. Nie najlepiej się czuję - skłamała. - Dlatego nie wybieram się dzisiaj do publicznych term. Myślę, że wykapię się w domu. Skorzystam z nowo zainstalowanej wanny Sabiny.

Obróciła się na pięcie i omal nie wpadła na Akwilię. Wy-

bąkała kilka słów przeprosin i chciała go wyminąć, ale chwycił ją za ramię.

- Jesteś bardzo urodziwa - powiedział z obcym akcentem.

- Kobieta Walensa?

- Nie jestem niczyją kobietą! - wykrzyknęła, wyrwała rękę i puściła się biegiem.

## Rozdział dziewiąty

Złość wyparowała z Julii podczas kąpieli w wodzie z różanymi płatkami. Oparła się o krawędź wanny i wbiła wzrok w mozaikę przedstawiającą delfiny, która zdobiła ścianę w nowo zbudowanej łaźni. Macocha nie szczędziła pieniędzy na dekorację, ale pomieszczeń tych używano rzadko. Sabina wolała traktować łaźnię jako dowód swojego prestiżu.

Julia postanowiła częściej czerpać przyjemność z kąpieli. Ciało zanurzone w gorącej wodzie doznawało wspaniałego odprężenia. Zresztą jaki sens miała domowa łaźnia wyłącznie na pokaz?

Zadumała się nad wydarzeniami dnia. Rysując palcem wzory na powierzchni wody, starała się analizować je bez emocji. Czego właściwie się spodziewała? że Walens weźmie ją w ramiona i na oczach tłumów wyzna jej miłość?

Dopiero narobiłaby sobie kłopotów! Natychmiast kazano by jej zaręczyć się z Mettaliuszem lub kimś jeszcze gorszym. Lepiej było szybko pozbyć się obsesji na punkcie gladiatora i skupić się na tym, co może w życiu osiągnąć. Kontynuowanie znajomości z Walensem było dla niej niebezpieczne. Sabina tylko czekała na okazję do ukrócenia swobody Julii

i zaaranżowania mariażu, który byłby najkorzystniejszy dla rodziny.

Westchnęła i sięgnęła po ręcznik. Gdyby zabawiła w łaźni jeszcze dłużej, nasiąkłaby wodą jak gąbka, a nie zbliżyłaby się do rozwiązania problemu ani o krok. Wyciągnęła rękę, lecz nie natrafiła na tkaninę, lecz na czyjaś stopę.

- Tego szukasz? - rozległ się nad jej głową dobrze znany głos.

Zerknęła do góry i przekonała się, że Walens trzyma ręcznik. Biała tunika pięknie kontrastowała ze śniadym ciałem, które w świetle lampy połyskiwało złociście. Nie zapomniała, jak cudownie czuła się w jego objęciach, ale pamiętała też jego pełne zniecierpliwienia i niechęci zachowanie.

- Co tu robisz? - spytała piskliwie.

Zsunęła się na dno wanny. Pocieszało ją to, że po powierzchni wody pływają różane płatki, a migotliwe światło wydaje się dyskretne.

- Mógłbym cię zapytać o to samo.

- Biorę kąpiel - odparła oburzona. - Wyjdź.

- Twoja kąpiel wygląda bardzo zachęcająco. - Zanurzył dłoń w wodzie. - Jest gorąca, ale nie zanadto, właśnie taka, jaka uśmierzyłaby ból moich mięśni. Wprawdzie umyłem się po ćwiczeniach, ale chciałem rozgrzać ramię. Było zranione trzy lata temu i od tej pory czasem się odzywa.

Julia spiorunowała go spojrzeniem. Jak on śmie tak się zachowywać! Czego tutaj szuka?! Przecież powiedziała mu, że nie jest mile widziany.

- Byłam tu pierwsza.

- I co w związku z tym?

- Wyjdź i poczekaj na swoją kolej.

Walens przyglądał jej się z rozbawioną miną. Julia doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że różane płatki na powierzchni wody są symboliczną zasłoną, a jej ubranie leży w drugim końcu pomieszczenia.

- Sądziłem, że w łazni nikogo nie ma, tak jak zwykle.

- Powinieneś natychmiast wyjść, kiedy się zorientowałeś, że tu jestem. Gdybyś w porę zawołał, skończyłabym kąpiel najszybciej jak to możliwe. - Zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób wyjść z godnością z wanny.

- Po co? To była bardzo miła niespodzianka - powiedział i uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Właśnie zastanawiałem się, kiedy znowu uda nam się spotkać.

- Nie będzie żadnych spotkań - oznajmiła Julia stanowczo. - Postanowiłam do końca życia nie zwracać już na ciebie uwagi. Podaj mi ręcznik, jeśli łaska.

Wyciągnęła rękę. Ulżyło jej, gdy poczuła w palcach tkaninę. Jeśli zrobi z ręcznika parawan, a potem wyjdzie z wanny tyłem i przykucnie, może osiągnie zamierzony skutek. Spróbowała wykonać tę ewolucję, ale poślizgnęła się i omal nie wpadła z powrotem do wody. Powtórzyła manewr.

- Co się stało, Julio? Czy boli cię skręcona kostka?

Słyszac kpiący ton, porzuciła starania o zachowanie godności. Szybko wyszła z wanny, stanęła na mozaikowej podłodze plecami do Walensa i ciasno owinęła się ręcznikiem. Drugim, wziętym ze sterty, okryła ramiona, a trzecim zaczęła energicznie wycierać włosy.

Jeśli nie będę na niego zwracać uwagi, to może wyjdzie, pomyślała.

Poczuła jego ciepłe ręce na ramionach, a jej zdradzieckie ciało naturalnie od razu zareagowało.

- Czy mogę jakoś pomóc? Choćby troszeczkę?
- Po południu dałeś zupełnie jasno wyraz swoim uczuciom
- odparła.

- Jakim uczuciom? - spytał Walens.

Gdy przyciągnął ją do siebie i przywarł do jej pleców, przekonała się, jak bardzo jej pożąda.

- W Circus Maximum... - zaczęła.

- Byłem opryskliwy i nieprzyjemny - wpadł jej w słowo Walens i odwrócił Julię ku sobie. - Wierz mi, że doskonale zdaję sobie z tego sprawę, i bardzo cię przepraszam, ale miałem ważny powód. Nie chcę narazić cię na kłopoty. Pomyśl, co by się stało, gdyby Rzymianie znowu zaczęli o nas plotkować.

- I to wszystko? Czy sądzisz, że powinnam teraz paść ci w ramiona? - spytała z jawną ironią. Prawdę mówiąc, nie sprawiłoby to jej trudności.

- Najogólniej rzecz biorąc, właśnie tego pragnę - przyznał Walens z uśmiechem, od którego zrobił mu się uroczy dołek w policzku.

Julia postanowiła, że nie podda się bez walki.

-I z tym zamiarem tutaj wszedłeś czy wpadłeś na taki pomysł dopiero po tym, jak mnie zastałeś w środku?

Zaczął głaskać jej nagie ramiona.

- Moglibyśmy oboje mieć z tego przyjemność.

Pochyliła się ku niemu i dotknęła jego torsu szczytami piersi. W odpowiedzi objął ją i przyciągnął jeszcze bliżej. Tak blisko, że poczuła bicie jego serca.

- Nie potrzebuję czułych słówek. - Oddychała tak ciężko, jakby przebiegła długi dystans. Pragnęła, żeby Walens ją pocałował, lecz nie zapomniała, jak bardzo zalażał jej dziś za skórę.

rę. - Nie jestem zabawką. Nie można mnie wziąć, a potem, ot tak wyrzucić.

Pogłaskał ją po głowie.

- Julio, zdaję sobie z tego sprawę. Musisz jednak zrozumieć, że zależy mi na twojej reputacji. Mam dość problemów wynikających z tego, że jestem gladiatorem i walczę na arenie. Nie chciałbym stwarzać nowych, zwłaszcza związanych z tobą, a także nie wolno mi narażać ciebie na niebezpieczeństwo.

Julia odsunęła się od Walensa, zanurzyła dłoń w szybko stygnącej wodzie i zaczęła przyglądać się kroplom skapującym jej z palców. Dotąd nikt nie zatroszczył się o nią tak jak Walens.

- Nie wydaje mi się, żebym swoim zachowaniem mogła u kogokolwiek wywołać podejrzenia. Nie przyszłam prosić cię o pocałunek, jedynie zamierzałam uprzejmie się z tobą przywitać.

- Julio - odparł wyraźnie zatroskany - jeśli stanie się jasne, że coś nas łączy, znajdą się ludzie, którzy będą chcieli twojej, a przez to również mojej krzywdy.

- Kto taki?

- Na przykład Akwilia.

- Nie odważyłyby się - odrzekła, lecz mimo woli zadrżała, gdy przypomniała sobie, jak chwycił ją za rękaw.

- Niedocenianie go to poważny błąd. Raz go popełniłem i więcej tego nie zrobię - oświadczył stanowczo Walens.

- Sądziłam, że na arenie się nie spotkaliście - powiedziała zdezorientowana. - Jakiego rodzaju błąd popełniłeś?

Zapadło milczenie. Julia czuła, że nastrój Walensa się zmienił. Namiętność, widoczna wcześniej w jego oczach, przygasła. Nerwowo zaczęła zbierać ubranie. Chciała wło-

żyć tunikę przez głowę, nie pozbywając się przy tym osłony z ręcznika, aby jak najszybciej opuścić łaźnię. Tunika przylgnęła do ciała w miejscach, gdzie było jeszcze wilgotne, ale Julii udało się obciągnąć ją poniżej kolan. Tym musiała się zadowolić. Zaczęła wiązać pas. Spieszyło jej się, bo ściany zdawały się zbliżać ku sobie, a ją popychać prosto w ramiona Walensa.

- Pięć lat temu Akwilia był wódzem piratów, któremu polecono mnie ująć.

Julia z wrażenia wypuściła z ręki pasek, który zsunął się na ziemię. Nagle wszystko stało się dla niej jasne. Przypomniały jej się jego senne koszmary i błagania o pomoc.

- Powinieneś był mi o tym wspomnieć. Czy tego dnia, gdy Maron przeszkodził w ceremonii, sprowokowałaś Akwilię właśnie z tego powodu? - spytała cicho.

- Widziałem, jak zabijał ludzi za to, że nie spodobało mu się ich spojrzenie; jak gwałcił kobiety tylko po to, by z przyjemnością słuchać ich krzyków. Byłem świadkiem, jak mordował z nudów. - Nerwowo przeczesał palcami włosy. - Tego dnia chciałem mu chyba pokazać, że już nie ma nade mną władzy. Przykro mi, że cię w to wmieszałem.

Zaczął śledzić wzrokiem cienie na ścianie. Julia zwróciła głowę w tamtą stronę i wydało jej się, że w ich grze widzi dawne dramatyczne wydarzenia. Zadrżała.

- Powinno się go ukrzyżować - oświadczyła, zmuszając się do oderwania wzroku od wyimaginowanego obrazu. - Tacy ludzie nie zasługują na to, by walczyć na arenie.

- Generał Pompejusz i reszta senatorów postanowili wysłać go na igrzyska - stwierdził Walens. Potem nieznacznie wrzucił ramionami i przesłał jej uśmiech. - Kimże jest zwykły



gladiator, by miał oceniać decyzje, być może, największego generała, jakiego kiedykolwiek miał Rzym?

Julia przypomniała sobie, jak Akwilia obrzucił ją przesywającym spojrzeniem i jak próbował ją zatrzymać, gdy odchodziła. Przeszył ją zimny dreszcz.

- Sądzisz, że on wciąż będzie mógł krzywdzić niewinnych ludzi?

Walens wziął Julię w ramiona i mocno objął.

- Pozwól, że to ja będę martwił się o Akwilię - powiedział.  
- Gdybym znów musiał sprawić ci przykrość, aby uchronić Cię przed krzywdą, zrobiłbym to bez wahania. To właśnie z tego powodu musiałem stwarzać wrażenie, że nie jestem zainteresowany waszą obecnością. Chciałem z tobą porozmawiać, obawiałem się jednak, że Akwilia wpadnie na jakiś głupi pomysł.

- Dlaczego miałby mnie skrzywdzić?

- Aby mnie dokuczyć, zburzyć mój spokój. Ten człowiek jest zdecydowany zwyciężyć za wszelką cenę. Już poprzednio stosował tę taktykę, jestem tego pewien. Nie posługiwał się czarami, jak sądzi Tygrys, lecz starą, wypróbowaną taktyką zastraszania. Gdyby doszedł do wniosku, że coś nas łączy... Powiedz proszę, że mi wybaczasz - szepnął, wtulając twarz w jej włosy.

Julia dotknęła jego policzka.

- Wolałabym, żebyś mnie o tym uprzedził.

W odpowiedzi musnął wargami jej czoło.

- Twoja skóra pachnie różami - powiedział, znacząc pocałunkami szlak na jej szyi.

- Zdawało mi się, że chcesz wymoczyć obolałe ramię - przekornie przypomniała mu Julia.

- Może poczekać.

Zsunął jej tunikę z ramion i przesunął dłońmi po jej ciele, by lepiej je poznać i nacieszyć się doskonałością kształtów. Dotknął jej piersi i pieścił je przez cienkie płótno z taką zręcznością, że Julię ogarnęła fala gorąca. Przywarła do Walensa.

- Myślę, że wolę cię nauczyć, czym jest rozkosz - szepnął.

W świetle lampki jego silne, muskularne ciało lśniło. Ułożył ją wśród porzrzucanych ubrań na podłodze. Wsunął dłoń pod tunikę.

Julia czuła się lekko i radośnie. Walens dotykał jej bardzo ostrożnie, jakby była cała ze szkła. Zachowywał się tak, jakby chciał ją chronić. Czuła, że jej pragnie. Delikatnie ściągnął z niej tunikę, po czym zrzucił swoją i teraz nic już nie przeszkadzało im cieszyć się bliskością.

Śladem jego dłoni podążyły usta. Julia zamknęła oczy i zdawało jej się, że fale niezwykłych doznań wynoszą ją coraz wyżej.

Nieśmiało przesunęła dłonią po plecach Walensa, na których odkryła długie smugi dawnych blizn. Jak wiele musiał przejść! Podniosła głowę i pocałowała bielejącą szramę na jego torsie, a on w odpowiedzi obrysował palcem jej usta.

- Dziękuję - szepnął chrapliwie.

Skinęła głową, niezdolna wydobyć z siebie głosu.

Walens umiejętnie pieścił Julię, wyzwalając kolejne dreszcze rozkoszy. Pożądała go coraz bardziej. Jej doznania były zupełnie niezwykłe, ale czy Walensa również? A jeśli go rozczaruje? Wbrew narastającej napiętności, wciąż leżała nieruchomo. Doświadczenia z Lucjuszem przygotowały ją na to, co może się stać. Bała się bólu, który zawsze towarzyszył zbliżeniu z mężem, ale nie chciała zawieść Walensa. Jak mu o tym

powiedzieć? Pragnęła go, ale nie umiała pozbyć się złych prze-  
czuć. Nieśmiało wyciągnęła rękę i pogłaskała go po włosach.

Podniósł głowę i spojrział na nią tak przenikliwie, jakby za-  
glądał jej prosto w duszę.

- Chciałem tylko sprawić ci przyjemność, Julio. Tak wiele  
mi dajesz. Poczuj, jakie wrażenie na mnie robisz.

Ujął ją za rękę i położył ją na swojej męskości. Julię prze-  
szły silny dreszcz podniecenia. Walens chciał ją pieścić i ca-  
łować, i to nie z poczucia obowiązku. Był tutaj, ponieważ jej  
pożądał.

Przyciągnęła jego głowę i złączyła się z nim w pocałunku,  
zapraszająco rozchyłając wargi. Walens odpowiedział namięt-  
nie. Lęk Julii powoli ustępował. Całe jej ciało czekało teraz na  
nowe doznania.

Dotyk palców Walensa w najintymniejszym miejscu spra-  
wił jej niesamowitą przyjemność. Jęknęła z rozkoszy, gdy po-  
czuła go w sobie. Wiedziona odwiecznym instynktem zaczęła  
poruszać biodrami.

Póki była mężatką, bała się tego momentu i starała się  
leżeć całkiem nieruchomo, by zaoszczędzić sobie przy-  
krości. Tym razem jednak chciała czuć rytm ciała Walen-  
sa, zespolić się z nim, stać się jednym ciałem. To właśnie  
o tym pisali poeci.

Później, gdy powrócili do rzeczywistości po przeżyciu nie-  
zwykłej rozkoszy, Julię ogarnęło cudowne rozleniwienie. Cho-  
ciaż była nieco obolała, miała poczucie pełnego zaspokojenia.  
Z Lucjuszem nie dane jej było tego doświadczyć.

Sądziła, że to z jej winy ich współzycie było nieudane, teraz  
jednak zorientowała się, że nie miała racji. Przecież Walensa

wcale nie rozczarowała. To, co zaszło między nimi, przerosło jej najśmielsze oczekiwania.

- Wygląda na to, że cię zatrzymałam - odezwała się po pewnym czasie, uśmiechając się na wspomnienie cudownej rozkoszy.

Walens odwzajemnił uśmiech i odgarnął jej kosmyk z czoła.

- Chciałbym, żebyś zawsze zatrzymywała mnie w ten sposób - powiedział. Potem westchnął i wyprostował się. - Woda, niestety, całkiem wystygła. Nadaje się najwyżej do zmycia potu z czoła. Na szczęście znalazłem inny sposób na ulżenie mojemu obolałemu ramieniu.

„Zawsze zatrzymywała mnie w ten sposób...”. Nie chciała myśleć o przyszłości, ale przecież nie mogła od tego uciec. Pragnęła, by po tym spotkaniu nastąpiły kolejne. Wiedziała z absolutną pewnością, że właśnie z tym człowiekiem chce spędzić życie, lecz jej ojciec nigdy by na to nie pozwolił. Dla Rzymianki z rodziny patrycjusza związek z plebejuszem był hańbą, a co dopiero z niewolnikiem!

Przypomniała sobie, co na temat Marcji Augustyny i jej kochanka powiedziała jej Klaudia. Marcja stoi przed groźbą banicji, czyli śmierci za życia, a jej kochanek zginął. Julia zerknęła ponad ramieniem Walensa na mozaikę z dokazującymi delfinami. Nigdy więcej nie zobaczyć Rzymu i nie usłyszeć głosu ojca. Stracić tożsamość i znaleźć się poza nawiasem rodziny i społeczności. Nie była pewna, czy jest na to gotowa. Musiała zachować rozsądek.

Gładiatorzy to kochankowie na jedną noc. Taka była dewiza Klaudii. Musiała stać się również dewizą Julii. Podniosła się z podłogi i zaczęła ubierać. Miała nadzieję, że ta codzienna czynność pozwoli jej odzyskać kontakt z rzeczywistością.

- Bardzo się zamyśliłaś - zauważył Walens, ujmując ją za rękę.

Kciukiem wodził po jej nadgarstku. Natychmiast ugięły się pod nią kolana i niewiele brakowało, by domagała się pieszczot.

- Och, nic ważnego - odrzekła.

Zaczęła się zastanawiać, czy może w tej sytuacji coś zrobić. Czy istnieje sposób, by Walens z gladiatora przedzierzgnął się w obywatela Rzymu? Gdyby nie był niewolnikiem, istniałaby isierka nadziei, że uda jej się przekonać ojca do takiego związku. Wtedy nie musiałyby borykać się z przerażającą wizją odrzucenia tego wszystkiego, co było jej drogą. Drżącymi rękami próbowała zawiązać pasek.

- Myślałam głównie o tym, jak stąd wyjdziemy.

- Powinnaś wyjść pierwsza, i to bez zwłoki - orzekł, poważniejąc. Wyjął jej z rąk pasek i zręcznie go zawiązał. - Wkrótce zostanie podany obiad, a macocha oczekuje, że będziesz obecna przy posiłku.

Julia zdecydowanie nie miała ochoty stawić czoła temu, co czekało ją na zewnątrz.

- Wolę zostać z tobą - szepnęła. - Jeszcze trochę.

Pokręcił głową, a potem cmoknął ją w czoło.

- Musisz iść. - Ucisnął jej dłoń i kciukiem pogładził nabrzmiałe od pocałunków wargi. - Znajdziemy dla siebie czas, obiecuję, ale teraz musimy się rozstać.

Ze słów Walensa zdawało się wynikać, że nie traktował ich znajomości jak jednorazowej przygody. Tymczasem należało powiedzieć: dość. Musiała zadowolić się tym, co już dostała.

- Śpij dobrze, mój gladiatorze - powiedziała, zbiera-

jąc swoje rzeczy. - Niech furie nie zakłócają dziś twojego wypoczynku.

- Gdybym jakąś spotkał, wiem, gdzie znaleźć lekarstwo. - Otworzył drzwi łaźni i szybko się rozejrzył. - Wyjdź, póki nikogo nie ma i zanim macocha zacznie cię szukać.

Walens patrzył za oddalającą się Julią, idącą przez dziedziniec. W pewnym momencie przystanęła i się odwróciła. Gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuł nowy przypływ pożądania. Miał ochotę pobiec po nią i sprowadzić ją z powrotem.

Na wszelki wypadek mocno zacisnął palce na framudze. Nie spodziewał się, że zastanie Julię w łaźni. To właśnie zaskoczenie sprawiło, że pozwolił, by pożądanie okazało się silniejsze od rozsądku.

Bardzo żałował, że nie udało mu się zachować statusu, który czyniłby go równym Julii. Nie ulegało wątpliwości, że najtrudniejszy moment nastąpi wtedy, gdy ojciec postanowi wydać ją za męża. Gdyby jednak spróbował się oświadczyć teraz, oboje ponieśliby karę.

Nie miał złudzeń, jak potoczyłyby się wydarzenia Matrony były jedynie dla Rzymian, w każdym razie publicznie. Mężczyzna mógł obracać się w towarzystwie niewolników, ale kobieta nigdy. Rzymianka musiała zachować czystość, aby wydać na świat nowych Rzymian.

Ze złością polał ciało zimną wodą. To nieco go uspokoiło.

Nie miało sensu wściekać się o to, co mogłoby być. Musiał zachować rozsądek i kontrolę nad swoją życiową sytuacją. Należało realizować raz powzięty plan. Jeśli bogowie będą mu sprzyjać, doczeka się drewnianego miecza. Jeśli nie, umrze,

próbując go zdobyć. Tak czy owak, odzyska honor, a to było dla niego najważniejsze.

Walens zamknął oczy i popuścił wodze wyobraźni. Oto jego dom, a obok niego stoi Julia z dwoma małymi chłopcami, a wszystko to dzieje się w jego majątku pod Pompejami, daleko od zgiełku areny. Zaraz jednak powrócił do rzeczywistości. Na realizację marzeń będzie czas po pokonaniu Akwili, po zdobyciu drewnianego miecza i po wyzwoleniu;

Julia przystanęła, czekając, aż służba obmyje jej stopy. Przebrzmiało ostatnie uderzenie w gong, a choć nie spodziewała się zastać na obiedzie Walensa, postanowiła włożyć różową stolę z rozcięciami na rękawach.

Komnata z niebiesko-zielonymi freskami na ścianach, przedstawiającymi cudowny ogród, była jedynym pomieszczeniem, którego ojciec nie pozwolił Sabinie unowocześnić. Julia instynktownie zerknęła w stronę ulubionego fresku matki, drzewa z dwoma siedzącymi na nim gołębiami. Jednak jej wzrok go nie dosięgnął, zatrzymał się bowiem na Walensie.

Miał wilgotne włosy i był ubrany w białą, sięgającą łydek tunikę. Gdyby spotkała go po raz pierwszy, przysięgłaby, że widzi patrycjusza, a nie gladiatora. Nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Julio, nareszcie - odezwała się ostrym tonem Sabina. - Jak to miło, że mimo bogatego planu zajęć wygoszparowałeś trochę czasu i raczyłeś się pojawić. W atrium od wczoraj leży nietknięta wełna.

- Bolała mnie głowa, więc wypoczywałam - odparła spokojnie Julia. - Dopiero gdy usłyszałam gong, uprzytomniłam sobie, która godzina.

Była to prawda, w każdym razie częściowa. Julia zaczęła się wpatrywać w kwietny wzór zdobiący ścianę.

- Sabino, Julia spóźniła się tylko odrobinę - zauważył Julisz Antoniusz. - Służba dopiero co skończyła obmywać nogi gościom. A to prawdziwa przyjemność widzieć ją, kiedy tak ładnie wygląda.

- Postaraj się przykładać większą wagę do punktualności - powiedziała do niej Sabina z taką miną, jakby wypić szklanke octu. - Będziesz musiała zająć miejsce obok gladiatora.

Julia prawie nie słuchała tego, jak Sabina rozlokowuje pozostałych gości. Ucieszyła się, że ponownie znajdzie się blisko Walensa, ale zaraz wbiła wzrok w rąbek stoli. Musiała być bardzo ostrożna, żeby nie zdradzić zainteresowania jego osobą. Przewrotność była nieodzowna.

Na sygnał Sabiny Julia podeszła do leżanki po prawej stronie. Tuż obok spoczął Walens. Poczwała jego oddech na policzku.

- Myślałam, że jadasz sam - powiedziała, starając się zachować obojętny ton.

Walens za pomocą poduszki symbolicznie zaznaczył dzielący ich dystans.

- Czy rozczarowała cię moja obecność, pani?

- Nie rozczarowała, zaskoczyła. Nie wspomniałeś o tym ani słowem, kiedy... kiedy... - Julia urwała.

- Twój ojciec przyszedł do łaźni zaraz po twoim wyjściu i nalegał, abym wziął udział w obiedzie. Wydawało mi się nieuprzejmością odrzucić zaproszenie człowieka, który okazuje mi tyle gościnności.

Julia zaczęła pokasływać, aby zamaskować zmieszanie. Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, ile miała szczęścia, że



udało jej się niepostrzeżenie umknąć z łaźni. Gdyby zabawiła tam dłużej, ojciec mógłby zaskoczyć ich razem. Przysłoniła twarz serwetką z nadzieją, że choć częściowo ukryje w ten sposób rumieniec.

- Nie wiedziałam...

- Rozumiemy się - rzekł bez najmniejszego zakłopotania Walens. Wziął od sługi serwetkę, rozłożył ją przed sobą, po czym obmył ręce wonną wodą z dzbanka podanego przez innego sługę. - Twój ojciec jest człowiekiem honoru i umiem to uszanować. Z wielką dumą przyjąłem zaproszenie na obiad.

Czyżby chciał powiedzieć, że, jego zdaniem, w pewien sposób nadużył gościnności? A może przywiązywała zbyt wielką wagę do słów? Na wszelki wypadek zajęła się równym rozkładaniem serwetki. Zaryzykowała dyskretne spojrzenie na ojca - był zajęty rozmową z jednym z gości. Julia zerknęła na swoje dłonie. To nie był odpowiedni czas na wyznania.

- Widzę, że nie ma senatora Mettaliusza. - Julia postanowiła zmienić temat.

- Zapraszając mnie, twój ojciec wspominał, że senator miał inne zobowiązania, pozostało więc wolne miejsce - odrzekł Walens zniżonym tonem. - Twój ojciec chciał utrzymać liczbę gości zaleconą przez wróża.

- To wyjaśnia zły humor Sabiny - odszepnęła Julia. - Obecność senatora przy stole dałaby jej poczucie wyższości nad Liwią Gładitikus, kobietą zajmującą miejsce po lewej ręce mojego ojca, wielką rywalką towarzyską mojej macochy. Sabina zwykle bardzo się puszyła, gdy mogła zaprosić Lucjusza, mojego byłego męża. Konwersacja toczyła się przez cały czas wokół jego sukcesów w senacie. Nadrzędną ambicją Sabiny jest zademonstrowanie Liwii swojej wyższości. Zwróć uwagę, ile

razy wspomniała już o nowym zegarze wodnym i urzędzeniu wyrzucającym z niego kamyki o pełnej godzinie.

- Czy twój były mąż był wschodzącą gwiazdą? Jeszcze jeden Pompejusz?

- Nie, ale Sabina nie przyjmowała tego do wiadomości. Widziała tylko szeroki purpurowy pas senatorskiej togi i upajała się wonią barwnika z tyryjskiego ślimaka.

- Charakter człowieka nie zależy od pasa na todzie ani od zapachu jego odzienia - stwierdził zdecydowanie Walens.

- Wiem... - Julia westchnęła. - Spróbuj jednak wyjaśnić to Sabinie albo mojemu ojcu.

Na pierwsze danie podano paszteciki nadziewane daktyłami i mięsem. Julia próbowała skupić się na konwersacji i nie zwracać uwagi na poruszenia ciała Walensa, oddalonego od niej zaledwie o stopę. Musiał istnieć sposób, aby ojciec dostrzegł w gladiatorze dobrego i honorowego człowieka i nie oceniał go na podstawie społecznego statusu.

- Jakie są perspektywy naszej drogiej Julii na ponowne małżeństwo? - spytała głośno Liwia, gdy służba wytarła marmurowy stół, przygotowując go do następnego dania. - Od tygodni czekam na to bajeczne obwieszczenie, które obiecujesz, Sabino.

- Proszę bardzo, Sabino, możesz zaspokoić ciekawość naszych przyjaciół - odezwał się starannie wyważonym tonem Juliusz Antoniusz, skończywszy obmywać ręce w wodzie z pachnidłem. - Możesz im powiedzieć, jakie decyzje podjęliśmy co do małżeństwa Julii.

Julii drżały ręce, gdy podnosiła do ust kielich słodzonego miodem wina. Trudno jej było uwierzyć, że ojciec, nie pytając jej o zdanie, mógł zawrzeć umowę w tej sprawie. Cała radość popo-

łudnia uleciała w jednej chwili. Chciało jej się płakać. Tylko siłą woli powstrzymała się przed wybiegnięciem z pokoju. Poczowała łokciu delikatny ucisk dłoni Walensa. Próbował w ten sposób ją uspokoić. Ona jednak nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Przecież ojciec obiecał poczekać!

- Wiesz, jacy są mężczyźni, Liwio. - Sabina zawiesiła głos i spojrzała w sufit. - Juliusz Antoniusz zamierza odwiedzić najlepszego augura, nie chcemy bowiem, aby powtórzyło się to, przez co już raz przechodziliśmy.

Sabina spojrzała prosto na Julię. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, kogo macocha wini za rozpad tamtego małżeństwa.

- Kiedy odwiedzisz augura?

Julia wstrzymała oddech. Intensywnie wpatrywała się w owoc zajmujący środek stołu.

- Jutro rano, trzy godziny po świcie - odrzekła Sabina, przyklepując włosy i znacząco odwróciła się od Julii. - Juliusz Antoniusz umówił tę wizytę, nie pytając mnie o zdanie. Ten augur, Apiusz w świątyni Wenus, cieszy się rekomendacją nie kogo innego, jak samego Cezara.

Julia poczuła, że kielich wysuwa jej się z dłoni. W głowie dźwięczało jej jedno słowo: jutro.

Walens wziął od niej naczynie i usłużnie odstawił na stół. Zerknęła na niego z wdzięcznością, a on prawie niezauważalnie skłonił głowę.

Resztę posiłku i późniejsze wieczorne rozrywki pamiętała jak przez mgłę. Ilekroć odważyła się zerknąć na Walensa, jego twarz wydawała się bardziej obojętna, aż w końcu przybrała taki wyraz, jakby wyrzeźbiono ją z granitu. Przy trzecim daniu ciepło widoczne wcześniej w jego oczach ostatecznie znikło.

Julia bez przekonania skubała ciasta nasączone słodkim winem, ale jej myśli obracały się cały czas wokół jednego: nazytuz zdecyduje się jej los i będzie musiała pogodzić się z przyszłością bez Walensa. Wiedziała, że poczucie obowiązku nie pozwoli jej zdradzić męża. Ich spotkanie stanowiło więc w jej życiu jedynie przelotny epizod.

## Rozdział dziesiąty

Walens z całej siły uderzył pięścią w kamienną ścianę, wyładowując w ten sposób frustrację. Przyjęcie zaproszenia na obiad było błędem. Powinien był zignorować puste pochlebstwa Juliusza Antoniusza i zjeść u siebie, tak jak każdego dnia od czasu przybycia do tego domu. Zwyciężyło jednak pragnienie ujrzenia Julii.

Gdy układał się na leżance, przyszło mu na myśl, że obiad w domu rzymskich patrycjuszy bardzo różni się od uczt, w których uczestniczył jako gladiator. Przypomniał sobie również, jak jego matka żyła tymi ucztami. Dogłądanie kucharzy i krytykowanie potraw sprawiało jej wielką przyjemność. Uwielbiała również konwersacje po posiłku i zwyczajowe rozrywki.

Nawet po pięciu latach słyszał echo jej śmiechu. Wiedział, że spodobałyby jej się niektóre żarty opowiadane w tym domu przy posiłku. Pamiętał ją tracącą wigor, ilekroć ojciec zakazywał jej urządzania biesiad. Kiedy przebywali w majątkach na terenie północnej Italii, była jedynie cieniem siebie. Energią i radością życia cieszyła się wyłącznie w Rzymie.

Z zarumienionych policzków i błyszczących oczu Julii

Walens wywnioskował, że udział w obiedzie sprawia jej przyjemność. Jak zniosłaby to, że takie radości są dla niej niedostępne? Że dawni przyjaciele przechodzą na drugą stronę drogi, aby uniknąć powitania? A tak niechybnie musiałyby się stać, gdyby ich romans stał się publiczną tajemnicą.

Najtrudniejsze w ciągu tego wieczoru było dla niego obwieszczenie Juliusza Antoniusza, że nazajutrz rano rozstrzygnie się przyszłość jego córki. Walens w pełni uświadomił sobie, że nie chce, by Julia została kobietą innego mężczyzny. Kosztowało go bardzo wiele wysiłku, żeby zachować milczenie i nie poprosić, aby dano mu trochę czasu. Chciał zostać jednym z konkurentów, ale wiedział, że najpierw musi wywalczyć drewniany miecz.

Czy istniał inny sposób, żeby powrócić do dawnej pozycji społecznej? Owszem, tyle że Walens nie chciał z niego skorzystać.

Podszedł do swego kufra z żelaznymi okuciami i wyjął z niego płaszcz, który nosił podczas ceremonii. Zacisnął palce na klamrze spinającej go na prawym ramieniu.

Powinien przystąpić do działania. Zwrócić się do ojca i spróbować odzyskać w ten sposób prawa, jakie dawało mu urodzenie. Wewnętrzny głos podszeptował mu, że to łatwe. Mógł wiele zyskać. Gdyby ojciec zobaczył syna całego i zdrowego, pewnie powitałby go z otwartymi ramionami i zapomniał o przeszłości. Walens wypuścił z palców klamrę, przypomniał sobie bowiem pogardliwe uwagi ojca o gladiatorach. Skoro nie był skłonny wyłożyć okupu, gdy syn został porwany przez piratów, to dlaczego miałyby zaofiarować mu pomoc, kiedy zyskał poklask jako gladiator.

Aby przyjąć go jako syna, ojciec musiałyby uznać, że czło-

nek jednego z najstarszych rzymskich rodów jest infamisé. Tymczasem Walens zapamiętał powtarzaną przez ojca maksymę, że członkowie tego rodu umierają, zanim zhańbią jego imię.

Walens wiedział, że cokolwiek sądziłaby o tym rzymska elita, jest teraz o wiele bardziej honorowym człowiekiem niż wtedy, kiedy odpłynął wraz z oddziałem do Afryki Północnej. Pochylił się i wcisnął płaszcz z klamrą na dno kufra. Musi dążyć do osiągnięcia wyznaczonego sobie celu.

Jeśli zaś chodzi o Julię, zamierzał postarać się, aby dano jej jeszcze trochę czasu na podjęcie decyzji w sprawie małżeństwa. Uznał, że trzeba zaufać bogom. A gdyby dyskretnie im pomóc?

Następnego ranka Julia z ciężkim sercem weszła do chłodnej i wilgotnej świątyni Wenus. Wiedziała, że Junona i Minerva zignorowały jej modlitwy; biała róża umieszczona na toalecie zwiędła. W nozdrza uderzył ją teraz zapach kadzidła i pieczonego jagnięcia. Ojciec, ubrany w najlepszą białą togę z wąskim purpurowym pasem, świadczącym o jego statusie ekwity, szedł jako pierwszy ku głównemu ołtarzowi. Tuż za nim podążała Sabina, istne ucieleśnienie pobożnej rzymskiej matrony. Ostatnia w rzędzie była Julia. Dobiegało ją ciche skrzeczenie jagnięcia, które ojciec zamierzał złożyć w ofierze.

Mimo że Julia otuliła się licznymi warstwami odzienia, czekając na wróża, zadrżała z zimna. Gdy otworzyły się drzwi z boku, przy głównym ołtarzu, i pojawił się łysy mężczyzna ubrany w kapłańskie szaty, Julia myślała jedynie o tym, żeby jak najszybciej opuścić mury świątyni.

- Proszę o pytania, na które ma odpowiedzieć bogini - za-

intonował wróż śpiewnym głosem, gdy skończyła się ceremonia wstępna.

Ojciec Julii nisko się skłonił i z fałd togi wydobył zwój.

- Są to pytania dotyczące losu mojej córki.

Kapłan wydawał się stopniowo wpadać w trans, a tymczasem jeden z jego pomocników obficie okadził zwój. Inny w wolnym rytmie uderzał w bęben, którego dudnienie wypełniło świątynię.

Julia ścisnęła złożone dłonie i zaniósła modlitwę do Wenus. Ufała, że bogini zna się na sercowych kłopotach.

- Co do pierwszego pytania - powiedział kapłan, otwierając oczy - omen dla związku z Mettaliuszem Scypionem jest niedobry. Bogini pozwoliła mi zobaczyć, że jego gwiazda powoli gaśnie. Twoja rodzina ucierpi, jeśli będziecie dążyć do tego związku.

Julia skłoniła głowę nad złożonymi dłońmi. Wenus udzieliła odpowiedzi.

- Ale - zaprotestowała Sabina - on jest senatorem!

- Kim jest kobieta powątpiewająca w słowa bogini? - Kapłan spiorunował wzrokiem Sabinę, która natychmiast zamilkła.

Nastąpiła pauza, trwająca dopóty, dopóki w świątyni nie zapanowała kompletna cisza. Julia usłyszała stłumione odgłosy z zewnątrz. Po chwili kapłan skinął głową i dobosz znowu uderzył w bęben, a prowadzący obrzęd wykonał serię skomplikowanych ruchów rękami nad zwojem. Przyzwał gestem jednego z pomocników, a ten podał mu czarę wypełnioną czerwonym płynem. Kapłan skinął głową i bębnienie znów ustało.

- Co do twoich pytań, gdzie szukać kandydata, wyrocznia



zapewnia mnie, że najlepiej dążyć do związku z kimś, kto powrócił spośród umarłych.

W świątyni zapadło milczenie. Julia poczuła zimne kropelki potu, ściekające po plecach. Jak ktokolwiek mógł powrócić spośród umarłych? Proroctwo kapłana nie miało sensu. Kogóż to jej ojciec wynalazł?

- Kto powrócił spośród umarłych? Jesteś pewien, że to właśnie mówi wyrocznia? - spytał powątpiewająco Juliusz Antoniusz. - Czy nie chodzi o człowieka, który powrócił do zdrowia?

Kapłan zmierzył go chłodnym spojrzeniem.

- Jeśli chcesz, abym ponownie odczytał wróżbę z wnętrzości, będzie to kosztować następne pięćdziesiąt denarów.

- Kiedy rozmawialiśmy o moich zamiarach, sądziłem... - plątał się Juliusz Antoniusz.

Kapłan złączył czubki palców, formując dłonie na kształt świątyni, a na jego twarzy malował się gniew.

- Gdy rozmawialiśmy, zgodziłem się raz odczytać wróżbę z wnętrzości. Powiedziałem ci, że wyroki bogini bywają tajemnicze. Czy chcesz zakwestionować moje kapłańskie słowo? Cena wiedzy nie jest niska.

- Ten wróżbita to szarlatan! - zawołała Sabina. - Jak ktokolwiek może powrócić spośród umarłych? Juliuszu Antoniuszu, mówiłam ci, że powinniśmy...

- Żądam ciszy w mojej świątyni! - zagrzemiał kapłan. - Ostrzegano was, że należy ją zachować. Wyprowadzić tę kobietę.

Julia patrzyła, jak Sabina wbrew własnej woli opuszcza świątynię. Czuła niewiarygodne znużenie. Wiedziała jednak z pewnością, że nie będzie musiała poślubić Mettaliusza.

O pozostałą część proroctwa postanowiła martwić się później.

- Pójdziemy już, ojczu? - spytała, gdy kapłan zakończył ceremonię i znikł.

- Co takiego? - Juliusz Antoniusz pokręcił głową. - Julio, drugie proroctwo kapłana było w najwyższym stopniu nieoczekiwane. Wygląda na to, że jednak przemawia przez niego bogini.

- Nie jestem pewna, czy cię rozumiem, ojczu.

- Stawianie pytań wróżbitom to delikatna kwestia. Co do mnie, nie tego się spodziewałem. - Uśmiechnął się. - Nawiasem mówiąc, twoja macocha miała nadzieję usłyszeć jeszcze co innego.

Julia przekrzywiła głowę i bacznie przyjrzała się ojcu.

- Ten kapłan z pewnością przemawia w imieniu Wenus, ojczu.

- Czasem tak, córko - stwierdził Juliusz i delikatnie uściśnął jej ramię. - A czasem nie, lecz nic się nie martw. Znajdę dla ciebie odpowiedniego kandydata. Takiego, który przyniesie splendor rodzinie, a tobie da szczęście. Muszę dobrze zastanowić się nad tymi słowami o człowieku, który powrócił spośród umarłych. Wyroki bogini bywają tajemnicze.

- Bardzo tajemnicze - przyznała Julia i, ku swej konsternacji, usłyszała stłumiony chichot ojca.

- Może pospieszymy teraz na ratunek Sabinie Klaudii, zanim krzykami obali mury świątyni?

Ujął ją za ramię i Julia poczuła, że ponownie połączyła ich więź, która istniała przed śmiercią jej matki. To był zupełnie inny człowiek, całkiem niepodobny do surowego ojca sprzed kilku tygodni.

Miecz Tygrysa spadł prosto na prawe ramię Walensa, który wzdrygnął się z bólu i omal nie wypuścił tarczy z ręki. Otarł usta i znów uniósł tarczę. Po tym uderzeniu wydawała mu się dwa razy cięższa niż zwykle. Mimo to zszedł nisko na nogach i balansując ciałem, oczekiwał następnego ataku.

- Musisz uważać - powiedział Tygrys z szerokim uśmiechem, gdy Walens z najwyższym trudem odbił następny cios.  
- Zazwyczaj reagujesz na tę sztuczkę, zanim mój miecz znajdzie się w pół drogi do twojego ramienia.

- Zaczniemy jeszcze raz? - spytał Walens, puszczając tę uwagę mimo uszu. Intensywnie poruszał obolałym ramieniem z nadzieją, że je rozrusza.

- To już trzeci atak, którego dzisiaj nie odparłeś na czas - rozległ się głos Strabona. - Co z tobą, chłopcze?

- Trochę naciągnąłem ramię.

- Wobec tego zaraz po ćwiczeniach idź do medyka, a teraz skup się. Walczysz jak tiro - orzekł Strabon i zbliżył się, by zbadać ramię Walensa. - Otwarcie igrzysk za niecały tydzień i masz być na nie w dobrej formie. Skoncentruj się wyłącznie na walce.

Walens skinął głową i otarł pot z czoła. Koncentracja. Łątwo powiedzieć, trudniej osiągnąć. Przykłęknął i roztarł piasek w dłoniach. Czuł, jak ziarenka przywierają mu do skóry. Tym symbolicznym aktem pokazywał, że jest częścią areny, że inne życie nie ma dla niego znaczenia. Znowu uzyskał balans ciała i skinął głową Tygrysowi.

- Opowiesz mi o niej? - spytał Tygrys, gdy Strabon odszedł, żeby strofować inną trenującą parę gladiatorów.

- Co ty znowu pleciesz? - Walens zablokował uderzenie błyskawicznym ruchem tarczy.

- Przyszedłeś na ćwiczenia tak późno z powodu kobiety, której wcale nie chcesz wziąć do łóża. Zakładam, że nosi ona jakieś imię.

Tygrys zablokował akcję Walensa i odpowiedział kontra. Walens czuł, jak ogarnia go gniew z niewątpliwą szkodą dla koncentracji.

- Masz bujną wyobraźnię - stwierdził, zastawiając się tarczą. - Powiedziałem ci, że musiałem złożyć ofiarę w jednej ze świątyń. Odczułem nagłą potrzebę.

- Od kiedy stałeś się taki religijny? - zainteresował się Tygrys. Dotknął krawędzi hełmu, a potem zamachnął się mieczem, przygotowując następny atak. - Powinieneś wziąć ją do łóża, zamiast łązić po świątyniach. Według mnie to dużo przyjemniejsze zajęcie.

Obserwując następny zamach, Walens wiedział, co należy zrobić. Ćwiczyli ten prosty, lecz efektowny ruch tysiące razy. Ściągnął tarczę z zamiarem uderzenia nią miecza Tygrysa, ale zawiódł go refleks. Tarcza opadła ułamek sekundy za późno i trafiła z potężnym trzaskiem w ramię przeciwnika.

- Przepraszam - mruknął, widząc paskudny czerwony ślad na ramieniu Tygrysa.

Gdyby zdarzyło się to na arenie, Walens byłby już martwy, gdyż miecz przeciwnika przeszyłby mu niechroniony brzuch. Takie omyłki popełnia początkujący, ale nie doświadczony gladiator.

Tygrys kilka razy poruszył ręką.

- Będę miał paskudnego siniaka, ale poza tym jest w porządku - zawyrokował.

- Może na wszelki wypadek pójdziemy do medyka? Nie chcę, żebyś przeze mnie musiał wycofać się z igrzysk - po-

wiedział lekkim tonem Walens, choć wcale nie było mu do śmiechu. Przez nieuwagę omal nie zadał przyjacielowi ciężkiej rany.

- Jak ona się nazywa? - spytał Tygrys, gdy szli razem do medyka. - Za taką ranę należy mi się przynajmniej imię.

- Jesteś niepoprawny, Tygrysie.

- Imię.

Walens rozejrzał się po posypanym piachem dziedzińcu posiadłości Juliusza. W ćwiczeniach brali udział jedynie Trakowie i inni gladiatorzy z małymi tarczami. Jeśli żarty Tygrysa doprowadziły go do popełnienia takiego błędu, to co mu się przydarzy, gdy na scenę wkroczy Akwilia?

- Julia. Julia Antonia - powiedział cicho, widząc, że przyjaciel nie spuszcza z niego wzroku.

Tygrys gwizdnął.

- Myślałem, że interesuje cię tylko jej pies.

- Nie żartuj.

- Zawsze zachowuję powagę w sprawach sercowych. - Tygrys skłonił się szarmancko. - Powinieneś wziąć ją do łóża. To cię uleczy, a przynajmniej zawsze tak było. Nie mogę sobie przypomnieć żadnej kobiety, z którą byłeś nieco dłużej. Jeden raz i hyc na nowe pastwisko.

- O tym już pomyślałem - odrzekł Walens, przeczesując włosy dłonią. - Tylko co zrobić, jeśli moje pragnienie wzrosło?

Tygrys wybuchnął śmiechem i klepnął przyjaciela po plecach.

- W takiej sytuacji weź ją do łóża jeszcze raz i jeszcze. Skończy się znużeniem albo małżeństwem.

Małżeństwo. Walens wiedział, że właśnie tego pragnie

i że to jest dla niego jedyne lekarstwo. Jednak sytuacja życiowa nie sprzyjała oczywistym rozwiązaniom.

- Małżeństwa między kobietami z rodów patrycjuszy a niewolnikami są zabronione i świetnie o tym wiesz - odparł.

- Nie widzę w tym problemu.

- Jestem niewolnikiem.

Tygrys spoważniał.

- Od kiedy to przejmujesz się takimi drobiazgami? Możesz sobie kupić wolność. Jesteś wtedy wyzwolencem i zamożnym człowiekiem. Jeśli potrzebujesz pieniędzy, chętnie ci pożyczę, zanim sprzedasz jeden z majątków w Kapui. Przestań zasłaniać się nieistniejącymi przeszkodami. Pierwszemu dziecku możesz dać moje imię.

- *Jeszcze trochę i każesz mi wierzyć w bajki.*

Walens skinął głową na medyka i pozwolił, by jego pomocnik natarł mu bark maścią. W tym czasie medyk bandażował ramię Tygrysa. Przyjaciel słabo orientował się w panujących w społeczeństwie rzymskim stosunkach, nie zdawał sobie sprawy z tego, ile drzwi zamknęłoby się przed Julią na zawsze, ale Juliusz Antoniusz bez wątplenia to wiedział. Walens zaś rozumiał, że racja jest po stronie ojca Julii. Jediną nadzieją dla niego było urzeczywistnić plan.

- To niesamowite, co medycy mogą osiągnąć własnymi środkami, nie uciekając się do zabobonów - zauważył.

- Jesteś wściekle uparty - orzekł Tygrys, a jego następne słowa całkiem rozwiały nadzieję Walensa, że uda się skłonić przyjaciela do zmiany tematu. - Przecież w swoim czasie Strabon złożył ci propozycję.

- Powiedziałem ci wtedy, a teraz powtarzam, że chcę wywalczyć wolność na arenie. Kupno wolności dla mnie nic nie

znaczy. - Walens oparł głowę o chropowatą ścianę i przy-  
mknął powieki.

Tamta kłótnia omal nie doprowadziła do zerwania przyjaź-  
ni. Tygrys nie był w stanie pojąć, dlaczego Walensa zadowala  
bycie niewolnikiem. Nie rozumiał, że bez odzyskania honoru  
przyjaciel nie mógł osiągnąć pozycji w społeczeństwie, a jego  
synowie, gdyby przyszli na świat, żyliby otoczeni pogardą. By-  
ło mało prawdopodobne, by Juliusz Antoniusz kiedykolwiek  
zgodził się, żeby do jego rodziny wszedł gladiator, który nie  
wywalczył drewnianego miecza.

- Przecież kupowałbyś sobie wolność za zwycięstwa na arenie  
- przekonywał Tygrys. - Wiem, Walensie, jaki jesteś bogaty, a za-  
mykanie oczu nie osłabia siły mojego argumentu.

- Jak się miewa Maja z dziećmi? - spytał Walens, gwałtow-  
nie zmieniając temat.

Tygrys rozłożył ręce, a Walens zrozumiał, że jest górą. Wy-  
pytywanie dobiegło końca.

- Maja przyjedzie dziś wieczorem, jeśli wszystko pójdzie  
zgodnie z planem.

- Zdawało mi się, że niepokoi cię Akwilia.

- Mój niepokój osłabnie, gdy będę miał rodzinę na oku. Wy-  
nająłem dom na Awentynie, z dobrym widokiem na cyrk. Będą  
mogli stamtąd patrzeć bez narażania się na stanie w ścisiku.

Circus Maximus znajdował się w dolinie między dwoma  
ważnymi rzymskimi wzgórzami: Palatynem, tam Walens do-  
rastał, i Awentynem, gdzie mieszkał lud. Taka lokalizacja sym-  
bolizowała spotkanie dwóch części rzymskiego społeczeństwa,  
a okazją były właśnie igrzyska oraz wyścigi rydwanów, czyli  
dwie pasje bliskie wszystkim, bez względu na pochodzenie.

Walens z nostalgią przypomniał sobie, jak lubił oglądać igrzy-

ska i jak któregoś dnia popełnił omyłkę, przyznając się do tego głośno. Ojciec wpadł wtedy w wielki gniew. To właśnie dlatego okup nie został zapłacony. Tym samym potwierdziła się w rzeczywistości maksyma ojca: śmierć jest lepsza od hańby.

- Bardzo się cieszę, że zobaczę Maję.

Tygrys zmierzył go baczny wzrokiem.

- Ty musisz walczyć przeciwko czemuś, Walensie, a ja muszę walczyć dla kogoś. Tym kimś jest Maja z dziećmi.

- Czy powiedziałem chociaż słowo? - Walens pochylił się i podniósł garść piasku, po czym przepuścił go przez palce. Jego przyszłość zależała od tego, czy będzie umiał walczyć tak, jakby żadnej przyszłości nie było. - Sytuacja jest bardzo skomplikowana.

Tygrys chwycił Walensa za ramiona.

- Zawsze możesz zamieszkać u nas.

Walens pokręcił głową. Gdyby musiał patrzeć na miłość Tygrysa i Mai, tym bardziej tęskniłby za Julią. Nie mógł jednak wyjaśnić tego przyjacielowi, a w każdym razie nie w tej chwili. Spróbował się więc roześmiać.

- Tylko wchodziłbym wam w drogę.

- Drzwi przed tobą stoją otworem, a zaproszenie jest zawsze aktualne.

- Będę o tym pamiętał. - Walens wstał i poruszył ramieniem. - Wracamy poćwiczyć?

Julia odłożyła zwój i podeszła do okna, ale dziedziniec był niemal pusty, tylko dwóch służących czyściło fontannę. Cicho westchnęła. Słowa wróżbity wciąż pobrzmiwały jej w uszach. Kto niczym współczesny Orfeusz powrócił spośród umarłych?



Gdyby tylko Walens był Rzymianinem... Oczywiście, że jest Rzymianinem, tylko w niesławie. Niesława nie jest tym samym, co śmierć. A gdyby jego rodzina sądziła, że umarł? Zostawili go na śmierć w jaskini piratów. A może ona mogłaby doprowadzić do pojednania? W ten sposób oddałaby mu przeszłość.

Od czego zacząć? Musiała stworzyć plan i znaleźć punkt zaczepienia. Maron trącił ją nosem. Pochyliła się, aby go pogłaskać, zauważyła jednak, że pies trzyma coś w pysku.

- Daj to.

Maron potulnie postawił na podłodze figurkę Walensa. Julia podniosła ją i uważnie jej się przyjrzała. Przedstawiono go w hełmie, tak że właściwie nie było widać twarzy. A przecież gdy po raz pierwszy spotkała Walensa, wydawało się jej, że skądś zna te rysy. Zamknęła oczy i zaczęła się zastanawiać. Coś jej zaświtało. Przypomniała sobie maskę pośmiertną, wiszącą w posiadłości Grakchów. Czyżby to była wskazówka? Potrzebowała czegoś więcej niż przecucia.

Ruszyła korytarzem do komnaty zajmowanej przez Walensa. Zawahała się na progu, serce biło jej w tej chwili głośniejsze niż bębny na Polu Marsowym. Po chwili weszła do środka zdecydowanym krokiem i skierowała się prosto do kufra.

Tak jak przypuszczała, był otwarty. Podniosła wieko. Zobaczyła kilka tunik, płaszcz i szkatułkę, niestety, zamkniętą. Oto zasadnicza przeszkoda w realizacji planu. Starannie podkładała ubrania, pilnując, by każde było złożone tak samo jak poprzednio. Gdy wygładzała fałdy na płaszczu, ukłuła się szpilką.

Szybko wsunęła palec do ust, żeby ani kropla krwi nie znalazła się na granatowej tkaninie, a potem zaczęła przyglądać się

klamrze przy kołnierzu, spodziewając się zobaczyć tam lwa charakterystycznego dla szkoły Strabona. Symbol był jednak inny.

Dwa charty po dwóch stronach góry z trzema wierzchołkami. Przypomniała sobie sygnet byłego teścia i ręce jej zadrzały. Syn senatora Grakchusa zmarł jakieś pięć lat temu, nieco przed żoną. Próbowała sobie uzmysłwić, czy widziała grób. A może tylko maskę pośmiertną?

Walens w niczym nie przypominał jej byłego męża. Lucjusz, syn siostry żony senatora, był najbliższym krewnym gotowym zgodzić się na adopcję. Dla senatora ważne było utrzymanie linii Grakchów, potrzebował więc dziedzica. Taki był rzymski zwyczaj.

Julia zaczęła nerwowo bawić się koralami. Co robić? Nawet jeśli szansa wydawała się znikoma, musiała ją sprawdzić.

Powinna była odwiedzić Grakchusa już dawno. Należało w swoim czasie uważniej słuchać jego opowieści. Nawet nie wiedziała, jak syn miał na imię. Gajusz? Gneusz? Julia westchnęła i pokręciła głową. Wyleciało jej to z pamięci. Ilekroć odwiedzała dom Lucjusza i wypływała kwestia zmarłego syna senatora, jej mąż starał się jak najszybciej zmienić temat.

Julia odłożyła płaszcz do kufra. Poznanie szczegółów śmierci senatorskiego syna mogło okazać się trudne, ale obejście maski pośmiertnej, wiszącej w atrium Grakchów nie powinno nastęrczać trudności. Wystarczyło raz na nią spojrzeć, aby zdobyć pewność. Należy teraz wymyślić pretekst do złożenia wizyty.

- Chodź, Maron, twój dawny pan powinien mieć dla ciebie jakąś kość.

Posiadłość leżała w dolnej części Palatynu. W odróżnieniu od Subury z krętymi uliczkami, przy których domy owiane złą sławą stały w sąsiedztwie willi patrycjuszy, tutaj nic nie zakłócało spokoju. Julia szła zieloną aleją i cieszyła się śpiewem ptaków.

Stanąła przed willą Grakchów i powtórzyła w myślach starannie przygotowaną bajeczkę o Maronie tęskniącym za dawnym domem.

Gdy pukała do masywnych dębowych drzwi, drżała jej ręka.

Po krótkiej rozmowie z odźwiernym weszła do atrium i tam czekała na nadejście senatora Grakchusa. Powoli spacerowała wśród masek i posągów, szukając wśród nich senatorskiego syna. Nieco podupała na duchu, gdy stwierdziła, że poszukiwana maska znikła. Pozostał po niej tylko jaśniejszy ślad na ścianie.

Julia wykrzywiła usta. Dlaczego nic nigdy nie chce być proste?

Poruszenie za jej plecami sprawiło, że odwróciła się od ściany. Senator Grakchus wszedł dostojnym krokiem, nadwątłony wiekiem, lecz majestatyczny w śnieżnobiałej todze z szerokim purpurowym pasem.

- O, Julia Antonia. Jak to miło, że przyszedłaś odwiedzić staro człowieka.

Senator Grakchus wyciągnął do niej obie ręce ozdobione licznymi złotymi pierścieniami. Na twarzy przybyło mu zmarszczek. Julii wydało się również, że stracił na wadze, mimo to zachowywał tę samą postawę, która budziła respekt dwóch pokoleń senatorów.

- Wiele czasu minęło, odkąd ostatnio byłaś ozdobą tego ogrodu.

- Stanowczo za długo nie miałam okazji nacieszyć się two-

ją gościnnością, senatorze. - Julia z uwagą przyjrzała się jego twarzy, szukając w rysach podobieństwa do Walensa. Dostrzegła nikłe zbieżności w postawie i sposobie poruszania się, ale w rysach ich nie było. - Maron bardzo chciał cię zobaczyć.

Wskazała psa, który natychmiast przewrócił się na grzbiet i zaczął się wiercić. Grakchus wybuchnął śmiechem i podrapał Marona po brzuchu.

- Psy zawsze pamiętają tych, którzy byli dla nich dobrzy - powiedział. - Ten należał do wyjątkowych łajdaków. Może kucharz znajdzie dla niego kawałek szynki.

- Czy Maron był twoim psem, senatorze? - Julia starała się, by zabrzmiało to jak zupełnie przypadkowe pytanie.

- Nie, mojego syna. - Przez twarz przemknął mu cień. - Gajusz zostawił go, kiedy wysłano go na placówkę w Zامية, w Afryce Północnej. Jakoś go tam nazywał, nie pamiętam zresztą jak. W każdym razie Lucjusz zmienił mu potem imię, kiedy go ode mnie dostał. Myślałem, że Maron umocni naszą więź, ale pies nie polubił go tak jak mnie.

Nie miało sensu tłumaczyć senatorowi, że Maron próbował jej bronić, gdy Lucjusz ją bił. Senator nigdy nie chciał poznać prawdy i zadowalał się jej kłamstwami.

Musiała się skoncentrować, pilnować głównego celu wizyty. Syn Grakchusa służył w Zامية, w Afryce Północnej. Walens nie wspominał, gdzie stacjonował. Afryka Północna jest wielka, mógł więc trafić dokądkolwiek.

- Już nie pamiętam. Jak zginął twój syn, senatorze? Z rąk piratów?

Grakchus smutno się uśmiechnął.

- Wolałbym, żeby naprawdę wpadł w ich ręce. Chętnie zapłaciłbym żądany okup, powód był aż nadto poważny. Ale on

zginął, tłumiąc zamieszki w zbuntowanym mieście. Całkiem na próżno, bo miasto nie było ważne.

Julia poczuła się jak mała dziewczynka obrabowana ze snów. Kilkoma słowami Grakchus przekreślił jej nadzieję.

- Zdawało mi się, że opowiadano o piratach - powiedziała, starając się nie okazać rozczarowania.

~ Och, dziecko. - Grakchus położył jej rękę na ramieniu. - Przywieziono żądanie okupu, ale to było oszustwo, ktoś chciał wykorzystać pragnienie starego człowieka, aby znowu ujrzeć syna. Twój ostatni kandydat na męża, Mettaliusz, widział, jak Gajusz pada. Przywiózł jego zakrwawiony płaszcz z klamrą. Syn nigdy dobrowolnie by go nie oddał. To okrycie było w rodzinie mojej żony od wielu pokoleń. Po tym wszystkim żona szybko straciła siły i odeszła. Lucjusz okazywał mnóstwo troski w jej ostatnich dniach. Zawsze znajdował sposób, żeby ją pocieszyć, albo podsuwał jej łakocie. Kiedy umarła, wiedziałem naturalnie, że jestem już zbyt stary, by wziąć inną kobietę, uczyniłem więc dziedzicem Lucjusza. Był moim najbliższym męskim krewnym, który chciał zostać adoptowany.

Rozsądek podpowiadał Julii, że jest zbyt wcześnie na odkrycie przed Grakchusem informacji o żyjącym synu.

- Przykro mi.

- Parki zdecydowały, że przeżyję syna i żonę, ale nie pozwolę, byś nosiła żałobę lub płakała po kimś, kogo nie znałaś. Syn był żołnierzem i służył w wojsku. Nie chciał słuchać moich próśb, gdy namawiałem go do pozostania w domu. Wolał szukać przygody, pożądał chwały. - Grakchus klasnął w dłonie. - Dość tych smutków. Napar miętowy dobrze nam zrobi. Masz czas chwilę pobyc, prawda?

- Tylko jeśli sobie tego *życzysz*, senatorze. Nie chcę cię zmęczyć.

Służba tymczasem wyniosła na dwór stół i podała dzban napoju. Jeden ze służących ceremonialnie nalał Julii pełną czarzkę. Upiła łyk i poczuła kojącą, orzeźwiająca woń mięty.

- Musisz mi teraz opowiedzieć, co się z tobą działo, odkąd ostatnio zaszczyciłaś mój ogród swoją obecnością. - Grakchus obficie gestykulował, a pierścienie rzucały refleksy po całym ogrodzie.

Służący ponownie przyprowadził Marona i pies ułożył się u stóp Julii z soczystą kością takiej wielkości, że zadowolona by pięcioosobową rodzinę, a co dopiero mówić o zwykłym charcie.

- Mieszka u nas gladiator Cezara, niejaki Walens Trak. Może widziałeś, senatorze, jego figurki na rogach ulic.

Grakchus zmarszczył czoło i kolistym ruchem zamieszał miętę w swojej czarce.

- Cezar ma stanowczo za wielu gladiatorów. Moim zdaniem, sięga zbyt daleko i za szybko.

Julia upiła kolejny łyk, wpatrując się w Grakchusa. Zapomniała, że istnieje coś takiego jak polityka. Grakchus był senatorem starej szkoły, wierzącym w republikę i jej odwieczne ideały.

- Mój ojciec wydaje się całkiem zadowolony z gościa. Walens pomaga ojcu poprawić technikę władania mieczem.

- Pod tym względem twój ojciec bardzo przypomina mojego syna. Jego też fascynowało życie gladiatorów. Najszczęśliwszy był właśnie na arenie.

- Nie akceptowałeś tego, senatorze?

- Nie. My, patrycjusze, rodzimy się, aby zająć pewną pozy-

cję i naszym obowiązkiem jest ją utrzymać. Przystawanie z takimi ludźmi, jak gladiatorzy nie prowadzi do niczego dobrego. Ze swojego dzieciństwa pamiętam, że podobne pokazy były jedynie częścią ceremonii pogrzebowych i w żadnym wypadku nie miały cieszyć mas. Gardzę tym. Te widowiska pokazują, jak nisko upadł Rzym. W latach mojej młodości na rogach ulic sprzedawano posążki bogów, a nie figurki infamisów.

- Zapamiętam to sobie. - Julia poczuła pierwsze oznaki bólu głowy.

- Słyszałem o twojej przygodzie z gladiatorami, Julio - powiedział Grakchus, jeszcze bardziej poważniejąc. - Zasmuciła mnie myśl, że moja była synowa zadaje się z takimi ordynusami. Sądziłem, że jest w tobie więcej skromności. Wiele razy mówiłem, że bardzo przypominasz moją zmarłą żonę, wzór rzymskiej matrony. Szkoda, że nie doczekaliście się z Lucjuszem dzieci.

- Nie zamierzałam mieszać się do tej kłótni, ale Maron był innego zdania - odparła sztywno Julia. - Na szczęście Walens go uratował, bo inaczej pies pewnie nie mógłby teraz zebrać tutaj o smakowite kąski.

Senator wydał z siebie głośny pomruk, ale podrzucił chartowi następny smakołyk.

Julia odsunęła pustą czarkę i wstała. Musiała iść, zanim powie coś, czego potem będzie żałować. Walens był jedynie gladiatorem, ale jako człowiek Lucjusz nie dorastał mu do pięt.

Trzasnęły drzwi i pojawił się Lucjusz. Na widok byłej żony zmarszczył czoło i przeszył ją lodowatym spojrzeniem. Julii żołądek podszedł do gardła, przypomniała sobie bowiem razy, jakich jej nie szczędził, gdy ostatnio widziała u Lucjusza taką minę. Maron zjeżył się i warknął.

- Co tutaj robisz, Julio Antonio? - piskliwie spytał Lucjusz, nie bawiąc się w grzeczności. - Jaką jadowitą plotkę przyniosłaś?

On nie może mnie dotknąć, powtarzała sobie w myśli, usiłując zwalczyć ogarniające ją poczucie bezsiły.

- Julia Antonia jest moim gościem. Uspokój się, Lucjuszu, i zachowuj, jak przystoi Rzymianinowi. Napij się trochę mięty. - Senator poruszył srebrnym dzwonkiem. - Przynieście świeżej mięty dla mojego syna.

- Muszę już iść - oznajmiła Julia, ignorując Lucjusza. Pochyliła się i cmoknęła Grakchusa w policzek. - Bardzo mi było miło. Może następnym razem pokażesz mi klamrę, którą twój syn tak sobie cenił.

- Jest tutaj. - Grakchus wyciągnął na dłoni klamrę podobną do tej, którą Julia widziała przy płaszczu Walensa, schowanym w skrzyni. - Zawsze mam ją przy sobie, żeby przypominała mi o zmarłym synu.

- Już rozumiem, dlaczego nosił ją aż do śmierci - powiedziała Julia, usiłując nie okazać podniecenia. - Dziękuję za miętę.

- Odwiedz mnie niedługo znowu.

- Mam taki zamiar. - Julia ujęła Marona za obrożę i ruszyła ku drzwiom. Już za progiem usłyszała jękliwy głos Lucjusza, skarżącego się na coś Grakchusowi.



## Rozdział jedenasty

Julia siedziała na zacienionej kamiennej ławce w ogrodzie. W powietrzu snuł się zapach lawendy i róż. Wzięła ze sobą zwoje z poezjami, aby uzasadnić swój pobyt w tym miejscu. *Zamiast jednak wędrować wzrokiem po znanych i lubianych wersach, bacznie obserwowała wejście.*

Walens musiał przejść obok niej, będzie więc mogła mu opowiedzieć o wizycie w świątyni, natomiast odwiedziny u senatora Grakchusa postanowiła utrzymać w sekrecie. Wolała nie chwalić się niezręczną próbą odnalezienia rodziny Walensa.

Chciała z tego zrobić niespodziankę. Najpierw odszukać rodzinę, opowiedzieć o ucieczce Walensa i jego cudownym ocaleniu, a dopiero potem zaznajomić go z efektem poszukiwań. Podaruje mu nowe życie, a na łono rodziny wróci syn. Nie przestała wierzyć, że jej się uda. Ślubowała Wenus, że zapanieje nad swoją impulsywnością, i dotrzymała słowa, mimo że niespodziewanie spotkała Lucjusza.

Siedziała na ławce i przy każdym odgłosie podskakiwała nerwowo. Nie był to jednak oczekiwany Walens, lecz Klodiusz lub ktoś ze służby. Walens wciąż jeszcze nie wrócił z ćwiczeń.

- Nie rozumiem, dlaczego twój ojciec wierzy temu szarlatkańskiemu wróżbicie. Każdy rozsądny człowiek zauważyłby, że ten kapłan jest niespełna rozumu. - Sabina stanęła przed Julią.

- Cezar mu ufa - odparła spokojnie Julia.

Wydarzenia poranka wydawały się jej odległe. Ostentacyjnie poruszyła papirusem z nadzieją, że macocha zrozumie sugestię.

- Powrót spośród umarłych, też coś! Czy wiesz, ile trudu sobie zadałam, żeby znaleźć dla ciebie odpowiedniego kandydata? A teraz jeden szalony kapłan ma zniweczyć wiele tygodni starań i wysiłków! Czy nie można namówić twojego ojca, aby odwiedził innego, rozsądniejszego wróżbitę? - Na wargach Sabiny pojawił się pogardliwy uśmiezek. - Rozumiem, że postanowiłaś zwiększyć swoje szanse na dobre małżeństwo i w tym celu odnowiłaś znajomość z senatorem Grakchusem.

- Nowiny szybko się rozchodzą.

Julia znów skierowała wzrok na zwój, udając, że prowokacja macochy nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia. Skąd Sabina wiedziała?

- Wzięłaś lektykę. - Macocha poruszyła nienagannie obutą stopą. - Następnym razem spytaj najpierw o pozwolenie. Musiałam iść do Flawii piechotą. Nie mogę jednak się na ciebie gniewać, skoro odwiedziłaś Grakchusa. Twój ojciec będzie zadowolony.

- Nie rozumiem, w czym moje odwiedziny u Grakchusa mogą pomóc ojcu.

- Nigdy nie wiadomo, jakie procesy senator może powierzyć Juliuszowi, skoro znalazł się w konflikcie z Lucjuszem.

- Nie wiedziałam, że Grakchus pokłócił się z Lucjuszem -

powiedziała ostrożnie Julia, obserwując rumieniec wykwitający na twarzy Sabiny. - Rzym zawsze trzęsie się od plotek.

- Słyszałam, że senator jest rozczarowany Lucjuszem. Nie sprawdza się w senacie, bo to już cztery lata, a wygrana w wyborach wciąż jeszcze przed nim. Jest też rozrzutny ponad miarę. Zdążył roztrwonić wielki majątek swojego ojca. Skoro zaś Grakchus cię zaprosił, dowodzi to, że te pogłoski mają podstawy.

- To zaproszenie dotyczyło raczej Marona...

Sabina zacisnęła szponiaste dłonie na ramieniu Julii.

- Tylko pomyśl, co by to mogło znaczyć. Mądra jesteś, że dostrzegłaś szansę. Może jest w tym coś więcej...

Julia poczuła się nieswojo. Obrzydzenie budziła w niej myśl, że może być postrzegana, podobnie jak Sabina, jako intrygantka nieumiejąca poskromić swoich ambicji.

- Grakchus sprawiał wrażenie zadowolonego z mojej wizyty i zaprosił mnie ponownie. Za to Lucjusz wydawał się zde gustowany moim widokiem.

- Jesteś czarnym koniem, Julio. Może jednak ten kapłan nie był całkiem szalony. Wróżby dla zaręczyn z Mettaliuszem, który w senacie ma ścisłe związki z Lucjuszem, istotnie nie są dobre. „Powrót spośród umarłych” może mieć wiele znaczeń. Czyż Sulla nie skazał wielu senatorów na śmierć? A może chodzi o jakiegoś starszego człowieka, któremu medycy nie dawali żadnych nadziei...

- Nie mnie kwestionować wyroki bogów.

Julia postanowiła znaleźć sposób, by przekupić kapłana. Niechby wskazał kogoś starszego od jej ojca. Chciała przecież jedynie Walensa, w dodatku zajmującego należne mu miejsce.

- Słusznie mówisz, a teraz powinniśmy obmyślić plan...

Nagle pojawił się Walens. Julia obrzuciła go zachłannym spojrzeniem. Zauważyła rozmaite szczegóły. Krople wody na szyi. Lśniące, świeżo umyte włosy. Tunikę odsłaniającą muskularne nogi nieco śmielej, niżby wypadało... Julia próbowała opanować gonitwę myśli. Musiała dowiedzieć się więcej o jego przeszłości. Gdzieś widziała posąg z tą twarzą. Wystarczyło tylko przypomnieć sobie, gdzie to było.

Walens przystanął, nasłuchując. Potem zwrócił się ku nim z uśmiechem na twarzy. Julia siedziała niczym sparaliżowana. Od czego miała zacząć, skoro Sabina była tuż obok?

- Przepraszam, panie wyglądają na tak zadowolone z tego miejsca w słońcu, że chcę spytać, czy wolno mi się przyłączyć?  
- Nie czekając na odpowiedź, usiadł obok Julii, wystawił twarz do słońca i zamknął oczy.

Sabina zaczęła dyskretnie, lecz wymownie gestykulować.

- Julio, mamy co nieco do zrobienia. Musimy dokończyć rozmowę.

- Najpierw dokończę czytanie wiersza.

Julia starała się, by jej głos zabrzmiał pewnie. Jak skierować rozmowę na dzieciństwo Walensa? Może gdyby to zrobiła, udałoby jej się go nakłonić do pojednania z rodziną.

- Jaki wiersz? Mam nadzieję, Julio, że czytasz coś stosownego, prawda? Coś do sensu, a nie te śmiecie co zazwyczaj?

- Ten sam wiersz, który czytałam, kiedy mi przerwałaś. Polecił mi go senator Grakchus - dodała pod wpływem nagłego natchnienia.

Wyczuła, że na dźwięk tego imienia Walens zeszytniał. Było to jednak tak ulotne wrażenie, że wkrótce o nim zapomniała.

- No, jeśli to z polecenia senatora... - Sabina wstała, wygładziła stołę i odeszła. Chwilę potem Julia usłyszała z oddali piskliwą reprimendę udzielaną jakiemuś służącemu.

Odczekała, aż głos Sabiny ucichnie, i dopiero wtedy odważyła się ukradkiem zerknąć na Walensa. Tors poruszał się w rytmie oddechów, kosmyk zsunął mu się na oko. Julia miała pustkę w głowie. Otworzyła usta i bez słowa je zamknęła. Bardzo cicho zaczęła składać zwoje, każdy z nich zabezpieczając linką. Gdy skończyła pracę, a Walens nie dał znaku życia, spróbowała wstać z ławki.

Wtedy chwycił ją za rękę.

- Zostań, proszę.

- Sabina zaraz wróci - wyjaśniła Julia, ale Walens nadal ją trzymał. Westchnęła. Pragnienia były niewątpliwie sprzeczne z zasadami przyzwoitości. Tych zaś musiała się trzymać, bo w tak delikatnej sytuacji nie wolno jej było ściągnąć na siebie gniewu ojca. Wprawdzie rano została ułaskawiona, ale nie wiadomo, na jak długo. - Ledwie zdążymy zamienić kilka zdań.

Cofnęła rękę i przykładowie splotła dłonie na kolanach. Tymczasem jej szata otarła się o łydkę Walensa. Julia szybko ułożyła ją jak należy, przy okazji jednak zawadziła dłonią o nogę gladiatora i poczuła jej ciepło.

- Może porozmawiamy o poezji? Chyba że wolisz mi opowiedzieć, jak spędziłaś dzień - zaproponował. - Czy dojdzie do zaręczyn z Mettaliuszem?

- Kapłan ich nie zaaprobował. Wróżby się zmieniły.

- Czy powiedział coś jeszcze?

- Och, wiesz, jacy są wróżbici. - Julia niedbale skinęła dłonią. Musiała odwrócić uwagę Walensa od porannych wydarzeń

i skierować pogawędkę na jego dzieciństwo, w dodatku tak, by nie wzbudzić podejrzeń. Nie mogła przecież pozwolić, by zabronił jej urzeczywistnić plan. - Uwielbiają mówić zagadkami. Czy tobie wydają się przydatni?

Uśmiechnął się kącikami ust.

- Czasem jest z nich pożytek. Trzeba jednak uważać. Pewien kapłan powiedział kiedyś mojemu ojcu, że jestem przeznaczony do wielkich czynów.

Julia natychmiast wzmogła czujność. Walens sam zaczął mówić o swoim dzieciństwie.

- Czy miał rację?

- Nie tak, jak wydawało się ojcu. - Walens splótł dłonie za głową. - Z mojego punktu widzenia w pewnym sensie ją miał. Jako Walens Trak osiągnąłem wielkość.

Znowu gladiatorzy, pomyślała rozczarowana. Chciała słuchać o przeszłości, a nie o terażniejszości. Musiała spróbować jeszcze raz.

- Czy bolejesz nad tym, że sprawiłeś ojcu zawód?

- Przeszłość już mnie nie dotyczy, Julio. Żyję jedynie terażniejszością. Może porozmawiamy o czymś przyjemniejszym, na przykład o poezji.

Sięgnął po jeden z jej zwojów i rozwinął. Jego uśmiech lekko przygasł, a Julia zaczęła się zastanawiać, czy go nie uraziła. Czyżby znał grekę?

- Przechodzisz przez etap Safony - stwierdził z zagadkową miną. - Lubiłem ją, kiedy dorastałem, ale wydawała mi się dość niebezpieczna dla przyzwoitych młodych kobiet. Mój wychowawca powiedział kiedyś, że czytają ją przede wszystkim ludzie, którzy dopiero co odkryli radość cielesnego obcowania.

Julia wybuchnęła śmiechem. Mogli chwilę porozmawiać o poezji, miała już bowiem punkt zaczepienia, aby wrócić do tego, co ją interesuje.

- Lucjusz zawsze zabraniał mi ją czytać. Na szczęście już nie może.

- Akt buntu?

- Możesz to i tak nazwać, ale po prostu chciałam wyrobić sobie własny sąd na jej temat. Znużyły mnie nakazy i zakazy Lucjusza. - Julia drgnęła niespokojnie. Odniosła wrażenie, że zdaniem Walensa jej upodobanie do poezji Safony wzięło się jedynie z przekory, a to nie była prawda. Podobały jej się kadencje tych wersów i ich rytm. - Zaczęłam czytać i doszłam do wniosku, że zaciekawiła mnie jej wyobraźnia. Ty też czytałeś Safonę?

- Me ma w tym nic dziwnego, przecież odebrałem tradycyjne rzymskie wychowanie. Trzeba nauczyć się greki, aby studiować filozofię. Mojego ojca bardzo niepokoiło, że gustuję w poezji. Uważał ją za błahostkę w zestawieniu z mowami wielkich oratorów i generałów. Kartagina powinna być zniszczona i temu podobne. - Spojrzał na nią przenikliwie. - Czy jest coś złego w gladiatorze lubiącym czytać poezję?

Julia poczuła, jak pieką ją policzki. Cokolwiek odpowie, zostanie źle zinterpretowane.

- Widzę, że pociągają cię raczej moje zalety fizyczne niż duchowe. - W policzku pojawił mu się dołek. Z wyrazem żalu zwrócił jej zwój. - Nie musisz się wstydzić. Właśnie z tego powodu większość kobiet lubi igrzyska.

- Chyba już pójdę. - Julia wstała. Nie było o czym mówić. Jak mogła cokolwiek wyjaśnić, jeśli Walens uważał ją za jedną z licznych zwolenniczek igrzysk? - Źle odczytałam sytuację.

Walens natychmiast mocno chwycił ją za rękę, ale gdy próbowała się wyrwać, nie stawiał oporu.

- Prosiłem, żebyś została.

- Jeśli chcesz wygłaszać mowy, powinieneś być w senacie, a nie na arenie.

Julia zasłoniła usta ręką. Dlaczego zawsze najpierw mówi, a potem myśli?

- Miałem nadzieję porozmawiać o tym, co czytasz, i dowiedzieć się czegoś więcej o tobie - powiedział cicho, lecz stanowczo. - Sądziłem, że nie interesują cię wyłącznie zalety ciała.

Julia wbiła wzrok w dłonie. Musiała szybko coś wymyślić, bo rozmowa wymykała jej się spod kontroli i szła w jak najgorszym kierunku.

- Przestań przeinaczać moje słowa. Po prostu nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Musisz przyznać, że wczoraj nie zdradzałeś fascynacji poezją.

Pochylił się ku niej. Odniosła wrażenie, że tak poważnej twarzy jeszcze u niego nie widziała.

- Jesteś pewna, że do lektury Safony namówił cię senator Grakchus?

- Grakchus? Co to ma wspólnego z...? Och, chodzi ci o to, co powiedziałam Sabinie. - Julia zaczęła bawić się bransoletkami. - Senator jest moim byłym teściem, przybrany ojcem Lucjusza. Sabina darzy go wielkim szacunkiem. Kiedy postanowił adoptować Lucjusza, nie posiadała się ze szczęścia. Senator Grakchus odrzuca jak do tej pory wszystkie jej zaproszenia na obiad. Macocha trwa jednak w nadziei i nie ważyłaby się powiedzieć o nim złego słowa. Dlaczego o to pytasz?

Julia próbowała wyczytać coś z jego twarzy, zadowolona, że wspomniała o Grakchusie. Miała przeświadczenie, że to



pomoże jej wyjaśnić nieporozumienie. Może Walens wykaże zrozumienie dla jej chęci przyścia z pomocą i wyjawi imię ojca? Jednak jego twarz pozostała nieprzenikniona.

- Kiedyś go znałem, więc gdybyś chciała skłonić go do małżeństwa, to muszę cię przed nim ostrzec.

- Ostrzec?

Na ustach Walensa pojawił się ironiczny uśmiezek.

- Tak, on pogardza kłamcami i Safoną. Jego zdaniem, poezja nie nadaje się na lekturę dla żadnego trzeźwo myślącego Rzymianina, a tym bardziej dla matrony.

- Skąd to wiesz? - Julia ciałniej ściągnęła zwój.

Nie znosiła, gdy komuś udało się przytapać ją na kłamstwie. Zarazem jednak wiedza Walensa ją zaintrygowała. Czyżby jednak nie pomyliła się w swoich przypuszczeniach?

- Służyłem z jego synem w Afryce Północnej. O ile dobrze pamiętam, lubił poezję tak samo jak ja i też musiał o to toczyć boje z ojcem.

- Służyłeś z jego synem?

Może senator Grakchus powie jej, z kim służył jego syn. Istnieją też spisy żołnierzy. Musiała zapamiętać jak najwięcej z tego, co teraz usłyszy.

- Jesteś jego byłą synową. Mały jest ten świat. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że twój mąż to Grakchus. - Zbyt gładko przyszły mu te słowa. - Powiniennem był zwrócić na to uwagę, kiedy Cezar zaproponował mi tę kwaterę.

Julii wydało się, że Walens coś ukrywa. Ugryzła się jednak w język i nie wypowiedziała głośno pytań, które cisnęły jej się na usta.

- To, kim jest mój były mąż, nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Od czasu rozwodu mój ojciec nie dostaje zleceń od

senatora Grakchusa. - Julia nie spuszczała wzroku z twarzy Walensa, ale nie drgnął w niej ani jeden mięsień. Zaczepnęła tchu i podjęła wątek, korzystając z tego, że jeszcze nie opuściła jej cała odwaga. - Czy mógłbyś mi powiedzieć, jak zginął syn senatora Grakchusa? Mówiłeś, zdaje się, że byłeś w Afryce Północnej. Towarzyszyłeś mu podczas buntu wtedy, gdy zginął?

Walens nie odpowiedział od razu, zapatrzony w jakiś odległy punkt.

- Zabili go piraci - odparł, ważąc każde słowo. - Dla takiej śmierci senator Grakchus nie miałby zrozumienia. Przez moje pochopne działanie i brak opanowania zginął w haniebny sposób.

- Grakchus wspomniał, że jego syn poległ w walce z buntownikami - powiedziała zdezorientowana Julia. - Mettaliusz, który starał się o mnie, przywiózł jego klamrę. Senator Grakchus dzisiaj mi ją pokazał i powiedział, że jego syn zmarł śmiercią bohatera.

- Nie, zginął w niewoli u piratów. Kto ma to wiedzieć, jeśli nie ja. Byłem tam. Może nawet dobrze się stało. Oszczędził ojcu konieczności płacenia okupu. - Chwytał ją za ramię i przesyłał spojrzeniem. - Czy był jakiś szczególny powód, że zaczęłaś rozmawiać z senatorem o jego synu? Przed chwilą twierdziłaś, że nie chcesz mieć nic wspólnego z tą rodziną.

Julia wstała i skrzyżowawszy ramiona, zaczęła się przechadzać po ogrodzie. Okazało się, że była w wielkim błędzie. Teraz musiała znaleźć sposób, by dowiedzieć się, dlaczego Gajusz Grakchus został ukarany za błąd Walensa. Jak skłonić go do wyjawienia prawdy?

- Julio, Julio, chcę z tobą porozmawiać - rozległ się nagle

z dała płaczliwy głos Lucjusza. - Nie pozwolę, żeby ten dureń stróż tak mną poniewierał.

Nic gorszego nie mogło jej spotkać. Nie tutaj i w dodatku w obecności Walensa! Nie zamierzała pozwolić się znowu wciągnąć w małżeńskie awantury, skoro niedawno się od nich uwolniła.

Przeszła przez ogród do miejsca, gdzie został zatrzymany jej były mąż. Skinęła głową Klodiuszowi, który natychmiast puścił Lucjusza, skłonił się i odszedł. Były mąż miał jeszcze bardziej czerwoną twarz niż rano. Jego togę znaczyły plamy z czerwonego wina i jedzenia. Julia przypomniała sobie natychmiast, że ilekroć widywała Lucjusza w takim stanie, kończyło się to dla niej biciem.

- *Juho, czy wszystko w porządku?* - usłyszała głos Walensa.

Skinęła głową, ale nie spojrzała w tamtą stronę. Całą uwagę poświęciła Lucjuszowi. Dobrze znała ten charakterystyczny uśmiech, który zawsze pojawiał się na jego twarzy, zanim się na nią rzucił. Nie ulegało wątpliwości, że ten dzień zapowiada się dla niej katastrofalnie.

- Czego chcesz? - spytała.

- Porozmawiać z tobą o twoim intryganctwie i nieproszonej wizycie u mojego ojca. Próbujesz maćć.

- Jesteś pijany. - Julia spojrzała mu prosto w oczy. - Nie będę z tobą rozmawiać, dopóki nie wytrzeźwiejesz. Zresztą nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Lucjusz poprawił togę, zatoczył się, z pewnym wysiłkiem odzyskał równowagę i zatoczył się ponownie.

- Jestem trzeźwy! - wykrzyknął. - Chcę wiedzieć, dlaczego odwiedziłaś mojego ojca i czemu służą twoje jadowite łągarstwa. Po co mieszasz się do dawno zamkniętych spraw?

Gajusz Grakchus nie żyje, a ja nie mam nic wspólnego z tym morderstwem.

- Słucham?

Julia bawiła się koralami, czując, jak z każdą chwilą opuszcza ją odwaga. Nie spodziewała się takiego frontalnego ataku. Lucjusz zazwyczaj zadawałał się zgryźliwą ironią. Nagle poczuła muśnięcie tuniki. Nie musiała się odwracać, aby wiedzieć, że stanął za nią Walens. Zrobiło jej się raźniej. Miała wsparcie.

- Nie udawaj niewiniątka, Julio Antonio. - Lucjusz przyjął taką pozycję, jakby przygotowywał się do bicia. Zacisnął pięści. - Poszłaś do Grakchusa, żeby zaszkodzić mojej pozycji. Chcę wiedzieć, kto cię tam wysłał i po co. Co za pomysł, żeby powtarzać historyjki o dawno zmarłych synach! Zupełnie jakbym miał coś wspólnego ze śmiercią Gajusza Grakchusa. Przecież byłem w Rzymie, kiedy on wydał ostatnie tchnienie, możesz spytać, kogo chcesz. Nie spotkaliśmy się od lat, odkąd byliśmy dziećmi. Spytaj Mettaliusza Scypiona. To on znalazł kłamrę, kiedy potknął się o okaleczone ciało.

- Nigdy nie mówiłam...

- Ale sugerowałaś, że stało się coś niegodnego. Nie pozwolę na to! Pokaż najpierw dowód. - Zbliżył się o krok. Jego uniesiona ręka drżała.

Julia najchętniej zapadłaby się pod ziemię, stała jednak dumnie wyprostowana. Nie mogła zrozumieć, w czym tym razem zawiniła.

- Masz jakiś kłopot, Julio? - rozległ się dudniący głos Walensa.

- Prowadzę przyjacielską rozmowę z żoną - odparł Lucjusz.  
- Ona nie potrzebuje... ochrony.

- Z była żoną - poprawiła go Julia i zaczerpnęła tchu. Potwórzyła w duchu, że da sobie radę. Lucjusz nie odważył się jej uderzyć, nie przy świadku. - Zostań, Walensie. Wszystko, co Lucjusz ma mi do przekazania, może powiedzieć w twojej obecności.

- Od kiedy to potrzebujesz przede mną obrońców?

Julia wbiła wzrok w ziemię. Chciałaby mieć dość odwagi, by wymienić wszystkie upokorzenia, jakich doznała. Została jednak uprzedzona.

- Odkąd zacząłeś jej grozić i ją zastraszać - odpowiedział za nią Walens.

- A co ty o tym wiesz... gladiatorze?

Julia odniosła wrażenie, że pewność siebie Lucjusza raptownie zmalęła. Zupełnie jakby ujrzał ducha.

- Wiem wystarczająco dużo. Jesteś rozwiedziony, nie masz więc prawa do tej kobiety.

- Ona rozumie tylko jedno, gladiatorze. I zdaje się, że zapomniała swoją lekcję. - Lucjusz ponownie się zamachnął.

- Myślę, że powinieneś jak najszybciej stąd odejść - powiedział Walens, chwytając go za nadgarstek.

- Jak śmiesz! Mogę robić z żoną, co mi się podoba. - Lucjusz wyprowadził cios, mierząc w brzuch Walensa.

Uderzenie nie doszło jednak celu, a chwilę potem Lucjusz, z rękami unieruchomionymi za plecami żelaznym uściskiem, kwiczał jak zarzynane prosię.

- Ona już nie jest twoją żoną. Nie masz prawa jej dotykać.

Wygląd Walensa budził coraz większy respekt, najwidoczniej jednak gladiator uznał, że nie ma sensu bić Lucjusza, bo go puścił.

Lucjusz chwiejnie cofnął się o krok.

- Jeszcze się spotkamy, gladiatorze - wyszczał. - A ty, Julio pamiętaj, co powiedziałem. Koniec z wizytami u Grakchusa albo czeka cię Hades, nawet jeśli będziesz miała opiekuna.

Julia patrzyła, jak Lucjusz zataczając się, opuszcza ogród. Zamknęła oczy pełna żalu, że rano nie udało jej się powściągnąć swej impulsywnej natury. Teraz Walens był świadkiem brudu plamiącego jej życie, zobaczył, jaka jest tchórzliwa.

- Julio...

Uświadomiła sobie, że wymawia jej imię, i to już nie pierwszy raz. Zwróciła się ku niemu. Z oczu Walensa biła wielka czułość. Bardzo chciała podejść i oprzeć głowę na jego torsie, poczuć siłę ramion. Nie mogła jednak zrobić tego w ogrodzie. Tylko wpatrywała się w niego, czerpiąc siłę z tego spojrzenia.

- Bardzo cię przepraszam za tę awanturę - powiedziała po chwili. - Mój były mąż... ma trochę pomieszane w głowie.

- Wydawał się winić cię za jakieś nieszczęście. - Walens spojrzał na nią pytająco.

- Jeśli już musisz wiedzieć, to poszłam do mojego byłego teścia w całkiem innej sprawie, chodziło o Marona, a Lucjusz wyciągnął zupełnie niewłaściwe wnioski. - Julia zacisnęła dłoń. Nie było sensu zdradzać Walensowi niedorzecznych przypuszczeń. Sama chciała o nich zapomnieć. - Nigdy nie oskarżyłam go o zabicie syna Grakchusa.

- Czy powiedziałaś ojcu o zachowaniu Lucjusza?

Julia głośno wypuściła powietrze.

- Zrobię to - zapewniła.

-I to jak najszybciej, bo nie zawsze mogę być w pobliżu, aby zapewnić ci ochronę.

Julia skinęła głową. To ostatnie stwierdzenie było bolesne, ale niewątpliwie prawdziwe. Sama wiedziała, że ich romans

się zakończył. Nie chciała tego i nawet trudno jej przychodziło o tym myśleć, ale z Walensem widocznie było inaczej.

- Na pewno to zrobię.

- Julio, ty cała dygoczesz. Jeśli chcesz, wytłumaczę cię przed Sabiną i ojcem.

Wybrała tchórzliwe rozwiązanie i tylko skinęła głową. Było jej o wiele łatwiej, kiedy Walens sądził, że drży z lęku przed Lucjuszem, a nie z powodu końca ich jakże krótkiego związku.

- Jeśli będziesz taki dobry, to rzeczywiście pójde teraz do siebie. Może mógłbyś też poprosić kogoś ze służby, żeby przyniósł mi czarkę mięty?



## Rozdział dwunasty

Na korytarzu panowała cisza. Walens zawahał się, zanim wszedł do zajmowanej przez Julię komnaty, aby spytać, czy czuje się lepiej. Pamiętając, jak pobladła podczas sceny z Lucjuszem, nie chciał jej jeszcze bardziej przestraszyć.

Julia leżała na łóżku, oczy miała zasłonięte ściereczką.

- Postaw miętę na stole, proszę.
- Mam nalać czy wolisz zrobić to sama? - spytał Walens.

Julia raptownie usiadła, a ściereczką zsunęła się z jej twarzy. Policzki poróżwiały.

- Myślałam, że to służący.
- Czy nic ci się nie stało?
- Przecież go powstrzymałeś. Przygotowałam się na uderzenie, a ty mu przeszkodziłeś.

Jak można było podnieść rękę na tę cudowną kobietę? Walens z trudem oparł się pokusie, by wziąć ją w ramiona. Od czasu porannych ćwiczeń z Tygrysem ciężko pracował nad tym, aby wyrobić w sobie przekonanie, że jego pociąg do Julii wkrótce osłabnie, podobnie jak to było w przypadku innych kobiet. Teraz przekonał się, że pragnie jej coraz mocniej.

- Lucjusz zawsze wyprowadza mnie z równowagi. Po-



winnam była się nauczyć, czego można po nim oczekiwać. - Wzruszyła ramionami. - Ech, ta siła przyzwyczajenia. Proszę, nie opowiadaj o tym nikomu. Z tego będą tylko kłopoty.

Walens pogłaskał ją po policzku. Ucieszył się, że nie cofnęła się przed jego dłonią. Przeciwnie, przez wargi przemknął jej uśmiech.

- Rozmawiałem z twoim ojcem. Wytłumaczyłem mu, że Lucjusz dokonał nieoczekiwanej napaści - powiedział najłagodniej, jak umiał.

Nie ulegało dla niego wątpliwości, że przekazanie Juliuszowi Antoniuszowi informacji o zachowaniu Lucjusza i reakcji Julii stanowi jego obowiązek.

Na twarzy Julii odmalowały się najrozmaitsze uczucia - zaskoczenie, złość, strach.

- Dlaczego to zrobiłeś?! Zaufałam twojej dyskrecji,

- Zasługujesz na to, żeby mieć odpowiednią ochronę. Juliusz Antoniusz musi wiedzieć o groźbach Lucjusza Grakchusa. Nie tylko dla twojego bezpieczeństwa, lecz także dla dobra reszty rodziny. Gniew senatora może mieć liczne następstwa, z czego twój ojciec doskonale zdaje sobie sprawę. Docenił wagę tej informacji.

Walens położył jej rękę na ramieniu z nadzieją, że nieco ją tym gestem pokrzepi.

- Czy opowiedziałeś mu wszystko? - spytała.

Trochę się od niego odsunęła. Twarz miała białą jak nowotka toga, a ciemne oczy zdawały się coraz większe.

- Opowiedziałem mu to, co było niezbędne. Że Lucjusz ci groził i że dziś po południu przyszedł w takim stanie, jakby był bliski postradania zmysłów. Odźwierny i tak doniósłby o tym Juliuszowi Antoniuszowi.

Odsunęła kosmyk z czoła. Wąty rumieniec wrócił jej na twarz.

- Chyba masz rację. Klodiusz mówi ojcu wszystko.

- Nie ma co do tego wątpliwości. Nie jesteś już żoną Lucjusza Grakchusa. Twój ojciec powinien znać swoich wrogów. Jego obowiązkiem jest zapewnić ci ochronę.

- Co powiedział? - szepnęła, nerwowo okręcając kosmyk wokół palca.

Walens zastanawiał się, jak najlepiej opisać wybuch Juliusza Antoniusza. Widział, że Julia nieco się odprężyła.

- Udzielił dokładnych instrukcji odźwiernemu i reszcie służby. Mają zakaz wpuszczania Lucjusza. Będą też cię strzeżli, kiedy pozostajesz w murach domowej posiadłości.

Walens objął Julię.

- To jest dla mnie zupełna nowość, że ktoś dba o moje bezpieczeństwo - wyjawiła. Spojrzała mu prosto w oczy. - Dziękuję.

Przytknęła mu dłoń do policzka. Lekko odwrócił głowę i musnął wargami jej palce.

- Chcę mieć pewność, że nic złego cię nie spotka. Jestem gościem w twoim domu.

Nieco ją to zbiło z tropu. Czyżby robił to jedynie z poczucia obowiązku? Postanowiła jednak, że przemyśli to później. W tej chwili interesował ją jedynie smak jego ust. Chciała się przekonać, czy Lucjusz nie zniszczył tego, co oni dzielili tak niedawno.

- Sama umiem o sobie zadbać - szepnęła i wsunęła mu dłoń we włosy. - Przeżyłam trzy i pół roku z Lucjuszem.

- Już nie jesteś jego żoną i czasem potrzebujesz pomocy.

Obnażył jej ramię i delikatnie przesunął palcem po cień-

kich bliznach, które pozostały Julii jako pamiątka po Lucju-szu. Kiedyś dotyk w tym miejscu był dla niej źródłem bólu, teraz wywołał zupełnie inne doznania. Przywarła do Walensa jeszcze mocniej.

W odpowiedzi musnął jej wargi. Rozchyliła je w oczekiwaniu na pocałunek. Czuła, że pragnie Walensa coraz bardziej. Tymczasem on okrywał pocałunkami jej szyję. To było rozkoszne. Pomyślała, że jednak powinna zachować rozsadek, a jest na to ostatnia chwila. Oparła więc dłonie na torsie Walensa i lekko go odsunęła.

- Czekaj na mnie ojciec.

- Wyszedł z domu. Zaproszono go z Sabiną na obiad- Doszliśmy do wniosku, że miałas za dużo wrażeń. Ojciec porozmawia z tobą dopiero rano. Służba czeka -w kuchni, gdybyś chciała, aby przyniesiono ci posiłek.

Julia skinęła głową.

- Czy to twoja decyzja?

W odpowiedzi Walens delikatnie ułożył ją na łożu.

- Pomyślałem, że tak będzie ci łatwiej. - Oczy miał zamglone namiętnością. - Julio, chcę być z tobą, wyrzucić z twojej pamięci najdrobniejsze wspomnienia o byłym mężu.

Rozpiął spinki, przytrzymujące stół na ramionach, i rozsunął materiał. Uwolnione piersi były spragnione pieśszczot, których im nie skąpił.

-Walens...

Uniósł się na łokciach i spojrzał jej prosto w oczy. Jakaż wspaniała obietnica kryła się w tym spojrzeniu!

- Chcę cię uwodzić, pokazać, co może zaoferować mężczyzna kobiecie, aby doświadczyła rozkoszy.

Tym razem słowo „rozkosz” wywołało u niej nie lęk, lecz

radosne oczekiwanie. Jej ciało dobrze pamiętało oszałamiające doznania z poprzedniego wieczoru.

- Mamy tu miękkie łóżce, a z tego, co mówisz, wynika, że nikt nam nie przeszkodzi.

- A więc jesteśmy jednomyślni.

Dopóki nie padło to zaproszenie, dopóty Walens nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo pragnie, by jego namiętność została odwzajemniona.

Przesunął dłonią po nagim ramieniu Julii, a śladem palców podążyły wargi. Gdy wytyczyły szlak na szyi i dotarły do ust, natychmiast zatraciły się w pocałunku.

Walens starał się panować nad żądzą. Choć okiełznanie jej nie było łatwe, pragnął przede wszystkim odkryć świat rozkoszy przed Julią. Zamierzał długo pieścić każdy skrawek jej ciała. Tymczasem Julia pociągnęła za rąbek jego tuniki.

- Chcę na ciebie popatrzeć. Proszę - szepnęła.

Walens uniósł głowę znad jej brzucha.

- Jak sobie życzysz, pani. - Jednym ruchem pozbył się odzienia. - Teraz możesz się przekonać, jaką masz nade mną władzę.

Przesunęła dłonią po jego gładkim, muskularnym ciele, aż natrafiła na niewątpliwy dowód jego fascynacji.

- Julio - westchnął - czy wiesz, co mi robisz?

- To samo co ty mnie.

Pragnęła go. Miała poczucie, że ciało, które mu ofiarowywała, pozostało nietknięte. Walensowi wydawało się, że takiej mocy nie ma nawet na arenie, choć jednocześnie nigdy też nie był aż tak bezbronny. Ta kobieta doprowadziła go do stanu, jakiego wcześniej nie umiałby sobie nawet wyobrazić.

Uniósł się nad nią i po chwili znalazł się w jej wnętrzu.

Julia poruszyła biodrami, a on przestał stawiać tamy swe-  
mu pożądaniu.

Julia, poruszona czułością Walensa, rozkoszowała się wszechogarniającym ciepłem. Trudno jej było uwierzyć w to, że leżący obok niej mężczyzna jest zahartowanym w bojach gladiatorem, który spędził kawał życia, występując na arenie. Do niczego jej nie zmuszał. Tak jak obiecał, dawał jej tylko rozkosz.

W ich zjednoczeniu było nie mniej namiętności niż poprzednio. Podczas spotkania w łaźni gnał ich pośpiech, dziś mieli dla siebie więcej czasu. W ramionach ukochanego Julia czuła się hołubiona ponad wszelką miarę.

Dotknęła jego spoconego czoła. Walens przyjrzał się jej twarzy i z zachwytem pocałował ją w policzek.

- Nie powinnaś była nigdy wątpić w swoją zdolność dawania rozkoszy. Jesteś gorącą, pełną życia kobietą.

Leniwie pogłaskała go po policzku, lekko drapiącym od świeżego zarostu. Była pewna, że już nic złego nie może się wydarzyć. Żyła po to, by mogła spotkać tego mężczyznę. Musiał istnieć sposób, aby zatrzymać go w Rzymie.

- Daj mi trochę czasu.

- Chętnie poczekam... - Przytuliła do jego torsu nagie piersi, a po chwili znów poczuła go w sobie.

- Może nawet nie będziesz musiała czekać bardzo długo - powiedział Walens i znów zaczął prowadzić ich na szczyt rozkoszy.

Julia skłoniła głowę, gdy do pokoju wszedł senator Grakchus, odziany w śnieżnobiałą togę z szerokim purpurowym

pasem. Wcześniej przysłał wiadomość, że zamierza złożyć wizytę. Ta ekscytująca nowina nieco złagodziła rozczarowanie Julii po przebudzeniu, gdy nie zastała Walensa obok siebie. Miała też pewien niedosyt, że porwana wirem namiętności nie zdobyła nowych informacji o jego dzieciństwie, choć wiedziała już, że służył razem z synem senatora Grakchusa. To jednak mogło poczekać.

Julia zacisnęła dłoń na figurce Walensa, którą położyła obok koszyka z wełną na szczęście, ale zamierzała również wykorzystać ją do celów praktycznych. Mogła przecież pokazać ją senatorowi Grakchusowi i zorientować się, czy nie może liczyć na jego wskazówki co do pochodzenia Walensa.

Straż oraz służba wespół stanowili orszak leciwego senatora. Na skinienie obficie upięścienionej dłoni służący postawił krzesło i oblókł *je* ciemnopurpurową tkaniną. Grakchus usiadł i potoczył wzrokiem wokół w ten sam sposób, w jaki prawdopodobnie generałowie dokonywali oględzin pola bitwy.

- Senatorze, jak to miło, że zechciałeś nawiedzić nasze skromne gospodarstwo domowe, panie... - Sabina z wielkim zapałem odegrała scenkę z odkładaniem wrzeciona.

- Sabino Klaudio, jakże raduje się moje serce, kiedy widzę, że niektóre rzymskie matrony pamiętają o starych zwyczajach i wolą zajmować ręce przedzeniem niż języki plotkami. Bez wątpienia szykujesz nową togę dla męża.

- Przedzenie wiele dla mnie znaczy - powiedziała przymilnie Sabina, gładząc starannie ułożoną fryzurę. - Chciałabym, żeby i Julia umiała czerpać radość z tej pracy, ale wiadomo, jak to jest z młodymi kobietami, senatorze.

- Zamierzam porozmawiać z Julią na osobności. Uznałem,

że najwygodniej będzie, jeśli przyjdę tutaj. Bardzo dziękuję za gościnne przyjęcie.

- Może zechcesz później, panie, przyłączyć się do nas i wypić puchar wina albo miodu?

- Jeśli tylko czas na to pozwoli. - Ton senatora wskazywał, że nie należy się tego spodziewać. - A teraz przepraszam bardzo, jestem zresztą pewien, że wzywają cię inne obowiązki.

Sabina pospiesznie opuściła pokój, mrużąc pod nosem coś o senatorach, którzy uważają, że przy swoim statusie mogą sobie na wszystko pozwolić.

- Senatorze, to dla mnie wielki zaszczyt - powiedziała Julia, przerywając tym milczenie, które zapadło po odejściu macochy.

Trudno jej było zachować pewność siebie pod badawczym spojrzeniem Grakchusa. Mógł istnieć tylko jeden powód jego wizyty. Lucjusz znalazł sposób na przedstawienie w krzywym zwierciadle wydarzeń poprzedniego dnia.

Senator wskazał jej miejsce. Julia usiadła więc na stołku, zadowolona, że może to zrobić, bo zaczęły jej drżeć kolana.

- O ile wiem, doznałaś wczoraj przykrości - rzekł z powagą Grakchus, wymieniwszy z nią uprzejmości na temat pogody i ostatnich rzymskich sukcesów w Azji. - Przyszedł tutaj mój syn. Jego zachowanie pozostawiało, niestety, wiele do życzenia. Nie tego spodziewałbym się po obywatelu Rzymu, a tym bardziej po dziedzicu nazwiska Grakchus. To dla mnie wielkie rozczarowanie.

Julia poczuła się swobodniej. Teraz mogła zemścić się na Lucjuszu, opowiadając senatorowi wszystko ze szczegółami. Uznała jednak, że Walens miał rację. Należało żyć terazniejszością. Grakchus z pewnością i tak poznał się na Lucjuszu

i wyrobił sobie o nim zdanie. Jej słowa niczego by nie zmieniły.

- Proszę się nie przejmować. - Julia machnęła ręką. - Zapewniam, że już zapomniałam o tym incydencie.

Znów przeszło ją baczne spojrzenie. Próbowwała coś wyczytać z twarzy Grakchusa, ale bez powodzenia. Z najwyższym trudem powstrzymała się od zadania pytania, po co przyszedł.

- Ja nie zapomniałem. Wdał się w publiczną awanturę z kobietą, a potem z gladiatorem. - Głos Grakchusa brzmiał potępiająco. - Coraz trudniej go upilnować. Mogę jedynie szczerze i uniżenie za niego przeprosić. Byłem doprawdy wstrząśnięty, gdy się o wszystkim dowiedziałem. Zachował się gorzej niż najbardziej nieokrzesany niewolnik w moim domu. Oczekuję od syna, że nie zejdzie poniżej pewnego poziomu. Gdybyśmy mieli upaść tak nisko jak on, to czymże stałby się Rzym?

Julia skubnęła rękaw stoli. Niech Lucjusz zniszczy się sam, pomyślała.

- Nic złego się nie stało. Tak zwana awantura skończyła się, zanim jeszcze na dobre rozgorzała, dzięki szybkiej interwencji gladiatora. Proszę o tym zapomnieć, bo i ja mam taki zamiar.

Uśmiech, który pojawił się na twarzy senatora, bardzo go odmłodził. Julia uznała, że musiał być niegdyś wyjątkowo przystojnym mężczyzną.

- Nie będziemy zatem więcej o tym wspominać. Zapieczętujmy ten zwój. - Splótł ręce na kolanach i wcale nie sprawiał wrażenia człowieka, który zbiera się do odejścia.

Julia pogłaskała Marona. Czego jeszcze mógł chcieć senator? Przecież nie zadał sobie tyle trudu wyłącznie po to, by załagodzić sprawę występku Lucjusza.



- Czy mogę zaproponować coś do picia? - Klasnęła w dłonie i pojawił się sługa. - Chłodnej mięty? A może słodkiego wina? Sabina z pewnością kazała dodać miodu do wina.

- Chętnie wypiję czarkę mięty.

- Czy jest jeszcze inny powód tej wizyty? - odważyła się zapytać Julia, gdy sługa wyszedł, a senator nadal siedział nieruchomo. - Jestem zaszczycona, że mogę cię gościć, panie, ale odnoszę wrażenie, że te odwiedziny jeszcze czemuś służą...

Grakchus dał znak jednemu ze swoich służących. Mężczyzna przyniósł okrytą tkaniną statuetkę i postawił ją senatorowi na kolanie.

- Przeprosiny były głównym celem, ale jest jeszcze inna kwestia - przyznał, przesuwając dłońmi po statuetce, jakby czerpał z niej siłę. - Pytałaś mnie wczoraj o mojego nieżyjącego syna. Chciałaś wiedzieć, jak wyglądał.

- Tak. - Julia pochyliła się ku senatorowi, zadając sobie pytanie, czy powinna mu wyjawić historię śmierci jego syna, przekazaną jej przez Walensa.

- To jest właśnie mój syn Gajusz jako młody człowiek.

Sługa ściągnął tkaninę i Julia szeroko otworzyła usta ze zdumienia. Gdyby Walens nie powiedział jej, że widział śmierć Gajusza Grakchusa, byłaby przekonana, że statuetka przedstawia właśnie jego. Młodzieniec miał ten sam nos, a usta też były podobne.

- Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widziała ten wizerunek. - Julia zaczęła wodzić palcem po twarzy statuetki.

- Stoi u mnie w sypialni, obok posążka przedstawiającego jego matkę. Zaszedłby daleko, gdyby Parki nie skróciły jego żywota.

- Nie wydaje się podobny do ciebie, panie. - Julia zerknęła na senatora, a potem znów na statuetkę młodzieńca w wojskowym uniformie, z włócznią w ręce.

- Syn odziedziczył wiele cech po swojej matce - powiedział z uśmiechem Grakchus. - Niech bogowie dadzą ich ceniom pokój w Hadesie.

Julia bawiła się bransoletą. Miała już pretekst do rozpoczęcia rozmowy o śmierci syna.

- Spotkałam pewnego człowieka - zaczęła ostrożnie. - Jest to gladiator, który utrzymuje, że był w niewoli piratów razem z twoim synem i widział jego śmierć.

Grakchus sposepniał. Ruchem ręki odprawił straż i służbę.

- Drogie dziecko - rzekł w końcu - to niemożliwe. Pokazałem ci wczoraj kłamrę Gajusza. Mettaliusz położył mi ją na dłoni. Zdjął ją z ciała Gajusza. Złożył na to uroczystą przysięgę. Dlaczego miałyby mnie okłamać w sprawie śmierci jedyne go syna? Poza tym list z żądaniem okupu był fałszywy. Lucjusz natychmiast dostrzegł błędy. Ja nie zwróciłem na nie uwagi, zaślepiony miłością do syna i lękiem o żonę, która wtedy pierwszy raz zaślubiła, ale on pokazał mi, jak zmieniono szyfr. Wpadłem w wielki gniew, że ktoś dopuścił się tak paskudnego podstępu, a ja okazałem się łatwowierny.

- To prawda, ale z drugiej strony - dlaczego gladiator miałby kłamać?

Grakchus pochylił się i poklepał Julię po dłoni.

- Nie znam jego celów, ale nie ufam infamisom. To nie są ludzie honoru, sami przekreślili swoją wiarygodność. Naprawdę nie wiem, co zamierzał zyskać, opowiadając taką historię. Wspomnisz moje słowa, że on będzie jeszcze czegoś chciał, bo gladiatorzy myślą wyłącznie o własnych korzyściach.

- Sądzę... - Julia urwała.

Gdyby Walens był w domu, mogłaby przyprowadzić go przed oblicze Grakchusa i poprosić, żeby powtórzył swoją opowieść. Siłą rzeczy wszystko wyszłoby wtedy na jaw. Nie miała jednak pojęcia, kiedy Walens wróci, a nie znała sposobu, aby zatrzymać dłużej sędziwego gościa.

Słyszac hałas, odwróciła głowę. Ujrzała Walensa. Był biały jak ściana.

Nic nieznaczące słowa pocieszenia zamarły jej na wargach. Musiała jednak wydać z siebie jakiś odgłos, bo Grakchus również się odwrócił i skierował wzrok w tę samą stronę. Wstał, a statuetka wypadła mu z ręki. Julia zdążyła ją złapać, zanim uderzyła o podłogę.

- Gajuszu - odezwał się senator - czy to naprawdę ty?

## Rozdział trzynasty

Walens stał jak skamieniały i chłonał wzrokiem każdy szczegół rozgrywającej się przed nim sceny. Julia przykucnęła na podłodze, przytrzymując statuetkę. Senator opadł na krzesło i siedział w majestatycznej pozie z wyciągniętym ramieniem, jakby właśnie przemawiał. Twarz miał niewątpliwie starszą i gęściej pokrytą zmarszczkami niż wtedy, gdy ostatnio się widzieli, ale wciąż nosił nieskazitelną tożę z równie szerokim purpurowym pasem.

Przeszłość w końcu dogoniła Walensa i czekał na ostatni cios trójzęba losu. Gdyby kierował się rozsądkiem, wyniósłby się z tego domu, kiedy pierwszy raz usłyszał o tym, że Julia to była żona Lucjusza Grakchusa.

Powinien odwrócić się i odejść, ale nogi wrosły mu w ziemię. Z trudem hamował gniew. Już poprzedniego dnia doszło do tej nieszczęsnej konfrontacji z kuzynem zajmującym jego miejsce. A teraz miał przed sobą człowieka, który odmówił zapłacenia za niego okupu i skazał go na niesławę, a jego ludzi na śmierć. Ten rozdział życia należało zamknąć definitywnie.

- Jestem Walens Trak, gladiator, a nie Gajusz Grakchus - usłyszał swój głos.

Baczenie przyglądał się senatorowi. Czy zaprzeczy tym słowom i zażąda prawdy? Przecież wiedział, kto przed nim stoi. Nie ma ojca, który nie poznałby jedyne go syna.

Grakchus wpatrywał się w niego przenikliwie. Walens musiał przywołać wszystkie umiejętności nabyte podczas ćwiczeń, aby zachować opanowanie. Nagle senator skulił ramiona, zgarbił się i wyglądał tak, jakby postarzał się w jednej chwili o kilka lat.

- Wybacz przywidzenie staremu człowiekowi. W półmroku zdawało mi się, że to mój syn powrócił spośród umarłych.

Walens zapragnął ukryć twarz w todzie Grakchusa, tak jak to robił, będąc małym chłopcem. Chciał znów być synem tego człowieka, odzyskać swoją przyszłość i włączyć do niej Julię.

Zaczął się nawet zastanawiać nad tym, jak sformułować prośbę o przebaczenie, ale ponownie ogarnął go gniew. Jak ojciec mógł nie zapłacić okupu i pozostawić go własnemu losowi?! Zachował się tak nieludzko, że nie zasługiwał na wspinałomyślne gesty. Gajusz Grakchus umarł w chwili, gdy złożył gladiatorskie śluby. Prośba nie przeszła mu przez gardło.

- Walens to właśnie ten gladiator, o którym wspominałam, senatorze. - Julia ujęła Grakchusa za rękę i wskazała figurkę, którą wcześniej umieściła obok koszyka z wełną. - Był świadkiem śmierci twojego syna i może ci o tym opowiedzieć.

Grakchus dał znak słudze, by wziął od Julii statuetkę. Walens poczuł, że krew odpływa mu z twarzy. Znał tę statuetkę, musiał dowiedzieć się, po co ojciec przyniósł ją do domu Juliusza Antoniusza.

Jaką rolę odgrywała w tym Julia? Czyżby się domyśliła? Powinna była najpierw spytać jego, czy życzy sobie ujawnienia tajemnicy.

- Julio, już ci mówiłem, że mój syn zginął w Zami w Afryce Północnej. Mam jego kłamrę. Wiem, w jaki sposób stracił życie. Mettaliusz mi o tym opowiedział, a on jest człowiekiem honoru. Owszem, był list z wezwaniem do zapłacenia okupu, ale okazał się fałszywy. Ktoś chciał zerować na ludzkiej naiwności.

Walens nie był w stanie dłużej powściągać gniewu.

- Sześciu mężczyzn zginęło po tym, jak przyszedł twój list z odmową zapłaty - stwierdził wprost. - Twój syn przeżył pojmanie przez piratów. Był ranny, ale przeżył.

Grakchus zwrócił ku niemu twarz, na której malowała się niechęć. Walens zrozumiał, że ojcu wygodniej wierzyć w śmierć syna, niż zmierzyć się z prawdą. Nadzieja, że zaszło nieporozumienie, okazała się płonna. Czy zdarzyło się choć raz, żeby jego ojciec wybaczył komuś postępek uważany przez siebie za niehonorowy?

- Mam przedłożyć słowo gladiatora nad słowo senatora, a nawet dwóch senatorów? Posiadam dowód - oświadczył lodowatym tonem. - Trzymałem w moich rękach płaszcz syna. Noszę jego kłamrę. On nie oddałby bez walki ani jednego, ani drugiego. Prośba o okup była sfałszowana. Lucjusz pokazał mi, w jaki sposób zmieniono szyfr.

Walensowi zdawało się, że płaszcz został sprzedany, a do napaści piratów doszło przypadkiem. Czyżby się mylił? Co mógł zyskać na jego śmierci Mettaliusz? A list zawierający prośbę o zapłacenie okupu? Akwilia z okrutnym uśmiechem zapewnił go, że żadnych błędów w nim nie będzie. Po cóż ojciec uznał go za fałszywy, jeśli nie dla uspokojenia własnego sumienia?

-Możesz wierzyć, w co chcesz, senatorze - powiedział

Walens szorstko. Nie zamierzał zniżyć się do błagania. Ojciec już raz go odrzucił. Drugiej szansy nie dostanie.

Spojrzał na starego człowieka, który klasnął w dłonie, by przyzwać służbę.

- Pójdę już, zanim złamię zasady gościnności, Julio Antonio. - Wstał i poprawił togę na ramieniu, z dumą eksponując senatorski pas. - Nie pozwolę, żeby moje słowa kwestionował infamis!

- Owszem, zawsze chciałeś mieć rację i nienawidziłeś, kiedy ktoś ci udowadniał, że się mylisz. - Te gorzkie słowa wyrwały się Walensowi, zanim zdążył ugryźć się w język. - Nie zmieniłeś się ani trochę. Duma Grakchów ponad wszystko. Pamiętasz, jak nie odłożyłeś na miejsce mowy o Sulli, a potem obwiniłeś o to syna i dla nauki wymierzyłeś mu chłostę? Oczywiście znalazłeś mowę wśród zwojów. Teraz mylisz się tak samo, jak pomyliłeś się wtedy.

Grakchus senior spojrzał Walensowi prosto w oczy. Stali naprzeciw siebie niczym przeciwnicy. Walens planował coś zupełnie innego. Sądził, że zwróci się do ojca, gdy odzyska honor po zdobyciu drewnianego miecza. I że nie będzie między nimi gniewu ani niechęci.

Senator zbliżył się o pół kroku, trącając przypadkiem figurkę gladiatora, która potoczyła się pod nogi Walensa.

- Mój syn prędzej by zginął, niż pozwolił się pojmać, jestem o tym głęboko przekonany - powiedział donośnie. - Mój syn za nic nie zostałby niewolnikiem. Nie upadłby tak nisko, by stać się gladiatorem. Wolałby umrzeć, niż splamić honor rodziny.

- Jak uważasz, senatorze, chociaż prawdę znamy obaj. - Walens skłonił się przed ojcem.

Nic się nie zmieniło; ojciec wyżej stawiał honor niż życie. Wbrew świadectwu oczu wolał upierać się przy własnej wersji zdarzeń.

Walens udał się do swojego pokoju, wściekły i zrozpaczony. Ojciec nie chciał się do niego przyznać. Pierwszy raz od czasu, gdy w dzieciństwie zdechł mu pies, Walens zapłakał.

Po wyjściu Grakchusa i jego świty Julia siedziała w milczeniu na stołku i wpatrywała się w leżącą na podłodze figurkę. Przed oczami przesuwaly jej się niedawno rozegrane sceny.

Kiedy wróciła Sabina i wspomniała coś o pospiesznie odchodzącym senatorze, Julia odpowiedziała jej ogólnikowo, unikając szczegółowych wyjaśnień. Zresztą, macocha niezwłocznie się oddaliła, aby przygotować się do wyjścia. Służba posprzątała po wizycie gości, zapaliła lampki, a Julia wciąż tkwiła nieruchomo w tym samym miejscu. Dopiero gdy przyszedł Maron i położył jej głowę na kolanie, zaczęła go machinalnie głaskać.

Hałas wyrwał ją z zamyślenia. Nad nią stał Walens ubrany w strój podróży. Zrozumiała, że czymkolwiek było budzące się między nimi uczucie, swoją nierozwagą je zniszczyła. A przecież chciała tylko go ocalić, oddać mu jego życie.

- Jesteś Gajuszem Grakchusem - przerwała milczenie, korzystając z przypływu odwagi.

- Ja chyba najlepiej wiem, kim jestem - odparł cicho, lecz stanowczo. - A to, kim byłem, nie ma znaczenia.

Julia wstała i skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Kim więc jesteś?

- Walensem, gladiatorem. Powiedziałem ci to, gdy się po-



znaliśmy. Nie zdarzyło się nic takiego, co mogłoby to zmienić. Arena to całe moje życie. Przeszłość się nie liczy.

- Ale kim byłeś przedtem? Musiałeś kimś być. Czy Gajuszem Grakchusem?

- Wydajesz się o tym przekonana.

- To nie jest odpowiedź i świetnie o tym wiesz. Nie możesz udawać, że nie masz przeszłości. Zasługujesz na to, by odzyskać rodzinę.

Chciała, aby zrozumiał, że pragnie dla niego jak najlepiej. Próbowwała doprowadzić do pojednania ojca z synem. Przecież Grakchus bolał po stracie syna, a Walens potrzebował ojca.

Walens miał kamienną twarz; patrzył na Julię w milczeniu.

- Powiedz mi, kim jesteś - odezwała się błagalnie.

Musiał istnieć sposób na cofnięcie szkody, którą mimowolnie spowodowała. Może powinna najpierw wyjaśnić sprawę proroctwa wróżbity, a dopiero potem zwrócić się do senatora...

- Rzymianinem, i to niezbyt dobrym, jeśli wierzyć ojcu. Z pewnością nie takim, za którego warto zapłacić okup.

- Jest wiele kategorii Rzymian, Ty należałaś do patrycjuszy. Ludzie dorastają, zmieniają się na lepsze. Byłeś jego jedynym synem.

- Sądzisz, że o tym nie wiem? Mam świadomość, czego ojciec ode mnie oczekiwał. Jak to możliwe, że nie dorosłem do świetlanej przyszłości, jaką dla mnie zaplanował? A kiedy los pokrzyżował wspiane plany, zamiast honorowo umrzeć, wybrałem życie w niesławie.

Gdy skłonił głowę, zauważyła, że drżą mu ramiona.

- Julio...

- Proszę, powiedz mi, że nie popełniłam błędu - szepnęła.

Przeczesał dłonią włosy i spojrział gdzieś poza nią.

- Musisz zrozumieć, że ten, kto zostaje gladiatorem, przeżywa ponowne narodziny. Nie ma przeszłości, nie ma przyszłości, dla niego istnieje tylko arena i widowisko. Człowiek, którym byłem, zginął w niewoli piratów. Ja jestem Walensem Trakiem. Nie mam ochoty wracać do tego, co dawno minęło. Nie tam kryje się moja przyszłość.

- A co ze mną?

- Ufałem, Julio, że nie będziesz grzebać w przeszłości.

Jak bardzo chciała w tej chwili cofnąć czas i znów znaleźć się w jego ramionach!

- Próbowałam pomóc - szepnęła. - Marzyłam, że pojednam cię z rodziną.

- Kiedy będę potrzebował twojej pomocy, to o nią poproszę. Moją rodziną jest teraz szkoła gladiatorów Strabona. I będzie nią, póki nie uda mi się honorowo wycofać z areny. Wtedy przyjmę takie imię, jakie mi się spodoba, i będę żył zgodnie z własnymi upodobaniami jako człowiek honoru, bo wiem, że nim jestem.

Odwrócił się do wyjścia, a Julia zrozumiała, że Walens odchodzi z jej życia. Naszły ją wspomnienia wizyty u Grakchusa, gdy senator opowiadał jej o synu. Była święcie przekonana, że powinna spróbować jeszcze raz, nawet gdyby miało to oznaczać utratę Walensa. On musiał zrozumieć, że ojciec go kocha, a to wszystko jest wynikiem strasznego nieporozumienia. Z drugiej strony, trudno jej było sobie wyobrazić, co sama zrobiłaby na jego miejscu.

- Senator Grakchus codziennie składał ofiary bogom w imieniu syna... w twoim imieniu.

Walens odwrócił się do niej, twarz pałała mu gniewem.

- Na pewno nie w moim imieniu! Ja nigdy nie będę synem, jakiego senator potrzebuje. Sama słyszałaś. Jego syn zginął podczas walk w Afryce Północnej. Na dowód przechowuje klamrę. A mnie pozostało to. - Zdarł z siebie płaszcz i podsunął jej przed oczy przedramię, na którym widniał wytatuowany lew. - Dla ojca miałem wartość tylko o tyle, o ile nadawałem się do służby ku chwale rodziny, do zasiadania w senacie. Ale zostałem infamisem, Julio. Nie mogę sprawować publicznych urzędów, ponieważ jestem splamiony. To, że żyję, nie oznacza spełnienia marzeń ojca.

- Jest dumnym człowiekiem i o nic nie będzie prosić, ale przecież widziałam jego twarz. To z niej wyczytałam, że pragnie cię zobaczyć.

Walens grzotnął pięścią w ścianę.

- On potrzebuje dziedzica rodu. Kiedy dorastałem, nie było dnia, żebym nie musiał patrzeć na popiersia przodków i słuchać o ich minionej wielkości. I o tym, że muszę dorównać ich ideałom...

Zaczerpnąwszy tchu, Julia podeszła do Walensa i położyła mu rękę na ramieniu.

- On się zmienił - szepnęła. - A syna kochał. O tobie zawsze dużo mówił. Ktoś go okłamał...

- Jeśli byłem dla niego taki ważny, to dlaczego pozwolił mi umrzeć w niewoli piratów!? - spytał gniewnie. - Wciąż słyszę rechot Akwilli czytającego jego odpowiedź: „Mój syn nie żyje i żadna suma pieniędzy nie może mi go przywrócić”. Wtedy rozkazał oćwiczyć mnie i moich sześciu ludzi. Nikt oprócz mnie tego nie przeżył. Sześciu młodych mężczyzn zginęło dlatego, że dla mojego ojca ważniejszy był honor. To byli dobrzy ludzie, Julio.

Twarz Walensa wykrzywił grymas bólu. Nie mogła zaprzeczyć, że wiele przeszedł. Ale jego ojca również dotknęło cierpienie. Julia spróbowała sobie przypomnieć, co jej opowiadał.

- Twojego ojca okłamano. To oczywiste. Klamrę, która mu po tobie pozostała, pokazywał mi ze łzami w oczach. Powiedział, że wraz z zakrwawionym płaszczem przywiózł ją Mettaliusz. Senator nie miał powodu, by mu nie wierzyć. Ktoś przekonał go, że list z zadaniem okupu sfałszowano. Kto na tym mógł skorzystać? Kto zamierzał wszystko zdobyć?

Walens pokręcił głową.

- Nie, Julio. Nie masz dowodu. Ojciec nauczył mnie, że zawsze należy żądać dowodów.

Położyła mu rękę na ramieniu, ale ją odepchnął.

- Porozmawiaj z nim.

- Po co? Dlaczego miałbym się przed nim upokarzać? Sama słyszałaś, że jego syn nie mógłby zostać gladiatorem. Przecież wie, kim jestem. Gdyby chciał mnie z powrotem przyjąć, dałby znak. I przysięgam, że podszedłbym do niego, położył mu głowę na kolanach i błagał o wybaczenie.

Julii trudno było to znieść. Musiała jednak walczyć o ich wspólną przyszłość.

- Ojciec mógłby oddać ci twoje życie, Walensie. Jest zamożnym człowiekiem. Gdyby wykupił twój kontrakt, nie musiałbyś walczyć na arenie. Przybyłeś niespodziewanie, nie był na to przygotowany. Pozwól mu oswoić się z nową sytuacją, bo wiem, że on cię kocha. Porozmawiaj z nim, wytłumacz, co zaszło. Jeśli nie chcesz tego zrobić dla siebie, zrób to dla mnie.

Walens poczuł wielki gniew. Jak ona śmie! Przecież nigdy nie prosił, aby go wyzwolono, nie w ten sposób! Miałby iść

do ojca? Wykluczone. Nie zostałyby nic z jego honoru i dumy. Spojrzał na Julię. Przyglądała mu się wilgotnymi od łez oczami.

- Pozwól, że odzyskam honor po swojemu.

- Walensie... - Podeszła i ostrożnie dotknęła jego ręki. -  
Wiele dla mnie znaczysz.

Odtrącił ją i próbował zamknąć uszy na ten syreni śpiew. Łatwo byłoby ulec jej naleganiom, ale wtedy skazaliby się na życie w hańbie.

- Gdybym naprawdę wiele dla ciebie znaczył, nigdy nie prosiłabym mnie o to. Chcesz, żebym wybrał drogę tchórza, człowieka bez honoru. To niczego nie rozwiąże. Twój ojciec nie przyjmie mnie, nawet jeśli będę wolny, bo pozostanę infamisem. Przykro mi, Julio, ale w moim życiu obowiązują inne reguły.

Odwróciła się do niego plecami, ale chwycił ją za ramię. Jak ona śmie wtrącać się w jego sprawę? Próbował jej wytłumaczyć, dlaczego nie ma dla niego powrotu do przeszłości, a ona upiera się przy swoim.

- Sprawiasz mi ból - syknęła i szarpnęła ręką. - Puść mnie, ty osiłku!

Przez dłuższą chwilę stali naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem.

- Proszę - szepnęła Julia. - Proszę, nie krzywdź mnie. Powiedziałaś, że będziesz mnie chronić, ale kto ochroni mnie przed tobą?

- Ja cię nie skrzywdzę. - Zobaczył wyraźne czerwone ślady na jej przedramieniu i usłyszał cichy warkot Marona. Ogarnął go wstyd. Gniew na ojca wyładował na słabej kobiecie. Jak mogło do tego dojść? - Julio... Przepraszam.

- Chcesz odejść? - Julia wyprostowała się, zła na swoje kapryśne serce. Może zgodziłaby się nawet na jego żądanie, ale przecież nie tak wyrażone. - Gdy opuściłam Lucjusza, przysięgam sobie, że nigdy nie ugnę się przed siłą mężczyzny.

- Julio, nie chciałem...

Najchętniej przytuliłaby się do niego. Nie mogła jednak pozwolić sobie na kapitulację, więc wbrew własnym pragnieniom przybrała pozę dostojnej matrony.

- Proszę, odejdz. To, co było między nami, musi się zakończyć. Tak będzie lepiej. Jestem rzymską matroną, a ty gladiatorem.

- Właśnie przyszedłem cię powiadomić, że odchodzę. Tygrys wynajął dom na Awentynie. Tam będzie mi łatwiej pamiętać, że jestem Walensem Trakiem, i skoncentrować się na tym, co naprawdę ma znaczenie w moim życiu: na arenie.

Julia zamknęła oczy. Będzie silna. Nie zacznie błagać.

- Właśnie tego chcę. Między nami skończone - powiedziała cicho.

Skłonił się i już go nie było.

## Rozdział czternasty

Przez następne dwa dni Julia bezskutecznie próbowała zapomnieć, że zna Walensa. Czas spędzała na składaniu ofiar Wenus i innym domowym bóstwom, podczas gdy ojciec i Sabina sprawiali wrażenie zainteresowanych wyłącznie stworzeniem listy potencjalnych kandydatów na jej męża. Julia starała się więc schodzić im z oczu.

Klaudia zjawiła się niezapowiedziana rankiem trzeciego dnia. Wpadła z impetem do pokoju Julii i od razu zauważyła, że przyjaciółka jest blada i ma podkrążone oczy. Klaudia, nie przyjęta do wiadomości tłumaczeń Julii. Zbyła je machnięciem ręki i powiedziała:

- Ty może chcesz w to wierzyć, ale nieraz widziałam koniec romansu. Musiałabym być głucha i ślepa, żeby nie rozpoznać tych oznak.

- Czy to aż tak widoczne? - spytała Julia, zastanawiając się, czy nie powinna zamaskować sińców pod oczami jeszcze jedną warstwą pudru.

- Tylko dla kogoś, kto ma za sobą podobne przeżycia. - Klaudia uściskała przyjaciółkę i orzekła: - Spałaś z Walensem, to dla mnie jasne.

- Myślałam... - Julia urwała, zaskoczona. - Zdawało mi się, że jesteśmy ostrożni.

- Było, minęło. Czym się martwisz?

- Mogło zakończyć się skandalem.

- W domowym zaciszu dozwolone jest niemal wszystko. Skandal wybuchłby, gdybyś zniknęła na wiele dni. Musisz wyjść do miasta i pokazać ludziom, że się nie przejmiesz. Zauważ, jak zachowuje się Serwilia. Albo Klodia.

- Nie jestem pewna, czy chcę zyskać ten rodzaj sławy. - Julia roześmiała się gorzko. - Byłam świadkiem, jak mogą obrzydzić komuś życie Sabina i jej harpie.

- Zyskasz znacznie gorszą sławę, jeśli zamkniesz się w domu. Ludzie zaczną o to pytać.

- Co proponujesz?

- Chodźmy razem do term. Pod Awentynem właśnie otwarto nowe. Mają bardzo dobre sale ćwiczeń. Poza tym basen jest dostępny dla obu płci. Gwarantuję, że zobaczysz tam mężczyzn, którzy wybiją ci z głowy Walensa.

Julia westchnęła. Nie chciała myśleć o innych mężczyznach. Pragnęła tylko Walensa. Marzyła o bliskości, jaką krótko dzielili.

- Na to za wcześnie.

- Nonsens. Dobrze ci to zrobi. Najlepszym lekarstwem na złamane serce jest nowy obiekt uczuć. Basen jest czynny od piątej, ale możemy tymczasem poćwiczyć.

Termy na Awentynie były kompleksem złożonym z budynków o marmurowych fasadach, ogrodów, terenów do ćwiczeń oraz niewielkiej biblioteki. W portyku przed termami działały liczne kramy otoczone przez kupujących. Można było tu na-



być niemal wszystko, od mały po jedwabie, a każdy z kupców starał się przekrzywić konkurentów, zachwalając swoje towary.

Julia i Klaudia odczekały w krótkiej kolejce, by zapłacić po ćwierć asa za wstęp, po czym znalazły się w środku. Uwagę Julii zwrócił panujący wewnątrz niezwykle spokój, jaskrawo kontrastujący z harmidrem, tak charakterystycznym dla portyku. Ciszę zakłócał tu tylko plusk fontann.

Przebrawszy się w krótką tunikę do ćwiczeń, Klaudia pierwsza ruszyła ku gimnazjonowi. Julia zerkała na ćwiczących i grających w różne gry mężczyzn, również mających na sobie krótkie tuniki lub jedynie opaski na biodra, i starała się uniknąć porównywania ich z Walensem. Sądząc po nogach, dwóm czy trzem mogłaby przyznać prymat, ale posturą żaden mu nie dorównywał. Szczerze wątpiła, czy czułaby się bezpiecznie w ramionach któregoś z nich.

- Zaraz się przekonasz, dlaczego wszyscy teraz mówią o tych termach - powiedziała Klaudia, wskazując zespół marmurowych basenów. - To naprawdę wspaniały dodatek do rzymskiej architektury, znak cywilizacji. Poza tym tak jak obiecałam, możesz napatrzeć się do woli na mężczyzn.

- Kiedy wspomniałaś o termach na Awentynie, myślałam, że chodzi ci o te, w których często bywa Sabina i jej przyjaciółki. Też są luksusowe, ale z tymi nie mogą konkurować.

- Wiedziałam, że ci się spodobają. Otwarto je niedawno, w ostatnie idy. - Klaudia zaczęła dawać znaki jakiejś kobiecie.  
- Popatrz, jest Poppea Scypia.

Szybkim krokiem podeszła do nich drobna kobieta z włosami wysoko upiętymi na grecką modłę. Była wierną towa-

rzyszką Klaudii podczas przyglądania się walkom gladiatorów. Uwielbiała igrzyska, a za punkt honoru stawiała sobie rywalizację z mężczyznami w każdych nadarzających się okolicznościach. Na Forum Romanum szeptano, że jej mąż zażądał przeniesienia do Cyreny, żeby od niej uciec.

- O, Klaudia! I do tego Julia Antonia. Co za niespodzianka - powitała je Poppea. - Już miałam zacząć ćwiczyć z ciężarkami, ale skoro jesteście, to musimy zagrać w piłkę. - Przerwała ; i bacznie przyjrzała się Julii. - Naturalnie pod warunkiem, że Julia zna zasady. O ile wiem, wszelkie zajęcia, zmuszające do ruchu, budzą jej niechęć.

- Znam zasady. - Julia zmierzyła Poppeę niechętnym spojrzeniem. - Jest troje graczy. Każdy zajmuje miejsce w rogu trójkąta. Piłki łapie się jedną ręką, a rzuca drugą. Osoba, która upuści zieloną piłkę, traci punkt. Wygrywa ta osoba, która ma najmniej punktów karnych.

- Bardzo dobrze. - Poppea klasnęła. - A teraz sprawdźmy, czy rzeczywiście umiesz grać.

Na te głośno wypowiedziane słowa Poppei odwróciło się ku nim kilku mężczyzn i Julia najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Wahała się nawet, czy nie zrezygnować, ale pogardliwy uśmiezek na twarzy Poppei wybił jej ten pomysł z głowy.

- Z przyjemnością udowodnię ci, kto jest lepszy!

Gra ułożyła się dla Julii nadspodziewanie pomyślnie. Po dziesięciu kolejkach miały z Poppea taki sam wynik i traciły do Klaudii jeden punkt. Julia otarła pot z czoła i pomyślała, że może jednak przyjaciółka miała rację. Można było całkiem dobrze wyładować frustrację, rzucić z całej siły piłkę i patrzeć, jak Poppea wysila się, by ją złapać.

W pewnej chwili, gdy chwyciła zieloną piłkę podaną przez Klaudię i wykonała półobrót, by rzucić ją do Poppei, ujrzała tuż za jej plecami Walensa.

Zmartwiała. Nie była pewna, czy wyobraźnia nie płata jej złośliwych figli. Zamknęła oczy, ale gdy uniosła powieki Walens nadal stał w tym samym miejscu i bacznie jej się przyglądał.

- Rzucaj! - zawołała Poppea.

Julia zamachnęła się na oślep. Piłka upadła na ziemię, niedaleko stóp Walensa.

- Tego nie mogłam złapać - oświadczyła Poppea. - Julia traci punkt, nie sądzisz, Klaudio?

- Przyniosę piłkę - powiedziała Julia łamiącym się głosem.

Otarła dłonie o tunikę i z wzrokiem wbitym w ziemię ruszyła naprzód. Liczyła na to, że Walens jej nie zaczepi, choć zdawała sobie sprawę z tego, że to mało prawdopodobne.

Gdy sięgała po piłkę, zobaczyła zamykające się na niej długie palce. Mogła tylko śledzić wzrokiem jej drogę wzdłuż łydek Walensa i jego karmazynowej tuniki, aż do twarzy.

- Czy tego szukasz? - spytał, podrzucając piłkę.

Julii zaschło w gardle. Nie tak planowała ponowne spotkanie z Walensem. Wyobrażała sobie, że jeśli do niego dojdzie, będzie wystrojona w najelegantszą stolę, tymczasem była spoccona, a włosy miała niedbałe związane z tyłu.

Odgarnęła kosmyk za ucho i postarała się przybrać taki wyraz twarzy, jakby nic się nie stało.

- Piłka jest nam potrzebna do gry - wyjaśniła i wyciągnęła ku niemu rękę.

Nie zrobił najmniejszego gestu świadczącego o tym, że zamierza ją zwrócić. Za to wzrokiem zdawał się przeszywać Julię na wylot. Zastanawiała się, co dowcipnego mogłaby powiedzieć. Przychodziło jej jednak do głowy tylko to, że bardzo za nim tęskni.

- Julio...

- Ach, tu jesteś. - Pojawiła się pięknie ufryzowana blondynka i położyła mu rękę na ramieniu. - Szukałam cię wszędzie. Oddaj tej kobiecie piłkę i chodź, bo inaczej się spóźnimy.

Julia poczuła bolesne ukłucie w sercu. Walens znalazł sobie inną. Nie mogła jednak stracić twarzy. Dumnie wyciągnęła przed siebie rękę.

- Moje przyjaciółki czekają

Odrzucił jej piłkę.

- Miłej zabawy - rzekł i pozwolił, by towarzysza odciągnęła go na bok.

Przez chwilę Julia patrzyła za nimi, a gdy usłyszała modulowany śmiech tej kobiety, ogarnęła ją czarna rozpacz.

- Czy coś się stało, Julio? - Do rzeczywistości przywrócił ją głos Klaudii. - Co ci powiedział?

- Pewnie uzmysłowił jej, że nie ma szansy wygrać - wtrąciła Poppea. - Pospieszcie się, szkoda czasu!

Julia otrząsnęła się. Musiała pogodzić się z losem i żyć dalej. Była głupia, że chciała więcej, niż mogła otrzymać. Powinna na kolanach dziękować Wenus, że ten romans skończył się tak szybko.

Klaudia miała rację, że gladiatorzy są na jedną noc. Kłopot polegał jednak na tym, że jej serce nie chciało w to uwierzyć.

- Wszystko w porządku - skłamała, ale przyjaciółka nadal przyglądała jej się z troską. - Coraz bardziej dokucza mi upał. Wygląda na to, że baseny są już otwarte. Mam wielką ochotę iść teraz do łaźni, dobrze się wypocić, a potem zanurzyć w chłodnej wodzie.

Klaudia podeszła i poklepała ją po ramieniu.

- Poppea nie miała nic złego na myśli. Ona po prostu laka jest. Kiedy uznasz, że tego ci trzeba, możemy porozmawiać.

- Ostatnie kilka dni bardzo mnie wyczerpało - powiedziała ze smutnym uśmiechem i otarła dłonie o tunikę. - Na szczęście termy tutaj są wymarzonym miejscem dla kogoś potrzebującego odprężenia.

Pomieszczenie z basenem, zdobione marmurowymi kolumnami, a także mozaikami na ścianach i posadzkach, istotnie mogło zaspokoić najbardziej wybredny gust. W środku jednak panował nieco zbyt duży tłok jak na jej upodobania, a cena za suszenie ciała i masaż była znacznie wyższa niż w innych termach.

Na szczęście masaż ożywił jej ciało i gdy się nad tym zastanawiała, musiała przyznać rację Klaudii, że warto było tu się wybrać. Gdy myślała, czy nałożyć na policzki osad winny, do jej uszu dobiegła rozmowa Klaudii i Poppei.

- Trudniej o nie niż o tyryjską purpurę, chyba że zna się odpowiednich ludzi, ale tak się złożyło, że mam dwa wolne bilety - powiedziała Poppea. - Może chcecie?

Julia przestała wpatrywać się w lustro i zerknęła na Poppeę.

- Co to za bilety?

- Na gladiatorską Ucztę Ostatniego Wieczoru - odrzekła Poppea, zapinając stołę. - Ciebie pewnie to nie zainteresuje, ale właśnie wtedy gladiatorzy żegnają się ze swoimi zwolennikami i z rodzinami. Zdarzają się bardzo poruszające sceny. Dla wielu z nich są to ostatnie godziny życia. Żaden prawdziwy miłośnik walk gladiatorских nie opuszcza tego wieczoru, ale Lucję akurat dopadło przeziębienie, a Serena cieszy się powrotem męża z Afryki Północnej. Czy jesteś zainteresowana, Klaudio?

- Już mam bilet, dziękuję, a Julia na pewno woli spędzić czas w inny sposób.

Całkiem zapomniała o dniu rozpoczęcia igrzysk. Ogarnęła ją złe przeczucie. Jutro Walens stanie na arenie, będzie walczył o życie, a jeśli wierzyć jego zapowiedziom, zmierzy się z Akwilią.

Spojrzała na posąg Fortuny, dominujący w przebieralni. Jutro bogini da znak, komu sprzyja. Julia uświadomiła sobie, że musi zobaczyć Walensa jeszcze raz, choćby tylko po to, by życzyć mu szczęścia. Pochłonięta własnymi problemami zapomniała, że nazajutrz czeka go największe z dotychczasowych wyzwań. Powinna była o tym wspomnieć, wystąpić przynajmniej z namiastką przeprosin, a nie jedynie zażądać zwrotu piłki.

- Wezmę od ciebie jeden bilet - zdecydowanie zwróciła się do Popei.

Klaudia i Poppea odwróciły się do niej z wyrazem zdumienia na twarzach.

- Jesteś tego pewna? - spytała cicho Klaudia. - Miejsca publiczne bywają różne.

- Jestem tego absolutnie pewna.

Klaudia cicho jej przyklasnęła.

- Powinnaś wiedzieć, co mają wtedy na sobie niektóre kobiety - wtrąciła Poppea.

- Myślałam, że chodzi o obejrzenie gladiatorów i przekazanie im życzeń - odrzekła Julia, pilnując, by jej twarz niczego nie zdradziła.

- Owszem, tyle że gladiatorzy również oglądają ciebie. - Poppea zachichotała. - Czasem zdarza się, że uczta przyczynia się do rozwoju mody. Ja mam na tę okazję nową szmaragdowozieloną stolę z rozcinanymi rękawami. Uważam, że odrobina wyeksponowanego ciała jest elegantsza niż przykrycie wszystkiego czymś staromodnym.

Entuzjazm opuścił Julię. Ogrom zadania, które przed sobą postawiła, nagle ją przytłoczył. Złożyła deklarację, ale nie wiedziała, czego należy się spodziewać i co powinna włożyć. Chciała zaprezentować się jak najpiękniej, ale w swym zwykłym stroju biesiadnym, zielonej stoli, będzie wyglądać prawdopodobnie jak ćma na tle barwnych motyli. Korzystając z tego, że Klaudia otoczyła ją ramieniem, znacząco uściśnęła jej rękę.

- Nic się nie bój, Julio - szepnęła jej do ucha. - Dopilnuję, żebyś była odpowiednio ubrana i oczarowała Walensa. Przekona się, co lekkomyślnie odrzucił.

Julia skinęła głową. Musiała go zobaczyć i przynajmniej spróbować mu coś wytłumaczyć.

- Julia nie uczestniczyła w uczcie, Poppeo, ale dla mnie to żadna nowość. Na pewno nie przyniesie ci wstydu. O której się spotkamy?

Sala biesiadna term na Awentynie migotała setkami lampek. Walens stał przy drzwiach, obserwując ludzką ciżbę.

Z kątów dochodziło słabo słyszalne grzechotanie kości, nad którymi pochylały się grupy mężczyzn.

Stoły pośrodku uginały się od jadła, a potrawy mogłyby zadowolić bogów: pieczeń z dzika, któremu z kłów zwisały dwa kosze wypełnione daktylami, barweny w sosie, wyglądające prawie jak żywe, i ciastka z płatkami róży i miodem. Przy fontannie z winem piętrzyła się piramida egzotycznych owoców i jagód.

Uczestniczki wieczoru w barwnych stolach snuły się po sali, a gdy zauważyły interesującego je mężczyznę, przytulały się do niego. Nie były to kurtyzany, lecz osoby dostatecznie zamężne, aby stać je było na zaspokojenie pragnień. Nie sposób powiedzieć, ile kobiet z patrycjuszowskich rodzin zapładniali gladiatorzy.

Jedna z nich pochwyciła spojrzenie Walensa i poklepała sofę obok siebie, sugestywnie oblizując wargi.

Walens minął ją, kręcąc głową. Nie tego potrzebował. Nie zamierzał kochać się z byle kim w jednej z kabin, przemyślnie przygotowanych przez gospodarza. Tylko jedna kobieta pojawiała się w jego marzeniach, a szczerze wątpił, czy mógłby spotkać Julię Antonię w takim miejscu jak to.

Szkoda, że nie powiedział więcej po południu, gdy spotkali się w termach, lecz nie wystarczyło czasu. Julii towarzyszyły przyjaciółki. Nie mógł jej odciągnąć na bok. Kłótnia między nimi w ogóle nie powinna była się zdarzyć. Wiedział, że szukał pretekstu do opuszczenia domu Juliusza Antoniusza; Julia miała rację. Zachował się jak tchórz, unikając spotkania z ojcem. Należało spróbować, zamiast zdecydowanie odcinać się od rodziny.



Pragnął odzyskać honor, ale pragnął też Julii. Wyglądało zaś na to, że jednego i drugiego mieć nie może.

Walens wziął ze srebrnej tacy puchar z winem i spróbował skoncentrować się na scenie rozgrywającej się przed jego oczami. W miejscu przeznaczonym dla gladiatorów z grupy wysłużonych (veterni) gwar był mniejszy niż gdzie indziej. Tu wszyscy zachowywali się z godnością, nie porywali na wyścigi smakowitych kąsków ze stołu i nie opychali się łapczywie jak tiro i gladiatorzy z niższej grupy (spectatus).

Veterani wiedzieli, jak przetrwać, a chociaż mogli zginąć od ran odniesionych w walce, to należało wątpić, czy któregośkolwiek z nich mógłby zabić wyrok tłumu. Ich cena była zbyt wysoka, by organizator igrzysk chciał zapłacić rekompensatę właścicielowi gladiatora. Tak przynajmniej mówili sobie walczący na arenie. Walens upił łyk słodzonego miodem wina i wyminął wyciągnięte ramiona jakiejś wonnej piękności w lawendowej sukni.

- Walensie, w końcu jesteś - odezwał się Tygrys i klepnał go po plecach. - Chodź, mamy tu wino, kobiety i śpiew. Jedzmy, pijmy i radujmy się, bo jutro może być nasz ostatni dzień.

- Nieźle to ująłeś. - Walens starał się nie myśleć o nadchodzących godzinach. Na koszmary było jeszcze dość czasu. Przychodziły zwykle przed samym świtem, gdy z wolna ustępował mrok. Roześmiał się i wskazał gladiatorów wyciągniętych na leżankach. - Chciałem popatrzeć, jak się upijacie. Jutro będę miał dzięki temu łatwiejsze zadanie.

- A tak poważnie, po co przyszedłeś? Zwykle unikasz tych biesiad jak zarazy. Macie z Mają dokładnie takie same poglądy.

Oboje uważacie, że to żałosne, kliwne widowisko, poniżające godność gladiatora.

- Zrobiłem dziś wyjątek, bo Strabon nalegał. Bądź co bądź, jest naszym właścicielem. - Walens uniósł puchar w geście to-astu, kierując go do lanisty otoczonego grupką młodych mężczyzn. - Te biesiady nie pozwalają odpocząć przed walką, ale ludzie płacą i wymagają, a rozkazy pochodzą bezpośrednio od Cezara. Nie mnie się sprzeciwiać.

- Uwielbiasz mówić zagadkami. - Tygrys dźgnął Walensa palcem w tors. - Może nawet chcesz w to wierzyć, ale ja doskonale wiem, że przyszedłeś w całkiem innym celu.

- Myśl sobie, co ci się podoba. - Walens odstawił puchar na stół, zirytowany, że Tygrys tak łatwo go przejrzał. - A teraz wybacz, ale zamierzam wyjść. Wypełniłem już zobowiązanie, Strabon mnie zobaczył, mogę więc pomyśleć o jutrzejszej walce, nie obawiając się grzywny za zlekceważenie biesiady.

Walens rozejrzał się po sali, zatrzymał na chwilę wzrok na miłośnikach hazardu i na kobietach. Doliczył się przynajmniej sześcioro mężczyzn, którzy mogli go pamiętać z dawnych lat. Jedynym, co chroniło go przed rozpoznaniem, była pogłoska o jego śmierci.

- Stanowczo zbyt wiele tutaj cieni mojej młodości.

- Może jednak znajdziesz powód, by zabawić nieco dłużej. - Tygrys pochylił się ku niemu i szepnął: - Ona tu jest. Widziałem, że wcześniej jej szukałeś. Mnie, starego przyjaciela, nie oszukasz opowiadaniem o rozkazach Strabona. Za dobrze cię znam.

- Kto tu jest? - Jeszcze przed zadaniem tego pytania Walens wiedział, że Tygrys ma na myśli Julię.

- Julia Antonia, kobieta, z którą podobno skończyłeś. Kobieta, która zamieniła cię dziś po południu w kamień, tak w każdym razie powiedziała Maja. Poznałem ją z opisu. A to, że teraz kręcisz głową i przybierasz groźną minę, nic ci nie pomoże. - Tygrys parsknął śmiechem. - Jeśli jej pragniesz, musisz się pospieszyć.

- Dlaczego?

- Wygląda na to, że Akwilia widzi w niej łakomy kąsek.

Walens podążył wzrokiem za palcem Tygrysa. W tłumie przy drzwiach stał Akwilia i rozmawiał z kunsztownie ufryzowaną pięknnością w prawie przezroczystej różowej stoli.

Po charakterystycznym przechyle głowy Walens zorientował się natychmiast, że tą różową zjawą jest nie kto inny jak Julia. Podejrzenie to potwierdził jej dzwięczny śmiech, który rozległ się w sali.

Dostrzegł, że Julia nadaremnie usiłuje uwolnić się z uścisku Akwili. Po co Julia podeszła do Akwili? Wiedziała przecież, co to za człowiek. Nie miał zwyczaju brać pod uwagę życzeń kobiety. Julia nie mogła liczyć na niczyją pomoc. Bardziej prawdopodobne, że obserwatorzy czynią zakłady, czy uda jej się zwabić Akwilię do łóża. Wściekły Walens ruszył w stronę tych dwojga.

- Co robisz? - Tygrys chwycił go za ramię. - Pamiętaj, że Strabon wyraźnie kazał ci trzymać się z dala od Akwili. On zaraz znajdzie sobie inną kobietę.

- Czy równie łatwo powiedziałbyś to samo, gdyby chodziło o Maję?

- Może jej podobają się jego zaloty. Mówiłeś, że między wami koniec. Może ona po prostu chce gladiatora...

Zamilkł, uciszony morderczym spojrzeniem Walensa.

- Zaraz się tego dowiem! - Walens odtrącił ramię Tygrysa i skierował się w stronę tych dwojga. - Wydaje mi się, że ona potrzebuje pomocy, i zamierzam tę pomoc zaoferować.

## Rozdział piętnasty

Julia trzeci raz próbowała uwolnić rękę z uścisku Akwili. Rozmowę z nim sprowokowała Poppea. „Spytaj go, gdzie jest twój gladiator” - szepnęła. Zanim Julia zdążyła wezwać na pomoc Klaudię, zajęta dyskusją z jednym z żołnierzy na temat zalet dodatkowego napierśnika, Poppea zaczęła wdzięczyc się do Akwili, a potem wypchnęła Julię przed siebie. Ten błyskawicznie chwycił ją za ramię. Oczy błyszczały mu podobnie jak podczas ceremonii wręczania uzbrojenia.

- Puść moją rękę, proszę - powiedziała stanowczo.

Akwilia nie zdradzał chęci spełnienia jej życzenia. W dodatku miał nieświeży oddech i bardzo lubieżnie na nią spoglądał.

- Czy muszę się powtarzać? Puść moją rękę!

W odpowiedzi Akwilia położył jej dłoń w talii.

- Ładna jesteś, a ja jestem gladiatorem. Pójdziemy gdzieś razem, prawda?

- Nie! W żadnym razie! Czekają na mnie przyjaciółki.

Julia wyszarpnęła rękę z uścisku z takim impetem, że zatoczyła się i spodziewała się oprzeć plecami o marmu-

rową kolumnę. Tymczasem poczuła za sobą muskularne męskie ciało.

- Znów się spotykamy, Julio Antonio.

Na znajomy dźwięk dudniącego głosu Julia zamarła.

- Walens, jak to miło. - Zmusiła się, by przybrać bardziej godną pozę. - Liczyłam na to.

- Ten wieczór stał się dla mnie o wiele przyjemniejszy, odkąd cię zobaczyłem, pani. - Walens schylił się i pocałował ją w rękę.

Dotyk jego ust przywołał falę najcudowniejszych wspomnień.

- Uroczą uczta, czyż nie? - Julia usłyszała własny głos. - Odczekała chwilę i dodała: - Tylu gladiatorów naraz w jednym miejscu...

- Ona jest moja. Spozregłem ją pierwszy - wtrącił się Akwilia. - Znajdź sobie inną kobietę. Z tą już skończyłeś.

- Mylisz się - odparł Walens beznamiętnym tonem, ale oczy niebezpiecznie mu lśniły. - Ta kobieta i ja znamy się od dawna, i to bardzo blisko.

Kilka osób zwróciło głowy w ich stronę. Julia dostrzegła, że jakaś kobieta szepcze coś do otyłego senatora, wskazując ją palcem. Te kilka słów wystarczyło, by znalazła się na ustach plotkarzy. Sabina będzie zadowolona - zyskała pretekst, by jak najszybciej wydać Julię za mąż.

- Przepraszam bardzo, ale o czym ty, na bogów, mówisz? - spytała, ignorując wzmożone bicie serca.

- Nareszcie przyszedłaś, Julio. Szukałem cię wszędzie. - Walens objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Wargami musnął jej włosy i wtedy owionął ją zapach drewna sandałowego. - Nie mogłem doczekać się naszego następnego spotkania.

- Jesteś jego kobietą? - zapytał Akwilia, powoli sięgając do sztyletu tkwiącego w pochwie przy pasie.

Julia chciała zaprotestować, ale uznała, że nie byłoby to mądre w zaistniałej sytuacji. Uśmiechnęła się więc i powiedziała:

- Znam Walensa. Dlaczego miałabym temu zaprzeczać? Mieszka w domu mojego ojca.

Oczy Walensa pociemniały, trudno jednak było orzec, czy od namiętności, czy gniewu. Zaborczo położył Julii rękę na ramieniu i przyciągnął ją jeszcze bliżej.

- Pamiętam ciebie i twojego psa. Charty mają takie smukłe szyje.

- Ostrzegałem cię, Akwilio - oznajmił Walens. - Miałeś się trzymać z dala ode mnie i tego, co moje.

Julia spoglądała to na jednego gladiatora, to na drugiego. Zrozumiała, że gniew Walensa nie jest skierowany przeciwko niej, chodzi mu o jej bezpieczeństwo. Przerazona obserwowała, jaki ruch wykona Akwilia, manipulujący przy rękojeści sztyletu.

- Spotkamy się na arenie, Walensie. Bardzo na to czekam. Wtedy nie będziesz mógł schować się za swoją kobietą - powiedział, obrócił się na pięcie i odszedł.

Julia odczekała, aż dostatecznie się oddali, po czym zdecydowanym ruchem odsunęła się od Walensa. Jak on śmiał wygadywać takie rzeczy! To było zupełnie niepotrzebne.

- W co grasz? - spytała, krzyżując ramiona na piersiach.

- Po prostu cię ratuję. A jak to wygląda?

- Ty to nazywasz ratowaniem? - Julia wbiła wzrok w sufit z brązu, zdobiony złoceniami. - Oznajmiłeś tu wszem i wobec,

że jestem twoją kobietą! Podarowałeś wyjątkowo smakowity kąsek plotkarzom.

- Nic takiego nie powiedziałem. Zasugerowałem tylko, że się znamy - odrzekł cicho.

- Akwilia budzi mój lęk i chciałam się go jak najszybciej pozbyć. Teraz, skoro odszedł, muszę sprawdzić, jak wielka szkoda się stała, jeśli ktoś puścił w obieg plotkę.

Odwróciła się i chciała odejść, ale Walens chwycił ją za ramię.

- Po co tu przysłaś? To ostatnie miejsce, w którym spodziewałbym się cię zastać, zwłaszcza w takim stroju.

Julia popatrzyła na różową stolę ze złotym pasem ściągniętym trochę poniżej piersi. Normalnie włożyłaby pod spód białą tunikę z długim rękawem, ale Poppea zapewniła ją, że na biesiadach najmodniejsze są stole bez spodu.

Skapo ubrana służąca przeszła obok, niosąc czarki z winem. Julia wzięła jedną i upiła duży łyk z nadzieją, że doda jej to odwagi. Nie zamierzała ujawniać uczuć i narazić się na śmiech lub, co gorsza, współczucie Walensa.

- Przysłałam z tego samego powodu, co wszyscy. Chciałam zobaczyć gladiatorów podczas ich ostatniej uczty - odrzekła z udawaną stanowczością. Odkaslnęła, zakrzusiwszy się winem.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Klaudia i Poppea chciały, żebym im towarzyszyła.

- A czy rozumiesz, dlaczego one, te przykładne żony senatorów są w tym miejscu? - spytał Walens. Wskazał ruchem głowy elegancko ubrane kobiety. Jedna chichocząc, karmiła gladiatora winogronami. Inna masowała swojemu podopiecznemu plecy. Trzecia powoli obracała się przy muzyce, z uzna-



niem obserwowana przez kilku mężczyzn. - Biesiada gladiatorów to coś więcej niż uczta.

Z każdą chwilą sceny widoczne na sali stawały się coraz bardziej śmiałe. Gdziekolwiek Julia zatrzymywała spojrzenie, ogarniało ją zakłopotanie. Teraz zrozumiała, skąd wzięły się opinie o gladiatorach.

- Chyba popełniłam błąd - powiedziała przez ściśnięte gardło. - To jedno wielkie nieporozumienie.

- Nie zrobiłaś niczego niestosownego.

- Dość już widziałam. Ojciec uznałby moją obecność tutaj za skandaliczną, zwłaszcza gdyby „życzliwie” opowiedziała mu o tym Sabina. Kto wie, który ze starszących się senatorów cieszy się teraz jej względami? - Julia wbiła wzrok w podłogę. - Wracam do moich przyjaciółek, Klaudii i Poppei. Muszę iść do domu.

- Najpierw powiesz mi, po co tutaj przyszłaś. - Uniósł palcem jej podbródek. - Wiem, Julio Antonio, że nie jesteś podobna do tych kobiet.

- Chciałam cię przeprosić. Miałaś rację. Nie wolno mi mieszać się do twojego życia. Powinnaś być pozwolona ci samej podjąć decyzję i zwrócić się do ojca wtedy, kiedy uznasz to za stosowne.

Na jego twarzy nie było widać ani śladu zrozumienia. Julia zaczerpnęła tchu i kontynuowała:

- Odkąd rozwiodłam się z Lucjuszem, nie cierpię, jak ktoś miesza się do moich spraw. Nie wiem, dlaczego sama zachowałam się w ten sposób. Zrozum, proszę, że miałam dobre chęci. Pragnęłam, abyś pogodził się z ojcem. Dla mnie rodzina wiele znaczy. Gdyby nie ojciec, nie byłabym tym, kim jestem. Nie chciałam cię zawstydić ani, co oczywiste, splamić

twojego honoru. Jeśli odniosłeś takie wrażenie, to przyjmij moje przeprosiny.

Twarz Walensa pozostała nieprzenikniona.

- To wszystko, pójdę już.

Zerknęła przez ramię i dostrzegła Klaudię, zajętą ożywioną rozmową, i Poppeę uwieszoną na ramieniu gladiatora. Znalazła się w kropce. Zapowiedziała odejście, ale nie miała z kim wyjść. Najchętniej ze złością cisnęłaby czarką o podłogę.

- Odprowadzę cię - zaproponował Walens.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Nie chcę sprawić ci kłopotu.

- To żaden kłopot. Właśnie wychodziłem. - Skinął głową ku Klaudii. - Zakładam, że przyszłaś tu ze swoją przyjaciółką, która zamierza zostać.

Julia była na siebie zła. Jak może tak łatwo zdradzać się ze swoimi myślami?

- Skąd to wiesz?

Roześmiał się.

- Och, spostrzegawczość i umiejętność przewidywania są niezbędne na arenie. Pamiętałem, że na ćwiczenia przychodziłaś z Klaudią. A kobieta, z którą dziś po południu grałaś w piłkę, jest mocno zajęta Leopardą i na pewno nie da się szybko oderwać od obiektu zainteresowań.

Zgodnie z przewidywaniami Walensa Poppea nie miała nic przeciwko odejściu Julii. Klaudia zdawała się jednak zastanawiać, czy przyjaciółka rzeczywiście chce wrócić do domu. Julia pokazała jej uniesiony w górę kciuk, a Klaudia pochyliła się do niej i szepnęła, że ofiaruje modlitwę za Walensa.

Przesuwali się ku wyjściu i Julia spostrzegła, że kilku gladiatorów nie kryło łez, a dwóch siedziało w bezruchu i tępo wpatrywało się w ścianę.

- Pierwszy raz jest zawsze najgorszy - powiedział Walens.

- Ty też tak wyglądałeś? - Julia zatrzymała wzrok na bliskim histerii gladiatorze, który ścisnął małe dziecko i płacząco mówił coś w obcym języku.

Walens zdecydowanym ruchem ujął ją pod ramię i pokierował do wyjścia.

- Potraktowałem walkę jako szansę na odzyskanie honoru. Nie bałem się śmierci. W odróżnieniu od tego młodzieńca nie miałem nic do stracenia.

- Chyba lepiej żyć bez honoru, niż nie żyć wcale.

- Odkryłem na swój użytek, że tchórz umiera tysiące razy, a bohater tylko raz.

Julia chciała zapytać Walensa, czy teraz ma coś do stracenia, ale się na to nie zdecydowała.

Mimo późnej pory dookoła pełno było lektyk, wozów i ludzi. W milczeniu wędrowali labiryntem zaułków. Kątem oka widziała, że z każdym krokiem Walens pochmurnieje.

- Będzie szybciej, jeśli pójdziemy tędy. - Julia wskazała ciemną alejkę. - Miniemy Kwirynał, ale jeśli zejdziemy na dół, dojdziemy do placu, z którego prowadzi droga do Subury.

- Pójdziemy przez Forum Romanum - odparł Walens.

- Dlaczego?

- Aby uniknąć napaści. Ulice nocami są zupełnie inne niż w dzień, Julio. A ja obiecałem bezpiecznie odprowadzić cię do Subury i zamierzam dotrzymać słowa.

- Dlaczego to robisz?

- Bo tak chcę.

Julia pozwoliła, by Walens wziął ją pod rękę i poprowadził w stronę Forum Romanum.

Kilka kroków przed domem Julii Walens przystanął i odwrócił ją ku sobie. Pomyślał, że z poważną i pełną godności twarzą Julia wygląda w tej chwili trochę jak tiro mający pierwszy raz wystąpić na arenie.

Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł wydobyć z siebie słów. Objął ją i wtulił policzek w jej włosy. Przy każdym oddechu czuł woń różanego pachnidła.

- Julio...

Położyła mu palec na wargach i lekko pokręciła głową.

- Trzymaj mnie tak. Nie trzeba nic mówić.

Po chwili jednak odsunął ją od siebie i odchylił jej głowę, aby spojrzeć w oczy.

- Julio, wiem, co próbowałeś zrobić, ale zrozum mnie. Jutro muszę stoczyć walkę.

-Ale...

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Muszę stoczyć walkę - powtórzył. - Przede wszystkim podpisałem umowę, a poza tym chcę tego. Mój występ na arenie będzie ciosem dla ojca. On nie jest w stanie przyznać, że jego syn został infamisem. Dla niego jest lepiej, że Gajusz Grakchus zginął.

- Gajusz Grakchus nie musiał zginąć. Intrygę uknuli Lucjusz i Mettaliusz, żeby ten pierwszy mógł odziedziczyć majątek. Musiało tak być. To on zyskiwał na śmierci Gajusza najwięcej. Znam mojego byłego męża i wiem, do czego jest zdolny.

- Nie masz na to dowodu. Mogłoby się okazać, że popełniłaś omyłkę. Nie wiesz - bo skąd - jaki był Gajusz Grakchus. - Położył jej ręce na ramionach. - Igrzyska całkiem mnie zmieniły. Z pewnością nie zachwyciłabyś się Gajuszem Grakchusem, porywczym hazardzista, zadufanym w sobie kobieciarzem. Czy chcesz mężczyznę, którego sobie wyobraziłaś, czy mnie?

Chwila oczekiwania na odpowiedź wydawała się Walensowi wiecznością.

- Chcę ciebie - szepnęła. - Człowieka, który nauczył mnie, czym jest rozkosz, dzięki któremu poczułam się wartościowa.

Walens odetchnął z ulgą. Dręcząca niepewność znikła. Julia chciała jego, nie jakiegoś wyśnionego kochanka. Przesunął dłonią po jej plecach, jakby musiał przekonać się, że ma przed sobą kobietę z krwi i kości, a nie zjawę.

- Więc go masz.

- Chcę, żebyś żył - szepnęła. - Czy to takie naganne?

Uniół jej dłoń i pocałował po kolei wszystkie palce.

- Nie zamierzam umrzeć - zapewnił ją. - Za to na pewno będę o ciebie walczył, gdy tylko odzyskam honor.

Pochylił się i pocałował ją w usta. Wargi Julii rozchyliły się i ofiarowały mu cudowną słodycz. Nagle usłyszał za plecami szmer, jakby ktoś cicho się skradał. Poderwał głowę, ale Julia ujęła jego twarz w dłonie i przyciągnęła z powrotem ku sobie.

- Nie przerywaj, pocałuj mnie.

Nie mógł się oprzeć tej prośbie.

- Wygląda na to, że herszt się nie mylił. Szczury wracają do nory - rozległ się męski głos.

Walens poczuł silne uderzenie w tył głowy. Zachwiał się. Próbował jeszcze sięgnąć po sztylet, ale zanim zdążył to zrobić, otrzymał drugi cios. Usłyszał jeszcze krzyk Julii i wchłonęła go ciemność.

## Rozdział szesnasty

Julia krzyknęła przeraźliwie. Gdy bezwładne ciało Walensa osuwało się na nią, kątem oka spostrzegła wielką pałkę. Chciała podtrzymać ukochanego, ale był tak ciężki, że nie dała rady i zdołała tylko nieco złagodzić jego upadek.

W mroku widziała odzianego w białą tunikę napastnika i jego zoraną bliznami twarz. Znow zamachnął się pałką. Ponownie krzyknęła i napastnik się zawahał. Korzystając z tego, przypadła do leżącego na ziemi Walensa i wyrwawszy mu zza pasa sztylet, zamachnęła się na oślepa. Zaskoczony napastnik usiłował zasłonić się pałką, jednak wypadła mu z ręki i przeleciawszy kawałek w powietrzu, z hukiem wylądowała na ziemi. Mężczyzna rzucił się do ucieczki.

Julia przyklękła obok Walensa.

- Wstań - powiedziała - musimy uciekać.

Dobiegł ją cichy jęk, choć i tego nie mogła być pewna. Po chwili rozległ się jednak drugi, głośniejszy. Walens żyje!

Lewą ręką otarła pot z czoła i, gotowa w każdej chwili zrobić użytek ze sztyletu, powoli się odwróciła. Dostrzegła jakiś ruch i błyskawicznie wyrzuciła w tę stronę ramię. Ból przeszył jej dłoń, a ostrze sztyletu uderzyło w coś miękkiego. Usłyszała

krzyk, stuk upadającego przedmiotu i odgłos szybkich, oddalających się kroków. Z westchnieniem opuściła sztylet. Udało jej się odeprzeć napaść. Tylko na jak długo?

Walens po raz kolejny jęknął. Chciała sprawdzić, jak wygląda rana na jego głowie, ale przeszkodził jej hałas.

- Kto tam? - krzyknęła, ponownie przygotowując sztylet.  
- Pokaż się, człowieku!

Podniosła z ziemi kilka kamieni i cisnęła nimi w tamtą stronę.

- Niezła z ciebie tygrysica, Julio, kiedy jesteś podniecona - rozległ się znajomy głos, przyprowadzając ją o ciarki. - Szkoda, że dowiaduję się o tym dopiero teraz.

- Lucjusz!

- A któż by inny? - Lucjusz wyłonił się z mroku. Ten wyraz jego twarzy znała aż za dobrze. - Byłaś wyjątkowo irytująca, Julio Antonio, ale w końcu i ty na coś się przydałaś.

- O czym mówisz? Nigdy niczego dla ciebie nie zrobię.

- Już zrobiłaś. Zaprowadziłaś mnie prosto do Gajusza Grakchusa. Do niedawna myślałem, że mój kuzyn zginął przed pięcioma laty wskutek niefortunnego zbiegu okoliczności. Ta śmierć pogrążyła jego ojca w żałobie, a ja mogłem przynieść pokrzepienie jemu i jego niedomagającej żonie. Czy wiesz, że senator miał ożenić się z moją matką, ale, niestety, poznał jej kuzynkę? Bogactwo Grakchów jest olbrzymie i to ja powinienem je dziedziczyć. Jeden jedyny człowiek stał na przeszkodzie. Nawet nie musiałem zająć się nim osobiście. Nie przewidziałem tylko tego, że pirat oszuka również mnie. Wziął pieniądze, wysłał list z żądaniem okupu, ale potem nie zabił Gajusza, tylko go sprzedał.

- Nie należy ufać piratom.



- Słusznie.

Zerknęła w głąb ciemnej alejki, tam, gdzie znikł pierwszy napastnik. Wiedziała, że lada chwila można spodziewać się jego powrotu, być może z posiłkami.

- Klodiuszu! - krzyknęła z nadzieją, że odźwierny usłyszy ją przez masywne dębowe drzwi. - To ja, Julia Antonia. Pomocy!

- Niepotrzebnie tracisz siły. Krzykami tylko mnie rozżłościsz. Oboje wiemy, że kiedy Klodiusz chce, potrafi być głuchy jak pień. A ja postarałem się o to zawczasu.

- Jesteś podły. Nie ujdzie ci to płazem. Mój ojciec...

- Wyrok bogów, Julio Antonio. Taki koniec dla dwojga ludzi, których nienawidzę najbardziej na świecie... Zabici w ciemnej alejce, gdzie chcieli do woli oddawać się żądzy.

- Płonne nadzieje, Lucjuszu. Mam sztylet i nie zawaham się go użyć.

Błyskawicznie wyciągnął ramię i wykręcił jej nadgarstek. Rozległ się brzęk.

- Powiedzmy, że miałaś sztylet.

Julia postanowiła, że nie da się zastraszyć. Złapała Lucjusza za rękę i z całej siły ją ugryzła.

- Ty suko! - zaklął.

Od uderzenia w policzek zatoczyła się pod ścianę. Osuwając się na bruk, nogą zawadziła o porzuconą pałkę. Zdołała ją chwycić.

- A jednak znowu mam broń.

- Zmieniłaś się, Julio. Mysz nauczyła się ryczeć. Szkoda.

Rzucił się na nią ze sztyletem w dłoni, ale zdążyła zasłonić się pałką i choć z najwyższym trudem, to jednak utrzymała oręż w dłoni. W drzwiach rozlała się plama światła.

- Na Hades, co tam się wyrabia?! - zagrmiał Klodiusz. - Uczciwi ludzie chcą spać.

- Klodiuszu, szybko, na pomoc!

- Cóż to za cień woła mnie po imieniu? Wracaj do siebie, nocna maro!

- To ja, Julia Antonia. Pomocy! Napadnięto nas.

Klodiusz przesunął lampę oliwną w jej stronę. Oblany snopem światła Lucjusz zamarł.

- Co tu robisz, Julio Antonio? Miałas nocować u przyjaciółki.

Lucjusz wykrzywił usta w wilczym uśmiechu. Zbliżył się o krok do Julii.

- Głuchy jak pień, kiedy chce...

- Sprowadź mojego ojca! - zawołała Julia, ostatkiem sił unosząc pałkę. Miała nadzieję, że bogowie jednak jej pomogą.

- Klodiuszu, proszę!

- Co tu się dzieje?! - zagrmiał znajomy głos.

Lucjusz rzucił się do ucieczki.

- Ojczy! Dzięki bogom, że jesteś!

- Zdawało mi się, że cię słyszę, Julio. Dlaczego, na Jowisza, krzyczysz jak oszalała?

Julia postarała się, by jej głos brzmiał stanowczo i donośnie.

- Napadnięto mnie! Chodź szybko!

- Kto cię napadł? Uzbrojona banda? Moi przeciwnicy polityczni? Kto?

- Lucjusz - stwierdziła bezbarwnym głosem, wpatrując się w mrok, który przed chwilą go pochłoniął.

- Lucjusz? W to nie uwierz! Nie zrobiłby czegoś takiego. Nie tobie i nie mojej rodzinie.

Rozległ się jęk Walensa. Julia przyklękła obok niego i podtrzymała mu głowę. Wydało jej się, że poruszył powiekami.

- Wierz w to, w co chcesz! - zawołała. - Nie mam powodu kłamać. Walens został poważnie ranny. To nie cienie nocy na nas napadły.

- Skąd miałyby się tutaj wziąć Lucjusz? Mieszka na Palatynie, a nie dalej jak cztery dni temu ostrzegłem go, żeby trzymał się z dala od mojego domu. Poniosła cię wyobraźnia, córko.

- Chyba znam mojego byłego męża. Wiem, co robił i do czego jest zdolny.

- Lucjusz był tutaj wcześniej, panie - odezwał się Klodiusz. - Przyszedł ze służącymi i przyniósł amforę wina, aby przeprosić za swoje zachowanie. Powiedział, że o wszystkim jesteś powiadomiony. Był zresztą całkiem rozmowny. Wypytywał o plany rodziny i czy Julia wybiera się na ucztę gladiatorów.

- Czyżby? A gdzie jest ta amfora, Klodiuszu?

- Pies Julii ją przewrócił. Rozbiła się, zanim zdążyłem upić choćby kropelkę. Myślałem, że nic złego się nie stało.

- Następnym razem chcę o wszystkim wiedzieć. - Juliusz Antoniusz z trudem hamował złość. - Dobrze wiesz, co mówią o Grekach przynoszących dary. Lucjusz nie jest przyjacielem rodziny.

Klodiusz zwiesił głowę.

- Nie sądziłem, panie, że trzeba spieszyć się z wiadomością o rozbitej amforze.

Julia usłyszała kolejny jęk. Walens spróbował unieść podtrzymywaną przez nią głowę.

- Jesteś ranny - powiedziała. - Nie ruszaj się. Leż spokojnie, wezwiemy pomoc.

Chwycił ją za rękę i uściśnął, a potem przetoczył się na bok i podniósł głowę. - Dzielnie stawiałaś czoło Lucjuszowi. Uratowałaś mi życie.

- Obawiam się, że jedynie ze strachu i lekkomyślności - za-uważała, choć zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Strach i odwaga są ściśle powiązane, Julio. Niewielu mężczyzn zdobyłoby się na taki czyn. - Chciał wstać, ale bez powodzenia. Usiadł z głową wspartą na kolanach.

- Wszystko będzie dobrze - pocieszyła go, głaszcząc po ramieniu.

- Kogo tu masz, Julio? - spytał Juliusz Antoniusz, ponownie unosząc lampę.

- Walensa. Odprowadzał mnie do domu z biesiady gladiatorów. Lucjusz napadł nas nagle bez żadnego powodu.

- Po co twój były mąż miałby to robić, Julio? Powiedz mi prawdę. Co przede mną ukrywasz?

Zastanawiała się, jak wiele wolno jej wyjawić. Powinna wyjaśnić, co zrobił Lucjusz, ale nie chciała ujawniać tajemnicy przeszłości Walensa, tak jak sobie tego życzył. Musiała pozwolić, by sam zmierzył się ze swoimi problemami.

Nagle poczuła, że uginają się pod nią kolana. Usiadła bezwolnie na mokrej ziemi i zaczęła chwytać powietrze ustami.

- Za dużo wrażeń jak na jeden raz - usłyszała jakby przez mgłę głos Walensa. Poczuła dotyk jego ręki, na który odpowiedziała wątlym uściskiem. - Musi trochę się uspokoić, to dojdzie do siebie - dodał Walens. - Trzeba było widzieć, jak trzymała sztylet. Gdyby nie jej hart ducha, służba znalazłaby rano przed domem dwa martwe ciała.

- Czy chcesz powiedzieć, że moja córka sama jedna odparła atak przyjaciół Lucjusza?

- Uratowała mi życie. Lucjusz chciał zabić nas oboje. Tylko bogowie wiedzą dlaczego. - Walens roztarł kark. - Na szczęście mam twardą głowę.

Julia zaczęły wstrząsać dreszcze.

- Zimno tu - szepnęła. - To dziwne, bo wcześniej noc wydawała mi się całkiem ciepła.

Juliusz Antoniusz pstryknął palcami i Klodiusz znikł, by pojawić się po chwili z kocem, którym ojciec otulił ramiona córki.

- Musimy wejść do środka. Nie będziecie przecież leżeć tu przed domem - powiedział Juliusz Antoniusz. - Porozmawiamy później, Julio. Klodiuszu, podtrzymaj Walensa, ja pomogę córce.

Pokonanie odległość dzielącej ich od domku odźwiernego wydawała się Julii równie wyczerpująca, jak wspinaczka na Wezuwiusza. Bez wsparcia ojca z pewnością nie zdołałyby tej drogi pokonać. Starła się nie spoglądać na Walensa, ale i tak nie mogła przestać myśleć o tym, że wkrótce przyjdzie mu stanąć na arenie.

W domku natychmiast przycupnęła na stołku Klodiusza. Czuła, że nie zrobi ani kroku więcej. Gdy uznała, że przynajmniej w części odzyskała siły, zwróciła się ku Walensowi. Siedział na podłodze z wyciągniętymi nogami i uważnie jej się przyglądał. Gdy skrzyżowali spojrzenia, uśmiechnął się i uniósł kciuk. Julia przesłała mu promienny uśmiech.

- Jak się czujesz? - spytała.

- Głowa mi pęka, ale poza tym można wytrzymać.

- To dobrze. - Pochyliła się ku Walensowi i spróbowała unieść się ze stołka.

- Klodiuszu, sprowadź natychmiast posłańca - rozległ się szorstki głos Juliusza Antoniusza.

Julia całkiem zapomniała o jego obecności. W odruchu zawstydzenia próbowała osłonić twarz. Kątem oka zerknęła na ojca, ale z jego miny nie mogła wyczytać żadnej wskazówki.

- Powiedziałem „natychmiast”, Klodiuszu - zniecierpliwiał się ojciec. Gdy odźwierny, zrzędząc pod nosem, wyszedł, Juliusz Antoniusz zwrócił się tym samym tonem do córki: - A teraz chcę wiedzieć wszystko, co powinienem.

- Nie rozumiem, ojcze. - Julia wyciągnęła przed siebie rękę.  
- Nie ulega wątpliwości, że musisz złożyć skargę na Lucjusza, aby zapobiec następnym napaściom.

Juliusz Antoniusz machnął ręką.

- To nie ma znaczenia, Julio. Nie o to chodzi. Pytam, co powinienem wiedzieć o waszym romansie. Tym razem skandalu nie uda się uciszyć. Cały Rzym się dowie, co łączy was od dłuższego czasu.

Julia zamarła. Ojciec wiedział! Zerknęła na jego zmęczoną twarz. Nie zauważyła śladu współczucia. Tymczasem Walens wstał i zbliżył się do niej. Wystarczyłoby jej teraz wyprostować rękę, a dotknęłaby jego ramienia.

- Ojcze, wyciągasz pochopne wnioski.

Złość wykrzywiła twarz Juliusza Antoniusza.

- Nie jestem głupcem, Julio, więc nie traktuj mnie jak głupca! Gdybym nawet dotąd o niczym nie wiedział, to postępek Lucjusza mówi sam za siebie.

- Juliuszu Antoniuszu... - odezwał się Walens.

Ojciec spurpurowiał na twarzy.

- Ty siedź cicho! Zobacz, jakich kłopotów narobiłeś. Sabina miała rację. Nie powinniśmy byli przyjmować pod swój dach infamisa.

Julia ukryła twarz w dłoniach. Walensa potraktowano jak niewolnika.

- Od kiedy? - szepnęła i spojrzała na ojca. - Od kiedy wiesz?

- Dostatecznie długo. - Ojciec złagodniał i dotknął dłoni córki. - Nie jestem ślepy ani niedorozwinięty. Gdy gladiator u nas zamieszkał, rozkwitłaś. A kiedy nagle się wyprowadził, zwiędłaś jak kwiat pozbawiony światła i wody.

Julia przekrzywiła głowę. Zdawało jej się, że gniew ojca ustąpił.

- Rozkwitłam? - powtórzyła.

- Stałaś się bardziej podobna do siebie z lat dzieciństwa. Znowu byłaś moją małą Julią.

- Nie wiedziałam, że to zauważyłeś.

Julia przyglądała się ojcu z niedowierzaniem. Zdawało jej się, że ojciec na nic nie zwraca uwagi, jest tylko pionkiem w rękach Sabiny, a tymczasem nagle odkryła coś innego - jej los go obchodzi.

- Jestem twoim ojcem. - Poklepał ją po dłoni. - Widzę, co robisz.

-I popierasz?

- Popieram?! - zagrzemiał ojciec, znowu czerwieniejąc na twarzy. Cała czułość uleciała w jednej chwili. - Nie, stanowczo nie popieram. Jak mógłbym? On jest gladiatorem!

Julia wiedziała, że musi ojca przekonać. Szybko zaniósła modlitwę do Wenus.

- Przecież go lubisz. Sam to powiedziałeś. I byłeś zadowolony, że, jak to określiłeś, rozkwitłam.

- Gdybym go nie lubił, położyłbym temu kres znacznie wcześniej, ale zachowałem się niczym sentymentalny głu-

piec, pozwoliłem ci się z nim widywać. Gdy się wyprowadził, myślałem, że wszystko skończone, ale widzę, że się myliłem. A dzisiejszy incydent najlepiej świadczy o tym, że wcześniej powinienem interweniować.

Julia usiłowała zahamować w sobie uczucie beznadziejności.

- Dlaczego?

- Lucjusz najwidoczniej przypadkiem natknął się na was i zareagował zrozumiałym gniewem. Miał prawo, Julio, skoro zobaczył rzymską matronę zabawiającą się na ulicy z infami-sem. Żaden sąd nie skazałby napastnika w takich okolicznościach. Za parę godzin ta historia obiegnie Rzym. Nasza rodzina straci pozycję, czeka nas ruina!

- Co zamierzasz zrobić? - Julia spojrzała ojcu prosto w oczy.

Ojciec wyciągnął do niej rękę, ale ją odtrąciła.

- Musisz dokonać wyboru: albo życie z rodziną, albo banicja.

Julia zatrzęsała się od gniewu. Ojcu wcale nie zależało na jej szczęściu. Była mu potrzebna tylko jako narzędzie pomocne w żalosnych wysiłkach Sabiny, by wspiać się wyżej po szczeblach drabiny społecznej.

-Wybieram...

- Odbieram ci prawo tego wyboru - odezwał się zdecydowanie Walens i włożył rękę Julii w dłoń ojca. - Zostajesz z rodziną.

Cofnęła rękę i spojrzała na Walensa.

- Rozumiem - powiedziała cicho, przywołując resztki godności. - Myślałam, że coś nas łączy, ale najwyraźniej byłam w błędzie.



- Julio, darzę cię wielkim uczuciem, ale wiem, że kochasz rodzinę. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co to znaczy stracić bliskich i stać się kimś wyklętym.

-Ale...

- Wysłuchaj mnie do końca. I ty mnie wysłuchaj, Juliuszu Antoniuszu. Na początku bylibyśmy szczęśliwi, bardzo szczęśliwi, ale w końcu przyszedłby czas na zwątpienie. Znienawidziłabyś mnie.

- Nie mogłabym cię znienawidzić! - krzyknęła Julia. - Nie chcę tutaj żyć!

Walens pokręcił głową.

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, na czym polega ten wybór. Z mojego powodu nie opuścisz rodziny i domu, nie zrezygnujesz ze swojego życia. Nie pozwolę ci na to! Nie dopuszczę do tego, by to, co nas łączyło, zniszczyły wzajemne pretensje i zgorzknienie.

- Bardzo rozsądnie, młody człowieku - stwierdził ojciec. - Mówisz jak prawdziwy Rzymianin.

Walens wykonał parodię ukłonu, a spojrzeniem ostrzegł ukochaną, by zachowała milczenie. Julia przycisnęła pięści do ust. Chciała znienawidzić Walensa za to, że odebrał jej prawo decyzji, ale w gruncie rzeczy musiała przyznać mu rację. Nie była gotowa na banicję.

- Czy dasz mi trochę czasu na pożegnanie z Julią? - spytał Walens. - Igrzyska zaczynają się za kilka godzin. Chcę jej życzyć wszystkiego dobrego.

- Naturalnie. Tyle mogę ci dać, ale nie więcej.

- Juliuszu Antoniuszu, jeszcze jedno, zanim odejdziesz. Czy gdybym nie był gladiatorem, rozważyłbyś poważnie moje starania o Julię?

- Mimo swojej profesji, Walensie, jesteś człowiekiem honoru. Odpowiem na to pytanie w stosownym czasie, jeśli Julia Antonia jeszcze będzie wolna. Chcę cię jednak ostrzec, że zgłosiło się kilku kandydatów do jej ręki. Każdy z nich mógłby znacznie podnieść pozycję naszej rodziny - odparł Juliusz Antoniusz i wyszedł.

Julia spojrzała na Walensa. Chciało jej się płakać, ale nie była już w stanie. Miała wrażenie, że jest wyciosana z drewna. To był koniec. Ostatni raz widziała się z ukochanym sam na sam.

Objął ją i poczuła jego wargi na czole. Podniosła głowę.

- Nie wolno ci płakać, Julio - powiedział z czułym uśmiechem.

- Jak mam nie płakać, skoro odchodzisz z mojego życia, a w dodatku nie pozwoliłeś mi decydować o własnym losie.

- Twój ojciec nie powiedział nie, a jedynie, że nie teraz. Powinnaś okazać mu zaufanie.

- Walensie...

- Julio, czeka mnie jutro walka. Muszę wiedzieć, że jesteś bezpieczna. - Roztarł tył głowy. - Nie mogę jednocześnie walczyć i martwić się o ciebie.

Julia spojrzała na niego ze ściśniętym sercem. Klaudia mówiła jej, że aby sprawnie posługiwać się gladiatorskim mieczem, trzeba być w doskonałej dyspozycji fizycznej.

- Jesteś ranny. Przecież nie każą ci walczyć w takim stanie.

- Zdarzały mi się już gorsze rany podczas ćwiczeń. - Przykląkł obok Julii. - Strabon nie zwolniłby mnie z obowiązku występu na igrzyskach z powodu takiego drobiazgu. A ja nigdy bym o to nie poprosił.

-Ale...

- Robię to dla nas obojga, Julio. - Schylił głowę i musnął jej wargi. - Jeśli wywalczę drewniany miecz, twój ojciec przyjmie mnie do rodziny. Przekonasz się.



## Rozdział siedemnasty

Na niebie świeciło. Julia stała wraz z Poppeą i Klaudią przed awentyńskimi termami. Gdy tutaj przyszedł, placyk był pusty, teraz jednak szybko wypełniał się ludźmi. Podkcytowani chłopcy trzymali za rękę ojców, a kramarze sprzedawali różnego rodzaju drobiazgi związane z walkami gladiatorów.

- Wytłumacz mi, po co właściwie tutaj przyszedliśmy - zwróciła się do Klaudii, gdy tłum zaczął tupać i wiwatować.

- Obejrzymy paradę gladiatorów. Przejadą przez ulice Rzymu rydwanami, a służący będą szli z tyłu, niosąc ich uzbrojenie. Tu parada się zaczyna, a potem przemierza cały Rzym przez Forum Romanum do Circus Maximus, gdzie gladiatorzy przybędą jakieś cztery godziny po świcie. - Klaudia zamachała zwojem przed samym nosem Julii. - Tutaj jest cały program, z trasą parady i godzinami rozpoczęcia różnych wydarzeń.

- Różnych wydarzeń? - Julia spojrzała bez zainteresowania na papirus. - Myślałam, że odbędą się tylko igrzyska.

Poppea się roześmiała.

- To jest rozrywka na wielką skalę, nowiejuszką Po paradyzie odbywa się uroczysty wjazd, rozgrzewka i walki na drewniane miecze.

Julia rozłożyła zwój i zerknęła na długą listę.

- A kiedy odbywają się te walki? Przed południem czy później? Nie widzę ich w spisie.

- Po jednym takim pojedynku czy czasem po dwóch, które służą rozgrzaniu publiczności, w południe odbywają się walki z dzikimi zwierzętami. Potem następuje przerwa i dopiero po niej zaczynają się igrzyska: losowanie przeciwników, próba mieczy i na końcu właściwe walki. O ile wiem, Cezar umieścił w programie absolutnie wszystko.

- Kiedy wystąpią Trakowie?

Klaudia spojrzała na nią przenikliwie, ale Julia zachowała obojętny wyraz twarzy.

- Późnym popołudniem.

- Czy sądzisz, że ktoś zdobędzie drewniany miecz, o którym mi mówiłaś?

- Żeby móc honorowo wycofać się z areny? Chodzi ci o tych ludzi, którzy symbolizują rzymski heroizm w najdoskonalszej postaci? - wtrąciła się Poppea. - Myślę, że Cezar chciałby przyznać rudijs, ale to rzadko się zdarza.

Fanfara wybawiła Julię od konieczności ciągnięcia tego tematu. Z term zaczęto wyprowadzać konie i rydwany. Po kolejnym sygnale trąbek wymaszerowali gladiatorzy.

Julia wyteżała wzrok, aby w tłoku dostrzec Walensa. Gdy gladiatorzy wspięli się na rydwany, tłum zafalował.

Ktoś dotknął jej łokcia.

- Julio Antonio... - W obcym głosie było słychać cudzoziemski akcent. - Ktoś chce z tobą porozmawiać.

Julia ujrzała siwowłosego mężczyznę ubranego w barwy szkoły Strabona.

- Tylko ze mną czy również z moimi przyjaciółkami?

- Najlepiej tylko z tobą.

- Idź, Julio. - Klaudia delikatnie ją popchnęła. - Spotkamy się przy wejściu.

Julia skinęła głową i poszła za siwowłosym mężczyzną. Gdy znaleźli się w zamkniętej przestrzeni portyku, za jej plecami rozległ się znajomy głos.

- A więc Apoloniusz cię znalazł.

Julia zniknęła w objęciach Walensa. Wydawało jej się, że to jedyne bezpieczne miejsce na świecie.

- Myślałam, że jesteś tam na placu - szepnęła z głową wtuloną w jego tunikę. - Wypatrywałam cię wśród gladiatorów.

- Zauważyła cię Maja, żona Tygrysa, i pomyślała, że może i chcesz chwilę ze mną porozmawiać.

Julia nieznacznie odchyliła głowę. Biegąc wzrokiem za palcem Walensa, dojrzała u boku Tygrysa blondynkę, znaną jej z term. Przy niej stało dwoje dzieci. Maja roześmiała się i zmierzwiła Tygrysowi włosy. Julia była zdumiona spokojem tej kobiety.

- Maja spodziewa się trzeciego dziecka. Wiem to od Tygrysa.

- Szczęśliwy człowiek.

- To ja jestem szczęśliwym człowiekiem. - Walens mocniej objął Julię. - Trzymam cię w ramionach, i to jest wspaniałe.

Julii zrobiło się błogo na duszy, zaraz jednak ponownie nadszło ją złe przeczucie.

- Jak twoja głowa? - spytała.

- Boli, ale przeżyję. Na szczęście oprawcy twojego byłego

męża nie dorównują precyzją niektórym gladiatorom, bo inaczej nie byłoby mnie tutaj.

- Może gdyby zranili cię ciężiej, nie musiałbyś walczyć na arenie.

Pokręcił głową.

- Tylko śmierć mogłaby mnie od tego zwolnić. Musisz zrozumieć, ile ta walka znaczy dla mnie, dla nas.

- Dlaczego nie pozwolisz mi być z tobą tak, jak są z sobą Maja i Tygrys?

- Ponieważ nie jesteś niewolnicą. Maja nią była, kiedy Tygrys ją poznał. Kupił ją, uwolnił i poślubił. Twoja sytuacja jest zupełnie inna. Ojciec nakazałby ci wyjechać z Italii.

-Ale...

Rozległ się kolejny sygnał trąbek

- Muszę iść do swojego rydwanu - powiedział Walens. - To był sygnał dla gladiatorów drugiej grupy. Pierwsza wyjeżdża na końcu. W ten sposób każda grupa odbiera swoją porcję wiatów, a dramaturgia wydarzenia rośnie. - Walens położył ręce na ramionach Julii.

- Zrobisz coś dla mnie? Dasz to mojemu ojcu, gdybym nie miał okazji uczynić tego osobiście?

Zdjął z płaszcza klamrę z dwoma chartami i położył ją na ręce Julii.

- Przeżyjesz - oznajmiła z mocą, wpatrując się we wzór.

- Zanieś ją mojemu ojcu i powiedz, że moja matka miała szare oczy, a w sali biesiadnej znajduje się skrytka na złote monety, którą kiedyś znalazłem, za co dostałem lanie. Nasz rodzinny szyfr opiera się na pierwszych literach każdego siódmego słowa. Kazałem wykonać tę klamrę za pierwsze pienią-

dze zdobyte w gladiatorskiej walce. To jest dokładna kopia tej, którą straciłem. Czy zrobisz to dla mnie, Julio?

- Tak, ale nie będzie takiej potrzeby. Mówiłeś, że nie zginiesz, więc dasz ją ojcu osobiście.

Pogłaskał ją po policzku, a potem wyjął jej klamrę z ręki i przyczepił ją do paska stoli.

- Pomagała mi wyjść z opresji i przypominała, o co walczyć. Teraz nie potrzebuję żadnych talizmanów. Znam cenę tej walki.

- To znaczy... - Świat nagle się zamazał. Julia zaczęła gwałtownie mrugać powiekami.

Trąbki rozległy się znowu.

- Muszę iść. Zachowuj się jak rzymska matrona i nie płacz.

Uścisnął ostatni raz jej rękę i oddalił się, żartując ze słuchającym. Julia szeptem odmówiła modlitwę, ściskając klamrę, wciąż ciepłą od dotyku Walensa.

- Zawsze jest tak samo - rozległ się dźwięczny głos Mai, która stanęła tuż obok. - Im się wydaje, że to zabawa, a my się martwimy.

- Jesteś żoną Tygrysa?

- Tak, a ty kobietą, która podbiła serce Walensa?

- Przynajmniej tymczasem...

Julia czuła, że pod baczny spojrzeniem Mai rumieni się jak mała dziewczynka.

- Jesteś pierwszą, której pozwolił przypiąć tę klamrę. Ma dla niego wielką wartość.

Julia przycisnęła dłoń do nasady szyi. Wpatrywała się w miejsce, gdzie stał rydwan Walensa. Tyle pytań chciała mu zadać, tyle powinna była mu powiedzieć.

- Po prostu ją dla niego przechowuję.



- Jeśli chcesz, możesz usiąść z nami, z resztą gladiatorskiej rodziny. - Maja przywołała do porządku jednego z brzdąców.

Julia pokręciła głową. Pokusa była olbrzymia, ale pomyślała o ojcu i o tym, co powiedział Walens. Przecież zabronił jej dokonać wyboru. Nie poprosił, aby usiadła razem z innymi kobietami gladiatorów. Przeciwnie, tego też jej zabronił. Musiała uszanować jego życzenie i okazać mu, że zasługuje na zaufanie.

- Niestety, nie mogę. Jestem tu z przyjaciółkami.

Maja skinęła głową, a potem wyciągnęła do niej bilecik z pieczęcią przedstawiającą lwa.

- Gdybyś zmieniła zdanie, daj to stróżowi, a on ci wskaże właściwe miejsce.

Odeszła, zanim Julia zdążyła zwrócić bilecik. Julia przyjrzała mu się dokładnie, a potem poszła w stronę Circus Maximus. Tłumy nieco zmalły, ale wciąż panowała świąteczna atmosfera.

- Długo tutaj szańś - stwierdziła kwaśno Poppea, gdy Julia odnalazła przyjaciółki w zatłoczonym zaułku. - Już myślałam, że się zgubiłaś. Miałam wysłać służącego, żeby cię poszukał.

- Ulice były zablokowane przez paradę - wyjaśniła Julia, usiłując wyrównać oddech. Otarła pot z czoła. - Czy gladiatorzy już dotarli?

- Gdyby przybyli, razem z resztą ludzi byłibyśmy w środku - odparła Poppea. - Właśnie słyszę trąbki.

Julia wymieniła spojrzenia z Klaudią i wzruszyła ramionami. Nie spodziewała się aż takich tłumów. Wyglądało na to, że igrzyska organizowane przez Cezara ściągnęły cały Rzym.

Ludzie cieszyli się na wspaniałe widowisko, a rodziny gladiatorów przeżywały dręczące oczekiwanie pełne najgorszych przeczuć. Julia poprawiła pallę. Wiedziała, czego dziś będzie świadkiem, i znów zaniósła prośbę do Wenus, żeby Walens wyszedł z walki zwycięsko.

Powtarzała tę modlitwę przez cały czas, wspinając się po schodach do wygrodzonych sektorów.

- Chyba nie boisz się wysokości, Julio? - odezwała się Poppea. - Jesteś blada jak ściana.

- To nie jest wymarzona sceneria do spędzenia dnia - odrzekła Julia, zajmując miejsce na ławce. Spojrzała przed siebie i zobaczyła w dole piaszczysty owal areny. Mężczyźni zajęci grabieniem przypominali raczej figurki niż prawdziwych ludzi. - Jak można stąd cokolwiek zobaczyć?

- To jedno z najlepszych miejsc... dla kobiet - odparła Klaudia i dodała: - Nie martw się, Julio. Walens będzie górą. Nie przegrał jeszcze żadnego pojedynku.

Julia skinęła głową. Gdyby zaczęła zwierzać się Klaudii, wyjawiała, jak bardzo lęka się o los ukochanego, z pewnością by się załamała. Jeszcze Walens nie wyszedł na arenę, a ona już z trudnością oddychała.

Trąbki zagrały długą fanfarę.

- Zaraz się zacnie - szepnęła Klaudia. - Zobacz, Cezar z rodziną zajmują miejsca przy westalkach. Czasem zastanawiam się, czy nie lepiej było zostać jedną z nich. Przynajmniej miałabym miejsce w pierwszym rzędzie przy każdym wyścigu rydwanów i walce gladiatorów.

- Za bardzo lubisz mężczyzn, Klaudio. Nie wytrzymałabyś nawet jednego dnia.

- To prawda. Coś za coś. Pomyśl tylko, co tracą te kobiety.

Zapadła cisza. Widzowie czekali na początek następnego aktu widowiska.

Walens usłyszał, że tłumy milkną. W oczekiwaniu na efektowny wjazd gladiatorów narastało napięcie. W tunelu wszystkich zajmowały ostatnie przygotowania. Nie było śladu po lamentach minionego wieczoru. Wszędzie dookoła widział na twarzach powagę. Nawet Akwilia przestał ironicznie się uśmiechać.

Znów ryknęły trąbki.

Walens rozejrzał się i stwierdził, że Leoparda, młody gladiator, ukarany na żądanie Akwili, nie włożył hełmu i cały drży.

- Będzie dobrze, chłopcze - zwrócił się *do* niego Walens.
- Po to ćwiczyłeś. To jest godzina twojej chwały.
- Mam nadzieję.
- Postawmy sprawę jasno, chłopcze. - Walens wskazał mu grupę przestępców, stłoczonych w rogu w oczekiwaniu na walkę z dzikimi zwierzętami. - Ty masz szansę, tamte łotry nie.

Leoparda skinął głową.

- Kiedy znajdziesz się na arenie, wszystko ci się przypomni. Zawsze tak jest. - Walens zatrzasnął przyłbicę hełmu. - Dalej, chłopcy! Mogliśmy kiedyś być niewolnikami i jeńcami, ale to nie ma dziś znaczenia. Liczy się to, kim jesteśmy teraz. Rzymianie czekają na trybunach, żeby nas wykpić i wyśmiać. Lubią myśleć, że są od nas lepsi, ale mamy szansę pokazać im, że się mylą. Podczas ćwiczeń wypruwaliśmy z siebie żyły. Pokażmy Rzymianom naszą siłę. Udowodnijmy, że umiemy walczyć i umierać jak mężczyźni!

Gladiatorzy wydali głośny okrzyk. Walens wyszedł na piach areny i stanął w oślepiającym słońcu.

Dotknął płaszcza w miejscu, gdzie zwykle miał klamrę, tym razem jednak palce zacisnęły się na tkaninie. Zmarszczył czoło, ale zaraz się odprężył i pomyślał o Julii. Nie potrzebował talizmanu. Wiedział, o co i o kogo walczy.

Skinął głową innym gladiatorom pierwszej grupy. Rozejrzał się po barwnym tłumie z nadzieją, że wyłowi z niego Julię, ale nie miał szans. Musiała mu wystarczyć świadomość, że jest na widowni.

Wyćwiczonymi ruchami przemierzył arenę i stanął przed lożą Cezara. Przez chwilę dookoła niosło się jeszcze echo stu par maszerujących nóg, a potem zapadła cisza. Zamarły ostatnie pozdrowienia tłumu.

Współ z innymi Walens podniósł rękę do piersi. Spojrzał na swego patrona, wspaniale wystrojonego w jaskrawą purpurę. Sama ta pyszna tkanina kosztowała tyle, że pieniędzy wystarczyłoby na wyżywienie armii przez sześć tygodni. Za Cezarem stał Juliusz Antoniusz, a obok niego senator Grakchus, ojciec Walensa. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Walens wyprostował się jak struna. A potem poświęcił całą uwagę wysokiemu, szczupłemu człowiekowi z siwiejącymi włosami, który zorganizował cały ten spektakl.

- *Ave Caesar! Morituri te salutant!*

Tłum oszalał.

Cezar uniósł prawą dłoń w podzięcie za pozdrowienie i wiaty.

- Ja, Juliusz Cezar, edyl Rzymu, pozdrawiam was. Ogłaszam otwarcie igrzysk ku czci mojego ojca.

. Walens zawrócił ku zagrodzie dla gladiatorów. Tuż

przed zejściem z areny pochylił się i przesiał przez palce garść piachu.

- Niech Fortuna będzie ze mną w godzinie największej próby - pomodlił się.

Głęboko odetchnął i jeszcze raz spróbował wypatrzeć Julię, ale bez powodzenia. Wszedłszy do zagrody, zdjął sandały i ustawił je pod drewnianym płotem. Jego ludzki czas dobiegł końca. Nadszedł czas walki.

Julia patrzyła na pozorowane walki z coraz większym niepokojem. Choć broń była drewniana, jeden z walczących, który upadł, został ściągnięty z areny. Wyjące coraz głośniejsze tłumy domagały się krwi.

- Co teraz? - spytała Klaudię, gdy widzowie zaczęli wstać i przechadzać się.

- Walki z dzikimi zwierzętami. Dopiero potem zaczniesz się to, co naprawdę ciekawe.

Julii zrobiło się niedobrze. Nie umiała sobie wyobrazić niczego, co dorównywałoby obrzydliwością rozszarpywaniu przez lwy i tygrysy skazańców i innych wrogów Rzymu.

- Myślę, że możemy się przejść i sprawdzić, jak stoją ostatnie zakłady. - Nie czekając na odpowiedź, wstała i skierowała się do wyjścia. Zanim zeszła na dół, zaczerpnęła kilka solidnych łyków świeżego powietrza.

Na placu pod trybunami kręciły się tysiące ludzi, wymieniających uwagi o walkach i możliwych zestawieniach w pary, obstawiających wyniki lub po prostu spokojnie się posilających. Jakiś mężczyzna głośno beknał i pogłaskał swój obfity brzuch, wypowiadając się na temat szans Akwili na pobicie Walensa. Julia zacisnęła pięści i szybko przeszła dalej.

Po prawej stronie pilnowali porządku dwaj stróże w barwach szkoły Strabona, mający na tunikach znak z lwem. Julia się zawahała, ale zdrowy rozsądek zwyciężył. Gdyby tam weszła, oznajmiłaby całemu Rzymowi, ba, całemu światu, jakie ma zobowiązania. Walens nie życzył sobie tego, a i ona też się nie spieszyła.

Wszędzie dookoła rozmawiano o różnych gladiatorach. Porównywano ich jak przedmioty, a nie żywych ludzi.

- Julio Antonio, jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałbym się tutaj spotkać.

Julia obróciła się i ujrzała mierzącego ją ciepłym spojrzeniem senatora Grakchusa.

-I ja nie posądzałam cię, senatorze, o zainteresowanie igrzyskami.

- Chciałem zobaczyć, co szykuje ten młodzieniec Cezar.

Klamra uwierała Julię w szyję. Przypomniały jej się słowa Walensa, by w razie jego śmierci dała ją Grakchusowi. Zamknęła na niej dłoń, ale szybko rozwarła palce. Życzenie Walensa należało uszanować.

- Czy to jedyny powód, senatorze?

Stary człowiek spoważniał.

- Dziecko, oboje wiemy, po co przyszedłem. Popełniłem w życiu wiele błędów, ale żaden nie był tak bolesny jak ten. To przecież mój syn, moja krew.

Julia wbiła wzrok w kamienie brukowe.

- Uparł się, żeby walczyć.

Grakchus teraz niczego już nie udawał.

- Taki już jest, uparty jak jego ojciec.

Julia próbowała się uśmiechnąć, ale bez powodzenia.

- Zawsze wychodzi cało z opresji - powiedziała.

- Mam szczerą nadzieję, że tak będzie, drogie dziecko. Bardzo niesprawiedliwie go potraktowałem. Byłem zły, że do mnie nie przyszedł. Wybrał walkę. Przez te pięć lat na pewno miał wiele okazji, aby się ze mną porozumieć.

- Jest dumny. Nie chciał stanąć przed tobą, senatorze, jako infamis.

- Dumę też odziedziczył.

Dźwięk trąbek wezwał tłumy z powrotem na widownię. Julia była ledwie żywa z przerażenia.

- Zaraz odbędzie się losowanie par do popołudniowych walk. Czy zechcesz mi towarzyszyć do loży Cezara? Twój ojciec i macocha już tam są.

Julia zawahała się. Nie mogła siedzieć w tak eksponowanym miejscu i udawać, że zupełnie nie interesuje jej wynik zmagania.

Pokręciła głową.

- Dziękuję, mam inne miejsce - powiedziała.

- Straciłaś losowanie - oznajmiła Klaudia, gdy Julia wróciła na trybuny. - Zaraz zacznie się pierwsza walka.

- Kto występuje?

- Tygrys i Hylas - odpowiedziała Poppea, wpatrując się w arenę.

Julia bezsilnie opadła na ławę.

- Czy wiesz, z kim zestawiono Walensa? - spytała cicho.

Klaudia poklepała ją po dłoni.

- Z Akwilią - odrzekła. - W ostatniej walce popołudnia. Gdybym nie wiedziała, że to niemożliwe, powiedziałabym, że ktoś sfałszował losowanie.

Julii zrobiło się słabo. Nie miała pojęcia, jak dotrwa do

końca. Spojrzała na miejsce zajmowane przez Maję z dziećmi. Doskonale rozumiała, co ta biedaczka musi teraz przeżywać.

Zabrzmiały trąbki. Rozpoczęła się walka. Julii trudno było nadażyć za ruchami przeciwników, którym towarzyszyły szczęk mieczy i grzechot tarcz. Mimo stanu, w jakim się znajdowała, zorientowała się w pewnej chwili, że krzyczy razem z tłumem.

Nagle z tysięcy gardeł wydobyło się westchnienie. Miecz Tygrysa opadł z wielką siłą i uderzył prosto w pierś Hylasa. Gladiator uniósł palec, a widzowie zaczęli skandować: *Habet, hoc habet*, „Dostał go! Trafił go!”.

Na znak Cezara ludzie jak jeden poderwali się z miejsc i zaczęli wiwatować.

Julia chwyciła Klaudię za ramię.

- Co się stało?

- Tygrys zwyciężył. - Klaudia zwróciła się ku niej, a na jej twarzy malowały się podziw i duma. - Nie wierzę własnym oczom. To było absolutnie wspaniałe. Cezar przyznał mu rudijs. - Klasnęła w dłonie i zaczęła głośno krzyczeć: - Brawo! Co za walka! Brawo!

- Co zrobił Tygrys? - W ogólnej wrzawie Julia słabo słyszała przyjaciółkę.

- Zdobył wolność! To była absolutna perfekcja, w dodatku w pierwszej walce dnia. Tygrys nie będzie musiał więcej walczyć.

- Masz szczęście, Julio - powiedziała Poppea. - Ja dopiero podczas siódmych z kolei oglądanych przeze mnie igrzysk zobaczyłam przyznanie drewnianego miecza.

Julii mocno zabiło serce.

- Sądzisz, że to będzie jedyny rudijs dziś po południu?



Poppea się roześmiała.

- Wiem, że Cezara finansuje Krassus, ale nawet on nie ma dość pieniędzy, żeby wyzwolić dwóch gladiatorów podczas jednych igrzysk. To bardzo wątpliwe, by nie powiedzieć niemożliwe.

Otoczające ich kobiety pomrukami poparły opinię Poppei.

Julia ukryła twarz w dłoniach. Do tej pory nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo liczy na wyzwolenie ukochanego. To było jej najbardziej skryte marzenie, które pomogło przetrwać ostatnią noc. Nic innego nie miało znaczenia, ponieważ była pewna, że Walens zdobędzie rudijs i znów stanie się człowiekiem honoru.

Zerknęła na łożę, w której ojciec wespół z resztą widzów wiwatował w czasie, gdy Cezar wręczał drewniany miecz Tygrysowi i ozdobił mu skronie palmowymi liśćmi.

Musiła dokonać wyboru. Siedzenie tu i cierpliwe oczekiwanie na wynik nie miały sensu. Wyciągnęła bilecik wręczony jej przez Maję, wstała i zaczęła się oddalać.

- Julio, dokąd idziesz?

- Idę tam, gdzie powinnam być. Tam, gdzie jest moje miejsce.

## Rozdział osiemnasty

W zagrodzie gladiatorów Walens słuchał wiwatów tłumu i próbował cieszyć się szczęściem, które stało się udziałem Tygrysa i Mai. Tyle lat ciężkiej pracy wreszcie przyniosło oczekiwaną wolność! Tygrys zdobył najwyższą nagrodę.

Każdego innego dnia radość Walensa nie miałyby granic, ale akurat nie dzisiaj. Dziś był to znak, że Fortuna znowu może z niego zakpić. Ledwie marzenie o drewnianym mieczu i odzyskaniu honoru wydało mu się realne, a już brutalnie mu je odebrano. Owszem, mógł kupić wolność, sprzedając cały swój dobytek, ale co wtedy zaoferowałyby Julii?

Usłyszał wiwaty na cześć wracającego Tygrysa, trzymającego wysoko nad głową drewniany miecz. Starannie kontrolując wyraz twarzy, Walens podszedł do przyjaciela i zamknął go w uścisku.

- To wspaniałe - powiedział. - Jestem z ciebie dumny i cieszę się wraz z Mają.

Tygrys chwycił Walensa za ramię.

- Dziękuję, stary druhu. Bez ciebie nie byłoby mnie dziś tutaj i nie doczekałbym tego zaszczytu.

- To wielkie szczęście, Tygrysie. Nikt nie zasłużył na drewniany miecz bardziej od ciebie.

- A ty? Co zrobisz? - Tygrys skinął głową ku miejscu, w którym siedział Akwilia. On jeden nie złożył mu gratulacji.

- Stanę do walki. Wszystko w rękach bogów, ale ja też mam swoje do zrobienia. Nie będzie łatwo, lecz znajdę jego słaby punkt, możesz być pewien. Nie zamieni mnie w kamień. Wieczorem razem będziemy wznosić puchary za twoją wolność.

Trąbki oznajmiły początek walki i kolejna para wyszła na arenę. Walens rozpoczął ostatnie przygotowania. Znalazł uspokojenie w najprostszych czynnościach związanych ze sprawdzeniem ekwipunku.

Julia wpatrywała się błagalnie w dwóch strażników, którzy skrzyżowanymi toporami blokowali wejście.

- Przecież powtarzam wam, że miałam bilet - tłumaczyła, trzeci raz szukając go w zawojach palli. - Dała mi go rano przed paradą Maja, żona Tygrysa.

Strażnicy wymienili spojrzenia.

- Każdy tak mówi.

- Ale naprawdę go miałam. - Julia czuła, że zaczyna wpaść w panikę. Wszystkie jej plany mogły obrócić się wniwecz. Postanowiła walczyć, a te dwa osiłki zatarasowały jej drogę.

Zaczęła poprawiać stolę i przypadkiem dotknęła klamry Walensa. Natychmiast ją odpięła i pokazała strażnikowi.

- Mówisz, że pracujesz dla Strabona, a to poznajesz? Klamra Walensa Traka. Dał mi ją...

Przez chwilę czekała, aż obaj strażnicy się naradzą. Jeden z nich odszedł. Rozległy się trąbki zapowiadające początek

następnej walki, więc Julia wspięła się na palce, usiłując cokolwiek zobaczyć. Była pewna, że Walens będzie spoglądał w stronę sektora dla rodzin. Wtedy na pewno ją zauważy. Zobaczy, że podjęła decyzję w najbardziej jawny ze wszystkich możliwych sposobów.

- W porządku. - Ponury strażnik wrócił. - Rozmawiałem z lanistą. Możesz wejść. Widział u Walensa tę kłamrę. Myślałem, że to jakaś sztuczka. Tylko szybko, bo zaraz sygnał do ostatniej walki.

Julia zaczerpnęła tchu i ruszyła naprzód. Gdy trąbki wykonały kunsztowną fanfarę, puściła się biegiem. Odpychając ludzi, dotarła do ogrodzenia sektora. Gdy się tam znalazła i omiotła wzrokiem trybuny, natychmiast pochwyciła spojrzenie ojca.

Przeżyła chwilę satysfakcji, gdy zauważyła ją również Sabina i wskazała palcem. Julia pomachała do niej ręką, a macocha zaczęła wykonywać gniewne gesty. Cudownie było obserwować jej bezsilność.

Zauważyła przyzywającego ją gestem mężczyznę.

- Jestem Strabon, właściciel tej szkoły, a ty, pani... - Człowiek w źle dopasowanej peruce pochylił się ku niej.

- Jestem Julia Antonia. - Czując na sobie pytający wzrok Strabona, nieco się zawahała, ale zacisnęła dłoń na kłamrze i powiedziała: - Kobieta Walensa.

- On nie ma kobiety. To wilk samotnik.

Julia pokazała mu kłamrę.

- Już ma.

- Hm. Porozmawiamy później, teraz zaczyna się walka.

Julia wstrzymała oddech. Widziała, jak Walens opuszcza tunel. Spodziewała się, że wyjdzie na arenę, niosąc hełm,

podobnie jak inni gladiatorzy, on jednak pojawił się od razu ze spuszczoną przyłbicą.

Wstała, aby łatwiej mu było ją zauważyć, zobaczyć, co zrobiła. On jednak ani razu nie spojrzął w jej stronę. Julia usiadła, bowiem nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Trąbki zagrały posępną melodię, a potem rozległ się wielki aplauz.

- Co się stało? - spytała.

- To sygnał do walki na śmierć i życie. Mam nadzieję, że Cezar rozumie, jak wiele ta para jest warta. Cokolwiek się stanie, jego sakiewka bardzo schudnie - odrzekł Strabon, pochylając się do Julii.

Julia zacisnęła dłoń na klamrze i zaczęła modlić się tak żarliwie, jak jeszcze nigdy. Walens musiał żyć, musiał wyjść zwycięsko z tej walki!

Na dźwięk trąbek Walens ruszył. Zatrzasnął przyłbicę i zlekceważył groźny pomruk Akwili. Omiótł wzrokiem arenę, szukając Julii. Jeśli była gdziekolwiek na trybunach, to pod czujnym okiem ojca. Walens szybko przyjrzał się ustrojonej w purpurę łoży, ale nie zauważył tam ukochanej.

Miał nadzieję, że przed walką jeszcze ją zobaczy, ale bogowie zdecydowali inaczej. Skłonił się Cezarowi i reszcie najdosłojniejszych widzów, a potem zajął pozycję w oczekiwaniu na pierwszy ruch Akwili.

Zaczęli krążyć wokół siebie, szukając słabych punktów. Walens zaatakował pierwszy. Cios mieczem trafił w próżnię, bo Akwilia odskoczył.

- Musisz bardziej się postarać, trybunie - zakpił i splunął Walensowi pod nogi.

- Dlaczego nazywasz mnie trybunem? - Walens zablokował uderzenie trójzęba.

Akwilia zmrużył oczy.

- Pamiętam każdy szczegół z tego czasu, który u mnie spędziłeś. Pokład pod stopami, zapach soli i krwi w nozdrzach. Ten smród jest całkiem słodki.

W ułamku sekundy Walens przypomniał sobie koszmar niewoli u piratów. Ciarki przeszły mu po plecach. Tarczą zastawił się przed wycelowanym w niego trójzębem.

- Pamiętam wszystko. - Głos Akwili nabrał śpiewności, stał się usypiający, działał jak flet zaklinacza węży. - Pamiętam, jak płakałeś po śmierci swoich przyjaciół. I w jaki gniew wpadłeś, gdy nie przysłano okupu. I jak mnie błagałeś, żebym darował ci życie i pozostawił cię niewolnikiem.

Walens wyprostował się, uniósł tarczę i miecz, gotując się do ataku.

- Nigdy o nic cię nie błagałem.

- Owszem, błagałeś. - Akwilia uśmiechnął się szeroko i zakręcił siecią nad głową. - A wkrótce znów będziesz to robił.

Walens usłyszał syk sieci w locie, rzucił się na ziemię i przetoczył na bok. W ustach i nosie miał pełno piachu. Zerwał się i znów skrzyżował spojrzenia z przeciwnikiem, od którego biła żłowroga siła. Akwilia plasnął trzykrotnie trójzębem w udo.

- Czekam, chłopcze - postąpił krok naprzód - aż usłyszysz twój skowyt, tak jak skowyczałeś przede mną niegdyś. Prosiłeś swoich bogów, by cię ocalili. O dziwo, nie odpowiedzieli. Opuścili cię, straciłeś wszystko, co było dla ciebie drogie. Teraz nikt już o ciebie nie dba.

Walens zrozumiał, na czym polega sekret sukcesów Akwili. Posługiwał się strachem, tym samym, który umiał zaszcze-

pić w jeńcach jako kapitan pirackiego okrętu. Obezwładniał nim ofiary, mącił ich koncentrację i zmuszał do popełniania błędów. Teraz pozostawało sprawdzić, czy Akwilia równie sprawnie, jak słowami posługuje się siecią i trójzębem.

Walens udał, że ogarnia go lęk. Akwilia uśmiechnął się szerzej. Znów cisnął sieć, wykonując zamach bez wysiłku, tysiące razy przeciwionym ruchem.

Gdy sieć zataczała łuk w powietrzu, Walens błyskawicznie wyrzucił w górę ramię. Chwycił za jej krawędź, obciążoną srebrnymi ciężarkami, i, nie zważając na bolesne uderzenia w ramię, pociągnął Akwilię ku sobie.

- Następnym razem mów prawdę.

Puścił sieć i Akwilia zatoczył się do tyłu. Walens uderzył mieczem o tarczę.

- Zaraz sprawdzimy, kto jest lepszy, trybun czy pirat.

Julia głośno syknęła, widząc błysk miecza Walensa w południowym słońcu. Trybuny były zapełnione do ostatniego miejsca, a po każdej próbie cięcia lub zasłonięciu się tarczą zgromadzeni skandowali różne hasła.

Dwa razy zdawało się Julii, że sznury oplotą Walensa, za każdym razem udało mu się jednak zrobić w ostatniej chwili skuteczny unik. Kurczowo zaciskając dłonie, zastanawiała się, jak długo Walens jest w stanie utrzymać tę niewiarygodną giętkość i sprawną pracę nóg. Upał i skutki ciosu w głowę, zadanego mu poprzedniego wieczoru, musiały przecież zrobić swoje. Julia odsunęła od siebie te ponure myśli, zachwycona kolejnym wspianym unikiem Walensa przed trójzębem i wprowadzonym potem kontratakiem.

Przeciwnicy odsunęli się od siebie, po czym zaczęli zbli-

zać się tanecznym krokiem. Julia wydała okrzyk radości, gdy Akwilia się potknął. Walens natychmiast uderzył mieczem, ale przeciwnik zdążył nadstawić trójząb.

Walka trwała, napięcie rosnęło. Sieć znów zatoczyła łuk. Tym razem uderzyła Walensa w ramię i owinęła się wokół jego korpusu. Akwilia zaczął ją ściągać, ale Walens obronił się tarczą, odbił sieć na bok.

- Kto jest górą? - Julia spytała szeptem Strabona.

Musiała to wiedzieć! Na obu dłoniach miała już wyraźnie odcisnięte paznokciami małe, czerwone półksiężycy.

- Trudno stwierdzić - odrzekł Strabon. - Obaj mieli udane akcje, to dobrana para.

Dobrana para? Przecież zmagali się na śmierć i życie! Człowiek, którego kochała, położył na szali wszystko i walczył ku ucieście innych. Julii znów zrobiło się niedobrze.

Okrutna gra toczyła się tymczasem swoim rytmem. Przy każdym ataku Akwili była pewna, że Walens otrzyma zaraz śmiertelne uderzenie.

- Czy obowiązują jakieś reguły?

Strabon parsknął śmiechem.

- Jedna: nie ma żadnych reguł. Czekamy, aż któryś z nich popełni błąd. To wspaniały pokaz sprawności i zręczności gladiatorów. Patrząc na to, odczuwam dumę, że jestem Rzymianinem.

Pot spływał Walensowi po twarzy. Skutki wieczornego uderzenia w głowę zaczynały dawać mu się we znaki. Ostatnią konną Akwilia trafił go z tyłu w hełm. Gwiazdy stanęły mu przed oczami. Musiał walczyć o utrzymanie równowagi na piasku, śliskim po poprzednich pojedynkach.



Osunął się na kolana i poczuł uderzenie sieci w plecy. Instynktownie rzucił się na ziemię i przetoczył. Rozległ się triumfalny śmiech Akwili. Półprzytomny Walens usiłował się podnieść. Tłum zaczął krzyżeć „Dostał go, trafił go!” i Walens wiedział, że chodzi o niego.

- Słusznie - powiedział szyderczo Akwilia. - Poddaj się. Wy, Rzymianie, zawsze to robicie. Nikogo nie obchodzi, życie czy umieracie. Jutro to ja będę ich bohaterem!

Walens próbował zmusić się do dalszej walki. Wyczerpanie zaczynało jednak brać nad nim górę. Słowa Akwili znów podziały jak morderczy czar, spętały myśli, odebrały siłę oporu.

Akwilia wziął zamach trójzębem, a Walens nie wiedział, czy starczy mu sił, by jeszcze raz przetoczyć się na bok.

Nagle do jego świadomości wdarł się kobiecy krzyk.

- Nieceee!

Walens uniósł głowę i ujrzał Julię stojącą w sektorze Strabona. Jest na widowni! Nagle wróciła mu siła. Julia dokonała wyboru i wszyscy to widzieli. Nie może jej zawieść, ma dla kogo walczyć.

Tarczą zdołał zasłonić się przed pchnięciem trójzęba. Akwilia nie utrzymał odbitej broni i wirujący trójzab poszybował na piach areny.

Tłum przerwał skandowanie. Zdawało się, że wszyscy głośno nabrali powietrza. Akwilia zawahał się zdumiony, a potem z dzikim okrzykiem zarzucił sieć, celując w głowę Walensa. Ten błyskawicznym ruchem poderwał tarczę i zaczepiwszy ją o krawędź sieci, wykonał skręt ciała. Akwilia wypuścił z ręki sieć, która z trzaskiem przedarła się na pół. Stał teraz z gołymi rękami, osłupiały.

-I kto kogo dostał? - spytał Walens, powoli zbliżając się z mieczem w ręku. Brzydził się myślą o zadaniu ciosu bezbronnemu człowiekowi.

Postąpił jeszcze o krok, a wtedy Akwilia opadł na kolana, rozpląszczył się na ziemi i na znak poddania uniósł w powietrze palec lewej ręki. Tłum znów zaczął skandować, tyle że teraz trafionym był Akwilia. To dla niego walka się zakończyła.

Walens skinął głową, opuścił miecz i cofnął się o krok. Było po wszystkim. Akwilia błagał Cezara o łaskę.

Obróciwszy się ku Cezarowi, Walens czekał na znak, co zrobić z pokonanym. Wolał nie myśleć o tym, co będzie, jeśli Cezar uzna, że przeciwnika nie należy oszczędzić.

Cezar wyciągnął rękę i znieruchomiał z kciukiem wyciągniętym równoległe do ziemi. „Polityk i krwi i kości pozwala aby tłum wydał werdykt”, pomyślał Walens, 2 trudem łapiąc oddech.

Czas stanął w miejscu. Wszyscy zamilkli. Na wietrze zakołysały się pojedyncze białe chustki. Cezar czekał w bezruchu, a Walens stał z wzrokiem wbitym w jego dłonie.

- Walensie, uważaj! Sztylet! - rozległ się krzyk Julii. - On ma sztylet!

Walens zareagował odruchowo. Wykonał błyskawiczny obrót, wyciągając przed siebie miecz. Zobaczył, jak Akwilia skacze ku niemu z błyszczącym sztyletem w ręce.

Nic nie mogło już zmienić wyniku. Akwilia z pełnym impetem wpadł na nastawioną broń. Ramieniem Walensa wstrząsnęło uderzenie. Wypuścił z dłoni miecz, a Akwilia upadł na plecy.

Tłum dzikim rykiem wyraził uznanie.

Julia bezsilnie opadła na ławę, tylko oczami śledziła każdy ruch Walensa, gdy stanął przed lożą Cezara.

Widziała ciało Akwili ściągane z areny przez mężczyzn w strojach strażników świata podziemi i wzdrygnęła się. To mógł być Walens.

Nie miała pojęcia, czy byłaby w stanie obejrzeć jeszcze jedną walkę Walensa na arenie, ale była głęboko przekonana, że gdyby musiał walczyć, znalazłaby się tam, gdzie powinna, towarzyszyłaby mu ciałem i duchem.

Otarła dłonią czoło i odsunęła od siebie ponure myśli. Ważne było tylko to, że Walens żyje i znowu będzie mogła wziąć go w objęcia.

Cezar uniósł dłonie, dając tłumowi znak, by zamilkł.

- Gladiatorze, zdejmij hełm, abym mógł zobaczyć twoją twarz i poznać imię.

Walens powoli zsunął stalową osłonę. Podniósł głowę i spojrzał prosto w oczy Cezara. Obok stał senator Grakchus. Walens zdziwił się, jak staro i surowo wygląda jego twarz. Jednak usta ułożyły się w dyskretny półuśmiech. Walens zaczerpnął tchu. Wiedział, co musi zrobić.

- Jestem Gajusz Grakchus, syn Markusa Grakchusa Kwintusa, znany również pod imieniem Walens Trak. - Jego donośny głos odbił się echem o otaczające arenę trybuny.

Rozległo się kilka okrzyków niezadowolenia.

- W jaki sposób zostałeś gladiatorem, Gajuszu Grakchusie? Pamiętam, że byłeś młodszym trybunem w Zamie. - Pytanie Cezara uciszyło widzów.

- Porwali mnie piraci, a gdy nie otrzymali okupu, sprzedali mnie do szkoły gladiatorów.

- Okup w takiej sytuacji bezwzględnie powinien zostać zapłacony. - Cezar zwrócił się do senatora Grakchusa, jakby oczekiwał wyjaśnień.

- Mój ojciec sądził, że zginąłem, Cezarze. A ja chciałem żyć. Śmierć w niewoli u piratów nie jest honorem.

- Z tym zgoda. A czy pomściłeś niewolę?

- Pirat, który mnie pojmał, zginął haniebną śmiercią. - Walens skinął głową ku miejscu, gdzie jeszcze niedawno spoczywało ciało Akwili.

Tłum wydał okrzyk radości. Arena zatrzęsała się od przytupywania tysięcy nóg. Cezar znów wyciągnął ręce i poczekał, aż zapadnie cisza. Ten człowiek zajdzie daleko, pomyślał Walens, zna ludzi.

- Gajuszu Grakchusie, nie oddam należnego ci miejsca w społeczeństwie. Według naszego prawa człowiek, który walczył na arenie, nie może zostać senatorem. Nie da się tego zmienić, nawet jeśli ktoś, tak jak ty, został pojmany.

- Rozumiem to, Cezarze. - Walens skłonił głowę. A więc nie będzie cudu.

- Jednakże - ciągnął Cezar - po takim występie na arenie, jaki pokazałeś podczas igrzysk ku czci mojego ojca, możesz poprosić o nagrodę, a ja ci ją przydzielę, jeśli tylko będzie to w mojej mocy. Chcesz posiadłość? Klejnoty? Czego sobie życzysz? Co mogę ci dać?

Walens spojrział na Cezara, a potem przeniósł wzrok na miejsce zajęte przez Julię, która stała z zaciśniętymi rękami i błagalnym wyrazem twarzy. Wiedział, o co mógłby poprosić. Drewniany miecz nie gwarantował mu ręki Julii. Walens miał absolutną pewność, że ukochana jest dla niego najważniejsza.

- Proszę o rękę Julii Antonii. Niczego bardziej nie pragnę.

Cezar zmarszczył czoło, a dookoła zapanowała cisza. Walens czekał, czując, jak pot spływa mu strumyczkiem po plecach.

- Nie wiem, czy mogę ci to zapewnić - powiedział Cezar znacznie mniej pewnym tonem niż poprzednio.

- Dlaczego nie? Jesteś patronem jej ojca. Z pewnością możesz go zapytać. Z twoim poparciem moja prośba będzie miała większą wagę.

Cezar skinął na Juliusza Antoniusza, który wstał i wystąpił naprzód. Wymienili szeptem kilka zdań. Walens widział, jak Juliusz Antoniusz wskazuje na Julię i kręci głową.

- Nie mogę dać ci odpowiedzi, jakiej pragniesz, Gajuszu Grakchusie Walensie! - zagrzmiał Antoniusz. - Moja córka jest wolną kobietą i sama decyduje o sobie. To ją musisz poprosić.

- Mówię „tak"! Tak, oddam ci swoją rękę! - krzyknęła ze swego miejsca Julia z nadzieją, że jej głos nie zginie w gwarze.

Natychmiast zorientowała się, że jej okrzyk dotarł do właściwych uszu, bo Walens się rozpromienił. Żal jej było, gdy pomyślała, z czego zrezygnował, aby poprosić o zgodę na małżeństwo. Podeszła do barierki, żeby przedostać się na arenę. Wiedziała, że cały Rzym zobaczy jej obnażoną nogę i że przez tygodnie, a może nawet miesiące, będzie tematem plotek, ale zupełnie o to nie dbała. Walens był jedynym człowiekiem na świecie, który był dla niej ważny.

Dwaj strażnicy podbiegli do niej i pomogli pokonać barierkę. Znalazłszy się na arenie, Julia popędziła prosto do Walensa. Sandały ślizgały jej się na piasku, musiała więc trochę zwolnić kroku. Zdawało jej się, że mijają godziny, zanim wreszcie stanęła u jego boku.

- Mówię „tak” - powtórzyła, patrząc mu w oczy. Wiedziała, że jest teraz na swoim miejscu. - Tak, zostanę twoją żoną.

Walens musnął jej wargi. A Julii zupełnie nie obchodziło, że dookoła ludzie gapią się i wiwatują.

- Wygląda na to, Gajuszu Grakchu, że w tej sprawie nie potrzebujesz mojej pomocy - odezwał się Cezar. - Ta kobieta zdecydowała sama. Powiem ci jednak, że wolna kobieta potrzebuje wolnego mężczyzny.

Cezar dał znak i pojawili się dwaj służący, niosąc drewniany miecz.

- Zwracam ci wolność, Gajuszu Grakchusie Walensie! Żyj długo i szczęśliwie ze swą żoną!

Julia patrzyła, jak Walens chwytą miecz i podnosi go wysoko nad głowę. Towarzyszył temu ogłuszający ryk tłumu.

- Kocham cię, Gajuszu Grakchusie Walensie - szepnęła.

-I ja cię kocham z całego serca i duszy.

# Epilog

## *Rok później w posiadłości pod Pompejami*

Ciepły wiatr, niosący zapach tymianku i róż, rozwiewał włosy Julii i łaskotał ją w nos. Siedziała na tarasie, słuchając plusku strumienia i śpiewu ptaków, krótko mówiąc, rozkoszowała się panującym wokół spokojem. Zatrzymała wzrok na zielonych stokach Wezuwiusza.

Pochyliwszy się, poprawiła kocyk Markusowi, spokojnie śpiącemu w koszu. Miał już trzy tygodnie i nieustannie zrzucał z siebie okrycie. Julia nawet sobie nie wyobrażała, ile radości i miłości wnosi do życia dziecko.

Maron podniósł głowę i wesoło szczechnął, słysząc zbliżające się kroki.

- Spodziewałem się, że was tu znajdę. Przywieziono zwoje z Rzymu. - Walens podszedł do Julii, która wskazała mu miejsce obok na ławce. Maron ułożył się u ich stóp i jak zwykle wsunął pysk między łapy. - Chciałem otworzyć je przy tobie.

Podał jej zwój opisany znajomym pismem Klaudii. Julia szybko przejrzała jego zawartość.

- Klaudia planuje przyjechać we wrześniu na igrzyska i chce usłyszeć najnowsze plotki o dyspozycji gladiatorów. Pisze też, że Apiusz, wróżbita, który przepowiedział nasze małżeństwo, został nagrodzony przez Cezara. Jego sława dzięki trafnym przepowiedniom rośnie. Klaudia zastanawia się, czy nie powinna zasięgnąć u niego rady w sprawie małżeństwa.

- To oszust. Wydaje mi się cudem, że jeszcze nikt go nie zdemaskował.

- Co masz na myśli?

- Pewne sprawy są zbyt ważne, by pozostawić je decyzji losu, moja droga żono. Na szczęście ciężka sakiewka wywarła na Apiuszu odpowiednie wrażenie, przepowiedział więc to, czego sobie życzyłem.

Julia mimo woli się uśmiechnęła. Zauważyła, że przy odzytywaniu następnego zwoju Walens spochmurniała.

- Mam nadzieję, że nie dostałeś złych wiadomości?

- To od ojca. Bardzo ucieszyły go narodziny Markusa i zapowiada, że złoży mu wizytę w przyszłym miesiącu. Chce uczynić go swoim dziedzicem.

Julia dotknęła policzka męża. Mimo że senator pojednał się z synem, wiedziała, że problem dziedziczenia pozostaje nierozwiązany.

- Czy chcesz tego? - spytała.

- Sam to ojcu zaproponowałem, gdy dowiedziałem się, że jesteś przy nadziei. A teraz on wyraził zgodę.

- A co z Lucjuszem? Jakie jest jego zdanie?

- Ojciec pisze, że proces dobiegł końca. Mettaliusz za współudział został skazany na banicję. Rankiem w dniu od czytania wyroku w celi znaleziono ciało Lucjusza. Obok stał flakonik po cykucie.



- Ojej! - Julia spojrzała na niego zdumiona. - Nigdy się nie dowiemy, co naprawdę zaszło.

- Zostawił wyznanie. Wszystko tam szczegółowo opisał. Swoją plan powziął, gdy pierwszy raz usłyszał o mojej kłótni z ojcem. Wykorzystał długi Mettaliusza, aby wywrzeć na niego nacisk, zorganizował też porwanie. List w sprawie okupu trafił najpierw do niego, a on zmienił szyfr. Ponieważ zaś sądził, że piraci mnie zabiją, otruł moją matkę. Teraz wolał sam odebrać sobie życie, niż czekać na karę.

- Hades to dla niego zbyt dobre miejsce.

-Wprawdzie przysporzył nam mnóstwo kłopotów, ale w końcu jego nieczne czyny wyszły na dobre, bo dzięki niemu spotkałem ciebie. - Walens musnął wargami czoło Julii, a ona natychmiast poczuła, że przeszłość nie ma już znaczenia. Ważna była ich wspólna terażniejszość i przyszłość. - I tak nie chcę niczego innego, jak tylko mieszkać w tej posiadłości z tobą i naszym synem i cieszyć się dniami, które mamy przed sobą. Więcej nie umiałbym sobie wymarzyć.

- Kocham cię, mój honorowy gladiatorze!